

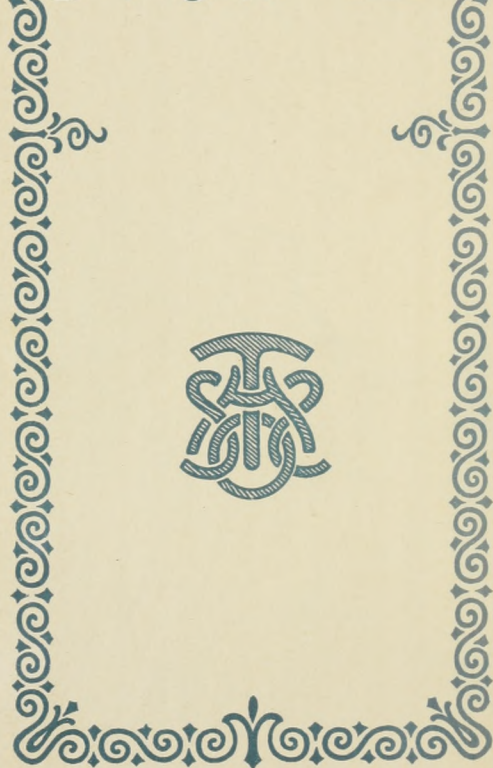
I 1.468.287

ZYGMUNT KRASIŃSKI

IRYDION

IRYDION

1875



ONAZA

BIBLIOTEKA

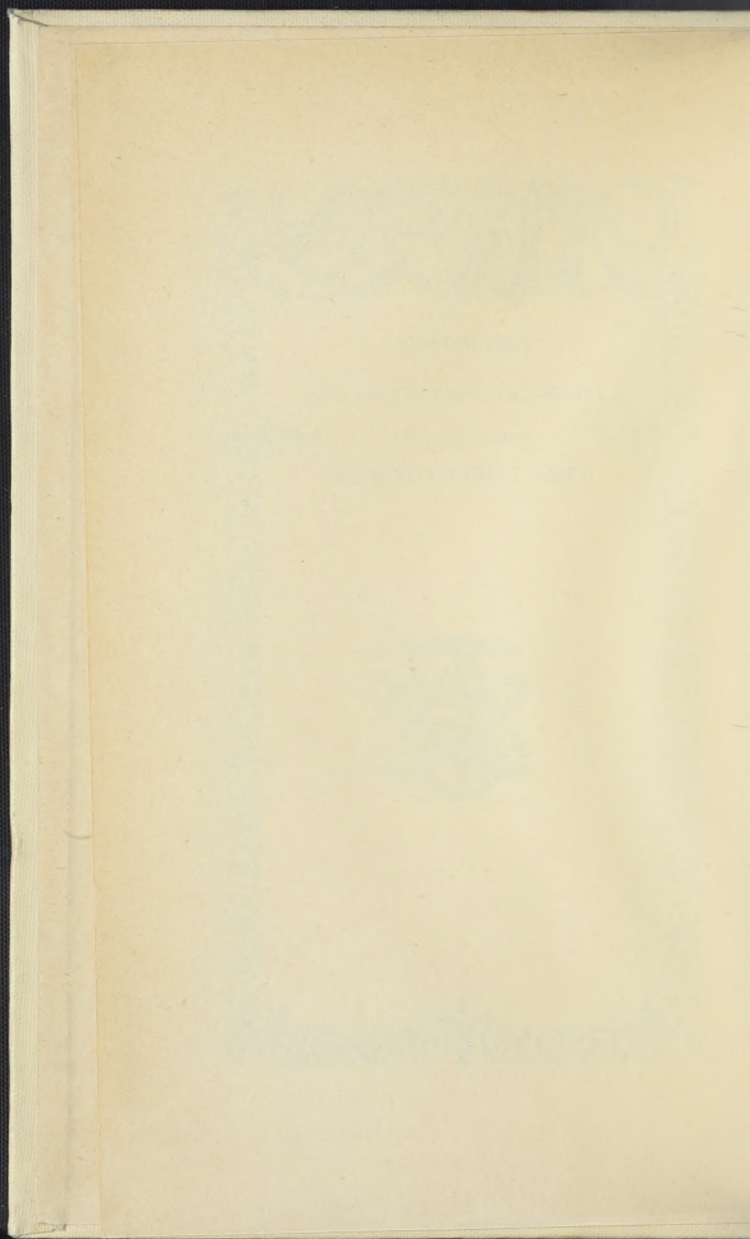
LITERACKO-ARTYSTYCZNA

POD REDAKCYĄ

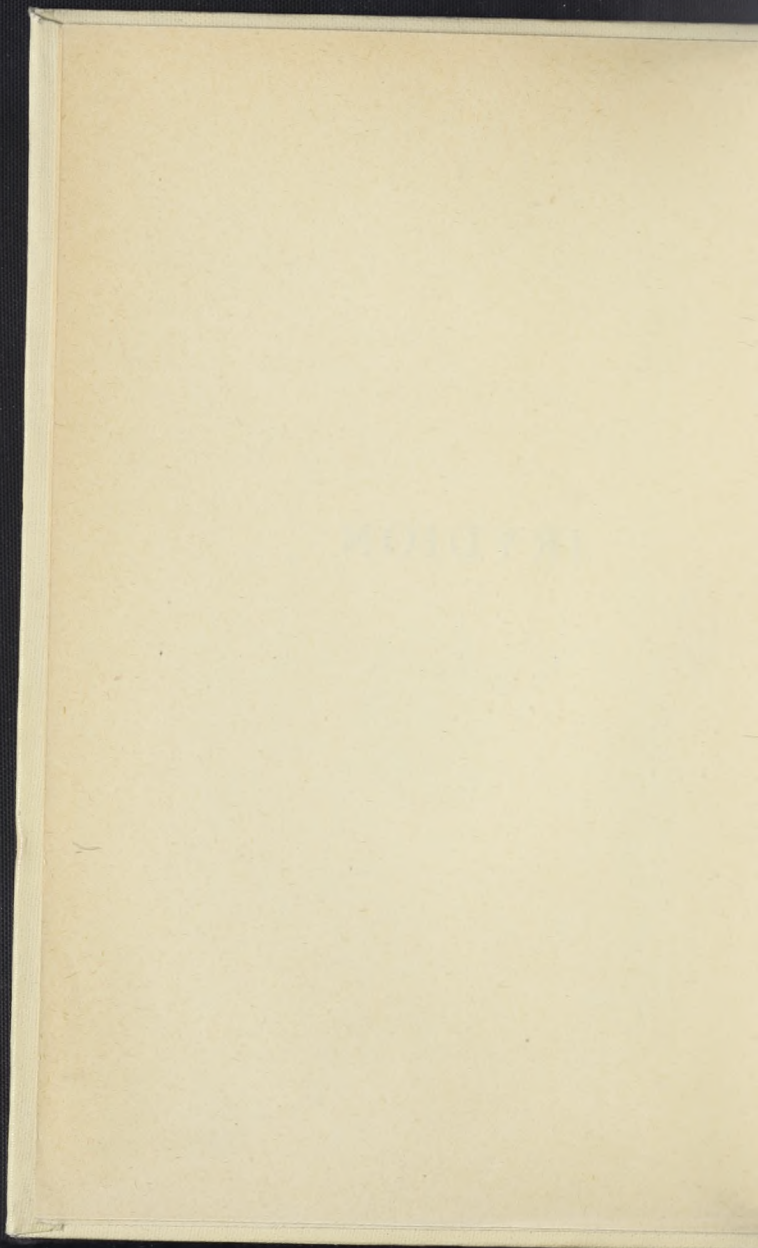
JANA LORENTOWICZA



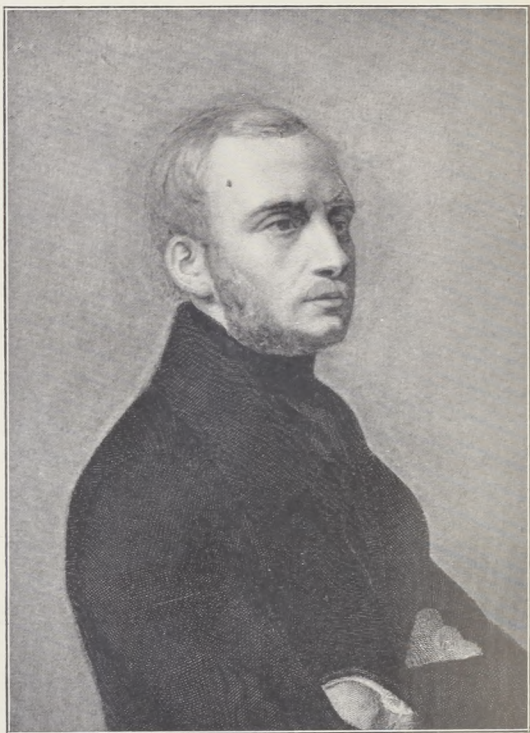
JL



IRYDION







ZYGMUNT KRASIŃSKI.

ZYGMUNT KRASIŃSKI

IRYDION

SŁOWEM WSTĘPNEM OPATRZYŁ
I DO DRUKU PRZYGOTOWAŁ

ZDZISŁAW DĘBICKI



WARSZAWA

NAKLAD I DRUK TOW. AKC. S. ORGELBRANDA S-ÓW
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI E. WENDE I SPÓŁKA
H. ALTENBERG — LWÓW.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001011684785



I 1.468.287



1991 D 842

SŁOWO WSTĘPNE.

„Irydion“ należy do najpotężniejszych zjawisk poezji romantycznej, nietylko polskiej. Młodzieńczy geniusz Krasińskiego wzniósł się w utworze tym tak wysoko, myśl poety ogarnęła tak szerokie kręgi i zawisnęła nad tak wszechludzkim zagadnieniem, że ten poemat Zemsty i Miłości, rzucony na tło świata starożytnego, należy do literatury powszechnej.

W literaturze polskiej miejsce jego jest obok Mickiewiczowskiego „Konrada Wallenroda“, z tej samej bowiem powstał idei, w to samo mierzył słoneczne jutro narodu, szukając wyjścia z dławiącej matni stosunków, jakie zapanowały po upadku powstania listopadowego.

Krasiński, jak wiadomo, odczuł bardzo silnie wydarzenia r. 1831. Jego własna tragedia, wywołana stanowiskiem ojca wo-

bec rewolucyi, splotła się w jedno z tragedją narodu. Od słynnego zajścia w auli uniwersyteckiej, po przez wizytę petersburską w r. 1832, pełną uległego upokorzenia przed wolą generała i ukrytego buntu przeciw tej woli, aż do ostatnich chwil poety wiję się czarna, smutna nić jego walk duchowych z fatalizmem, który na łańcuchu trzymał rycerski rozpęd jego młodej duszy.

Z tej walki narodziła się przedewszystkiem „Nieboska Komedya“, w lat kilka potem — „Irydion“.

Pierwszy pomysł do tego poematu, pierwszy zaczyn idei wallenrodyczej, która go wydała, powstał, jak to już wiadomo dzisiaj dokładnie z listów poety do Henryka Reeva, w Petersburgu.

Tam, pod wpływem uczuć doznanych, pod wpływem protestu, który szalał, jak orkan, w jego duszy, zaczął poeta szkicować poemat, który miał za przedmiot dzieje Irydiona-Greka, mszczącego się na Rzymie za krzywdy Hellady. Poczul wówczas, że „niejedną falą poezyi mógłby zalać serca rodaków“¹⁾.

¹⁾ Z listu do K. Gaszyńskiego.

Ale wkrótce potem przekonał się, że to jeszcze nie ta fala, na którą czekał. Zniszczył więc rękopis i postanowił dzieła pomyslanego zaniechać.

Kiedy jednak w roku następnym (1833) znalazł się nad Tybrem, kiedy przemówiły do niego ruiny Koloseum, gdzie pośrodku areny wyciągał jeszcze swoje czarne ramiona krzyż, godło zwycięstwa świata chrześcijańskiego nad Rzymem starożytnym, o którego potędze świadczyły już tylko gruzy, porastające bluszczem, postać Irydiona - mściciela narzuciła mu się z całą siłą i towarzyszyła mu uparcie podczas wyteżonej pracy nad „Nieboską“.

„Tu (w Rzymie) — pisze w jednym z listów swoich do ojca — zobaczyłem mego Irydiona, chodzącego po Forum; ja go już nie tworzę, obserwuję tylko. Człowiek ten chodzi za mną po wszystkich ruinach, przez wdzięczność nie dam mu zginąć“.

Jakoż „zginąć mu nie dał“. Natychmiast po ukończeniu „Nieboskiej“ rozpoczął pracę nad Irydionem. Rozległe studia nad epoką przeprowadził bardzo sumiennie, poznając drobiazgowo dzieje ce-

sarstwa od r. 117 do 283 po Chr. „Scriptores historiae Augustae“, a nadewszystko Aelius Lampridius, autor życiorysów Heliogabala i Aleksandra Severa, oraz Cassius Dio, historyk gminy chrześcijańskiej, byli mu przewodnikami. Nadto zawdzięczał wiele słynnemu dziełu Gibbona „O upadku państwa rzymskiego“. Reszty dokonały potrzaskane marmury Forum i genialna intuicyja, która pozwoliła mu przejrzeć na wskroś życie Rzymu ówczesnego.

W r. 1835 poemat dobiegał już końca.

„Trzy razy targany, dziesięć razy przezywany“ oblekł się nareszcie w kształt trwały i odpowiadający zamiarom poety.

„Nareszcie — pisał Krasieński w tym roku do Henryka Reeva — z chaosu Rzymian, barbarzyńców i pierwotnych chrześcian, wynurzyłem myśl, która mi leżała na sercu; myśl tę wcieliłem w człowieka, w Greka, który w dni potęgi i zepsucia Cezarów szuka pomsty przeciw Rzymowi, zdrajcy Aten i tłumicielowi Koryntu. Sam jest; jego ojciec umarł, jemu przekazując nienawiść do Imperium. Jego matka, kapłanka Odyna, pochwycona niegdyś na Chersonesie Cymbrów, otruła się, gdy był

jeszcze dzieckiem. Pozostała mu tylko jedyna siostra. Oddaje ją Heliogabalowi, aby niepokoiła jego umysł coraz bardziej, aż zoblędnieje. Od tej chwili ma Cezara w ręku. Zostaje prefektem jego pretoryanów. Wówczas przekonywa Cezara, że dla własnego bezpieczeństwa powinien konspirować przeciw Rzymowi, wiecznemu miastu. Pobożnym Eneasem mego Turnusa jest Aleksander Severus, syn chrześcianki Mammei. Jeden i drugi konspirują równocześnie. Ale Aleksander chce detronizować Cezara, by wrócić siłę cesarstwu, podczas gdy Irydion chce jednym zamachem obalić Rzym za pomocą wszystkiego, co ma w swem ręku — za pomocą Cezara, pretoryan, chrześcian, barbarzyńców. Jego potężna i oszałamiająca myśl pędzona jest, jak wichrem, rozpaczą i nienawiścią przeciwko wszystkiemu, co rzymskie, musi więc maskować się dzień i noc. Niewolnicy i gladyatorowie są na jego żołdzie. Odszukał dwóch starożytnych patrycyuszów, zmuszonych przez zubożenie do występowania w Cyrku, i im przekazał swoją zemstę. Scypio i Varres, obaj odziani w łachmany, z uśmiechem przyjęli myśl zasztyletowa-

nia Romy, niegdyś macierzy, dziś ich macochy.

Pośrodku tych postaci i tych wszystkich namiętności wznosi się spokojne oblicze starca Afrykanina, Masinissy. Czasem się wydaje, że żyje on już od wieków i że nigdy nie umrze. Jego pierś płonie, sarkazm i duma wynurzają się z niej, jakby na falach ciemności. On to jest jedynym powiernikiem konspiratora. On go ćwiczył, jak cierpieć w milczeniu, powtarzając, że jest Rzym inny poza grobem i że z Rzymem trzeba walczyć wiekuiście. Potem namawia go, by skusił i uzbroił katakumby. W katakumbach jest dziewica-chrześcianka, fanatyczna i czysta, która rozkochała się w nim do szaleństwa. Nie mogąc grzeszyć buntem przeciw Chrystusowi, padła zemdlona do nóg Irydionowi, a po przyjsciu do zmysłów bierze go za Chrystusa. Do tej chwili wszystko układa się Irydionowi w nadzieję zwycięstwa. Ale wznaczony dzień, w chwili, gdy okiem Katyliny tryumfującego patrzy ponuro na miasto, przeznaczone przezeń dla bogów piekielnych, w chwili, gdy ma podnieść rękę, by zapalono stos, co będzie sygnałem podpalenia Rzymu,

w chwili tej chrześciance go zawiedli; uzbrojeni, już wynurzali się z czeluści katakumb, gdy zatrzymał ich biskup rzymski piorunowem przekleństwem. Wtedy on, który już przyjął był chrzest, wraca na nowo do bogów matki swej, do nieprzejednanego Odyna. Heliogabal i boska Elsinoe, siostra nieszczęśliwca — giną. Następuje krwawa bitwa, beznadziejna, z Aleksandrem Severem. Gdy już wszystko stracone, gdy żaden dzi ryt, żaden miecz nie mógł go dosięgnąć, ucieka daleko, jak Orestes, nad brzeg morza. Tam go oczekuje Masinissa, by odebrać odeń duszę. Zwyciężony, pojmuje dopiero w tej minucie, że nie był niczem innem, jak tylko proroczą ideą upadku Rzymu. *Tylko idea.* Wtedy oddaje swą duszę księciu ciemności, ale za pewną cenę. Oto chce raz chociaż jeden przyjrzeć się zniechęconemu Rzymowi, gdy Rzym będzie w błocie i we wstydzie. Masinissa przyrzeka i układa go do snu w pieczarze gór Latium. Dzień, w którym Irydion się obudzi—to nie dzień Alaryka i Attyli—to noc pewna r. 1835, gdy po panowaniu materyi i mózgu nie zostaje nic z dawnego Rzymu, oprócz ruin i zgrzybiałej teologii“.

W niezmiernie ciekawym liście do Gaczyńskiego z r. 1837, a więc już po wyjściu poematu (1836 r.) i po dojściu do autora głosów krytyki, atakujących „beziemnego“ poetę, i głosów przyjaciół, zastanawiających się nad przewodnią myślą poematu, znajdujemy następujący, pełen doniosłej wagi, komentarz do „Irydiona“:

„Spytaj się Ulrycha — pisze poeta — czy nigdy nie słyszał, nie znał, nie ścisnął ręki postaciom, które żyły, a częścią znikły nieszczęśliwie na ziemi, których głowa pałała jednym tylko dzikim marzeniem, a których serce cierpiało i żądało i wszystko poświęciło, i wreszcie pęknąć musiało w żelaznych rękach konieczności, nic nie wyprosiwszy u losów, nic nie zdziaławszy dla braci. Zstąpili oni do grobu hańbą pozorną okryci, wielu ludzi ich przeklęło; oni święci byli uczuciem, wielcy męstwem, błędem ich tylko to było, że nie wymiarkowali czasu, sił, zasobów, słowem, całego mechanizmu i matematyki życia. Tacy ludzie należą duszą i ciałem do poezji. Polityka mało o nich lub nic nie powie, historia więcej, poezja najwięcej, wszystko może! I po wszystkie wieki byli tacy boha-

terowie nieszczęścia, żadnem nie uwięzieni zwycięstwem, bezsławni, o grobach bezpomnikowych, co przeczuwali daleką zorzę, ale jej nie mogli ujrzeć i zginęli przez to, że raczej w przeczuciu żyli, w żądzy swojej, niż w rzeczywistości faktów ziemskich. Z masy takich bohater-skich serc złożone (są) pokłady ziemi, na której zakwitnie później kwiat dni pogodnych.

Otóż *uosobieniem tej masy jest Iry-dion*.¹⁾ Ale choć on jest poetyczną prawdą, nie jest on prawdą filozoficzną. Nie zemstą dzieją się wielkie postępy rodu ludzkiego, ale miłością, ale pracą długą ducha. Ciało musi się zżymać, krwi pragnąć, mieczem i włóczniami miotać, krótkie albowiem dni jego; Duch może myśleć, modlić się, kochać, bo ma wieki przed sobą. Ciało, gdy raz padnie, nie powstanie więcej; Duch, z serc, co pękły, przelewa się w serca, co biją, i kończy zaczęłą drogę. Otóż w połowie pogańskiej dzieła, w połowie zmysłowej, młodzieńczej, bohater-skiej, poetycznej wre ciało, wre zemsta, jako jedyna myśl; żelazo, ogień

¹⁾ Podkreślenie wydawcy.

i zniszczenie idą za nią. Lecz ogień zagasa, żelazo pryska, zniszczenie w własnym chaosie nie wie, co począć, śmiech szatana nad tem wszystkim się rozlega. Ciemno i gorzko. Najszlachetniejsze cele giną niedokończonymi, ogień i żelazo słabemi są na doprowadzenie ich do końca. W drugiej, ostatniej części chrześcijańskiej, filozoficznej, następuje zbawienie: bo wszystko, co złe, darowane być musi za to, co było dobrego, i przestroga, nauka, by Duchem działać, by z pracy wieków zmartwychwstawać. Cóż to jest praca wieków? To jest praca Ducha, święta, żmudna, długa, ale jedna prawdziwa. A zatem właśnie to, czego Leon ¹⁾ żąda, tam jest, to jest, że dzisiaj już kierunek społeczeństw na drodze wolności nie uznaje konwulsyi i rzezi, jedno uznaje konieczność rozumu i cnoty. Logika, konieczność, doprowadziły autora do tego końca, choć sam się przyznaje, że *on jest bardziej w sercu pogańskiej części zwolennikiem, niż filozoficznej; wolałby dzień taki jeden, choć z przegraną, niż nadzieję dalekiej przyszłości.* ²⁾ Ale darmo, co jest,

¹⁾ Ulrych.

²⁾ Podkreślenie wydawcy.

to jest; nie nasze kaprysy światem rządzą, ale rozum Boży. Artysta ten rozum pojąć winien; gdy go nie pojmuje, jest dzieckiem, a dzieło jego nie jest poezją, koniecznością, ogółem.

Autor „Irydiona“ dwie części miał w tem wszystkim na myśli: 1) Zemstę, ciało i konwulsye, co zwykle miotają światem, i tych umarłych zawczasie, pięknych, dzielnych, niepamiętanych. 2) Ducha i prawdziwy postęp rodu ludzkiego, chrześcijański, idealny, którym wszystko, co jest, i co będzie, się dzieje i przetworzenie wnętrza Duchą, by potem wcielić w świat tegoż ducha i rozum Boży, przeciwstawiony namiętnościom indywidualnym, wiecznie rozbijanym. Stąd pochodzi, że za czyściec, za powtórna próbę każe głos, słyszany w Kolizeum, iść Irydionowi do ziemi mogił i krzyżów,¹⁾ i tam już nie dbać o chwałę własną, ale o dobro braci swoich; nie już o zewnętrzne tryumfy, o zwycięstwa własne, ale o duchową piękność, o przekształcenie tego co złem, na dobre i w nagrodę takiej pracy, (okropniejszej, niż wszystkie przewalczone bo-

¹⁾ Do Polski.

je), obiecuje mu zmartwychwstanie i to jeszcze na ziemi. Chrześcijaństwo nie inaczej ośwładnęło światem“.

W innym wreszcie liście do Gaszyńskiego (z tegoż 1837 r.) poeta wyjaśnia nam bliżej tajemniczą postać Masinissy.

„Masinissa — mówi — jest to pierwiastek wszechzłego, który ciągle przemienia się koniecznością samego stworzenia na dobre, są to ciemności na dzisiaj, które przestaną być ciemnościami na jutro; jest to nic, to zero niepojęte, okropne, straszne, szatańskie, dopóki go nie znamy, dopóki ono otacza nas tajemnicą nieskończoności, a które co chwila przetwarza się na coś: jak tylko coś powstaje, robi się światło, dźwięk, harmonia. Jest to, słowem, szatan wszystkich wieków i społeczeństw, wiecznie walczący, wiecznie pobity, w mgłę się rozchodzący, mający jednak chwile swoje piekielne, zbrodnicze, złośliwe“.

Trzy, przytoczone powyżej urywki z trzech listów poety, stanowią najlepszy i jedynie niezawodny klucz do rozwiązania idei przewodniej „Irydiona“. Wszelkie komentarze są tu już zbyteczne, jak również zbytecznym jest dociekanie, co i gdzie

w poemacie pod jakim powstało wpływem, ile w stosunku Kornelii do Irydiona jest ze stosunku pani Bobrowej do Kraśńskiego i t. p. kwestye, które tak lubią zadawać sobie komentatorowie, nietyłe poezyi, ile życia poetów. Poezja bowiem — w zasadzie — komentarzy nie potrzebuje. Mówi ona sama przez się i mówi do każdego w sposób dla niego najwłaściwszy, poruszając te struny duszy, które zdolne są oddźwięknąć na głos poety.

Nieprzebrane piękności i monumentalna budowa „Irydiona“, który związany jest tak mocno, że zdaje się, jakoby jednego wyrazu nie było w nim zbytecznego, są to już rzeczy ustalone i mówić o nich zgoła niepotrzeba. Bogaty zaś język i przedziwnie falujący rytm prozy, wznoszącej się we *Wstępie* i w *Epilogu* do wyżyn tego, co w języku ludzkim wypowiedzieć można największego i najpiękniejszego, nie wymagają oświetlenia choćby dla tego, że bije z nich samorodny i tak wielki blask, że wszystko wypowiedziane w tym przedmiocie okazałoby się niewątpliwie błędem i niedociągnięciem do poziomu, na którym stał geniusz słowa poety.

XVIII

Nie ruszajmy więc skarbów, ale pochylmy się nad nimi z podziwem i wzbudźmy w sobie kult, jakiego są godne rzeczy prawdziwej i prawej sztuki.

* * *

Pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o wydaniu obecnem „Irydiona“.

Tekst nasz jest możliwie najbliższy pierwodruku. Powstał on z porównania wydań T. Piniego i H. Gallego z wydaniem jubileuszowym z r. 1912, opartem na rękopisie, który jednak nie był autografem poety, ale odpisem niewiadomej ręki, tu i owdzie poprawionym przez autora z pamięci.¹⁾

W odczytywaniu wyrazów wątpliwych trzymaliśmy się wydania jubileuszowego. Tak np. w określeniu Odyna (str. 4) uznaliśmy określenie „Boga ludów swoich“ za prawdopodobniejsze, aczkolwiek i określenie „Boga lodów swoich“, jak odczytuje T. Pini, nie jest nie możliwe, gdy mowa o bogu północy.

¹⁾ Zob. Pisma Zygmunta Krasińskiego. Wydanie Jubileuszowe. Kraków, G. Gebethner i S-ka. Warszawa, Gebethner i Wolff. Tom III. Dodatek krytyczny str. 386.

Pełni szacunku dla języka i pisowni poety, zostawiliśmy je nietknięte wszędzie, gdzie nie sprzeciwiało się to zasadom gramatyki i ortografii, lub gdzie nawet sprzeciwiając się, posiadało wyraźny koloryt epoki. W myśl tego utrzymaliśmy nieprawidłową formę zaimków *któren* i *każden*, *a* w wyrazie *urzęda*, oraz *y* w wyrazie *bohater*. Natomiast, idąc za światłemi wskazówkami prof. Chlebowskiego, usunęliśmy tak często w poemacie spotykaną formę czasownika *trza* i zastąpiliśmy ją formą gramatyczną *trzeba*. W kilku miejscach sprostowaliśmy również niezgodną z duchem języka polskiego stylizację francuską, ta bowiem powstała nie z dobrej woli i z umysłu artystycznego, ale z przemożnego wpływu, jaki francuzczyzna wywierała na poetę, który używał jej na równi, jeśli nie częściej od języka ojczystego.

Te drobne zmiany są jednak wszystkim, co poważaliśmy się wprowadzić do naszego wydania, nie naruszając, zresztą, w niczem form, ustalonych bądź przez pierwodruk, bądź przez wydawców, tak starannych, jak nasi na tem polu poprzednicy.

„Wydaniu jubileuszowemu“ zawdzięczamy ważne sprostowanie, dotyczące *motta* poematu: *Et cuncta terrarum subacta*. Zjawiało się ono zazwyczaj, jako zaczerpnięte z Lucanus'a. Tymczasem poeta zaczerpnął je z *Hor. Carm. II, 1, 23*.

W komentarzach ograniczyliśmy się do podania tego, co było najniezbędniejsze, a czego nie uwzględniły przypiski samego poety, podane przez nas po tekście, z uwidocznieniem w odsyłaczach na właściwych stronicach miejsca, gdzie ich szukać należy.

W ten sposób powstała książka, jeśli nie wolna od błędów i niedopatrzeń, to w każdym razie opracowana z możliwą starannością, na jaką było nas stać w podjęciu tej pracy wydawniczej, najeżonej niemałemi trudnościami i wątpliwościami z powodu braku autografu poety.

* * *

„Irydion“, dzięki swojej idei zasadniczej, która wiąże go z najżywotniejszym zagadnieniem Polski porobiorowej, stał się przedmiotem wielokrotnych rozważań ze strony krytyki.

Pierwszym, który jeszcze za życia poety rzucił światło na ten niezgłębiony problemat „Zemsty“ i „Miłości“, tak wspaniale rozwinięty przez Krasińskiego w walenrodycznych dziejach syna Amfilocha, był Antoni Małecki, autor zamieszczonego w roku 1847 gruntownego rozbioru „Irydiona“ w ówczesnym „Przeglądzie Poznńskim“ (przedruk w zbiorze „Z dziejów literatury“, Lwów 1896).

Obok tej pracy, stanowiącej podwalinę wszystkich dalszych w tym kierunku badań, postawić należy świetną rozprawę Klaczki „*La poesie polonaise au XIX siècle et le poète anonyme*“ (*Revue de deux mondes*, styczeń 1862 — po polsku w „Pismach polskich“ J. Klaczki, Warszawa 1902, oraz w „Szkicach i rozprawach“, Warszawa i Kraków 1904). Autor analizuje tu głęboko i trafnie „Irydiona“.

Wśród prac Piotra Chmielowskiego wyróżnia się, jako przyczynek do dziejów powstania „Irydiona“ rzecz p. t. „Zygmunt Krasiński pomiędzy rokiem 1829 a 1848“. (*Ateneum*, r. 1882, tom IV).

Następnie o „Irydionie“ z wielką znajomością przedmiotu pisali: Władysław Nehring („Studya“, Poznań, 1884) i Bro-

nisław Chlebowski („Nieboska i Irydion“, Warszawa 1884), jeden z najbieglejszych u nas znawców puścizny poetyckiej Krasińskiego, autor niezwyklej ceny zarysu biograficzno-literackiego, zamieszczonego w tomie V wydawnictwa „Sto lat myśli polskiej“ (Warszawa 1909).

Specyjalną rozprawę o „Irydionie“ zawdzięczamy także Adamowi Bełcikowskiemu („Ze studyów nad literaturą polską“, Warszawa 1886).

„Tło historyczne w Irydionie“ opracował wszechstronnie i bardzo dokładnie Dr. Wiktor Hahn (Kraków 1898).

Wydawca „Pism“ Krasińskiego, prof. Tadeusz Pini, podał bardzo cenną rzecz o „źródłach historycznych Irydiona“ w *Kwartalniku historycznym* (1899), oraz najdokładniej i *najprawdopodobniej* ze wszystkich dotychczasowych krytyków poematu przedstawił jego genezę w pracy p. t. „Studia nad genezą Irydiona“ (Lwów 1899).

Adam Miodoński drukował w r. 1897 w *Przeglądzie polskim* (Kraków), oraz wydał osobno pracę p. t. „Chrześcijaństwo w Irydionie“, opartą na bardzo sumiennych badaniach.

L. Dziama ogłosił w *Kuryerze Poznańskim* w r. 1893 (osobno, Poznań 1893): „Sądy współczesne o Nieboskiej i Irydionie“.

Drogosław (Aureli Drogoszewski?) podał bystremu i przenikliwemu rozbiorowi postaci naczelne poematu w pracy „Masinissa, Irydion, Kornelia“ (Atenem 1895), wreszcie Dr. O. Hewelke ogłosił w r. 1902 w *Krytyce lekarskiej* ciekawe uwagi o „Kornelii Metelli“.

Wymienione powyżej prace wyczerpują bibliografię specjalną „Irydiona“, nie wyczerpują jednak bynajmniej tego, co o „Irydionie“ przygodnie zostało napisane. Przedewszystkiem niemałej wagi w tym przedmiocie są poglądy na poemat, wypowiedziane przez prof. Stanisława Tarnowskiego, Piotra Chmielowskiego i Aleksandra Brücknera w ich „Dziejach“ literatury polskiej. Następnie dużo zawdzięczamy prof. Józefowi Kallenbachowi, jako wydawcy korespondencyi Krasińskiego z Henrykiem Reeve'm, wreszcie bardzo cenne światło na stronę ideową poematu rzucają najnowsze badania D-ra Juliusza Kleinera, który pracuje nad zgłębieniem myśli filozoficznej Krasińskiego.

Wszystko to, razem wzięte, stanowi materiał, który znakomicie ułatwi orientację czytelnikowi, nie obeznanemu z kwestyą, a pragnącemu dotrzeć do istoty założeń ideologicznych poety, nie drogą bezpośredniego obcowania z jego dziełem i samodzielnych studyów, ale pod przewodnictwem krytyków i badaczy, którzy lepiej uzbrojeni, dotarli tam wcześniej i trwałymi naciosami oznaczyli szlak przebyty.

Niezależnie jednak od tego, czy kto pójdzie tą drogą, łatwiejszą i bliższą, czy wybierze sobie dalszą i trudniejszą, opartą na własnym przemyśleniu dzieła — „Irydion“ jest poematem, którego nie można przeczytać i odłożyć. Trzeba go *czytywać*, to znaczy wracać do niego po wielokroć po to, aby za każdym razem odkryć w nim nowy jakiś czar, nową głębię myśli i uczucia, nowy błysk świetnego geniuszu poety.

Zdzisław Dębicki.

IRYDION

Et cuncta terrarum subacta. —

Hor. Carm. II. 1,23. ¹⁾

. Aestuat ingens

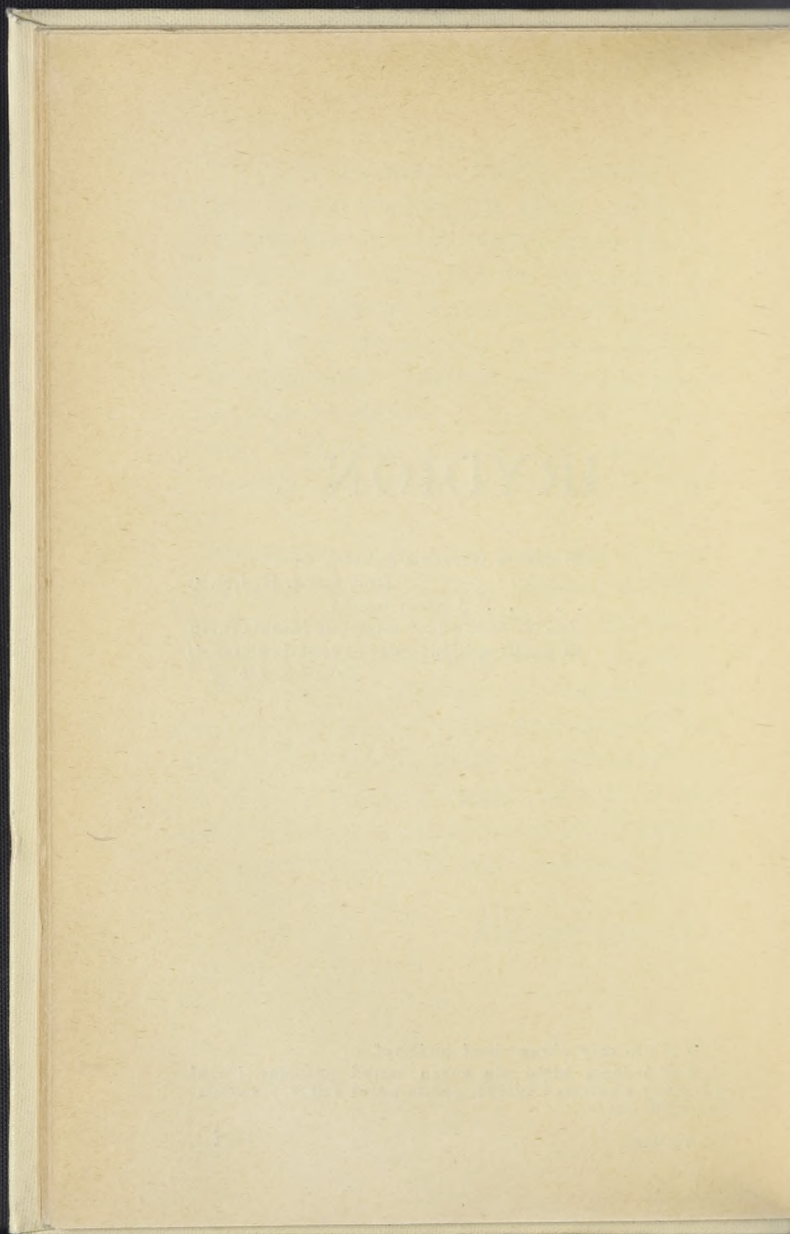
Uno in corde pudor mixtoque insania luctu

Et Furiis agitatus amor et conscia virtus. ²⁾

Aeneidos, Lib. X

¹⁾ „I oto cały okrąg ziemi podbity“.

²⁾ W jednym kłębi się sercu wstyd ogromny i szal
zmieszany z bólem, i miłość, gnana przez Furje, i świado-
ma siebie cnota.

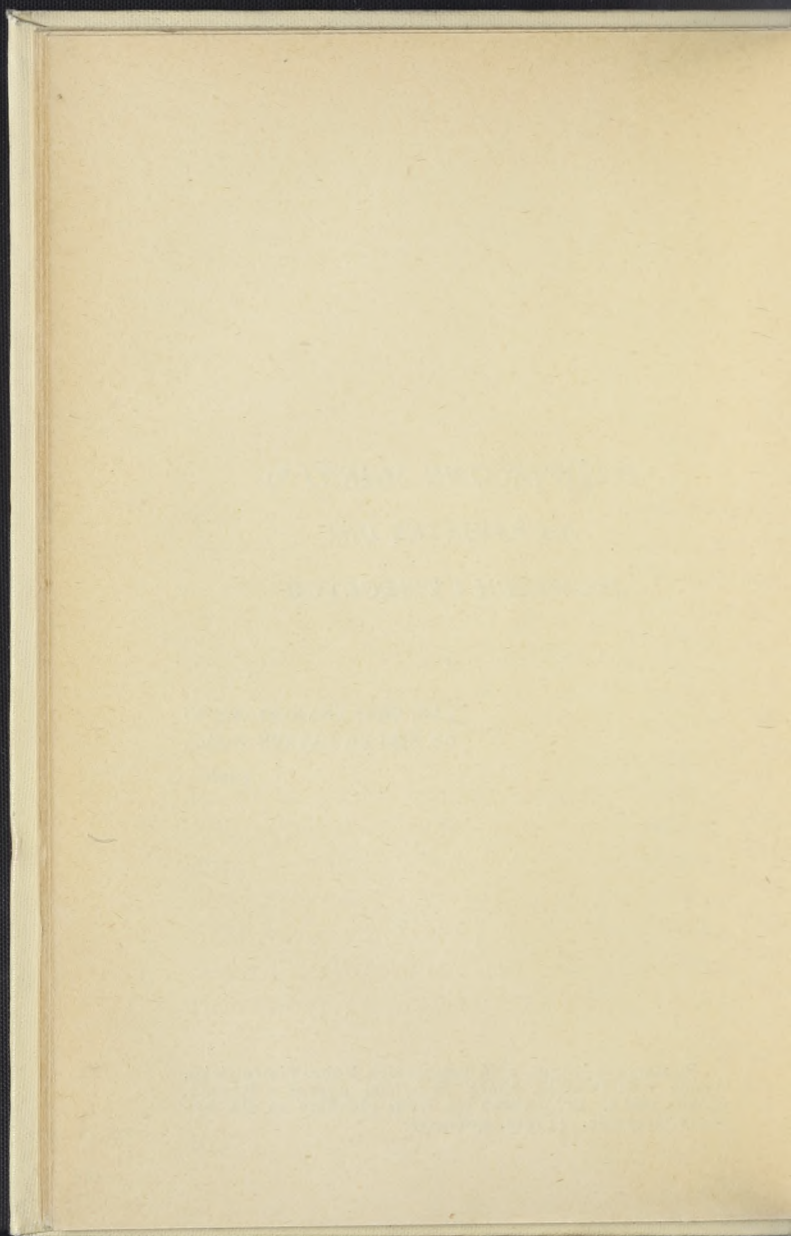


POŚWIĘCONE MARYI *)
NA PAMIĄTKĘ DNI
JEDYNYCH I ZBIEGŁYCH.

TAK, GŁOS ZNAJOMY WRÓCI
DO NIEJ PO LATACH WIELU.

Dante.

*) Marya= Joanna z Morzkowskich Bóbr-Piotrowicka, słynna *pani Bobrowa*, którą Krasiński poznał w Rzymie, wiosną 1834 r. Przedziwna jej uroda głębokie na nim wywarła wrażenie. (*Przyp. wydawcy*).



WSTĘP.

Już się ma pod koniec starożytnemu światu¹⁾ — wszystko, co w nim żyło, psuje się, rozprzega i szaleje—Bogi i ludzie szaleją. —

A jako Jowisz, pan na niebie, tak Rzym, pan na ziemi, kona i szaleje. — *Fatum*²⁾ jedno spokojne, niewzruszone, rozumie ubłagany świata, patrzy z wysoka na wiry ziemi i nieba. —

Wśród zamętu wznoszę pieśń, która mi gwałtem z piersi się dobywa. — Niechaj duch zniszczenia ku pomocy mi będzie — niech moje natchnienie kręci się i toczy się i rozlega na wsze strony, jako piorun burzy, która grzmi teraz nad wiekami przeszłości i wszelkie życie strąca do otchłani — a potem niech

¹⁾ Zob. *Przypiski autora*.

²⁾ D-tto.

umiera, jako ów po dokonaniu dzieła¹⁾. — Tam nowy świt na wschodzie! Ale mnie już nic do niego.

Gdzie postacie, które tak dumnie i wzniosłe kroczyły dawniej po twoich siedmiu wzgórzach, o Rzymie? — Gdzie patrycyusze twoi z nożem ofiarnym i włócznią w rękę, z sercem pełnem tajemnic, z chmurą zgrozy na czole, ojcowie rodzin, ciemiężcy plebejanów, okrócciele²⁾ Włoch i Kartagi? Gdzie Westalka, wstępująca w milczeniu z ogniem świętym na schody Kapitolu?

Gdzie mówce twoi, panowie dusz tysięcy, stojący po nad falami ludu, gwarem poszeptów obwiani i burzą poklasków? — Gdzie żołnierze legionów, bezsenni, ogromni, z twarzą spiekłą od słońca, ochładzaną znojem, rozjaśnianą połyskami mieczów? — Wszyscy zniknęli jedni po drugich — przeszłość ich zagarnęła, i, jak matka, tuli do łona. — Nikt ich nie wydrze przeszłości!

Miasto nich podnoszą się nieznane dotąd kształty, ni piękne, jak pół-bogi, ni silne, jak olbrzymy Tytańskich czasów, ale dziwaczne,

¹⁾ Odbicie nastrojów po upadku powstania listopadowego 1831 r.

²⁾ Okrócciel = ujarzmiel.

migające złotem, z wiankami na czole, z pu-
harami w dłoni, a wśród kwiecica sztylety,
a wśród biesiad trucizny, a w ich tańcach
konwulsyjne podrzuty — niby to życie bez
granic wśród pieśni i jęków, ryku hyen i na-
woływań gladyatorów. Śmiech z takiej wio-
sny, umajonej krwią i woniami spiekłych ka-
dzidel! — Śmiech z takiego życia! — Ono
przejdzie tylko, ono nic nie utworzy, nic
nie zostawi po sobie, prócz krzyków kilku
i sławy marnego skonania!

Motłoch i Cezar — oto jest Rzym cały!¹⁾—

Izydo,²⁾ matko wiadomości i milczenia,
stopy twoje zbryzgane pianą morza, pokryte
pyłem długiej podróży, obca mowa brzmi
naokoło ciebie — i stoisz na f o r u m r o m a -
n u m i dotąd się rozpatrzyć nie możesz, kę-
dy sama jesteś, kędy brzegi Nilu.

Z pogórków Armenii, z nizin Chaldei, Mi-
tra³⁾ też, pan młodości i śmierci, ciągnie ku
Rzymowi i już stanął w lochach Kapitolu
i nożem ofiarnym potrząsa wśród głuchej no-
cy nad trupami ofiar. —

1) Zob. *Przyp. aut.*

2) Izyda, bogini egipska państwa podziemnego,
jak Persefona u greków.

3) *Mitra* — bóg światłości i słońca.

W portykach greckich, w słodkim cieniu korynckich filarów barbarzyńskim chodem stąpa syn północy — stanie czasem i, na toporze wsparty, szuka błękitnemi oczyma, czy gdzie nie spotka Odyna, Boga ludów swoich.¹⁾

Odyn cymbrycki dotąd się nie zjawił — żal mu borów sońnianych i śnieżnej pościeli i szarego nieba i chórów Walhalli.²⁾ — Ale chwil kilka jeszcze — i on puści się na pielgrzymkę do Rzymu!

Naprzód, bogi i ludzie! — Drogi wasze się pokrzyżują od wschodu na zachód, od północy na południe. — Miejsca dla was nie będzie. — Idźcie więc i kołujcie, błądzcie i wracajcie potem.

Tak zwykle przed śmiercią bywa.

Naprzód, bogi i ludzie! — szalejcie do woli — ostatni to szal, ostatnia to gonitwa wasza — a Fatum z was się urąga, krzyż godłem swoim wzięło, i wy wszyscy wcześniej czy później padniecie przed krzyżem.

Z tego świata co się zżyma i kona, wycisnę myśl jedną jeszcze — w niej będzie miłość

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Walhalla = państwo cieniów, według mitologii starożytnych Germanów.

moja, choć ona jest córą szaleństwa i zwiastunką zguby!

Naprzód w szal, naprzód w tan, bogi i ludzie, wokoło myśli mojej — bądźcie muzyką, co przyśpiewuje jej marzeniom — burzą, pośród której ona się przedziera, jak błyskawica — bo imię Jej nadam, postać nadam, i, choć poczęta w Rzymie, dzień, w którym Rzym zginie, nie będzie Jej ostatnim. — Ona trwa, dopóki ziemia i ziemskie narody — ale za to w niebie dla niej miejsca niemasz!

*

*

*

Gdzież jesteś, synu zemsty? ¹⁾ — w jakiej ziemi leżą zwłoki twoje? — Duch twój pomiędzy jakimi duchami? —

Ze świata gruzów wywołałem cienie umarłych — w nocy na forum stanął senat przedemną — schylone widma, obarczone pamięcią podłóści — i między niemi nie było ciebie!

Gładyator powstał z lochów cyrku i szedł na czele swoich przy świetle księżyca — przebici wszyscy — usta sine powtarzały w śnie

¹⁾ Apostrofa do stosunków polskich po r. 1831.

śmierci: *Morituri te salutant, Caesar!*¹⁾ — ale pomiędzy nimi nie odkryłem ciebie.

Na Palatynie,²⁾ na wzgórzu ruin i kwiatów, panów świata dla mnie wzruszyły się prochy — płynęli przedemną — dyadema, krwią zlutowane, trzymało się ich czoła — każdy na czole niżej miał znak potępienia — purpura na ich barkach powiewała, a z za niej świeciły gwiazdy przez otwory, wydarte sztyletami zabójców — ale i tam nie ujrzałem ciebie.

Męczenników Chrystusa słyszałem śpiewy i modły. — Dźwięki te wlatywały z katakumb³⁾ i szły prosto ku niebu—był tam głos jeden niewieści, smutniejszy, piękniejszy nad inne — znany tobie kiedyś, ale teraz sam jeden nie związany z twoim.

Gdzież jesteś, synu zemsty, synu pieśni mojej? Już czas zmartwychwstać, by deptać po zwłokach olbrzyma... pamiętasz? — przy-

¹⁾ Formuła gladyatorów, pozdrawiających Cezara przed śmiertelną walką na arenie cyrkowej: „Mający umrzeć (na śmierć przeznaczeni) pozdrawiają Cezara!”

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

³⁾ D-tto.

siągleś. — Wyrzekłeś się nadziei, wiary, miłości, by raz tylko, raz jeden spojrzeć, a potem zanurzyć się tam, gdzie miliony...

Godzina dobija — bo, kędy miasto wieczne panowało, dziś grób szeroki, rozwarty, napełniony kośćmi i gruzem, opleciony pelzającym i bluszczem i ludem. — Powstań — chodź — wzywam cię — ja i straszniejsza potęga jeszcze, od której cię wybawić nie zdołam, ale imię twoje oderwę od ciała twego, i ono na zagubę nie pójdzie wraz z tobą!

Zdała odemnie! — nie dla was te dzikie manowce — w Kampanii rzymskiej zostańcie u stóp Appeninów, towarzysze moi! — Ja pójdę, ja go raz jeszcze chcę ujrzeć przed zgonem, przed śmiercią na wieki!

W tej jaskini, leżącej wśród mroków przepaści, on, na marmurowem łożu rozciągnięty, bez oddechu, bez sennych poruszeń, bez żadnego marzenia, czeka na przebudzenie — obiecane — straszne i na dzień sądu, bliższy dla niego, niż dla reszty świata!

Starożytne próchna świecą naokoło, jak oczy sfinksów — wąż z łuską promienistą śpi od wieków przy stopach jego — rysy zasępione, spalone gorączką, sen tak długi chłodu po nich rozlać nie potrafił.

Kształty jego ciała podobne do kształtów

greckiego posągu, i takich już dzisiaj niema na tej ziemi — nogi białe, jak marmur paryjski, w czarnych koturnach, złożone na czarnej pościeli. Stąd i zowąd, pod nimi, nad nimi, mchy i bluszcze się wiją.

Tunika biała na piersiach spoczywa — odłamek lampy w dłoni i miecz, rdzą stoczony, u boku spoczywa — a druga ręka opuszczona, martwa, i palce jej skurczone, jak gdyby zasnął w rozpacz.

On cały zawieszony leży między snem i śmiercią — między ostatnią myślą, którą pomyślał przed wiekami, a tą, która nie długo w nim się obudzi, między potępieniem życia całego a potępieniem wieczności!

Nim powstaniesz, opowiem twe dzieje.

*

* *

W Chersonesie Cymbrów,¹⁾ w ziemi srebrnych potoków,¹⁾ ojciec twój stapał niegdyś brat za brat z królami morza,¹⁾ choć przybył z odległych stron, choć cudzą miał grecką mowę i twarz greckiego pół-boga.

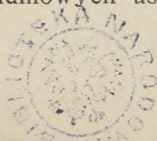
Ale polubiły go niewiasty i męże, bo powieściami długie słodził noce, a we dnie pier-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

wszy był do walki i biesiady. — Manowce szarego oceanu bitą drogą mu były — w polysku gwiazd niebieskich wyczytywał pogody i burze — najcięższą włócznią przerzucał najwyższe maszty i za wichrami goniąc spokojne miał czoło.

Na łądzie róg jego dzwonił po dolinach i skałach — niedźwiedź nigdy mu się nie potrafił odjąć — a kiedy wrócił z łowów lub rozbicia, kładł się na mech, na paprocie, i, spełniając gęste puhary, opowiadał gontwy, zapasy, rozboje. — Na dalekich wodach dom jego, nabijany kością słoniową i złotem — sługi, niewolniki, stojąc na progu pod lasem filarów, patrzą na morze, zasiane wyspami, błyszczącemi, jak gwiazdy, i wyzieraają jego powrotu — ale on się nie śpieszy, bo polubił dźwięk trąb konchowych i śpiew kapłanek Odyna — bo młodość swoją puścił na błędy i zmienne losy, by później dokonać wielkiego zamiaru — i puhar podnosi do ust, i pije zdrowie króla mężów, starego Sigurda. —

„Grimhildo, córo Sigurda, lud mój od wieków nosi kajdany i jęczy — wraz z ludem moim sto innych ludów po wszystkich brzegach mórz południowych usiadło na żwirze i płacze.



„Zeby ich wyzwolić, trzeba mi twojej piersi natchnionej! Ja sam rodem jestem niewolnik, ale duchem mściciel — wrogi moje silne, jak tytany — żeby ich podkopać i obalić, trzeba mi twojej piersi natchnionej! — Dziewico, poświęcona Odynowi, ty wejdiesz w progi moje, ty będziesz towarzyszką moich trudów, i dzieci nasze kończyć będą dzieło moje — a ono się przeciągnie w późne wieki wieków!“

Tu ojciec twój umilkł, i stopniami ogarniał ją potęgą wzroku i milczenia swego — ona, stojąc na skale, spoziera na szarą nieskończoność morza, z rozpuszczonym włosom, z zamglonemi oczyma, bezsilna, szalona miłością. Już Odyna pawęż¹⁾ jej nie zasłoni, porzuci stopy ołtarza i pójdzie z obcym na dalekie brzegi.

„Hermesie! dawniej wojownicy nasze nie śmieli spojrzeć na czoło moje. — Tyś się zjawiał, jak bohater, zstępujący z Walhalli, tyś rzekł: „Grimhillo“ i patrz, ja muszę być niewolnicą twoją!“

„Nie znam ojczyzny twojej, wrogów nie znam, kraj, do którego mnie ciągniesz, nigdy we śnie nawet nie ukazał się przedemną,

1) Od hiszpańskiego wyrazu *pavese* = tarcza.

a pójdę, pójdę nieszczęśliwa — zhańbiona
pośród dziewic — przeklęta gniewem Ody-
na — tylko pozwól raz jeszcze mi zasiąść na
świętym głazie i odśpiewać pieśń ostatnią!“

* * *

Amfiloch Hermes szedł za dziewicą na po-
kładach mchu, na warstwach granitu, przez
święte bory, szronem obwisłe, wśród ryku
wodospadów — sosny tłumem cisnęły się
wszędzie; z ich tłumu czasem szkielet dębu
się wydostanie, uwieńczon jemiolą. — Wyżej
niebo gorzkie, ołowiane — po bokach tysiąc
manowców krąży i woła za sobą na puszcze
— ale dziewica zna ścieżki, wiodące do Bo-
ga, z którym idzie żegnać się na wieki.

Wodzowie hord, panowie gruntów, królo-
wie morza, majtki i ich towarzysze stoją
w półkolu przed posągiem Ody na i czekają
na kapłankę. — Jeden tylko Sigurd z poko-
lenia bogów, Król wszystkich, usiadł na pniu
świętej sosny i ogromną dłonią zakrył czoło—
piers jego nadyma się pod pancerzem z łusk
rybich — ale milczy, i wszyscy za nim mil-
czą — słyhać tylko szum morza, bijącego
o skały za borem.

Grimhilda przeszła pośród nich z oczy-
ma wlepionemi w posąg Ody na, ku któremu

stąpiła w groźnej powadze. — A cudzoziemiec pozostał z tyłu, wśród orszaku swoich, z założonemi rękoma na korynckiej zbroi, oparty o drzewo.

Pod występującem sklepieniem jaskini, na głazie tajemnicami zapisanym,¹⁾ usiadła i zdała się marzyć. — Bóg północnych plemion stoi nad nią, broda jego i włosy skrzepłe lodem, przyprószone śniegiem, oczy szklane, rażące, w olbrzymiej dłoni maczuga, krwią ofiar zboczona, a w piersi głęboka rana, którą zadał sobie, kiedy, dopełniwszy ziemskiego wcielenia, zażądał wrócić do biesiad Walhalli.

Sen jej trwał długo i teraz powoli z niego się budzi, zwolna podnosi ramiona, mówi jeszcze tłumionym głosem: „Znam cię, panie, wśród bohaterów twoich — Duch twój czarnym strumieniem zbliża się do łona mego — huczy wokoło mnie, jak potok, co rozrywa głazy — Ja tam, gdzie wiry twoje — Ja tam, gdzie wszechmocność gniewu twego — siła twoja moja — słuchajcie mnie wszyscy!“

Odrzuciła nagle powieki z ponad pałających źrenic — ręce wywarła ku tłumowi,

¹⁾ Mowa o piśmie runicznym (*runa* = tajemnica).

i ręce jej drżały, jak w chwili konania — w głosie jej były dźwięki, zarwane z mowy bohaterów, co wstąpili na chmury i teraz, wśród burzy przelatując, wołają na dzieci swoje: ¹⁾).

„Po co biegniecie dniem i nocą, bracia moi? — Syny ludu mego, kto was pędzi z tyłu? — Kto wam kazał porzucić ziemię srebrną potoków?

„Olbrzymy przykute podnieśli się z śniegów, na których leżeć mają aż do końca świata, podnieśli się na pół i, bijąc łańcuchami o szczyty z lodu, w nozdrza chwytają zapach krwi z oddali. —

„Czy słyszycie, jak młot Thora ²⁾ w pył druzgoce hełmy i puklerze, czaszki i piersi ludzkie? — Śmiech karłów rozlega się w przestrzeni — włócznia Horgiebrudy zawieszona nad ziemią całą!

„Kto wam podola, o potomki moje? — Co-raz dalej pędzicie ku miastu wielkiemu — Tam czeka na was biesiada — puławy pienią się, pełne krwi nieprzyjaciół — Każdemu

¹⁾ Przepowiednia Grymhildy dotyczy upadku Rzymu, który dokonał się w r. 455 po najściu Wandalów pod wodzą Genzeryka.

²⁾ Thor, syn Odyna, germański bóg wojny.

z was przygotowane jest miejsce — Zasiądźcie w chwale, syny moje!“

Głos jej upadł nagle i w szmer się zamienił — oczy szukają czegoś w świecie widzeń, który się przed nią roztacza — usta wysilają się na słowo jakieś. — To słowo powstaje, rośnie w głębinach jej duszy, jak wąż, okrąża jej serce i, jak wąż, ucieka, kryje się znowu — ona darmo za niem goni, cała blada, nie-szczęśliwa, mdlejąca. — Jeszcze chwila — może je wyrwie z łona, bo wzrok jej płonie, twarz nowym zajaśniała szalem:

„Miasto, miasto na siedmiu wzgórzach pali się pożarem — kruszce drogie, przejrzyste kamienie topią się i płyną. — Ciała topią się na krew i płyną. — Zamek wielki i Bóg wielki na nim runął!..

„Na pomoc, Odynie! — umrę, jeśli nie wypowiem tajemnicy twojej — imię jego — kto mi powie imię jego?“

I opadła głowa matki twojej, i zawarły się jej usta—król mężów dotąd trzyma dłoń na twarzy, ani razu nie spojrzał na córkę, i wszyscy stoją niewzruszeni, bo nikt nie śmie przystąpić do świętego głazu. —

A więc Bóg twój oniemiał i ty z nim umilkłaś na wieki — ponad twojemi ustami cisza grobowa — na czole twojem lodowatość

śmierci. — Ale ten, który ci inną Ojczyznę obiecał, nie opuści ciebie — ruszył się z pod cieniów dębu i sam natchniony stąpa ku tobie. — Krzyk oburzenia powstał w tłumie, królowie morza włóczyniami uderzyli w puklerze — siwe Skaldy¹⁾ wyrzekli przekleństwo. —

Ale on już przeszedł straszną zagrodę, już nachyla się nad tobą, podaje ci rękę i rzecze:

„Przez imię Roma, imię wrogów moich i twoich, wołam cię do życia, powstań, Grimhildo!“ — I odwrócił się i krzyknął trzy razy: ROMA—a dziewica obudzona podniosła się, powtórzyła raz jeszcze słowo tajemnicze, powtórzyła głosem pożegnania cichym i niewieścim, i poszła za cudzoziemcem, jak żona za mężem. —

* * *

Teraz ojciec twój, senny młodzieńcze, stoi na pokładzie i z uśmiechem niedowiarstwa w ocean pełne wylewa kielichy na cześć Poseidona,²⁾ potem ku majtkom się odwraca i mówi: „Silniej żagle, dzielniej wiosła trzy-

¹⁾ *Skaldowie* — pieśniarze skandynawscy.

²⁾ Grecki bóg morza, dzierżący trójząb w rękę na znak władzy, którą sprawował w głębinach.

majcie, a bóg Trójzęba wnet uśmierzy te fale.“

Pod ich stopami drży każda belka, jak ciało niewiasty — u widnokręgu ciemności warstwami się pokładły — z ich łona płyną bałwany, zbierając się w kłęby, to rozpuszczając się w nurty, jak niegdyś wąż Piton,¹⁾ nim legł pod strzałami słońca — naprzemian pękają tonie i spajają się białymi pianami — naprzemian w szumie wiatrów głuche oddechy i przeraźliwe jęki.

Pod dachem, wspartym stękającymi słupami, usiadł Hermes na futrach, wywiezionych z Chersonezu Cymbrów, i spokojnym głosem tłumaczył dziewicy świat, do którego się zbliżała — opisywał jej wyspę o winnicach i gajach, w pobliżu wielkiego lądu — on tam ma swoich oraczy i kupców, dom i okręty swoje. — Tam skarbce jego, pełne kosztowności i broni — i ta broń zda się kiedyś, bo w tamtych stronach ród ludzki nie hasa pod wodzą bohaterów — ale ujarzmiony, hańbę swoją ubiera w złoto, marmury, jedwabie i liże stopy miasta, wznoszącego się na między-morzu.

To miasto niegdyś w obliczu świata stało

¹⁾ Bajeczny potwór, którego zabił Apollo („strzałami słońca“).

się bogiem kłamstwa i ucisku — pod jego tchnieniem śmiertelnem brat powstał na braci, syn na ojca, zdrajca na ojczyznę, i, jako czas, nieużyte, ono pożarło wszystkich królów ziemi! Tu pogoda zesła z czoła ojca twego, i stał się podobnym do burzy, która statkiem miotała.

„Hellada moja niegdyś była duszą narodów — pieśni jej były paniami świata — Barbarzyńców zuchwałych, co przyszli od wschodu, odpędziła szczękiem szabel i dźwiękiem strun swoich.

„Ogień niebieski, wydarty Bogom, jej tylko jednej, jej tylko dostał się w udziale — nieszczęśliwa zaufała miastu przekłętemu.— Dicz z między-morza¹⁾ przy płynęła do jej wysp szczęśliwych, do jej mirtowych nadbrzeżów. — Nie zdobyli jej bronią, ale rozdzielili ją dem pochlebstwa, upoili nektarem obietnic!“

W tej chwili rozejdą się chmury — wiatr je rozpruł na zachodzie i kilka gwiazd zamignęło. — Hermes raz tylko rzucił okiem i, kiedy znów tonęły w wyziewach, krzyknął do sternika: „Na prawo, całą noc na prawo,

¹⁾ Rzymianie, według pojęć greków byli barbarzyńcami, jako lud obcy.

a o tej samej porze jutro przepłyniem Gadesu¹⁾ cieśninę!“ — I dalej tuląc ją do łona, rozpowiada o przodku Filopemenie,²⁾ przedostatnim z ludzi, którzy walczyli przeciw miastu podłacemu — po nim raz jeszcze król barbarzyniec wyszedł w pole i przegrywał lat trzydzieści, aż legł, własną ręką przebiły — od dnia tego nikt już trzeci się nie zdarzył na obronę ziemi!

Chwilą milczenia, chwilą rozpamiętywania uczcił pamięć wielkiego Mitrydata,³⁾ poczem wrócił do smutnej powieści — ona słucha z niewzruszonymi, pałającymi oczyma. — „Grimhildo, Bóg twój dał ci zgadnąć natchnieniem to, co sam wydobywałem nieraz pracą nienawiści, domysłem nadziei, z nocy przyszłych wieków — cieszmy się, królewska córo — bo miasto nieprawości po zabicju wszystkich żyjących i wolnych, rozpoczęło teraz samobójstwo swoje!

„Skarby, wyssane z całej ziemi, już im wkrótce nie wystarczą — niedługo oręż z ich rąk się wysunie — wśród rzezi i festynów

1) Gades = Kadyks = Gibraltar.

2) Filopojmen, syn Kraagisa, wódz grecki w II w. przed Chr.

3) Mitrydat VI, król Pontu.

dobijają im ostatnie chwile. — O żono moja, śmieję się z tych fal i wichrów, bo my tu nie zginiem, my będziem częścią wielkiego zniszczenia!“

Po tych słowach głos bohatera przybrał jeszcze bardziej gorzkie i szyderskie dźwięki — wspominał o bogach Hellady, potężnych kiedyś, którym dzisiaj już rzadko kto wierzy — wyroczenie ich oniemiały oddawna, ale posągi stoją dotąd, bo świat stary odzwyczaić się nie może od nałogów młodości — wszystkie bogi ziemi objawiły się w mieście przekleństwa. — Jedne piękne, podobne nieśmiertelnym, bo greckiego dłóta — inne potworne, wzrosłe na piaskach pustyni, po szczytach gór dalekich — ale on wie, że jest tylko Bóg jeden, który przed wiekami położył dłonie na wirach chaosu i zwyciężył go na wieki!

„Imię jego?“ zapyta kapłanka Odyna.

„Przeznaczenie“ — i poszedł ku sterowi łodzi, bo podwajała się burza.

* * *

Czy pamiętasz wyspę Chiare,¹⁾ na której

¹⁾ Wyspa nieznaney w dziejach nazwy. T. Pini przypuszcza, iż mowa tu o wyspie Chios na morzu Egejskiem.

wzrośliście, ty i siostra twoja, boska Elsinoe? — Czy pamiętasz wyprawy ojca, kiedy na maszty zarzucał żagle, nie trójkątne, greckie, ale barbarzyńskie, podłużne, sam w dackim kołpaku, z toporem Cymbrów w dłoni, z zato-ki wymykał się nocą i puszczał na manowce archipelagu?

Wszystkie myśli Jugurty¹⁾ i Mitrydata od-żywały w jego duszy — ku dzikim plemio-nom latały nieustannie chęci jego i prace. — To gdzie błota meockie,²⁾ gdzie pustynie i wiatronogie rumaki, to gdzie Syrty w głę-biach Afryki i jadem zaprawione strzały, błakał się na przemian, szukając nieprzyja-ciół nieprzyjacielowi swemu — dłonie królów dzikich ściskając, ucząc się ich mowy, broń ich zotykając na piersi swojej, sypiąc im da-ry i rozżarzając ich chucie obietnicą rozko-szy i łupów.

Wtedy matce twojej boleśno schodziły dnie i nocy. Ale niewolnik żaden, obcy żaden nie wyczytał cierpienia z jej rysów; usta jej nie drżały, kiedy rozkazywała.

Czasem tylko, wzięwszy was oboje za rę-ce, wiodła przez długie portyki w głąb pała-

¹⁾ Jugurta, król Numidyi, zacięty wróg Rzymu.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

cu. Tam, w framudze, nabijanej mchem i konchami, stał wojownik z głazu.

Dzikość nieśmiertelna marszczy mu skronie; — w ręce trzyma czaszkę zabitego wroga; a u stóp Jego bryły lodu, wykute z paryjskiego marmuru.

Przed nim schyla głowę matka twoja i dumna nad ubiegłą Ojczyzną: „Irydionie mój, Sigurdzie mój, ty ziemi srebrnej nie obaczysz nigdy, ni dziada twego, króla mężów. — Patrz: — oto Bóg mój święty — natchnienie moje straszne, to pan Walhalli, niezwalczony Odyn.“ — I, córkę przyciskając do piersi: „Gdzie ojciec, Elsinoe, mów, gdzie Hermes tej chwili; — słyszę wiatrów szumy i fal żałobne jęki. — Okręt jego pośród wód nieskończonych, nachylony, odarty z żagłów, lub może na bezbożne wyrzucony brzegi... ale nie — on zwycięży burze, on odejmie się dzikim i wróci do nas z chwałą pół-boga.“

A kiedy róg przybywającego odezwał się od morza, kiedy bliżej zagrzmiał wśród gajów cytrynowych, kiedy, nocną rosą obwisły, spiekły słońcem i dżdżami zczerniony rzucał się Hermes w objęcia żony i oko jego czarne, namiętne, blaskiem nadziei pałało — wtedy znów bywały dni pogodne i szczęśli-

we na Chiarze, zapominała kapłanka o gorzkich przeczuciach, a wy biegaliście swobodnie, rozkosznie, po trawnikach wśród kwiatów, po nadbrzeżach wśród muszli, po salach marmurowych wśród trójnogów i kadzi-deł, odpoczywając na łonie matki, na ojca kolanach; a on, co wieczór błogosławiąc wasze głowy, do snu pochylone: „Pamiętajcie, powtarzał, nienawidzić Romy. — Dorósłszy, niech każde z was ściga ją przekleństwem swoim! — Ty żelazem i ogniem — ty natchnieniem i niewiasty zdradą“. —

Czasem też do Chiary prokonsul lub pretor lub wyzwoleniec jaki Cezara przybywali w gości — wtedy Hermes kazał zastawiać długie łoża i stoły — lesbijskie wino płynęło strugami — brzmiały głosy niewolnic, niewolników lutnie pieśniami starego Homera. — „Anakreonta,¹⁾ Anakreonta!“ wołali Rzymianie — wtedy z szyderczym uśmiechem ojciec twój, skinąwszy na śpiewaków, Rzymianom pełniejsze nalewał kielichy, świeże rozdawał wieńce, a kiedy wpadli w szum i żarty, znienacka mówił o dziejach przeszłości, o chwale państwa, wspominał z Kartagą przewalczone boje, wycięte Varrusa legiony

¹⁾ Znakomity liryk grecki z VI w. przed Chr.

lub hiszpańskie Sertoryusza bunty¹⁾ — i pił zdrowie Imperatora, aż puhar pękał w palcach jego!

*

* *

Już zbliża się trzynasta rocznica dnia, w którym kapłanka opuściła bogów. — Głos jej dziczeje, kiedy woła na dzieci swoje — wzrok jej dziczeje, kiedy je tuli do łona — wspomina ojca, siostry, wodzów ludu, i napół przerywane słowo pożegnania z ust jej wypada. — Przed jednym Hermesem upokarza się jej obłąkanie. „Czego ci nie dostaje, Grymhildo moja, królewska córo?“ — Czy słyszałeś o zemście duchów nieśmiertelnych? — na czas tylko ja byłam twoją — u krańców ziemi leży wyspa, okuta lodami — góra na niej, buchająca płomieniem. — Tam przykuty olbrzym śmierci²⁾ już ramię wyciągnął, już nachyla dłoń ku otchłani, by rzucić kłębek śnieżny życia mego.“

Hermes dłoń rozciąga nad jej skroniami.—
Cień jego rąk, gdyby strumień pokoju, spada

¹⁾ Najcięższe klęski, jakie poniósł Rzym starożytny w lesie Teutoburskim i w Hiszpanii.

²⁾ Odyn.

na jej czoło, wlewa się do duszy. „Patrz na to niebo gorejące, na to morze iskier—gdzie chmury twej północy i nieużyte Bogi twoje? — gwiazda Amfilocha cię broni — ona cię nie wyda złym duchom“. Ale i Jemu ciężar jakiś serce przyciskać zaczyna.

Jakiż to krzyk uderzył o wnętrze sklepienia i rozbił się aż na filarach portyku? — Spieszą niewolnicy w głębie pałacowe do komnaty pana. — Tam na porfirowem łożu rozciągnięta kapłanka, a wódz grecki stoi u węzłowia z pochyloną głową i depce czarę, na której brzegach ostatnie krople się sączą. — Oni spuścili oczy, słuchają, czekają, a kiedy się odwrócił, zadrżeli wszyscy — bo pierwszy raz w życiu boleść wyższa nad siły rysy mu kaziła — odwrócił się — wskazał, by mu syna przyprowadzić i córkę.

„Grimhildo! teraz ja twego Pana wyzywam! — Tam, gdzie wśród bohaterów krew pije na najwyższym tronie pałacu swego, tam niechaj dojdzie przekleństwo Amfilocha Greka — O żono! nie opuszczaj mnie — daremno — daremno — kilka kropel tylko zostało — cały puhar trucizny wre w piersiach twoich, o Grimhildo moja!“

Podniosła się i bladą była, jak posąg na sarkofagu: „Widziałam go po trzykroć w nocy—

szedł z Walhalli podobny do czarnego oceanu i wołał na mnie: o kapłanko moja!

„Nad śpiącym Irydionem, nad śpiącą Elsinoe zawiesił ramiona, ciężkiem odziane żelazem, i groził im w potężde swojej — przeklinał ich życie ziemskie, jeśli nie pójde do Niego.

„Na czas tylko byłam twoją. — Tam, pod jego stopami leży nóż ofiarniczy i zasłona czarna, wieniec pogrzebny kapłanek. — Ty go złożysz przy mnie, ty mi ją rzucisz na skronie po śmierci“. —

I schodzi ku niemu po stopniach z marmuru — kibić wyniosła podana naprzód, śnieżne ręce wyciągnięte, drżące, jak gdyby cienie śmierci rozgarnąć chciała, a fałdy szaty białej wloką się za jej stopami.—Zeszła, na mężu się oparła—on ją opasał ramieniem i ku przybytkowi stapać zaczynają. — On idzie krok za krokiem, walczy z nieznaną potęgą, zatrzymał się i wzrok cisnął ku niebu, jakim Prometeusz ze skały, Laokoon z nadbrzeżów morza wyrzucał Bogom nędzę tej ziemi; ale od jęków się nie zniża; milczy i znów idzie dalej. — Przeznaczenie ich obojga porywa za sobą.

Wzrok Jej zlał się wtedy ostatni raz na głowę twoją, Irydionie — u stóp Odyna że-

gnała cię imieniem dziadowskiem: „Sigurdzie, bądź mi kiedyś postrachem dumnych—Elsinoe, duch mój będzie zawždy z tobą — pamiętajcie o ziemi potoków i o Bogu moim — o dzieci moje, ja dla was umieram“. — Usta jej zbieleły — sine cienie łamią się po twarzy i naprzemian, to woła, to odpiera was biegnących od zatrutego łona.

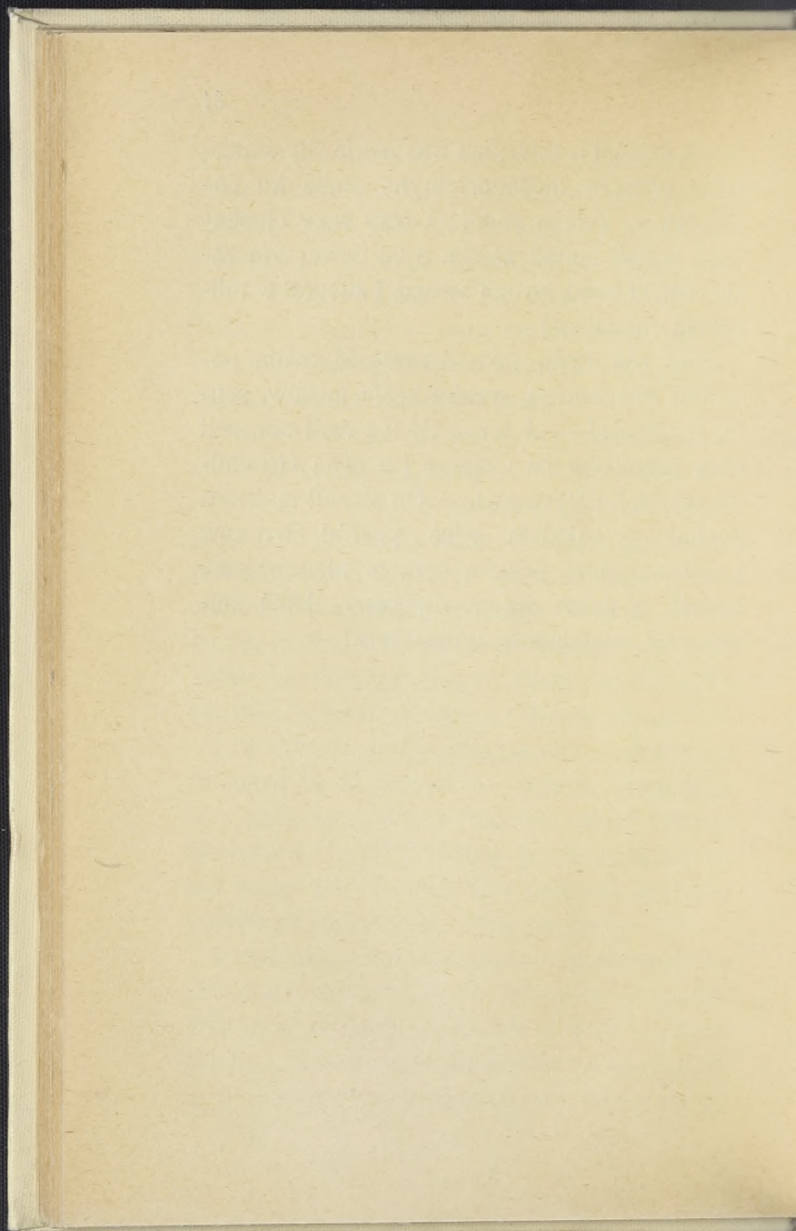
Nagle myśl jej porzuci przytomnych i wraca w inne strony, czasy. — Tam ojciec dumy stary — tam ją królowie morza przeklinają — wyciągnęła rękę — umierając prorokować będzie: „Bracia moi, do boju — na siedmiu wzgórzach namioty wasze — na szczycie Kapitolu biesiada wasza — a tam nisko, w dole zgrzyta i płacze w łańcuchy spętana, zdeptana Roma, Roma, Roma“ —

I upadła przed Bogiem swoim. — Amfiloch podniósł ją w objęcia — chciała ramieniem obwiązać mu szyję — opadło ramię. Sama na wznak się chyli, włosy jej zlewają się na dół coraz niżej i niżej, aż z jego rąk drętwiejących na marmur stoczyło się ciało.

Przyklął i czarną zasłonę, wieniec pogrzebny kapłanek, złożył na jej czole — potem wstaje w dzikim obłąkaniu i woła: „Gdzie topór z Chersonezu Cymbrów, niewolniki?“ — Podali mu go drżące niewolniki — on go

wziął, ścisnął i, zbierając wszystkie siły śmiertelne przeciw nieśmiertelnym, stąpił ku posągowi. — Żelazo podniósł, trzy razy błyskawicę ważył ponad głową, a za czwartym razem obalił boga, wroga swego, i zdeptał w milczeniu rozpaczy! —

Taki ród twój, taka przeszłość twoja potomku Filopemena, wnuku króla mężów, senny Irydionie! — A teraz Ojciec twój porzucił dom przodków na Chiarze i z urną Grimhildy płynie ku Rzymowi. — On stracił tę, którą kochał — osiedzie więc pośród wrogów i przynajmniej pełnem sercem nienawidzić będzie, a dzień przepowiedziany, dzień zniszczenia, nadciągnie tymczasem! —



CZĘŚĆ PIERWSZA.

Sala w pałacu Irydiona w Rzymie. — Z obu stron rzędy kolumn, ginące w głębi — pośrodku fontana i kadzidła, palące się w trójnogach — Irydion pod posagiem ojca swego — Niewolniki zapalają światła w lampach z alabastru.

Pierwszy niewolnik. Syn Amfilocha oparł głowę o nogi umarłego. —

Drugi niewolnik. O zimne stopy z marmuru i zasnął. —

Trzeci niewolnik. A tymczasem w gineceum¹⁾ siostra jego, pani nasza, mdleje i płacze. —

Czwarty niewolnik. Przez Polluksa,²⁾ słyszałem z ust pewnych, że porwą ją dziś wieczorem murzyny Heliogabala³⁾.

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Dyoskurowie Kastor i Polluks, bracia Heleny trojańskiej, opiekunowie żeglarzy i patronowie gościnności, doznawali czci na równi z bogami.

³⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Pierwszy niewolnik. Pokój jemu — wychodźmy, bracia, wychodźmy. — (*przechodzą*).

Irydion. Przesunęli się, jak cienie, szanując spokój ducha mojego. — O Ojczy, dla nich i dla wszystkich dotąd we śnie leżę — ty jeden wiesz, że ja czuwam, (*wstaje i idzie do tarczy brązowej, na której pugił zawieszony*). Zmierzch zapada, godzina już bliska. — Oni przyjdą zaraz — w podobną godzinę stary Brutus¹⁾ musiał własnych synów zabijać. — (*uderza o tarczę*) Elsinoe — Elsinoe — !

Ach! idzie ku mnie, jak widmo nieszczęścia — wieniec cyprysowy włożyła na skronie — matka Jej niegdyś tak stąpała pod gniewem Odyna. —

Elsinoe (*wchodząc*). Czy już przybyli słudzy, czy już zaszedł rydwan przekłętego?

Irydion. Nie jeszcze — ale chciałem raz ostatni cię natchnąć duchem ojca mego. —

Elsinoe. O bracie...

Irydion. Wiesz sama, że Cezar nalega

¹⁾ Lucius Junius Brutus, konsul, który własnych synów za współdział w spisku na śmierć skazał i wyroku sam dopilnował (r. 509 przed Chr.).

w szale — że senat przezwał cię już boską¹⁾ i posągi twoje stawiać rozkazał po świątyniach miasta — wiesz sama, żeś nie siostra moja, żeś ty nie jasnowłosa Elsinoe, nadzieja domu rodzinnego, pieśczęta serca mego. — Tyś ofiarą, naznaczoną za cierpienia wielu i za hańbę ojców twoich!

Elsinoe. Tak — uczyliście mnie tego od dzieciństwa i gotowa jestem. — Ale jeszcze nie dzisiaj, nie jutro — trochę później, aż sił nabiorę, aż nasłucham się nauk Masinissy i rozkazów twoich — aż do dna puhar waszej trucizny wypiję! —

Irydion. Wybrana, gotuj się do losów twoich. — Śpieszno nam po drodze, na której stąpamy. —

Elsinoe. Przypomnij sobie, kiedyśmy igrali na trawnikach Chiary, jam cię tak kochała, o bracie, jam zawsze skronie twoje różami wieńczyła i mirtem. — Oh! zmiłuj się nademną! —

Irydion. Niewiasto, ty mnie kusisz do litości — daremno, daremno!

Elsinoe. Na co prośb i żalów tyle? — Zdarzało się za dawnych czasów, że można było śmiercią odkupić się ludziom i bogom—

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

patrz — tam błyszczą twój sztylet, Irydionie — przyśpieszmy sobie nicość, Irydionie!

Irydion. Bluźnisz myślom ojca mego. — Trzeba żyć i cierpieć, by wielki Duch Amfilocha rozradował się pośród cieniów — o siostrze, dawniej dla zbawienia narodów dosyć było życia jednego człowieka — dziś inne czasy — dziś cześć poświęcić trzeba! (*Obejmuje ją ramieniem*) Dziś w różę się uwieczysz, w uśmiechy się wystroisz — o biedna, złóż tu głowę skazaną — ostatni raz w domu ojcowskim brat cię do łona przyciska. — Zegnaj mi w całej urodzie świeżości dziewczynie — już ja ciebie nie ujrzę młodą — nigdy, nigdy już! — On cię przepusuje tchnieniem zatrutem, on... ale on zginie, czy ty rozumiesz, siostrze? on zginie wraz z całym państwem swoim!

Elsinoe. Teraz na twojej piersi, o bracie, a za chwil kilka na czyjej?

Irydion. Te filary drżą na podstawach swoich, plamy jakieś czarne biegają między nimi. — Bogi, nie dajcie mi upaść u wejścia do areny. — Masinisso, ¹⁾ przybywaj! —

¹⁾ Masinissa nosi tylko miano historyczne króla Numidyjskiego, wroga Rzymu. W poemacie odgrywa on rolę Szatana, podsycającego uczucie zemsty. Jest „złym duchem“, doradcą Irydiona.

Głos z za filarów. Kto się waha, ten przodził się do słów, nie do czynów. — Śmiechem go witać i śmiechem go żegnać będę — (*wchodzi Masinissa*) Posłanniki Cezara już idą ku twojemu pałacowi. —

Irydion. Ty, na którego czole napisane słowo — potęga — ty, co stoisz nad grobem tak wyniosły, jak za dni twojej młodości, natchnij mnie siłą w tej wyrocznej chwili!

Masinissa. Gdzie dziewice wybrane — gdzie wieniec z kwiatów dla oblubienicy Cezara? (*zrzuca cyprysy z głowy Elsinoi*) Dziś zaczyna się dzieło nasze!

(*Z głębi sali wchodzi służebnice z drogimi szaty*).

Chór służebnic. Jaką była Afrodyta, wstając z błękitnego Oceanu, pośród tęczy piany morskiej, pośród woni Zefirów, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły! Jaką była Helena w godzinie porwania, drżąca w uściskach Priamida, rumieńcami oblana w żądry płomieniach, taką ty będziesz — niesiemy ci róże, kadzidła i perły!

Irydion. Weź jej ramię, starcze (*prowadzi siostrę przed posąg Amfilocha*). Słuchaj mnie, niewiasto, jak gdybym umierał, jak gdybyś już głosu mego nigdy usłyszeć nie miała. —

Wejdiesz w progi nienawistne, będziesz żyła wśród przeklętych, ciało twoje oddasz synowi sprośności — ale duch twój niech czystym i wolnym zostanie — osłoń go tajemnicą, uczyni go niedostępnym, jako niegdyś był przybytek, w którym matka nasza prorokowała!

Elsinoe. Biada, biada sierocie!

Irydion. Nie daj nigdy Cezarowi zasnąć na piersi twojej — niechaj wszędzie słyższy pretoryanów, wołających do broni, patrycyuszów, knujących spiski, lud cały, walący do bram pałacowych — a to czynić będziesz powoli, dniem po dniu, kroplą po kropli, aż go szalem otoczysz i wyssiesz całe życie z serca Jego. — Teraz powstań — zbliż głowę! (*kładzie ręce na jej włosach*) — Poczęta w pragnieniu zemsty, wzrosła w nadziei zemsty, przeznaczona niesławie i zagubie, poświęcam cię bogom Manom¹⁾ Amfilocha Greka!

Elsinoe. Głosy Erebu²⁾ odzywają się ze wsząd — o matko moja!

Chór niewiast (*otaczając ją*). Czemu drżą członki twoje pod śnieżną zasłoną, pod

¹⁾ Cienie zmarłych.

²⁾ Część podziemnego państwa cieniów, Hadesu.

wstęgami z purpury, któremi obwiązujęm ci piersi? — czemu bledniesz pod wieńcem, który splotłyśmy dla ozdoby czoła twojego?

I r y d i o n. Patrz — mdleje nieszczęśliwa!

M a s i n i s s a. Nie — ona żyć zaczyna, jako żyć jej trzeba. — Czy widzisz, jak te usta spienione pracują?

E l s i n o e. Rzucam próg ojcowski, bogów domowych nie wynoszę z sobą, wieniec mój święty, nieskażony, cisnęłam między popioły rodzinnego ogniska. — Ojciec mnie skazał brat mnie skazał. — O, ja nie wrócę nigdy, ja idę na męki i długą żałobę!

Matko! do Odyna w prośby za córą twoją! — Spiesz się, matko — nie proś o długie życie! — Natchnienia, tylko natchnienia! Dzieci śmiertelnych pierś moja nigdy nie wyda, ale przyszłość poczynać się będzie w mem łonie!

Roma zaufa miłości mojej — Roma zaśnie w objęciach moich!

(Eutylian¹⁾ wchodzi na czele Etyopów, niosących dary).

E u t y c h i a n. Trzy razy święty, po trzykroć fortunny Imperator, Cezar i August i Kapłan najwyższy i Trybun i Konsul, przy-

¹⁾ Eutylian — postać historyczna, wódz straży przybocznej Heliogabala.

syła synowi Amfilocha pozdrowienie, a boskiej siostrze Jego sto konch purpurowych, sto kubków ametystowych...

Elsinoe. Natchnienia, natchnienia wśród męczarni!

Irydion. Stało się! — (*chwyta ją za ramię i prowadzi do Eutyichiana*). Masz jasnowłosą! Rydwan z kości słoniowej czeka na córę szczęścia! —

Irydion. Pięćdziesięciu gladyatorów moich daruję Cezarowi — ona lubiła patrzeć na ich gonitwy — Idźcie — oni pośpieszą za wami. — *uderza w tarczę — orszak niewiast i Etyopów wychodzi z Elsinoą*).

Chór gladyatorów (*w głębi*). Czy natrzeć na zwierza, czy wroga obalić, czy twoją siostrę obronić? (*wchodzi*).

Irydion. Bracia Grecy i Barbarzyńcy, wykupieni przezemnie z paszczy ludu rzymskiego! — bądźcie mi wiernymi aż do dnia łupów!

Chór gladyatorów. Dopóki nie ugrzęzną ciała nasze w mule z krwi i piasku, sprężyste, nagie, gibkie ciała nasze!

Irydion. Słyszycie jeszcze ich kroki i głosy — w ślady za nimi — krótkim mieczom waszym powierzam głowę Elsinoi;

a kiedy staniecie w obliczu Imperatora, głęboki pokłon oddajcie nowemu panu!

Chór gladiatorów. Niech zginie — niech zginie przed czasem! (*przechodzą*).

Irydion. Stare gnębiciele świata — zdziery Hellady — syny fałszu i wiarołomstwa, poświęciłem wam nietkniętą dziewicę. — Nieśmiertelne Bogi, gdziekolwiek jesteście, wysłuchajcie prośbę moją — niech ona będzie przedostatnią ofiarą, wydaną na pastwę Rzymowi, a ja z tylu nieszczęśliwych, wybranych po wszystkich stronach ziemi, wydartych groźbą i mękami, zapomnianych po mękach i zgonie, niechaj będę ostatnią!

Masinissa. Sigurdzie!

Irydion. Nie nazywaj mnie takim imieniem — lub daj mi Królów morza, otocz mnie ludem dziada mojego, a z purpury Cezarów nici jednej nie zostanie! — Ale droga moja wytknięta wśród ciemności — gdziekolwiek wyteżę ramiona, tam zapory twarde, jak żelazo, ruchome, jak węże, i wśród nich knują spiski — i wśród nich czołgam się bez bytu, bez życia!

Masinissa. W nędzach i miernościach ludzkich niechaj będzie twoja nadzieja i wiara, bo Los postawił cię u bram walącego się

miasta — otoczył cię wiekiem przesilenia i zgrzybiałości, którego sam częścią nie jesteś — na skargi będzie czas kiedyś, później kiedyś... kiedyś...

Irydion. Ah! hańba tym Nazareńczykom, co wołą ginać, jak bydło, niżli bić się, jak męże — oni, oni to mnie wstrzymują!

Masinissa. Aleksyan,¹⁾ syn Mammei, co dzień do nich zstępuje i naradza się z pierwszymi kapłany. — Jeśli go nie uprzędzisz, on szalę przeważy, on zmiecie Heliogabala, on swoje państwo nazareńskiem uczyni, i Rzym trwać będzie w późne wieki wieków!

Irydion. Nie — przez Thora, ja mu przyrzekam, że nie będzie Cezarem!

Masinissa. W katakumbach los Rzymu się rozstrzygnie. — Idź — znamię ich na twoich piersiach, woda ich na twojem czole, niech tajemnice ich w twoich ustach będą. — Zaszczepiaj zemstę w imieniu Boga, nie zemszczonego dotąd. — Gdzie Jego ołtarz, gdzie Jego chwała na powierzchni ziemi? — A kiedy będziesz ich wiódł i uzbrajał, kiedy

¹⁾ Późniejszy Alexander Severus, brat cioteczny Heliogabala. Matka jego, Mammea, była chrześcianką.

w ich ręce kłaść będziesz zakazane miecze,
o, wtedy, synu mój, Duch mój będzie z tobą!

(Zbliża się i opiera się na jego ramieniu).

Czy pamiętasz noc, w której Ojciec twój, umierając, wołał: „Masinisso, powierzam ci syna i myśl moją“. — Ja wtedy, nachyliwszy się nad nim, jak teraz nachylam się nad tobą: „O Hermesie, tam, wśród cieniów, do których zstępujesz, zapytaj się o Masinisse, a one ci odpowiedzą: on nigdy nie opuszcza, komu przyrzekł towarzyszyć do końca!

„O Hermesie, duchy nasze trójcą połączone i nic ich rozerwać nie zdoła.“ —

I r y d i o n. To się działo o podobnej godzinie — tylko, że Elsinoe była przy mnie i płakała w moich objęciach! —

M a s i n i s s a. Dziś to samo powtarzam.— Wierz i ufaj do końca — razem na ziemi — razem przed zgonem i po zgonie Rzymu — o dziecię moje wybrane, nierozłączym się nigdy, nigdy...

I r y d i o n. Z twojej wyschłej piersi nurty siły płyną. — Daj rękę, starcze. — Tak, razem przed zgonem i po zgonie Rzymu! *pada na krzesło przed posągiem).*

To się działo o podobnej godzinie. — Wzrok umierającego płonął, jak wschodząca gwiazda — wtedy przysiągłem... Czy słyszysz te

wściekle okrzyki? — Cezar rozdał ludowi puginały i sesterce, a lud się raduje z rozkoszy Cezara! — (*Togę zarzuca na głowę*).

Zostaw mnie sam na sam z piekłem serca mego!

* * *

Świątynia w lochach pod Kapitołem — Olbrzymi posąg Mitry w głębi — słycać oddalającą się muzykę — wychodzą kapłani i wieszczbiarze — Heliogabal w szatach Arcykapłana i Elsinoe zostają.

Heliogabal. Widziałś moją potęgę, jasnowłosa Greczynko.—Rozmawiałem z Bogiem światła i Geniuszami nocy, a pierwsze kapłani wschodu dziwili się moim słowom i Ofierze. —

Elsinoe. W pogardzie u córy lodów miękkie, rozwiązłe Bogi, w dymach kadzidłanych tonące, dźwiękami fletów obwiane, oblane krwią trwożliwych jeleni lub niemowłąt — i słońce dyamentowe, co na twoich piersiach jedwabnych połyska, nie wyrówna słońcu po nad śniegami północy. —

Heliogabal. Żmijo, którą kocham, czego żadasz więcej?

Elsinoe. Gdzie Odyn, Pan matki mojej, kuty ze stali i dębu, na dźdże, szrony i wichry spokojny, niewzruszony, z czarą,

w której krew bohaterów się pieni — od południa skały ścielą mu się w poręcze Tronu i on, oparty o skały, patrzy na morze północy, które szybami lodu u stóp Jego pryska. (*podnosi wieniec hyacyntów i rzuca na Heliogabala*) Zwiędłe kwiaty, idźcie do mdłego kwiecia — ale córa kapłanki Cymbrów nie dotknie się puchu! (*odchodzi*)

Heliogabala. Zostań się, przez tajemnice Baala, zostań się, nimfo! — Jam Arcykapłan, jam piękny, jam Apollo Delijski — niegdyś Legia cała okrzyknęła mnie Cezarem dla gładkości liców moich. — Nimfo, zostań, rozkazuję tobie. — Jam August, Antonin, Aurelius, ¹⁾ pan Rzymu, Afryki, Indyi.—Czego milczysz? czemu spojrzenia twoje tak zimne i przebijające? Obsypałem cię zausznikami, naramiennikami, purpurą, drogimi szafiry, zastawiłem ci biesiady, o jakich nie marzyło się kochankom Sardanapala, ²⁾ stulwów zagryzło się wczoraj przed tobą — wygnałem wszystkie nałożnice, a ty zawsze, jak marmur nieugięty, połyskujący i mroźny!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Asurbanipal, ostatni król asyryjski, zamiłowany w zbytkach i rozpuście, podniecającej zmysły.

Elsinoe. Przeszkadzasz mi, przeszkadzasz, dziecino, karmiona mózdkami ptasząt. — Byłam wśród Walhalli, wśród nadziadów moich, siedzących na tronach, każdy z trumną wroga pod stopami — gwar słów twoich przerwał myśli moje dalekie — niepojęte. — Co ty chcesz — czego pragniesz odemnie? pora już późna. — Bogów moich najlepiej mi wzywać o takiej porze. — Żegnaj cię, Auguście — Cezarze — Aureliusz...

Heliogabal. Jasnowłosa, najurodziwsza, najkształtniejsza, zaklinam cię, błagam ciebie, patrz, jak drzę cały, jak umieram przed tobą — Bogi i Boginie! — w całej Azyi takiej głowy, takiego łona, takich oczów lazurowych żaden z was nie stworzył! —

Elsinoe. Ciszej — tam głos matki mojej wśród wichrów się przedziera!

Heliogabal. Położę się na stopniach ołtarza i całować będę palce białych nóg twoich. (*zbliża się do niej*)

Elsinoe. Na mnie trzeba żelaznych ramion i ust, brzmiących pieśnią straszną, pieśnią bitew. — Idź do Pretoryanów, sługo Pretoryanów!

Heliogabal. (*padając przed ołtarzem*).
Przeklęta, Ty zginiesz zawczasie — przed

całym ludem każe cię rozbić na krzyżu! —
O urodziwa! — słuchaj! — Jeśli ci nie do-
syć Cezara, dam ci Mitrę. — Każe cię ogło-
sić Mitry kochanką. — Ja wszystko mogę. —

Chwilę jeszcze bądź przy mnie — lepiej
mi, kiedy stoisz choć z daleka. — Ja biedny,
ja tak młody, a już otoczony spiskami i śmier-
cią. — Nudno mi, nudno, i wszystkie strony
świata nic mi nie pomogą. — Krew ludzi
i zwierząt, woń kadzideł i kwiatów nie służy
już Heliogabalowi. — Czy słyszysz? Czy
chcesz, bym skonał z wściekłości? — Nimfo
— Elsinoe! — Tu razem, obok siebie, z dłonią
w dłoni, skronie oparłszy o skronie, za-
śnijmy! —

Elsinoe. Tak — śpij, dopóki nie przyj-
dzie centuryon i nie zamorduje Cezara. —
Nieszczęśliwy, powiedz mi, gdzie zbroja two-
ja? Nieszczęśliwy, tymi palcami z wosku ty
rękojeści miecza utrzymać nie potrafisz! —
Czekaj! — Ja pójdę i Bogów moich się za-
pytam, czy został jeszcze ratunek dla cie-
bie. — (*wychodzi*).

Heliogabal. Na pomoc Imperatorowi,
na pomoc! — (*wchodzą wieszczbiarze, ka-
plany, Eutylian*).

Chór kapłanów. Co się stało synowi
słońca, panu tajemnic i ofiary? Usta jego pia-

ną zroszone, gwiazda przepychu pękła na Jego piersiach — a wzrok w obłędach swoich, w kołowaniach swoich zda się żądać krwi, zda się żądać rozkoszy, to znów słabiej i, zda się, żąda snu wiecznego.

Heliogabal. Furye ¹⁾ rozdzierają członki moje. — Ja wiem, ja wiem...

Eutylian. *Evoe Bacche!* ²⁾ Uczeń mój pijany na wzór ciebie, kiedyś Indye po pijanemu zdobywał. —

Heliogabal. Aleksyan przytknie mi stal zimną do szyi: „Daj gardło, Cezarze!“ — Brońcie mnie — każdemu z was dziesięć talentów. —

Eutylian. Sam pierwszy za dziesięć talentów przebiję Cezara. —

Heliogabal. Litości nademną! — Słońce mścić się będzie nad wami. —

Chór. Powstań, boski Cezarze! — Tyś naszym panem, i ziemia cała poddana woli twojej. — Bogi nieprzyjazne, zazdroszcząc ci chwały, trapią cię zgubnem widzeniem — ale ta mara się rozplynie w ogniu wiekuistym,

¹⁾ Furye = Erynnie = Eumenidy, boginie ziemsty i wyrzutów sumienia, ściągające swoje ofiary i smagające je wężami, które miały zamiast włosów na głowach.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

w świetle przenajczystszej Mitry, jak fala mętna w oceanu lazurach, jak ciało Semeli w potędze Jowisza!

Heliogabal (*podnosząc się*). Podajcie mi ręce niewolniki — kto was tu sprowadził? — Ja chcę, by ona weszła do łóżka mego — czy słyszycie? by ciało jej drżało w moich ramionach—inaczej wszyscy, ilu was tu stoi przedemną, zginiecie pod kłami lampartów!

Eutyklian. Me hercule! ¹⁾ Jam na lwa zasłużył. —

Heliogabal. Milcz — dziś żartów nie chcę — gdzie ona? —

Chór. Jej postać wschodzi z pośród ciemności — Jej Bóg cudzy walczy z naszym Bogiem!

Heliogabal. Milczcie — słuchajcie. —

Elsinoe (*w głębi na głazie, hieroglifami okrytym*). Pytałam się ich wszystkich.—Oni zrazu milczeli, siedząc na tronach swoich, każdy, jak zasnął po odbytej biesiadzie. —

Pytałam się ich wszystkich. — Jednego czarna zbroja chrzęśla. Jeden tylko się przebudził i wznosił niedopitą czarę ku ustom spokojnym. —

Pytałam się ich wszystkich — a tam, gdzie

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

czara ust się dotknęła, kropla krwi się wyśliznie i, lecąc przez niebiosa, spada mi na czoło. —

Heliogabal. Mów, boska moja—wszak nie zginę przed czasem? —

Elsinoe. Wszyscy na kolana! — Wyrok Bogów grzmi w duszy mojej. —

Heliogabal (*przyklękając*). Przebacz, wielki Mitro!

Eutylian (*przyklękając*). Dobranoc, wielki Mitro! —

Chór (*przyklękając*). Niech przepadnie cudzoziemka, święty, potrójny, szybkołotny Mitro!

Elsinoe. Wtedy ujrzałam na ziemskich równinach męża zbrojnego w żelazo i zgrozę. — Czoło jego było spokojne, jak powierzchnia wód głębokich — w prawicy jaśniał miecz zwycięstwa. —

Poznałam — nie rozumiałam — nie ufałam sobie. — Ale imię Jego powtórzyły wichry nocne, i głos zleciał od szczytów Walhalli: „On zbawi Cezara“. —

Heliogabal. Imię, imię?

Elsinoe. Sigurd, syn Kapłanki — (*schodzi z glazu i zbliża się do Heliogabala*). Nie tarzaj się więcej w prochu — powstań, a wy oddalcie się wszyscy! — (*wychodzą*).

Nędzny! żeby ci przyszło wsiąść na kark balwanom i jeździć po nich, jak na koniu bez wędzidła — żebyś musiał leżeć na śniegu, otoczony stadami kruków, i całą noc patrzeć w lodowate oko księżycy — biedny ty z purpurą twoją i bogami twymi! Ale nie drzyj, nie rozpaczaj, bo cię wyrwie z toni syn Amfilocha Greka!

Heliogabal. Kto? brat twój — Irydion — prawda! czarna jego zrzenica dziwne sieje połyski. — O, gdyby ten lud cały nosił jedną głowę tylko, którąby zwalić można jednem cięciem! Wtedy jabyś zasnął na twoich piersiach, zasnął spokojnie! Irydion Amfilochides! —

On będzie moim dobrym geniuszem — powtórz raz jeszcze!

Elsinoe. Daj rękę, dziecko, i nie lękaj się, dopóki moje Bogi czuwają nad tobą... (wyprowadza go).

* * *

Inna część pałacu Cezarów. — Perystyl ¹⁾ — W środku jego przed ołtarzem ofiary siedzi Mammea — Aleksander Severus przed nią. — W głębi przysionek, oddzielony ciasnem przejściem.

Mammea. Kilka razy widzieli łyzy w je-

¹⁾ Zob. Przep. aut.

go oczach, ale nikt nigdy nie dostrzegł uśmiechu na jego twarzy — rysami, mówią, że przypominał Platona, tylko, że coś surowszego panowało mu z czoła. — Podania najszerszych nawet nieprzyjaciół jego w tem się zgadzają. —

Aleksander. Codzień bardziej serce moje lgnie do jego nauki. —

Mamma. Wierz słowom moim — w niej jedyna mądrość na ziemi i jedyna nadzieja po zgonie. —

(Ulpianus ukazuje się w przysionku).
(wstając) Toś ty, Domicyanie?

Aleksander. On sam, mój Domicyanus, najukochańszy z ludzi, mistrz mojego dzieciństwa! *(idzie i rzuca się w jego objęcia).*

Ulpianus. Bądź dobrej myśli — i ty, Augusto, bo fortunne przynoszę wam wieści. —

Mamma. Ah! jażke długo milczałeś! jakich smutnych przecuciów nabawiłeś mnie — chwała nieśmiertelnym Bogom, że się nie ziściły. —

Ulpianus. Nie odpisywałem z Antyochii, bo lękałem się, żeby kto moich listów nie przejął. — Im dzieło bliższe celu, tem ciszej pielęgnować je trzeba; a nasze już wkrótce pono dojdzie upragnionego końca!

M a m m e a. Mów, mów. —

Ulpianus (*obzierając się*). Czy te ścian-y głuche i nieme?

Aleksander. Nuż śmiało, patrz — ja głośno wołam, że pod tem jarzmem krótkie życie już mi obmierzło. — Wczoraj jeszcze karzeł Imperatora, ten garbaty Roboam, przyniósł mi kosz pełen zatrutych owoców, który odepchnąłem nogą!

Ulpianus. Nie unoś się, Aleksyanie — jeszcze cierpliwość niech panuje w tobie — skromność niech ci z oczu wyziera lęklawie i wrogi twoje niech cię nazwą dzieckiem.

Pokojem myśli i powagą ciała dzieją się wielkie czyny.—Cóżby z tego wynikło, gdybym był wpadł do Antyochii, do Laodycei, do Efezu, do Smyrny i zaczął wołać o pomstę, świadcząc się Bogami, że Heliogabal tronu i życia niegodzien? — byłem ja tam wszędzie, ale milczącem okiem obejrzałem naprzód tłumy ludu i kohorty Legionów. Każdego skargi wysłuchałem na pozór obojętnem uchem, a dopiero, kiedym się przekonał, że dojrzewa ziarno nienawiści, że wszyscy równie pragną zmiany, rzekłem w sobie: „Czas nadszedł. — Iskra rzucona pożar w całej Azji wzniesi“ i z trybunami, z kwestorami, z pretorami tu i ówdzie rozmawiając, tu i ówdzie

zawierając ugody, tym wskazałem zyski, innym wyższe urzęda, każdemu z twojego wyniesienia poczyniłem cel i nadzieję, zgodną z jego własnymi chęciami. — Wtem nadeszła wiadomość, że cię brat mianował Konsulem Cezarem — przeczuwając, że w tej łasce czarny podstęp ukryty, natychmiast przybiegłem do Rzymu i w imieniu Legionów przynoszę ci obietnicę świetniejszego losu. — Dozwól tylko czasowi jeszcze nieco upłynąć, a uderzy o brzeg naszego zbawienia! —

Aleksander. Czemuż odłkadać do jutra? —

Ulpianus. Bo w Rzymie Imperator otoczony ludem, który go za naumachie¹⁾ kocha i Pretoryanami, którzy czczą w nim rozrzutność Boga. — Wiem ja wprawdzie, że lud kocha Cezara, dopóki go nie zamorduje — wiem także, że Pretoryanie, obozujący za miastem, oddawna sprzyjają naszym zamiarom. —

Aleksander. Trybun Arystomachus kazał mi oznajmić dzisiaj jeszcze, że w każdej chwili gotów odważyć życie za mnie i Mammeę. —

¹⁾ Bitwy morskie; tutaj: walki okrętów, urządzone w cyrkach olbrzymim kosztem na sztucznie zatopionej arenie.

Ulpianus. Arystomachus jedyny w godzinie wybuchu — ale przedtem niechaj milczy, jeśli może, bo tę jedyną tylko przysługę nam wyświadczyć zdoła. — Są tam inni, poważniejsi i sprawniejsi od niego. — A straży pałacowej, a żołnierzy, rozsypanych w mieście, czyż za nic nie liczysz? czy nie wiesz, że codzień kąpią się w łaskach Cezara? — Aleksyanie, i Wschód cały jeszcze nie do nas należy.— Syryjczycy nie zapomnieli, że znali Heliogabala dzieckiem w Emezie — później arcykapłanem w świątyni Słońca. — Zresztą pamiętaj: że ten, który włada, samem imieniem władcy stoi długo jeszcze, choć podpory jego mocy spróchniały — u ludzi marne słowo jest także potęgą!

M a m m e a. Nie zaprzeczam prawdy słów twoich, ale śpiesz się, o ile możesz, bo stoiemy nad grobem, otoczeni nasłannikami jego szaleństwa i złości — w każdej chwili na tych licach roztoczyć się mogą znaki trucizny — i biedne to dziecię moje, chwała moja, przyszłość moja, przyjdzie głowę pochylić i skonać na łonie matki! —

Ulpianus. Dziś jeszcze będę w namiocie Arystomacha i u Lucjusza Tubero (*zbliża się do Aleksandra*). Następco Augusta, nie lękaj się, by Parka dni twoje przecięła,

nim dostąpisz władzy nad ludźmi — nie — Bogi zmiłują się nad tem miastem znękanem — ale kiedy ją osiągniesz, strzeż się jadu, ukrytego w tunice Dejaniry¹⁾ — purpurze Cezarów!

M a m m e a. Czyż nie wiesz, że w synu moim ostatnia nadzieja i ostatnia chluba Rzymu? Z myśli Platona, z słów Chrystusa uczyłam go miłości, ludzi — on znieważonym i uciśnionym poda rękę brata! —

U l p i a n u s. Ale niech wie zarazem, że niesfornych wygubić trzeba! — Po wszystkich targach Azyi widziałem rzymskich rycerzy, pobratanych z wyzwoleńcami. — Tam w krzesłach kurulnych rządzą światem, łokieć i szalę trzymając w dłoniach — stamtąd rozsyłają gońców z udanemi wieści, by się ceny wznosiły lub zniżały — tam konfiskują dobra, a odwołujących się do senatu wtrącają w czarne lochy lub przybijają do krzyża — widziałem — i w zgrozie odwróciłem oczy! —

A l e k s a n d e r. Potomki wielkich konsułów, dyktatorów!

¹⁾ Dejanira, żona Herkulesa, otrzymała od centaury Nessosa koszulę, która miała wzbudzać miłość w tym, co ją przywdzieje. Gdy Herkules ją przywdział, doznał takich cierpień, że kazał się żywcem spalić.

Ulpianus. Ich okrucieństwa dziś nam posłużą wiernie.—Po nich, jak po szczeblach, ja cię do tronu powiodę — ale kiedy na nim zasiądziesz, niech te schody runą w otchłań, nogą twoją zrzucone — a na to trzeba więcej, niż nauk Chrystusa!

Aleksander. Znam trudy, które mi się dostały w udziale — nocy schodzą mi na rozpamiętywaniu czynów Dackiego Trajana — albo mu wyrównam, albo zginę młody!

Ulpianus. Aleksyanie, wspomnij także na Rzeczpospolitą i tam przypatrz się mężom, którzy w togach chadzali. — Ah! cóż nam zostało z ich świętych przykładów? — gdzie lud rzymski, którego prawa brzmią mi dźwięczniej, niż pieśni Homera, niż marzenia Platona? Kto dziś obaczy w tem mieście twarz bez skazy, kto usłyszy śmiech szczerego wesela? Wszystkie czoła przyprószone siwizną bez czynów — marną starością strachu lub znudzenia! Wróżbiarze, sofisty, śpiewacy, tancerki zalegają Forum — i wieki już przeszły od dnia, w którym Julius pchnął konia w bród Rubikonu. Wstecz nie podobna się wrócić. — Za dni Kassiusza już za późno było. — Bogów tylko prosimy o Pana, w którego prawicy odmłodnieje państwo, choćby mia-

sto różdżki oliwnej zabłysnąć w niej miało—
żelazo Liktorów!

M a m m e a. Znałam na wschodzie ludzi
posepnych i świętych — oni mówili, że nad-
chodzą czasy i lepsze i nowe, że po tylu nę-
dzach zjawi się Cezar, który uzna ich Boga!

U l p i a n u s. Nazareńczycy! — Augusto,
strawiłem życie na myśleniu o rzeczach bo-
skich i ludzkich i niedbam o te krety, nurtu-
jące starą ziemię naszą!

M a m m e a. Z ślepego przesądu nie otrzą-
słeś się jeszcze. —

U l p i a n u s. Jowiszu kapitoliniński, nie słu-
chaj jej słów bezbożnych, — Jam stary Rzy-
mianin. — Jam wyrósł wśród pamiątek wol-
ności i chwały, choć ich za dni życia mego
już nie było na ziemi. — Państwo, chylące
się do upadku, wydało tych mdłych gorszy-
cieli, ale za naprawą jego musi nastąpić ich
zguba! (*chwytając Aleksandra za rękę*). Tem
tylko, czem wzrosło, odbudujesz miasto —
nieugiętem męstwem i tajemniczemi obrzę-
dami naddziadów. — Wszystko inne niech
przepada, cudze Bogi i ludzie cudzy!

A l e k s a n d e r. Matka moja poważa
chrześcian, bo w ich przepisach ukryte są
skarby stałości i cnoty — patrz, Domicyanie,

na oczy jej, zroszone łzami — ona lubi chrześcijan, bo oni mi sprzyjają. —

Ulpianus. Użyj ich więc za narzędzie, które skruszysz potem. — To moje ostatnie słowo o nich (*słyszeć muzykę*). Flety syryjskie! — Może arcykapłan Mitry przychodzi odwiedzić kochanego brata? —

Mammaea. Nie. — On co dzień o tej samej porze schodzi do ogrodów Palatynu z kochanką. —

Ulpianus. Słyszałem o tej Greczynce wiele zawilych powieści na wschodzie; — przybyli z Rzymu twierdzili, że brat długo się przypodchlebiał, a potem niecnie ją sprzedał Cezarowi. —

Mammaea. I wierzyłeś temu?

Ulpianus. Włosy moje siwe oddawna przestały dziwić się podłości, choć jej może czarne dotąd nie pojmują. —

Mammaea. Ale pamiętasz Amfilocha, od kiedy przyплыł za dni jeszcze wielkiego Septyma¹⁾ na italskie brzegi — widziałeś zawsze godność niezrównaną w postawie i słowach jego — czy na dworze, czy w własnym pałacu, on zawsze wyglądał, gdyby drugi Cezar w Rzymie! —

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Ulpianus. Prawda — ale pamiątka jego wyniosłości mało tu znaczy, bo najczęściej syny wielkich ojców czołgają się poziomo w hańbie znikczemnienia. — Niech mi lud i senat rzymski odpowiedzą! —

Aleksander. I moje też słowo nie stanie na świadectwo przeciwko Grekowi — choć nigdy nie znać młodzieńczej otwartości na jego bładych rysach, jednak coś szlachetnego żyje w całej jego postaci — nie wiem, co drzemie w głębi tego serca — wiem tylko, że tam ni strachu, ni uniżenia niemasz! —

Ulpianus. Jakże więc wytłómaczyć to, co się stało?

Aleksander. Słępem zrządzeniem nieubłaganej konieczności — kilka razy Imperator spotkał Irydiona, idącego z Elsinoą — kilka razy do cyrku Flaviana¹⁾ razem przybyły ich rydwany. — Sam wtedy widziałem, jak zaraz bratu mojemu nabrzmiały żyły po skroniach, i jak złote lejce, któremi lwów swoich kierował, z dłoni wypuścił. — I, przez niebieską Wenus! wszyscy, którzy tam stali, poże-rali ją także wzrokiem, bo piękniejszej nie widzieli nigdy!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Ulpianus. Dawniej, kiedy u ojca bywałem, ona jeszcze greckim obyczajem zamknięta w gineceum niczyjemu oku widzialną nie była. —

Aleksander. Powiadam ci, że w całym Rzymie takiej drugiej nie znaleźć! — Byłem w sali Narcyssa, kiedy Heliogabal czekał na nią pierwszej nocy porwania—oparty na mnie zgrzytał i szczypał mi ramię, bo wtedy jeszcze dość łaskaw był na mnie. — Ja drżałem z oburzenia i litości, zdawało mi się czasem, że słyszę odgłosy walki — wtem wbiega prefekt pretorium, wiesz, nadworny błazen, Eutychan i do ucha szepnie panu swemu: „Idzie Jasnowłosa“. — Weszły karły i karlice, czarni rzezańce i lidyjscy fletniarze. — „Idzie Jasnowłosa“ powtórzył Imperator i skoczył, ale natomiast wstąpił do sali orszak gladyatorów w ciemnych tunikach — wszyscy nieznajomi na dworze. Brat mój, opuściwszy głowę, ugryzł mnie ze strachu, lecz Eutychan z grubym śmiechem oświadczył, że syn Amfilocha tych ludzi darował siostrze i Cezarowi. — Za ich rozstępującemi się rzędami ukazała się dopiero Elsinoe.

Ulpianus. Napół zemdlona, niesiona na rękę służebnic?

Aleksander. Nie — owszem, stanęła

pośrodku sali i żadnego znaku bojaźni, hołdu, uszanowania nam nie złożyła. — Zrazu miała schyloną głowę, ale wnet podniosła i kibić i czoło, wnet spojrzała ognistemi oczyma, gdyby pani nas wszystkich. — Cezar zawołał ją bliżej — ani postąpić, ani odpowiedzieć raczyła — wtedy skinął na nas i wyszliśmy wszyscy.

Ulpianus. Stara krew helleńska, w której coś boskiego zostało — a brat, czy bywa u dworu, czy widuje siostrę?

Mammaea. Słysząc, że raz odwiedził Cezara i że długo z nim bawił — zwykle zastroni od ludzi, siedzi w pałacu swoim, otoczony niewolnikami i barbarzyńcami, którym dobrodziejstwa sypie.

Ulpianus. I ojciec niegdyś to samo zwykł czynić.

Mammaea. Rozkosz go nie wabi, zbytek nie ludzi — a choć widno, że myśl zacięta go dręczy, umie panować nad sobą i milczeć.

Ulpianus. A gdyby ta myśl była żądzą zemsty za krzywdę siostry? — Trzeba ufnosc jego pozyskać — zrazu błędne wskazywać mu cele — wreszcie prawdę z zasłon obnażyć. — Niechaj duma i skarby jego staną się naszymi sługi! — Lecz teraz mówcie, skąd

poszło, że potwór tak zokrutniał, osiągnąwszy, czego pragnął? — Ta niewiasta wpływ na nim wywarła niepojęty dla mnie!

Aleksander. Eutychan głosi, że ona dotąd nie uległa jemu — a od chwili porwania zamknął się w perystylu Agrypiny, i od-tąd ustały biesiady pałacowe.

Ulpianus. Tajemnica nie długo trwać będzie — on ją zamorduje, by spalić na stosie arabskich kadzidel,—a na wystawienie jego wydrze pierwszemu lepszemu życie i dobra, oskarżywszy go wprzód o zbrodnię zelzonego majestatu. — Lecz przed tem sam może —

Mammaea. Nie, Domicyanie, nie chcę, by zginął śmiercią poprzedników — panowanie mądrości i dobrego nie zacznie się mordem syna siostry mojej — powtarzam ci, że nad-chodzą czasy miłosierdzia. — Ty go usuniesz od tronu i każesz zanieść, jak śpiące dziecko, na ziemię wygnania!

Ulpianus. Na toby trzeba Nazareńczyka. — Niedaleko od tych miejsc Brutus zamordował ojca swego¹⁾ — a ta lekka dusza

¹⁾ Przenośnia, Brutus bowiem zamordował Cae-sara. Mowa tu o uczuciach ojcowskich, jakie Cae-sar żywił dla swego mordercy.

nie miałyby pójść, kędy poszły stroskane,
wielkie cienie pierwszego z Cezarów!

M a m m e a. Biada mi! —

N i e w o l n i k (*wchodząc*). Irydion, syn
Amfilocha, przyszedł powitać Severa, Cezara
Konsula, i szlachetną matkę jego. —

U l p i a n u s. Zdarzyło się w porę.

(*Irydion wchodzi*).

M a m m e a. Czyż zawsze z posepnem
czołem? — czyż boska Sofia ¹⁾ nie zdoła po-
godniejszym oświecić je promieniem?

I r y d i o n. Niech ci Rzymianin, co zginął
pod Filippami, ²⁾ odpowie, Augusto, ile mu
owa boska przyniosła otuchy. — Zresztą nie
poczuję się do wyrazu liców moich.—Duch
mój wewnątrz spokojny i zimny, niczego nie
żałuje, niczego nie pragnie i niczego się nie
spodziewa. — Jakże zdrowie twoje, Cezarze?
czy bogi modłom twoim sprzyjają w tych
czasach?

A l e k s a n d e r. Dziś właśnie spełniły się
życzenia moje. — Najmilszy mój Domicy-
anus przybył z Antyochii!

I r y d i o n. Witam cię, mężu konsularny.—

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ M. Brutus.

Jeśli dobrze zapamiętam, uczęszczałeś niegdyś w progi ojca mego.

Ulpianus. Mowy Amfilocha brzmią dotąd w uszach moich. — Żyjeż starzec, który często siadywał przy jego ognisku?

Irydion. Masinissa?

Ulpianus. Podobne imię. — Ojciec twój zapoznał się z nim na syrtach Getulów,¹⁾ jak sam opowiadał, wśród dnia skwarne go, zbląkany pogonią za tygrysami.

Irydion. On dotąd, jak za dni ojca mego, siadywa przy ognisku naszym.

Ulpianus. Pytam się o niego, bo nieraz mnie zastanowił myślą dziwną i gorzkim słowem; raz utrzymywał, że Tyberius był największym z Cezarów!

Aleksander. Jakto, przez bogi Many Antonina?²⁾

Ulpianus. Dowody jego wyszły mi już z pamięci, to jedno przypominam sobie, iż tak sztucznie władał niemi, iż tak dzikie pomysły rozwijał o przeznaczeniu ludzi, żem milczał w przerażeniu. —

Mammaea. Nie życzę sobie widzieć tak okropnego mówcy!

¹⁾ Zatoki na północnem wybrzeżu Afryki.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

myślnym wiatrem, a światło cnoty samo jedno zostało, cóżbyś uczynił?

Irydion. Uczciłbym Nieśmiertelnych ofiarą i dziękczynieniem. —

Ulpianus. A dla przyśpieszenia dnia takiego nicbyś nie przedsięwziął? — Czy rozumiesz mnie? gramy w przypuszczenia, jak inni w koście — rozmawiamy o niepodobieństwach, by prędzej uleciał czas, który nam cięży!

Irydion. Rozumiem cię lepiej, niż ty mnie pojmujesz. —

Ulpianus. A więc?

Irydion. Przez Odyna, powiedz takiemu dniowi, by zawołał na mnie, a ja mu odpowiem!

Ulpianus. Pamiętaj!

Aleksander. Pamiętaj!

Irydion. Nie zapomnę tej chwili, Rzymianie! Zobaczmy się, mężu konsularny! —

Ulpianus. Gdzie idziesz?

Irydion. Czeka na mnie grono przyjaciół u stóp Awentynu i zastawiona biesiada i nowe jakieś pieśni sykulskiego ¹⁾ poety. —

¹⁾ Sykulski = Sycylijski. Mowa prawdopodobnie o Teokrycie (III w. przed Chr.).

Idę ich słuchać, by prędzej uleciał czas, który nam ciąży!

Ulpianus. Młodzieńcze, idziesz ducha własnego zapomnieć na łonie rozpusty. —

Irydion. Lucius Mummius¹⁾ nic nam nie zostawił, prócz rozkoszy i śmierci. Długiego życia Aleksandrowi i Auguście Mammei (*wychodzi*).

Ulpianus (*patrzac za odchodzącym*). Z tego wosku, kto wie, czy będzie wam można stronnika ulepić.

* * *

Inna część pałacu Cezarów — podłużne atrium z sadzawką pośrodku — mozaiki, freski, wystawujące faunów, satyrów, nimfy — na słupach jaspisowych kamienne żółwie, skorpiony, krokodyle — wzdłuż ścian posągi Wenery i Bacchusa. — Tu i owdzie grona dworzan — pretoryanów — tancerznic — muzykantów — karłów. — Eutylian, prefekt pretorium — Rupilius — Eubulus — jego parasyty. —

Eutylian. *Evoe Bacche!* dla tego nic mi nie ubędzie, bo cóż zdoła Cezara oderwać ode mnie? — jednak takich gości wcale mi nie potrzeba na dworze — i dzisiaj Imperator chce go widzieć — dzisiaj kazał mi tu czekać na niego.

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Rupilius. Pół-bogom podobny Euty-
chianie. —

Euty chian. Mów: pół-boski. — Impera-
tor jest całym bogiem — ja zaś po Impera-
torze pierwszy. —

Rupilius. A więc, pół-boski Eutychia-
nie, pozbawmy go światła wierzchniego. Nie
chaj „dulces moriens reminiscitur Argos!”¹⁾.

Euty chian. Evoe!—tylko mi nie przy-
wódź wierszy Marona. — Nasi starzy za Au-
gusta nie pojmovali sztuki (*zamyśla się*).

Rupilius. Nie mieli wyobrażenia
o sztuce. —

Euty chian. Nic zgola się nie domyślali,
co to poezya.

Rupilius. Bez żadnej wyobraźni. —

Eubulus. Mniej, jak bez żadnej. —

Euty chian. Zgoda, trzeba usłać mu dro-
gę do cieniów.

Tymczasem posłuchajcie tej pieśni. — Bo-
ski ją Neron dla swoich karłów napisał. —

Rupilius. Oto był zaszczyt muzyki
i rytmu. —

Eubulus. Prawdziwy brat sióstr dzie-
więciu. —

Chór karłów. Stoim z ubocza, a na

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

szczyście wieży pan nasz stroi lirę swoją —
u stóp jego wśród nocy czarnej i mglistej
pali się miasto bogów!

On wzniecił te ognie — on chciał widzieć,
jak Troja gorzała przed laty — on żyć nie
mógł, jak żyją śmiertelni! — płomieńmi więc
się otoczył i stał się panem dramatu z ognia!

Dźwiękami jego nęczone, ze wzgórze na
wzgórze coraz bliżej wśród jęków i szumów
podskakują ognie. — Nad miastem, co prze-
pada, inny Rzym rośnie w powietrzu. — On
dziko świetnieje w piramidach z iskier i słu-
pach syczących płomieni!

A my klaszczem w dłonie, krzyczymy z ra-
dości. — Dzień zniszczenia nadszedł wysokim
i pięknym. — Na falach Flegetonu¹⁾ pałace
i świątynie nikną — a nam nic nie będzie —
nas ocalił mistrz sztuki i dźwięku!

F i l o z o f (*zbliżając się do Eutyichiana*). Ty
co niejako wszystko możesz i jesteś drugim
bogiem w Rzymie, racz dozwolić Anaksago-
rowi Neoplatonczykowi²⁾ dwa razy na ty-
dzień głośno czytać i mówić w Termach Ka-
rakalli.³⁾ —

¹⁾ Rzeka ognista w Hadesie.

²⁾ Szkoła neoplatońska była ostatnią wielką
szkołą filozoficzną grecką.

³⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Euty chian. Jakie twoje zasady? — jakich Bogów wyznajesz? Czyś trzeźwy, czy pijany, kiedy uczysz ludzi? —

Filozof. Bogiem moim Jedność w Jedności, Jednością poczęta, wszystkim niejednościom z konieczności przeciwna i zawarta sama w sobie, wierająca w siebie samą.

Euty chian. Satis est — tą nauką nie przewrócisz państwa; (*do Rupiliusa*) chyba go Tyresias¹⁾ w piekle zrozumie. —

Rupilius. Chyba Cerber z trojaka pasczczką.

Eubulus (*do Rupiliusa*). Znamienity Rupiliuszu, kazałeś mi wczoraj coś zapisać na tabliczkach. —

Rupilius. Czytaj, mój miły! —

Eubulus (*czyta*). „Pojutrze Gładyator Sporus i Tygrys Ernaks“. —

Rupilius. O, trzy razy szczęśliwe przypomnienie — wielki Euty chianie! —

Euty chian. Co?

Rupilius. Z siebie uczynię ofiarę dla ciebie. —

Euty chian. Przez Isysa, Anubisa lub jakiegokolwiek egipskiego bałwana, wdzięczny ci jestem — ale cóż takiego? —

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Rypilius. Z Maurytanii sprowadziłem tygrysa, centkowanego złotem i hebanem — w nozdrzach gdyby krew świeża ludzka, w ogonie siła dwóch koni. — Mam gladyatora dzielniejszego od wszystkich nadwornych, człowieka, co mi się zaprzedał z głodu, prawdziwego Krotoniatę.¹⁾ — Sprosiłem zatem wszystkich miłych moich na biesiadę i już założyłem się z Karbonem o cztery przeciwko jednemu, że Sporus zamęczy Ernaksa — ale kiedy losy nas zmuszają, trzeba do innej walki użyć gladyatora! —

Eutylian. Stój! (*do Pretoryanów*)
Zaśpiewajcie waszemu wodzowi. — *Evoe*,
flety i struny w brzęk (*do Rypiliusa*) teraz
mów dalej. —

Chór pretoryanów. Niech żyją koście i wino — sesterce i róże! — Dopóki czara się pieni, dopóki Plutus się uśmiecha, stopy nasze do tańca, ręce gotowe do boju. — Daj nam choćby czarne po syrtach murzynki, choćby śniade po lasach Germanki! Partów i Getów starym obyczajem nie chodzimy ścigać. — Ojce nasze leżą w grobie, z nimi nużące pochody. — Tu, na łożach, tu, czoło ustroiwszy bluszczem, tu w Rzymie, czeka-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

my na wrogów — niech nadejdą — wtedy z objąć czarnowłosych, wśród dźwięku szklanic, porwiemy się do tarczy i odporu — do miecza i rzezi! Teraz *Evoe!* niech żyją koście i wino — niech żyją sesterce i róże! —

Eutylian. A choćby się nie udało, to krzywoprzysięsz? —

Rupilius. Świadczę się wszystkimi bogi Chaldei i Syrii. —

Eutylian. *Jacta est alea*¹⁾ — dziś jeszcze. —

Rupilius. Otóż i nasz Grek bladawy.—
(*Irydion wchodzi i idzie ku Eutylianowi*)

Eutylian. Aż dreszcz mnie przeszedł — w oczach jego coś piekelnego — mówią, że ojciec jego był czarnoksiężnikiem—(*opiera się na Rupiliuszu*).

Rupilius (*usuwając się*). Pół-bogom nie wolno się lękać. —

Irydion. Stawiam się na godzinę naznaczoną. — Eutylianie, prowadź mnie, gdzie przykazano tobie!

Eutylian. Tak — zaraz, znamienity Greku (*do Rupiliusza*). Jaki człowiek, jaka duma! — *Vae capiti ejus!*²⁾.

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

Rupilus (*do Eutyichiana*). Zdrój Lete¹⁾ wyleczy go z pychy. —

Irydion. Na dworze Cezara wy wszyscy czas tracić lubicie. — Idźmy! —

Eutyichian. Tędy, szlachetny Irydionie, (*wychodzą*). —

* * *

Inna część pałacu Cezarów — szczyt wieży, otoczony kolumnadą — Heliogabal, Elsinoe —

Elsinoe (*odchodząc*). Powierzam cię bogom i sile jego!

Heliogabal. Ty okrutna!

(*Irydion wchodzi, Elsinoe zatrzymuje się*).

Elsinoe. Księżyc wschodzi — wrą ognie i kipi trucizna! (*znika*).

Heliogabal. O ratuj mnie — lub, jeśli nie możesz ocalić, to nie zwódź, nie udawaj, wyznaj od razu, a ja ciało moje białe przebiję tą złotą klingą! (*zdejmuje pugiuał z filaru*)
Czy widziałeś kiedy takie szmaragdy?

Irydion. Skąd boskiemu Cezarowi przyszło dzisiaj myśleć o zawczesnym zgonie?

Heliogabal. Cyt, przyjacielu! — mylisz się, jeśli sądzisz, że Cezar nie zdoła się

¹⁾ Rzeka w Hadesie, której woda dawała niepa-mięć.

zabić — a z tego puharu jeśli wypiję Elizejskie pola? ¹⁾ (*bierze czarę z trójnoga*) Sto nurków przepadło w morzu, nim jeden tę perłę wy dostał — niezrównana!

Irydion. Z tej czary pić będziem zdrowie Słońca, ale pod innem niebem, wśród innych ludzi. —

Heliogabal. Spójrzyj mi w oczy! — Czy ty nie kłamiesz? ah! odwróć oczy! — Bogi w nich szczerym ogniem zapisały, że matka twoja czarownicą była. — Przystap bliżej filarów — trzymaj się kraty — mów, co widzisz w dole? —

Irydion. W głębi dziedziniec iskrzy się od drogich kamieni, gdyby jasnolite dno czarnej przepaści! —

Heliogabal. Sam, sam wybierałem topazy, beryle i ostre kanty chrysolitów i krwawe onyksy. — Dzień jeden i noc całą brukowali ten podwórzec, a ja nie zasnąłem, nie odszedłem, aż skończyli — wtedy ich wszystkich stracić kazałem! —

Irydion. Kogo? —

Heliogabal. Podłe niewolniki! — co się pytasz o nich? — Oni poprzedzili pana

¹⁾ Mowa w przenośni o śmierci.

swego. — Czyż w Rzymie kto powinien wiedzieć, że Cezar do śmierci się gotuje? — było ich stu tylko i chłopiąt dwoje! — Ah! ja nie oddam w ręce ludu śnieżnych członków moich — ja tu głowę moją świętą rozbiję — niech po dyamentach krew moja spływa do Erebu! —

Irydion. Cóż grozi tak nieodzownie?

Heliogabal. Aleksyan! — przebrzydłe imię — Aleksyan! oby zginął przed czasem! — Aleksyan! potrójnej Hekacie¹⁾ głowę jego poświęcam — on, on, Aleksyan, czarne waży myśli i gotuje zdradę. —

Irydion. Opatrzne oko moje wyteżone nad nim i nad matką jego. —

Heliogabal. Nie przerywaj mi — nie broń go, jeśli miłe ci powietrze, którem odychasz — słuchaj — na to, byś słuchał, przyjść ci kazałem. — Szpiegi mi donieśli, że z Ulpianem się naradza, że od kilku dni bledszym się wydaje, że w zadumaniu to odwiija, to przygłaszcza pukle — a ten Ulpianus, co przyleciał z Antiochii, ha! czy wiesz, co on zamyśla?

¹⁾ Bóstwo greckie, któremu stawiano kaplice na rozdrożach (trivia), stąd *potrójna Hekata*.

Irydion. Słyszałem często o nim, jako o zawołanym prawniku. —

Heliogabal. Ty go chwalisz? — o bogi nieśmiertelne! — a ja ci mówię, że bez tego człowieka od lat trzydziestu żaden spisek się nie obszedł. — Domicyanus Ulpianus. — Słodki na pozór w mowie, ale stoik nieubłagany, zawsze gotów zabić panującego, lub, jeśli się nie uda, samego siebie — istny spisek chodzący, jedzący, pijący — żywe przekleństwo dla jakiegokolwiek rządu — miecz Damoklesa nad głową moją — i ty mi go chwalić będziesz! — prawnik zawołany! — *proh!* *Juppiter!*¹⁾ nie tylko jego, jabym samo prawo zamordował — mówże, co robić?

Irydion. Nie rozpaczać, kiedy jeszcze cicho i spokojnie, a jeśli przyjdzie do niebezpieczeństwa, na mnie polegać! —

Heliogabal. A jeśli już odzywają się wróżby mojego pogrzebu? — jeśli przeciw bogom siostry twojej inne, silniejsze się podnoszą? (*list rozwija*) patrz — Symmach Niger opisuje mi straszne znaki, co się objawiły nad Dunajem — o wschodzącem słońcu, otoczone świętym orszakiem Bacchusa, wśród głów, bluszczem umajonych, wśród rąk, po-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

trząsających Tyrсами¹⁾, widmo Aleksandra Macedońskiego stanęło na szerokim błoni. — Zbroja lśniła się na piersiach jego, ta sama, którą nosił, kiedy, zmiotłszy Daryusza, szedł podbijać Indye. — Hełm złoty gorzał na pochylonej głowie. — Za nim stąpali wodzowie, polegli oddawna. — Ludy Mezyi i Tracyi²⁾ były przechodzącym głębokie pokłony, i, cisnąc się za nimi, doszli aż do brzegów morza. — Tam w powietrzu rozwiały się umarłych cienie! (*opiera się o kolumnę*) podaj mi Falernu³⁾—(*bierze puhar*). Tak, Aleksander Severus z rąk Macedończyka weźmie państwo i życie moje! *Dii, avertite omen!*⁴⁾.

Irydion. Alboż wyszło ci z pamięci, że syn wielkiego Septymiusa niegdyś ukochał matkę swoją?⁵⁾ Alboż zapomniałeś, że dusza Macedończyka żyła w boskich piersiach jego? a teraz, kiedy bohater, co był opiekuńczym duchem ojca twego, z grobu powstaje,

1) Laski, oplecione bluszczem, zakończone gromem winnem, używane podczas uroczystości na cześć Bacchusa.

2) Mezya i Tracya na półwyspie bałkańskim.

3) Zob. *Przyp. aut.*

4) D-tto.

5) D-tto.

by chwałę ci zwiastować, ty bladniejsz i potrzeba ci wina — pociech — ręki przyjaciela, byś nie zemdlął i na ziemię nie runął. — Hańba ci, synu Karakalli!

Helio g a b a l. Nie — nie — on Aleksandrowi, on wschodzącemu słońcu się uśmiechał blademi ustami — mnie twarz każda, głos kaźden, lud, senat, pretoryanie, Rzym cały śmiercią grozi. — Ja czuję, że mnie razem, zgodnie, krok za krokiem odrywacie od słodkiej matki ziemi, i wszyscy, ilu was jest, wleciecie do piekła!

I r y d i o n. Bądź lepszych myśli! — Czyż w odwiecznej walce między człowiekiem a miastem człowiek nigdy wygrać nie zdoła?

Helio g a b a l. Co mówisz?

I r y d i o n. O losach waszych! Zginęliście jedni od miecza, drudzy od trucizny, inni z rąk własnych, wszyscy wśród hańby i przeobrażenia, zdradzeni przez powierników — przekłeci od nieprzyjaciół. — Dlaczegoż jednym trybem zawsze dźać się mają sprawy ludzkie? Rzym dotychczas knuł spiski, mordował Cezarów — niech Cezar stanie się spiskowym, niech Cezar uderzy na wroga! —

Helio g a b a l. Kto? jak? widzę potęgę na czole twojem, ale jej nie pojmuję! —

I r y d i o n. Czyż te pałace, świątynie, cyr-

ki, czy ten zamek, trzy razy spalony, z starym bogiem swoim nigdy upaść nie mają? Czy nie słyszałeś o miastach wschodu piękniejszych i ogromniejszych, co niegdyś były cudem dla ludzi, pieśczętą dla bogów? a dziś tumany piasku przechadzają się po nich i na zwałonych arkadach samotne skowyczą hyeny! Czyż Hierozolima z rojami wściekłych obrońców oparła się wszystko niszczącym losom? a jednak miała Boga samotnego, silnego, jak Fatum!—Idź i zapytaj się pustyń, z czego powstały!—A te wzgórza osadzone marmurami i granitem, czyż to nieśmiertelne bogi? Patrz na nie i zrozumiej słowa moje! — Oto prawdziwy Aleksyan, oto wróg twój mściwy, rozciągnięty u stóp twoich, ale nadymający się dniem i nocą, by obalić ciebie. — Jeśli go nie ubieżysz, biada ci, nieszczęśliwe dziecię, w ramionach olbrzyma (*chwyta go za rękę*). Wznieć silną wolę w sobie — ten świat, który ci wskazuję, wyzwij do boju! Stań się, czem kilku było na ziemi, niszczycielem — a te gmachy, pijane życiem tysięcy, te wille, rozigrane w promieniach słońca, te trofea, te wszystkie pamiątki i rozkosze ludzi oddamy w puściznie po ludziach skorpionom i węzom!

Heliogabal. Teraz przejrzałem! Nie-

raz to samo czułem, pragnąłem. — Ha! jaka chwała dla Mitry, kiedy Jowisz kapitoliniński piasek gryźć będzie — ale czyje ramię podejmie się czynu? kto powstanie na święty zamek ¹⁾ i na wieczne miasto?—

Irydion. Syn kapłanki i Amfilocha Greka.

Heliogabal. Czy myślisz, że jaki żołnierz pójdzie za tobą lub za mną w tak ostatecznej chwili? a senatorzy, a rycerze, a lud wreszcie cały! Bój się nieśmiertelnych — co tobie się stało, co ty zamyślasz, Irydionie?

Irydion. Z natchnienia bogów Cezara ocalić!

Heliogabal. Strach mnie ogarnia. — Geniusz miasta ¹⁾ zwyciężył wszystkich — jażbym się miał targnąć na niego! —

Irydion. Żyj więc w twrodze, dopóki nie skonasz w mękach! (*odwraca się*). —

Heliogabal. Dopełnij zlecenia bogów, potężny śmiertelniku — purpurą się obłoczę — zdejmę sandały z nóg własnych i do twoich je przywiążę, jedno bądź mi ku pomocy, nie opuszczaj mnie, wybaw mnie od śmierci!

Irydion. Zbawić cię tylko mogę rozpę-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

dzeniem Senatu, wycięciem Pretoryanów i przeniesieniem stolicy!

Heliogabal. Senat rozegnać, to jeszcze, to jeszcze potrafim — ale reszty dokonać?

Irydion. Dawniej Katylinie, późniejszymi laty Neronowi nie brakło na pożarnikach. — Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w głazy to, co ma żyć jutro. — Zresztą ci, co się zostaną na zgłiszczach, zwać się jeszcze będą Rzymianami. — Długo jeszcze kilka pałaców, rozpadłych na chaty, zwać się będą Rzymem. — Zostać zgrzybiałym dzieciom to imię drogie — ale siły żywotnej, ale siły pochłaniającej już nie będzie w tych miejscach. — Cezarze, w dniu wielkiego morderstwa ja sam ludzi ci dostawię i stanę przy boku twoim!

Heliogabal. Skąd — jakich — gdzie oni?

Irydion. Nie tobie jednemu Rzym wszystkie dni życia powlekl śmiertelnymi ciemnościami. — A niewolnicy, a gladyatorowie, a barbarzyńcy, a wyznawcy proroka nazareńskiego? Ty na czele, oni w ostatnich ciągną szeregach, ale ich i ciebie zarówno geniusz Romy przeznaczył boleśnemu życiu i haniebnej śmierci! Zbijmy więc ich nędzę w jeden podrzut zemsty, na jedną chwilę tylko — a pa-

raz to samo czułem, pragnąłem. — Ha! jaka chwała dla Mitry, kiedy Jowisz kapitolijski piasek gryźć będzie — ale czyje ramię podejmie się czynu? kto powstanie na święty zamek¹⁾ i na wieczne miasto?—

Irydion. Syn kapłanki i Amfilocha Greka.

Heliogabal. Czy myślisz, że jaki żołnierz pójdzie za tobą lub za mną w tak ostatecznej chwili? a senatorzy, a rycerze, a lud wreszcie cały! Bój się nieśmiertelnych — co tobie się stało, co ty zamyślasz, Irydionie?

Irydion. Z natchnienia bogów Cezara ocalić!

Heliogabal. Strach mnie ogarnia. — Geniusz miasta¹⁾ zwyciężył wszystkich — jażbym się miał targnąć na niego! —

Irydion. Żyj więc w trwodze, dopóki nie skonasz w mękach! (*odwraca się*). —

Heliogabal. Dopelnij zlecenia bogów, potężny śmiertelniku — purpurą się obłoczę — zdejmę sandały z nóg własnych i do twoich je przywiążę, jedno bądź mi ku pomocy, nie opuszczaj mnie, wybaw mnie od śmierci!

Irydion. Zbawić cię tylko mogę rozpe-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

dzeniem Senatu, wycięciem Pretoryanów i przeniesieniem stolicy!

Heliogabal. Senat rozegnać, to jeszcze, to jeszcze potrafim — ale reszty dokonać?

Irydion. Dawniej Katylinie, późniejszymi laty Neronowi nie brakło na pożarnikach. — Łatwiej rozrzucić w perzynę to, co żyje dzisiaj, niż zbudować w głązy to, co ma żyć jutro. — Zresztą ci, co się zostaną na zgłiszczach, zwać się jeszcze będą Rzymianami. — Długo jeszcze kilka pałaców, rozpadłych na chaty, zwać się będą Rzymem. — Zostawić zgrzybiałym dzieciom to imię drogie — ale siły żywotnej, ale siły pochłaniającej już nie będzie w tych miejscach. — Cezarze, w dniu wielkiego morderstwa ja sam ludzi ci dostawię i stanę przy boku twoim!

Heliogabal. Skąd — jakich — gdzie oni?

Irydion. Nie tobie jednemu Rzym wszystkie dni życia powlekl śmiertelnemi ciemności. — A niewolnicy, a gladyatorowie, a barbarzyńcy, a wyznawcy proroka nazareńskiego? Ty na czele, oni w ostatnich ciągną szeregach, ale ich i ciebie zarówno geniusz Romy przeznaczył boleśnemu życiu i haniebnej śmierci! Zbijmy więc ich nędzę w jeden podrzut zemsty, na jedną chwilę tylko — a pa-

nowie amfiteatru,¹⁾ a żołnierze pretorium nie dotrzymają kroku tyłu zgłodniałym, namiętym i wściekłym! —

Heliogabal. Dobrze — dobrze — a potem, czyż oni nas samych nie pożrą? gdzie się podziąć wśród takiego zgiełku? Kto skróci ich zuchwałość, czem pragnienie krwi zgasimy w ich piersiach?

Irydion. W pierwszych dniach zemsta i chciwość upiją się krwią i złotem wśród pożaru miasta. — Następnie ich ramiona i chęci, związane tylko wspólną nienawiścią Rzymu, rozprzną się i każdy wróci do przesądów wiary swojej, lub do zwyczajów narodu swojego. Wtedy już rozdzielonych i osłabłych na wschód pociągniem za sobą obietnicami lepszej jeszcze rozkoszy. — Tam wymrą od skwarów nieznośnego słońca, wymrą od zbytów, na które się rozpaszą obyczajem zwycięzców i dzikich — a reszta rozplynie się i wyschnie wśród ludów, które cię kochają i boga twego wyznają. — Naprzód więc bez trwogi, ale w milczeniu śmierci — inaczej nigdy nie dorwiemy się życia!

Heliogabal. Jotriumphe! ²⁾ Tyś

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

z Prometeuszem razem chodził po ogień do niebieskich progów — (*klaszcze w dłoń*). O, gdybym nową świątynię zbudował w Emezie — o, gdybym żyć mógł wśród wieszczbiarzy moich!

Irydion. Młode państwo założysz na miejscach, w których wzięłeś życie — wolny od bezsennych nocy, razem Arcykapłan i Cezar, podobny starożytnym półbogom Nilu, słodkie dni pędzić będziesz wśród dymów aloesu i mirry, wśród tonów cytary i fletu.— Gdzie spojrzysz, tam czołgać się będą niewolniki ciche i stopę wegniesz w ich karki czarne. — Co zażadasz, stanie się twojem— co każesz ludziom zapomnieć, zapomną—co każesz pamiętać, zapamiętają — wielkie imiona przeszłości zgasną w obliczu twojego — a nie będzie już wtedy senatora lub prawnika, coby, marząc o Rzeczypospolitej, śmiało przedrzyżniać twoją mitrę chaldejską, natrzęsać się z obwisłych rękawów wschodniej szaty twojej!

Helio g a b a l. Przemierźle Kwiryty! ni-
by ich stara toga, ich fibule,²⁾ ich tuniki pię-
kniejsze! Mitro, słuchaj mojej przysięgi —
obym nigdy do twoich promieni się nie do-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

stał, oby geniusze nocy członki moje rozerwali, jeśli wszystkich Bogów Rzymu, spleśnianych w łańcuchy, nie rzucę przed twoje ołtarze. — Synu Amfilocha, co radzisz, uważam za dobre i pożyteczne — przez Baala i Astarota, zburzimy to miasto — radź dalej tylko! —

Irydion. Każ potajemnie skarby twoje wywieźć do Emezy. — Zabawiaj lud igrzyskami, pretoryanów hojnemi datkami—a tymczasem ściągaj do miasta z legii windelickich ¹⁾ zaciężne Goty, z nadreńskich zaciężne Cheruski — w miarę, jak będą przybywać, ja zapoznam się z nimi — matka nauczyła mnie dzikiej mowy północnych.

Helio g a b a l. Zapominasz o włoskich Legiach, stojących w Efezie, w Tarsus, w Pergamie, w Milecie. —

Irydion. Wyślij gońca do pretora Variusa, by je zgromadził i najspieszniejszym pochodem udał się na Partów! — Zajętych nad Kaspią przykremi utarczki dojdzie wieść o tem, co się stało w Rzymie — wtedy jednych złowi nieprzyjaciel, drudzy się rozsypią, inni przybiegną połączyć się z nami i żyć z łask dworu twojego. —

¹⁾ Windelicya w dzisiejszych południowych Niemczech.

Heliogabal. Bitne to kohorty — pomysł jeszcze — może niebezpiecznie?

Irydion. Nie lękaj się nikogo po zniszczeniu Romy! — Bezkarne deptać można po ciele, z którego wyleciała dusza — a my samą duszę państwa, duszę świata wydrzem i zabijem! —

Heliogabal. A gdyby nas Aleksyan uprzędził tymczasem? Zamiejskie pretoryany szemrzą coraz bardziej i piosnki nucą o jego odwadze. — Ulpian senat przeciągnie. — Obudzą mnie w nocy, przerzną mi gardło...

Irydion. Ty wprzód wyrzeczysz nad nimi „Salve Aeternum“.¹⁾ — Tylko Eutylianowi nie zwierzaj się z niczem — przybierz zimną i spokojną postać — odwiedź Aleksyana i Mammę — a kiedy z nimi będziesz rozmawiał, niech słowa słodkimi, niech spojrzenia twoje łaskawemi będą. — Uwierzą-li czy nie, zawsze to ich wstrzyma na czas jakiś od stanowczego działania. —

Heliogabal. Uśmiechnijcie się, Bogi! Mitro, rozjaśnij zasepione czoło! — Venero, matko lubieżności, połóż się na modrych falach, lejącymi otoczona syny! Bacchusie, pij zdrowie Heliogabala! Dajcie róż i Falernu!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

— Chodź, najmilszy z ludzi — rozciągniem się na purpurze — pić będziem i chwalić Bogów za to, że, wróg nasz zginie! (*skacze mu na piersi*). Ten pocałunek weź od Cezara! — nieprawdaż — wonne usta moje i gładkie czoło wzorem najśliczniejszej dziewicy?—Chodź! — Ja i Elsinoe panować będziem na Syryjskich wybrzeżach, tam, gdzie święte gwiazdy rozmawiają z ludźmi o losach przyszłości (*wychodzą*).

* * *

Ogród Cezarów na palatyńskim wzgórzu — Pod posągiem Diany Elsinoe i Irydion. —

Elsinoe. Dalej iść nie sposób, za długo-by mi wracać było. — Lecz ty nie opuszczaj mnie jeszcze! —

Irydion. Spieszno mi także — ostatnia czerwień słonecznych promieni już umiera na szczytach Amfiteatru, a nim wrócę do siebie, muszę zamiejskich pretoryanów odwiedzić. —

Elsinoe. Nie proszę o długie godziny — błagam o jedną chwilę tylko (*kładzie głowę na podstawie posagu*). Spójrzij na twarz niepokalanej¹⁾—patrz, obwiała ją tunika zmierz-

¹⁾ Mowa o Dianie.

chu — o, jabym mogła była kochać, jak ona, kiedy wśród cichej nocy, oparta na łuku złotym, spuszczała się przez fale błękitu, by marzyć nad sennym Endymionem! ¹⁾ — a teraz pójdź, zapytaj się ludzi, na co wyszła siostra twoja? „Między Poppeą i Messaliną, ²⁾ odpowiedzą ci, postawiono jej ołtarze“. —

I r y d i o n. Kto się poświęcił dla dobra ludzi, powinien o ich sądzie zapomnieć. — Czy wiesz, kto jest Bogiem Nazarenów? Ten, co dla zbawienia braci sam przystał na hańbę Krzyża! — O Elsinoe, i nam podobne dostały się losy!

E l s i n o e. Ty już cudze wiary przyjmiesz! szukasz pociechy u tych, którymi pogardzili ludzie! Ale ty znasz Aleksandra, wiesz, jak go wychowała Mammea, słyszałeś o nim przepowiednie starców, że zrówna kiedyś boskiemu Aureliuszowi! — wczoraj w przysionku Dejaniry napotkałam jego. — Zatrzymał się i spojrzał — pierwszy wzrok był niepewny, drżący — drugi już mocniejszy, wy-

1) Jedna z najpiękniejszych legend starożytnego świata, o śpiącym przez wieki w grocie na górze Latmos pasterzu Endymionie, w którym kochała się Selene w Grecyi, Diana w Rzymie.

2) Dwie najrozwiąźlejsze kobiety, Poppea, żona Nerona i Messalina, żona Klaudyusza.

razistszy — wreszcie odwrócił się w milczeniu pogardy.

Irydion. On i wszyscy żyjący w tem mieście przeznaczeni zgubie. —

Elsinoe. Precz, precz, ja nie żądałam zemsty — odwołaj, odwołaj!

Irydion. Biedna, uspokój się! — Nie-szczęśliwa, jakże ci teraz — w nagłej bladości zdałaś się omdlewać przed chwilą?

Elsinoe. Lepiej mi, lepiej — daruj — nie do takich żalów powołały mnie bogi — Idź — ja wrócę, kędy mnie Furye czekają — ja pójdę stopy wikłać z gadem, co nieustannie płasa naokoło — tam zawczesna starość w nagrodę upodlenia i męki — tam konwulsya wstrętu — ale cicho, cicho — ty nie znasz tajemnic dziewiczego łona!

Irydion. Ah! ty, coś nie dawno płonęła życiem tak promiennem, nimfo ruchu i piękności, gdzieżeś się podziała? Tę łzę, co splywa po twarzy mojej, wylałem dla ciebie. — Lecz teraz oddal się — pamiętaj na wyroki Odyna i dotrwaj do końca!

Elsinoe. O bracie!

Irydion. Pogardzonemu szalów przysparzaj, doniszczaj rozum jego i życie! — Vale! ¹⁾

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

E l s i n o e. Niechaj cienie Amfilocha i Grimhildy będą naokoło ciebie — — v a l e!

* * *

Sala Amfilocha w nocy. — Irydion wchodzi z Masinissą — za nimi przełożony niewolników. —

Irydion. Czego chciał, Piladzie?

Pilades. Ani słowa nie przemówił — jedno zasiadł i postanowił czekać na ciebie. — Myśmy zwykłym obyczajem domu twojego dali mu chleba, mięsa i wina. —

Irydion. Niech wejdzie. —

(wychodzi Pilades).

Masinissa. Strzeż się tego człowieka! —

Irydion. Czemu? —

Masinissa. Ten człowiek przychodzi cię zabić — masz! *(miecz mu podaje).*

Irydion. Jeśli prawdziwe twoje przecucie szkoda tej kartagskiej stali. — Tym puharem, z którego pijał Amfiloch, roztrzaskam mu głowę. *(Wchodzi gladyator)* Czego chcesz, niewolniku? —

Gladyator. Przez chwilę być sam na sam z tobą. —

Irydion. To mój powiernik—mów śmiało przed nim! —

Gładyator. Pan rzekł do mnie: „Miastodarcia się z tygrysem zamorduj Greka, a będziesz wolnym“. Lecz ten, który mnie przysłał, sto razy gorszym jest od ciebie (*rzuca sztylet na posadzkę*). Niechaj przepadnie niewola! —

Irydion. Kto cię przysłał?

Gładyator. Człowiek nowy,¹⁾ podlec i tchórz, okrutnik i lichwiarz. —

Irydion. Ha! to pewno Rzymianin! —

Gładyator. Zgadłeś — Aetius Rupilus. —

Irydion. Nadworny błazen nadwornego błazna (*kładąc puhar*), wiedziałem o tem — patrz — czaszka twoja rozpaść się miała na odciski tej rzeźby korynckiej! —

Gładyator. O synu Amfilocha, nie przeląkłem się ciebie. — Roślejším i dziłszym parłem stopą piersi na piasku areny — ale głodny byłem — jeść mi dali w pałacu twoim — spragniony byłem — dali mi wina w pałacu twoim — i, czekając na ciebie, słyszałem braci gladyatorów, którzy imię twoje błogostawili. — Teraz bądź zdrów, ja zginę jutro pod kłami tygrysa! —

Irydion. Nie — ty żyć będziesz i zem-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

ścisz się niewoli twojej na panach twoich. —
Ho! Pilades!

(Pilades wchodzi).

Sto sesterców wydać temu człowiekowi
i tunikę i pierścień żelazny, jaki noszą do-
mownicy moi! — Imię twoje?

Gładyator. Za dni dzisiejszych zowią
mnie Sporusem. —

Irydion. W mowie twojej prostej coś
dumnego się odzywa. — Ostatek jakiejś prze-
szłości żyje w tobie, jak promień lampy, wy-
mykający się ze szpary sarkofagu. — Jesz-
cze raz pytam się o imię twoje?

Gładyator. Niegdyś przodków moich
na wzór Jowiszów czcił lud i senat rzymski—
ale, co przeszło, przeszło. — Imię moje: Lu-
cius Tiberius Scipio! —

Irydion. Marzysz niewolniku — ród ten
wygasł już oddawna. —

Gładyator. Ale tylko w pamięci ziom-
ków — ostatniemu z naszych, o którym świat
wiedział, Nero zabrał żonę, pałac w Rzymie,
imiona w Italii, Sycylii i Afryce — i posłał
go na wygnanie do Chersonezu — syn jego
po latach wielu wrócił do miasta o żebranym
chlebie — odtąd jesteśmy nędzarze,
a ojciec mój już był gladyatorem! —

I r y d i o n. I nikt was nie poratował w Rzymie?

G l a d y a t o r. Kto miał wspomódz starego Patrycyusza? Czy prawnuki naszych Liktorów, dziś bogate Pany? Czy Imperator, wróg przeszłości, morderca pamiątek? Ojciec mój, hakami wywleczony z Amfiteatru, skończył w spoliarium,¹⁾ przeklinając Bogów. — O! niech przepadnie miasto, które opuściło wnuki swoich konsulów! (*podnosi sztylet*) Jedno słowo tylko, a pójdę Rupiliusa, tego dzisiejszego Rzymianina, zabić! —

I r y d i o n. Śmierć jednego jest szaleństwem dziecka tam, gdzie trzeba śmierci tysięcy. — Zachowaj się na szersze pole, do lepszego dzieła! —

G l a d y a t o r. Jeśli dzień taki lub owaki blizki, w którym można będzie mścić się i łupić, to ci przywiodę Verresa, Kassiusza, Sulę — wszyscy z dawnych, jako ja, i wszyscy w nędzy!

I r y d i o n. Każdy z nich znajdzie schronienie pod tymi filary — na teraz dom mój niechaj będzie waszym — V a l e!

¹⁾ Miejsce, gdzie rzucono konających gladiatorów. Zob. *Przyp. aut.*

Masinissa. Idź, żądaj zemsty sercem
całem, a losy ci jej nie odmówią! —

(*Gladyator wychodzi*).

Irydion. Wygrywam, starcze, wygrywam! Ah! Tryumfatory dawne, coście bra-
ci moich, spętanych w łańcuchy, wiedli obok
królów w kajdanach, zburzyciele Kartagi,
Koryntu, Syrakuzu, patrzcie! — ostatni Sci-
pio stał się sługą i Greka narzędziem — przy-
szedł żebrać u niego i jadła i mordów! —
Ach! doczekałem się upadku przeklętych
i dumnych. — Masinisso, tym kielichem pij
zdrowie Scypionów! (*nalewa mu i daje*).

Masinissa. Długiego powodzenia rodo-
wi Scypionów! (*oddaje w ręce Irydiona*).

Irydion (*pije i rzuca puhar*). A jako ten
kamień drogi, niechaj pryśnie pycha Romy!

Masinissa. Pochłaniamy stopniami cu-
dze wole i siły — rośniemy, Sigurdzie, ale
dopóki Nazaret nie nawrócony na naszą wia-
rę, dopóty walczyć nie zdołamy wstępnym
i zwyciężkim bojem!

Irydion. Starzec-Bóg, przed którym
oni zginają kolana i myśli, ku czarnym skle-
pieniom długo trzymał wzniesione ramiona,
wzywał ducha i wpoił tego ducha w skronie
moje rękoma drżącemi, z których sączyła się

woda tajemnicy — grono bladych, wynędzniałych braci śpiewało, powtarzając imię moje nowe: „Hieronim, Hieronim“, a głos ich ciągnął się, jak pogrzeb nadpowietrzny, niewidomy — w tej pieśni jednak były słowa nadziei!

Masinissa. I znamię ich zawiesiłeś na piersiach? —

Irydion. Zawiesilem. —

Masinissa. Przycisnąłeś do ust w pokorze?

Irydion. Przycisnąłem. —

Masinissa. Dobrze — teraz ich serca się rozdziela!

Irydion. Już zaczęły się mieszać — w starszych, w tych, którzy odbyli męczeństwo i niebo, jak twierdzą, rozwarte nad sobą widzieli, napróżno chciałem rozniecić iskrę zapału — odpowiadali mi zawsze te same słowa — jak strumień, co zawsze o jedne rozbija się żwiry: „Przebaczenie — Zapomnienie — Miłość zabójcom“ — ale młodszy, świeżo namaszczone żołnierze, niewolniki, barbarzyńcy, pielgrzymy, co odwiedzili puystynie Egiptu, coś dzielniejszego czują. — Ich wzrok się płomieni na wzmiankę obelg i męczarni. — Ich serca przynajmniej czegoś pragną na świecie. — Zrazu błogosławią zle-

mu, co ich gniecie, ale wreszcie, kiedy krew zagra im po żyłach, chcącym niechcącym wrywam przekleństwo. —

Masinissa. Na to, byś wcielił królestwo nie tej ziemi w namiętności ziemi, trzeba ci niewiasty.—Oni ubóstwiali córę dzieciństwa i wczesnej starości; z łupów cielesnych rozkoszy wydumali parę tajemniczą, oni przed niewolnicą męża schylili czoła. — Z tyłu dziewic, które tam wędnieją w modlitwach i postach, jedną wybierz i rzuć im ponad dusze! — Uczyń ją zwierciadłem myśli twoich — niech je odbija i ciska na okół bez pojęcia, bez czucia — ale siłą, co w piersiach męża góruje porwana i zniszczona! —

Irydion. Znam jedną — wszyscy darzą ją imieniem błogosławionej i świętej przed czasem, a ona lubi mi rozpowiadać niebiosa...

Masinissa. Tknąłem i odrzękła mi struna — nieprawdaż, oko jej czarne, jak węgiel, błyszczące, jak żary — ród Metellów kończy się na niej? —

Irydion. Wiesz — po co się pytasz?

Masinissa. Pamiętaj chwalić jej Boga, każdą ranę Jego chwalić, z każdym gwoździem, co Go przebił, żałośnie się pieścić. — Ona się kocha w tem ciele rozkrzyżowanym, w tych rysach, które sobie wymarzyła pię-

knemi, gasnącemi w zwycięstwie miłości. — Ona ich nie widziała, kiedy konały ze wstrętem bólu, w milczeniu osłabienia, zmazane krwią, z wichrem, gwizdzącym wśród włosów! — Słuchaj, przeprowadź Jej myśl od niego do siebie — on daleki, on był kiedyś na ziemi, on nie wróci nigdy! — Ty żyjesz i jesteś przy niej. — Ty będziesz jej Bogiem. Alma Venus¹⁾ i Eros, sprzyjajcie! —

I r y d i o n. Ah! kto zbada tajnie jej bytu, kto schwyci źródła jej życia? — ona żyje ciemnościami w tych puszczech podziemnych, widoma i niepojęta, nacechowana boleścią i z niej wyludzająca urodę. — Sam Fidyasz²⁾ by jej kształtów wszechmocnem nie zatrzymał dłutem — ona całą piękność swoją uniesie z sobą razem w ostatniem westchnieniu. Przeciwno niej ja słaby jestem! —

M a s i n i s s a. Czego się wahasz i wątpisz? ona twoją być musi — nie dla marnej rozkoszy, ale że rozum mój, że dzieło nasze żąda jej zguby, jak zapytanie odpowiedzi, jak dźwięk dźwięku następnego — kiedy jej głowa opadnie na łono twoje, kiedy pierś jej

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Najznakomitszy rzeźbiarz grecki w V w. przed Chr.

zadrży, jak pierś każdej niewolnicy, i dusza niebieska zapomni siebie samej w ciała pozorach — wtedy w katakumbach znajdziesz wiernych służalców, o synu! — wtedy duch mój będzie z tobą, i zemsta stanie się ciałem (*odchodzi*).

Irydion. Masiniso!

Masinissa. Czego żadasz?

Irydion. Błagam cię — powiedz mi, jak przyjaciel — nie — daj wyrok, jak sędzia — od czasu, w którym śmiałem się dziecinnie, w którym niewiadomie, wesoło trącałem o krzywdy i hańby pokolenia mego, aż po dziś dzień, każde słowo, sprawę, wszystkie chęci moje odwołaj, przelicz — rozumiesz?

Masinissa. Czemu wzrok twój tak zmętniał, i głos twój taki rozdarty, zblakany!

Irydion. Wszak, co świętem i lubem było dla drugich, było zawsze świętokradztwem dla mnie? Wszak dzikiej cnoty, ślubowanej Furyom, dochowałem wiernie? Dotąd niema na mnie ani skazy litości, ani plamy żalu? —

Masinissa. Ale też niema czynu, syna ręki twojej. — Dopóki to dziecię w powiciu nicości, dopótyś sam jeszcze nieznanany i słaby — w tym samym dniu, o tej samej chwili,

staniesz się ty przez dzieło twoje, i dzieło twoje przez ciebie samego!

I r y d i o n. Ah! w tych piersiach coś niepotrzebnego zostawiły bogi — czuję jad, co podchodzi mi skronie i do ocz się tłoczy. — Niewiasty ten jad nazywają łzami! — Powiedz! wszak ja kiedyś miałem być człowiekiem?

M a s i n i s s a. I jesteś nim właśnie w tej chwili nikczemności. — Ty nie wiesz, że każdy z was zdołałby zostać Wszechmocnym myślą własną, nieubłaganą, zażartą — ale Wróg przewidział i zawiesił w łonie waszem serce — bojaźń, ułudę, podłość, którą tulicie, jak niewolniki, którzy przystali na hańbę. — Tem on was rozdziwił i rozrzucił nisko i daleko. — Tem on panuje na długo, i żaden go nie straci, choć każdy mógł go stracić!

I r y d i o n. O kim mówisz? kto mnie nędznym i nieszczęśliwym uczynił? Jednego tylko znam zabójcę wszystkich chwil moich — Rzym się nazywa.

M a s i n i s s a. Jest inny Rzym, który zaginać nie może! On nie na siedmiu wzgórzach, on na gwiazd milionach oparł stopy swoje! On nie ród ludzki, marny jeden, ale plemion anielskich wielkich i urodziwych krocie znękał. — Z was wszystkich on ma

tylko błaznów, z nich męczenników, i w każdej chwili, jako wy w omanieniu chwalicie, oni w mądrości i piękności swojej o pomstę wołają!

Irydion. Co ty mi zwiastujesz, ty straszny, niezgłębiony?

Masinissa. Walkę!

Irydion. Gdzie? Kiedy?

Masinissa. Po zgonie Rzymu!—Wszędzie, kędy twój Duch zdoła czuć i myśleć!

Irydion. Bez końca, bez końca więc?...

Masinissa. Ja sam cię do niej powiadę — na padole obłąkanych wygrywaj tymczasem dzieje swoje, zatrute przez wroga!

Przeciw niemu i jego służalcom obrócisz kiedyś czoło w pełni rozumu!

Irydion. A zwycięstwo, czy będzie zwycięstwo? Czy kiedy zdejmę tu, czy na jakiej gwieździe, ciężką zbroję moją? Czy kiedy opuszczę głowę bez oczekiwania, bez niebezpieczeństwa, wolny, ukochany, kochający, szczęśliwy?

Masinissa. Nie pytaj się przed czasem! — Idź naprzód, panuj zwierzęciu w sobie, naucz się być samotnym na ziemi, jako on jest na szczytach świata; naucz się cierpieć,

jak cierpią Duchy, potężniejsze od ciebie! — Bo, nim dojdiesz tego, na co wyrość możesz, ogień cię przetrawi razy tysiąc, konanie cię przetworzy razy tysiąc, gniew Jego cię odepchnie razy tysiąc. — Będiesz, jak fala, rzucana pod obłoki i strącana w przepaście — tylko, że ona martwa, ślepa, głucha, a w tobie nieśmiertelne czucie!

Irydion. Jakibądź nieprzyjaciel mój, przed nim nie uniżę Ducha. — Noc późna — wrócisz jutro rano — jutro pomówimy jeszcze. — Idź teraz — prawda, prawda! nie miałem litości nad siostrą, miałbym jej, nieznaną, żałować?

Masinissa. Pamiętaj na słowa moje; bo miną kiedyś narody tej ziemi, ale mój rozum nie przemienie (*odchodzi*).

Irydion (*zrzucając chlamydę*). Idź — ty ciężysz — (*rzuca pierścień*) precz — ty mnie palisz — chciałbym włosy zmieść ze skroni — one mną nie są — one dolegają mi. — Gdzie ja? Irydionie, pokaż mi się! Męczarnio, co żyjesz w głębi łona tego, wynijdź — kto ty jesteś, niech ujrzę, raz niech się dowiem! (*zdejmuje sztylet z nad tarczy*) Powiedz mi, ogniku nocny, modra klingo, czy ty zdołasz wyssać mnie z piersi moich? — ale słyszysz? na zawsze! — Nie, nie, ty także złudzeniem!

—Katon¹⁾ gdzieś się obudził, i tam już inny Cezar stał nad nim, trzając mieczem i kajdany! (*rzuca sztylet i depce*) Kłamco, coś zwiódł tyle dusz cierpiących marną obietnicą nicości — ja urągam się tobie — ja, czy tu, czy tam, niewolnik! ja nie spocznę nigdzie — leż w kurzawie, żmijo fałszu! — (*obciera czoło*) Nieznośnie temu, który zagiąć nie zdoła — który kona wiecznie, a nie skona nigdy! (*stapa po sali*). Jaka pustynia milczenia i spoczynku. — Jeden ją zalegam nieuśpioną myślą. — Noc mi wieniec z gorączek i trosków na czole złożyła. — Dziękuję wam za taką purpurę. Bogi piekielne! (*staje przy posagu*) Ojcze! kiedy spojrzę na rysy twoje, zda mi się, że słyszę obietnicę świętą. — Nieszczęśliwa Hellado! ty mnie przyciśniesz do łona. — Tryumfator pędzi — u kół rydwanu jego skrępowane Rzymiany — ich czoła pękają za osi gorejących obrotów! Ha! nie dbam o męki nieskończone, byleby dzień ten, jeden dzień taki czoło mi w laury okwiecił! (*kleka*) Ale czyż i ją mam zgładzić, ją także? Ojcze, daruj jej—ona nie

¹⁾ M. Porcius Cato Uticensis, niezłomny republikanin, który, nie chcąc przeżyć upadku rzeszypospolitej, życie sobie odebrał (46 r. przed Chr.).

cierpi, jak my wszyscy, bo ma swoją wiarę i przyszłość nieskończoną. — Dumnych mordować — nędznych tysiące zepchnąć do Erebu — skazaną dobić — ah! to w losach moich wrytem było — ale szczęśliwą znieważyć, ale ufającą oderwać od nadziei, ale promienną zniszczyć! (*porywa się*) Syn Amfi-locha gnany jędzami, jak niegdyś Orestes! ¹⁾ — (*lampę bierze*) Idźmy zasnąć — błogosławieństwo Larów ²⁾ nad tym domem spoczywa! — — To miasto to ojczyzna — błogo w niem i lubo — gwiazda pomyślności, znać, świeciła nad kolebką naszą!(*wychodzi*).

¹⁾ Orestes, mszcząc śmierć ojca swego, Agamemnona, zamordował własną matkę, Klytemnestrę. Srodze prześladowany był przez Erynnie, póki bogów nie przebłagał.

²⁾ Lary — domowe bóstwa rzymskie.

CZĘŚĆ DRUGA.

Katakumby—w środku ciemnicy zawieszona lampa. — Dwa sarkofagi w głębi — od każdego rozchodzą się ulice, ginące w oddali. — Ściany zasute nadgrobkami, ułożonemi w piętra. — Biskup Wiktor — Aleksander Severus w żołnierskim płaszczu z zasuniętym kapturem.

Wiktor. Wieki, co przeszły, były dziecinnymi czasami ludzkości. — Im bardziej stworzenie zbliżyć się będzie do Stwórcy, tem żarliwszą miłością gorąć będzie ku Niemu i braciom swoim. — Miecza nikt nie znajdzie na ziemi, ani ręki kata, a ten błogosławiony już dzisiaj, kto uwierzył w przyszłość takową i stał się jej przyśpieszycielem!

Aleksander. O, gdybym mógł w dniu jednym dzieło sprawiedliwości, obietnicę ust twoich, ziemi objawić!

Wiktor. Synu, nie spodziewaj się tego snu domarzyć, bo każdemu dostała się jedna

fala w nieskończoności — pęd jej słabszy lub silniejszy, ale ona płynie dni kilka tylko. — Żyj więc i przemiń, jak reszta braci twoich, ale działaj według światła, zlanego na ciebie. — Stań się pocieszycielem, byś mógł kiedyś stać się wybranym na lewicy Chrystusa i patrzeć, jak inni natchnieni kończyć będą przez ciąg wieków, co zaczęłeś w pokorze i miłości Ducha!

Aleksander. O! niech błogosławieństwo twoje zleje się na głowę Aleksandra! — Cezar wkrótce nie zaprze się Jego, (*schyla się*) przygotuj ich do zmiany — przyzwyczaj ich do imienia mojego, ojcze! — o to cię prosi Mammea. —

Wiktoria. Jak ja ciebie w tej chwili, niech cię kiedyś cały lud twój pobłogosławi i pamięć twoją syny synów ludu twego.—Wstań, pomazańcze Chrystusa!

Aleksander. Słyszę kroki czyjeś — ojcze, w godzinie walki bądź moim dobrym geniuszem! (*wychodzi*).

(*Przeciwnymi drzwiami wchodzi Irydion w ubiorze pretoryanów*).

Irydion. Chwała Panu w niebiesiech! (*składa miecz, włócznię i zbroję u wejścia*) broń ziemskich gwałtów niech drzemie u progów mieszkań Jego!

Wiktor. Czekalem na ciebie, Hieronimie — slugi twoje dzis z rana przynieśli ciało brata, ścietego pod mausoleum Cecylii Metelli.¹⁾ — Tam zgromadzeni wierni z ich rąk je odebrali — pogrzeb jego przejdzie tędy za chwilę — dzięki ci, synu!

Irydion. Uczynilem powinność moja.— Teraz przybywam od przysionka Cezarów— na pobladłych rysach dworzan myśl strachu się zataczała — pretoryanie zamiejscy burzyć się zaczynają przeciwko Imperatorowi. —

Wiktor. Powierzchnia ziemi odmienia się w swoich pynchach, jak barwy morza za lada powiewem — ale to nie powinno mieszać spokojności grobów! — módlmy się w cieniu palmy męczeńskiej, zerwanej przez Atanadora!

Irydion. Ojczy, dozwól słów kilka jeszcze.—Wszak w twojem ręku przyszłość nasza, wszak jednym skinieniem możesz tysiące nas rzucić na szalę, a gdzie one zaważą, tam będzie zwycięstwo.

Wiktor. W niewidzialnem królestwie walczyć mogę przeciw książęciu świata módlami i ofiarą, a jeśli wszyscy połączycie się

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

ze mną w obliczu Pana, obiecuję wam zwycięstwo.

I r y d i o n. Ja mówię teraz o bliższych zapasach, o prędszym tryumfie. Ojczy, cierpiemy, jak ludzie, spodziewamy się, jak ludzie, i posady nam ziemskiej potrzeba. — Dotąd potęga nienawistnych ścisłała nas zewsząd, tak, żeśmy woleli umierać, niż kłaniać się rozpuście lub czcić kłamstwo na ziemi. — Lecz dzisiaj to, co gubi narody, stanęło u bram tego miasta — zgrzybiała starość i duma bez granic. — Heliogabal sił nie ma do utrzymania swoich, Aleksander do ustalenia nowych rządów, a reszty sił doniszczą w zbliżającym się starciu — pomiędzy nimi oboma czyż każdy, co uwierzył w Chrystusa, nie radby krzyż wyrwać z wnętrzości ziemi i zatknąć na Forum romanum?¹⁾ — Ojczy, widzę chmurę zgrozy na czole twojem. — Daruj, że pałam miłością ku braciom uciśnionym — daruj, żeś śmiał ci ogłosić, że nadeszła pora ugodzić w samo serce po-gaństwa i Romy!

W i k t o r. Z litością słuchałem słów twoich. Napróżno wodę chrztu wylałem na głowę twoją. Napróżno tłumaczyłem ci świat

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

ducha. Tyś go nie pojął, nie zrzuciłeś starego człowieka. Tyś w żelazie i ogniu położył nadzieję doczesnego zbawienia. — Ciężkie winy twoje! (*słychać pieśni pogrzebowe*). Czy słyszysz te hymny, płynące wśród grobów, jak ostatnie szумы burzy, w której Jedyny skronie opuścił i skonał? Czyż On wzywał na pomoc aniołów, czyż On wołał o pomstę do Ojca? —

Irydion. A więc nędza i poniżenie naszym działem na zawsze?

Wiktor. Mylisz się w hardości twojej, kiedy chwilę czasu nazywasz wiecznością! — Zaprawdę ci mówię, że w tych cmentarzach śpią goście tylko ¹⁾ — że nie tylko na progach niebieskich, ale i na płaszczyznach bólu Miłość przemoże nareszcie. — Zaprawdę, zaprawdę, ludy pokłon jej oddadzą, i nie będzie Cezara, któryby przed nią nie uderzył czołem. — Czy znasz tę postać? (*wskazuje rzeźbę na sarkofagu*).

Irydion. Lutnia Helleńska, ojców moich czworodźwiczne struny. — To Lykański Orfeusz! ²⁾. —

Wiktor. Jako on, podług waszych pa-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

miątek, dzikie rozpieścił zwierzęta, tak Jezus dusze milionów spoi brzmieniem żyjącego słowa — patrząc na tę lutnię ziemską, pojmij roje duchów, pracujące nad światem, i dźwięk u stóp krzyża poczęty, rozlegający się już pomiędzy narodami. — On żyje sobą samym i sił nie czerpa na ziemi. (*znak krzyża kreśli nad czołem*). Uwierz i nie grzesz więcej! — Ostrzegłem cię teraz, jak ojciec, rozżalony błędami syna — później, jeśli winę powtórzysz, napomnę cię, jak pasterz trzody, ukaram, jako sędzia ludu!

Chór w pobliżu. Z głębi przepaści wołamy do ciebie, Panie! —

Duszę zamordowanego weź na łono twoje! —

Daj jej odpoczynek w chwale twojej! —

Ona, odlatując, przebaczyła katom! —

(*Wchodzi orszak, męczennik na marach, głowa święta na piersiach spoczywa — męża w czarnych sukniach z pochodniami — za nimi niewiasty w białych szatach*).

Wiktor. Podajcie mi znak świadectwa i męki, święty na ziemi i niebie! *przynoszą mu Prochristum*¹⁾ *bierze je i składa na piersiach umarłego*) Własną krew twoją, wylaną

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

na Syna człowieka, daję ci do trumny, byś z nią kiedyś zmartwychwstał w dniu sądu— (*przykłęka i razem wszyscy*). Ty, coś kształt nieszczęśliwych przybrał, by nieszczęśliwych ocalić, złóż z nas złości nasze i wrzuć w głębokość morską wszystkie grzechy nasze — a temu, który zaczął drugą pielgrzymkę — ostatnią, uiść się w prawdzie twojej!

Głos dziewicy. Daj mu ujrzeć święte oblicze twoje!

Inny głos. Daj mu wiosnę, wiosnę, której nie miał na ziemi! —

Irydion. A nas wybaw od pokusy zemsty!

Chór. Zemsty?

Wiktor. Szczęśliwi, którzy umierają dla Pana. — Oni zwyciężyli przed czasem (*wznosi ręce nad tłumem*). Powstańcie i zanieście zwłoki do cmentarza Faustyna. (*staje na czele — przechodzą zwolna — Irydion jeden tylko zostaje z tyłu — od orszaku niewiast oddziela się na wyjściu Kornelia Metella*).

Kornelia. Czemu nie łączysz się z nami?

Irydion. Tej nocy w innym miejscu być muszę. —

Kornelia. Gdzie Hieronimie?

Irydion. Tam, gdziebyś drżała o zbawie-

nie duszy, choć stamtąd wznidzie chwała ludu twego. —

Kornelia. Wiem, że się coś straszego na cmentarzach gotuje. — Widziałam dzisiaj towarzysza twego, Symeona z Koryntu — przechodząc, trącił mnie i nie obejrzał się i szedł dalej z lwią skórą na barkach, z okiem wbitem w próżnię przestrzeni — w tem oku bunt się palił i srogie natchnienie. — Oh! ja nieszczęśliwa! —

Irydion. Czemu Kornelio? przecież sam Pasterz, Ojciec, Sędzia ludu, sam Wiktor — patrz, jaka chwała! — codzień powtarza, żeś pierwsza wśród sióstr twoich i że znak wybrania już spoczął na twojem czole. — Czegoż żądać więcej na ziemi?

Kornelia. Niezwykły to głos twój, bracie!

Irydion. Zdaje się tobie.

Kornelia. Ah! czy ty ten sam, z którym klęczałam na cmentarzu Eufemii, którego uczyłam modlitwy mojej — Hieronimie, czy to ty?

Irydion. Ja, siostró.

Kornelia. Modliłam się tyle, pokutowałam tak ciężko dni i nocy tyle!

Irydion. I zasiądziesz w niebiesiech. — Któżby wątpił, Kornelio?

Kornelia. O, nie za siebie — nie!

Irydion. Za kogóż?

Kornelia. Za jednego z braci moich. —

Irydion. Za jednego z braci? (*zbliża się do niej*).

Kornelia. Jaki ty straszny!

Irydion. Mów prawdę, mów imię jego, ktokolwiek jest, twoim będzie! — Spiesz się tylko, niewiasto! — Nie długie chwile nam zostały — czasu nie będzie potem na ślub przed krzyżem, a ja was obojgu połączyć chcę, odesłać gdzie daleko, byście żyli razem — szczęśliwie — na Tebaidzie — mówże. — Ha! ziemską miłość wstąpiła do duszy wybranej!

Kornelia. Szalejesz!

Irydion. Imię jego — tego jednego — tego brata?

Kornelia. Hieronim! ale ten, co był kiedyś, nie ten, co tak dziko spogląda, co bez zmysłów stoi przedemną.

— A p a g e — A p a g e ! ¹⁾

Irydion. Cicha, piękna, szczęśliwa, patrz! terazem spokojny, jak wprzód. —

Kornelia. Słodki, jak niegdyś?

Irydion. Pokorny przed tobą —

Kornelia. Przed Panem!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Irydion. U stóp twoich klękne i będę powtarzał imię Chrystusa.

Kornelia. Obiecuj, że nie wmieszasz się do nich, że nie wdziejiesz zbroi na gwałty świeckie i potępione!

Irydion. Biedna, ty nie wiesz, co mówisz.

Kornelia. Nie chcesz?

Irydion. Ja sam ich powiodę. —

Kornelia. Biada mi!

Irydion. Czy nie słyszałaś od wielu świętych, że blizkie czasy? ¹⁾ Czy nie pamiętasz słów Jedynego, kiedy odchodząc, przyrzekł swoim, że powróci i królować będzie? Czyż ulubieniec Jego na dzikiej Patmos nie powtarzał, że Babilon runie, a sprawiedliwi na gruzach zasięda?

Kornelia. Kiedyś, kiedyś, ale nie dzisiaj. —

Irydion. Dziś, siostró, lub nigdy! —

Kornelia. Wiktor wyklął Eugenesa, który tak myślał i mówił.

Irydion. Rzymianie ukrzyżowali Eudora, ²⁾ który tak myślał i mówił.

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Eudoros przeniesiony tu został z poematu Chateaubrianda „Męczennicy”. W rzeczywistości nie istniał.

Kornelia. Pójdź do biskupa, wypowiadaj się jemu, zapytaj się go, jak posłuszne dziecię...

Irydion. Ja dzieckiem tylko być zdołam przy Tobie na chwilę, znikomą, jak fala, co nie wróci nigdy. — Za okręgiem twoich spojrzeń we krwi ja broczyć będę — trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci! ¹⁾.

Kornelia. Błóżniesz!

Irydion. Nie — ja przeczuwam tryumf Boga twego.

Kornelia. Czyż on takiego zwycięstwa nauczał? Czyż nie odpuścił wszystkim? Czyż słabych nie ubłogosławił dla ich słabości? — Czyż niewiniątkom nie obiecał królestwa niebios? dlatego, że drobne i ciche?

Irydion. Taki był początek — ale dziś, siostró, słabi wyrosli w siłę, niewiniątka stali się mężami!

Kornelia. Miłosierdzia, miłosierdzia wołam nad nim, o Panie! Ty mu nie dasz przepaść w oczach moich. — Ah! co ja mówię: gdzie jestem? Wszak ślubowałam ci! Panie, całe serce moje.—Jakże tu ponuro—pierwszy raz strach umarłych mnie napada — kto tu jest z nami? (*obziera się*).

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

I r y d i o n. Oprzyj się na mnie!

K o r n e l i a. Tak, tak, ty się nie odejmiesz mojej potędze. — Łaska uwiośni twą duszę. — Ja wiem, żem się urodziła, żeby ciebie zbawić!

I r y d i o n. Ani ty, ani nikt na ziemi, nie wydrze z piersi moich pragnienia, które je rozdziera. — Gdyby sam Bóg nie wołał na nas, gdyby pomoc świętych nam obiecana nie była, sam jeden jeszczebym dzieło rozpoczął. — Ostatni raz może mówię do ciebie. — Znasz dzieje matki mojej, ale ukryte przed tobą wielkie myśli ojca mego. — Pij kroplami ze mnie gorycz, która mnie pożera! — Słuchaj!

K o r n e l i a. Ty ostatni raz — ty do mnie mówisz?

I r y d i o n. Słuchaj! (*Siada u stóp sarkofagu — ona wyżej opiera się na tym samym grobie*). W trzynastą rocznicę śmierci Grimhildy on nagle zawołał mnie do siebie z rana. — Już od dni kilku bladość złowieszcza kaziła mu lica. „Synu, rzekł, niech zastawią biesiadę w sali Delfickiego Apollina. — Ostatni raz dzisiaj położym się u jednego stołu. — Bóg matki twojej mnie ściga i nim wszędzie jutrzejsze słońce, opuszczę tę ziemię“. — Strach mnie ogarnął. — Szedłem jego wypeł-

nić rozkazy. — On dzień cały strawił na rozmowie ze starcem maurytańskich pustyni.¹⁾ — Głosy ich rozchodziły się, jak ostatni szczyk dogorywającej bitwy — stało się cicho — wyszli oba i stąpali ku sali festynów!

Kornelia. Dreszcz, jak łuska gadu, przesuwają się po mnie! —

Irydion. Siostrę moją przycisnął do łona i odpychał potem zwolna i rzekł: „Co brat ci rozkaże, czynić będziesz dla miłości mojej“. — Do płaczącej słowa już więcej nie przemówił, ale kilka kropel wina rozlał w ofierze i legł i mirtami uwieńczonym puharem pił zdrowie wielkich mężów. — Wyzwoleniec czytał mu Fedona²⁾—stu niewolnikom wejść kazał i darował im wolność, a kiedy mu dziękowali: „Jako wasze pęta skruszyłem, pamiętajcie drugim, o ile wam sił stanie, zrywać łańcuchy. — Czyńcie kiedyś, co wam mój syn powie!“ — I wstał pogodny, jak wieczór, co zwolna nocą się obwija, a jeszcze purpury słońca nie zatracił! (*chwila milczenia*).

Wtedy w najdalszej komnacie pałacu zaczęła się ta noc ostatnia, w której zawiązały się losy moje — w około nas jaśniały płomienie trójnogów. — Masinissa rzucał w nie ka-

¹⁾ Starzec maurytańskich pustyni—Masinissa.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

dzidła — głowa Amfilocha leżała na łonie przyjaciela i stopniami schodziło z niej życie — ale powaga zawsze była jedna, niezachwiana. — Żal przerwanych zamysłów w głębi ducha leżał spętany. — Boleść nadaremno się wysilała. — Jedynym jej znakiem była wzgarda na ustach — on umierał tak, jak żyją Bogi!

K o r n e l i a. Widzę, widzę go — ale gdzie anioł stróż jego w tej chwili?

I r y d i o n. W tej chwili on tworzył przyszłość, której niegdyś pragnął dla siebie, którą teraz mnie zapisywał. — „Nie uchylicz czoła, nie stracisz wiary w złej godzinie — w dobrej nie przebaczysz, nie zaprzestaniesz, ale przejdziesz po zwłokach zrzuconego, by stojących obalać. — Nie miej smutku ani słabości, bo, jako księżyc na niebie, tak dzieje narodów na ziemi wzrastają, by maleć. — Dziś Roma u stóp widnokregu, blisko nizin śmierci“. — Tak nauczał, a z milczenia nocy stopniami budziło się życie — a co chwila Bóg mściciel bardziej ciężał nad nim!

Wreszcie przysiągłem przed jego świętem obliczem. — On dłoń trzymał na czole mojem — przysiągłem rozkoszy nie mieć — przywiązania nie znać — litości nie słuchać

— ale żyć, by niszczyć, dopóki duch mój się z ojca duchem nie połączy!

Kornelia. Przebacz mu, Panie, on nie wie, co mówi!

Irydion. Masinissa krew dymiącą wylał z czary na głowę moją i na rękę jego, i pierwszy promień zorzy błysnął na łożu umierającego. — „Hellado moja!“ zawołał głosem miłości i spojrzał, jak tryumfator, ubóstwiony zwycięstwem. W tem natchnieniu ustało jego ziemskie życie. — Kornelio! zemsta dobrem mojem — w zemście żyć muszę i skonać!

Kornelia. Na kim ty ją chcesz wyrzucić? — Hieronimie, kto jemu, tobie kto przewinił?

Irydion. Ci, którzy was przymusili błędzić, skąd uciekają żyjący po złożeniu umarłych! Ci, którzy Boga twojego zelżyli razy tysiąc i, co było w sercach ludzi boskiem, zdeptali na ziemi!—Czy ty nie wiesz przeszłości? Tłómaczyć ci ją będę, jak Chrystus, wracając z Emaus, pismo nieświadomym. — Stało się pod wieczór światu—zwiędły kwiaty poranku, zgasły ognie młodości na Egejskich wybrzeżach. — Raz jeszcze na północy ozwał się głos wolnych — potem wszystko ucichło — wtedy powstał człowiek, który rzekł: „Dawne chwały przywrócę, a zniszczę tych,

co wszystko zniszczyli“. — Czy ty go potępisz, córo chrześcian? — On chciał, by cierpiący odrzucił więzy — by ślepy w niewoli przejrzał i poznał progi ojczyście — by głuchy i niemy przemówił rodzinną mową. — Czyż on nie zwiastował powtórnego przyścia Boga twego? Jan, niegdyś samotny, bezbronny, wołał na pustyni, że nadchodzi Syn człowieka, ale ten, który umęczon będzie. — Ojciec mój poprzedził Tego, który zwycięży — Tego, co królować będzie, Tego, o którym zwątpiłaś!

Kornelia. Ja?

Irydion (*chwytając ją za ramię*). Boś sądziła, że on tę ziemię zostawi na łup Rzymianom — ty myślałaś, że on krwi waszej niesyty będzie!

Kornelia. Zgubiony — ah! Panie! a jednak ogień wiekuisty, ogień Cherubów w oczach mu jaśnieje!

Irydion. Uwierz! — Ty się nie domyślasz, co mnie czeka jutro. — Uwierz — ja wodzem ludu twego. — Uwierz, a Jowisz z Kapitolu runie, by nie powstać więcej. (*słychać kroki*). To Wiktor, to niewierny! — Zostań! — Ja wrócę za chwilę (*wchodzi w ciemne przejście*).

Kornelia (*przykleka*). Serce biedne, nie

moje, serce nieznane, ty, co bijesz tak rozdzierająco, módl się do Chrystusa! — Panie — Panie, odpowiedz słudze Twojej!

Od krzyża nigdy oczu nie spuściła ku śmiertelnym twarzom — a teraz, o Panie, dwoje oczu utkwilo mi w pamięci — Jego oczy, Jego, Panie!

I jako prorok, i jako święty, i jako Archanioł, on staje przedemną i mówi, a ja go słucham, Panie! — i chciałabym skonać (*głowe zniża między ręce*). Zmiłuj się nademną!

Wiktor (*wchodzi z orszakiem*). „Ile razy zbierzecie się w imieniu mojem, będę z wami“. — Czemu nie usłuchałaś słów tych dzisiaj? Ciebie i Symeona z Koryntu i innych wielu nie dojrzało oko moje. — Córko, zostaw ścieżki samotne nieprawym i odwróć się od nich, kiedy za grobami schyleni, narażają się chytrze.

Kornelia. Ojczy!

Wiktor. Czy przynajmniej modliłaś się tutaj w uczestnictwie nas wszystkich?

Kornelia. Modlę się, Ojczy —

Wiktor. Czy sama tu byłaś?

Kornelia. Ojczy! sama jestem —

Wiktor. Drżysz, jak światło gasnące — co tobie się stało, Metello?

Kornelia. Szukam Boga, Pana mego, i znaleźć go nie mogę. —

Wiktor. Największym świętym przydały się chwile niepewności. — Znać wtedy, że nieprzyjaciel w pobliżu. — Módl się i czuwaj, bo duch skory, ale ciało słabe (*przechodzi*).

Kornelia. Ojczy!

Wiktor (*odwracając się*). Co, dziecko moje?

Kornelia. Czy już blizki poranek?

Wiktor. Dopiero noc się zaczęła.

Kornelia. A dzień Sądu czy blizki, ojczy?

Wiktor. W każdej chwili Syn człowieka może nas powołać przed Swoje oblicze. — Czy ty coś przeczuwasz?

Kornelia. Nie — tylko słabo mi bardzo — tylko wiedzieć chciałam. —

Wiktor. Dziś jeszcze w Eloimie¹⁾ ofiarę świętą odprawię za ciebie. — Schorzała dusza twoja i ciało zmęczone pokutami — wstań, nie trwóż się, idź zasnąć, córko — (*wychodzi*).

¹⁾ T. Pini wyraz ten wyprowadza od hebrajskiego *Elohim* = bogowie, l. mn. od *Eloah* = Bóg, więc „w Eloimie“ = w miejscu, poświęconem służbie bożej.

Kornelia. Czemu nie zatrzymałam Biskupa! (*Irydion wchodzi*). Słyszę stopy lekkie, stopy kusiciela (*odwraca się*). Ah! piękny, piękny, jak Anioł! — Wiktorze, Wiktorze!

Irydion. Nie słyszy ciebie. —

Kornelia (*obejmując sarkofag ramionami*). Popioły świętych, strzeżcie mnie tej nocy! —

Irydion. Czego się lękasz?

Kornelia. Czy nie widzisz, jak ciemno, czy nie czujesz zimna — tak, jak gdyby wszyscy umarli, a nas dwoje tylko zostało — potępionych dwoje? — Oni, reszta, wszyscy w niebiesiech!

Irydion. Godzina, którą ci opowiedziałem, za twarda na serce twoje!

Kornelia. Mylisz się. — Wzdychałam do palmy męczeńskiej, a miałabym drzeć przed zwycięstwem Pana mojego? nie, — nie. — Tylko coś rozprzęgło się w duszy mojej, coś mi w głowie się usuwa, coś w sercu pęka, Hieronimie. —

Irydion. Niewiasta czynów nie potrzebuje, jedną cichą modlitwą zbawiona być może. — Jeśli się nie poczuwa do mocy, niechaj idzie precz odemnie. — Tu rozdziela się dro-

gi nasze — będziesz spokojna, jak wprzódy — obaczmy się kiedyś, ale nie na ziemi. —

Kornelia. Prawdę wyrzekłeś — stopy, unieście duszę daleko, daleko! (*usiłuje powstać — Irydion rękę jej podaje*) Ah! przybiłeś mnie na nowo — nie mogę —

Irydion. Biedna!

Kornelia. Coś nieśmiertelnego opasało mnie, niewidzialnych ramion dwoje!

Irydion. Ostatni raz mówię ci: Uciekaj! —

Kornelia. Nie. — Dopókiś w błędzie śmiertelnym nie wyzionął ducha, dopótyś bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego. —

Irydion. Świadczę się wami, kości umarłych, i tobą, matko Ziemi. — Chciałem ją, ją jedną ocalić! (*przechadza się po ciemnicy*). Tak ojciec mój niegdyś zabił duszę niewinną kapłanki. — Siła dzikiego Fatum zewsząd mnie opasuje. — (*zbliża się do niej*) Kornelio, Kornelio!

Kornelia. Modłę się za ciebie, klęknij tu przy mnie, zbądź pychy, powtarzaj słowa moje...

Irydion. Jutro, pojutrze zaczniesz się modlić — głośna, siostrze, wśród jęków nieprzyjaciół.

Głos w pobliżu. Hieronimie, do
broni! —

Irydion. Przybywam —

Kornelia. To on — to Symeon!

Irydion. A tam dalej tysiąc podobnych
jemu drży z niecierpliwości i czekają na mnie,
(*zrywa jej welon*) pryśnij, obsłono duszy mo-
jej! (*porywa ją w objęcia*) Usta, zostawcie
na tem bladym czole obietnicę lepszego losu!

Kornelia. Ah! wraz z tobą na wieki po-
tępiona jestem! (*mdleje*).

Głos. Śpieszaj, śpieszaj!

Irydion (*biorąc hełm i oręż, potem wra-
ca i nachyla się nad nią*). Nie, ty nie umar-
łaś! (*przyciska ją do piersi*). Obudź się na
twardym pancerzu męża, obudź się, Korne-
lio! Masinisso! bądź mi przeklęty, jeśli jej
zguby nie odkupisz mi zwycięstwem!

Kornelia. Kto woła?

Irydion. Ten, o którym powiedziano,
że przyjdzie i pokona dumnych!

Kornelia. Widzę nareszcie, widzę Cie-
bie. — Ty raczyłeś dotknąć się oblubienicy
twojej! — Długo czekałam...

Irydion. Podnieś głowę — rozedrzyj
wzrokiem te sklepienia. —

Tam wybrani śpiewają hymn tryumfu. —
Zmartwychwstań! —

Kornelia. O Panie! chwała bitew na około twarzy twojej — płoniesz cały blaskami żelaza. — Panie, gdzie rany twoje? niech je obleję łzami!

Irydion (*podnosi ją*). Jutro, niewiasto, spełnią się przepowiednie o królestwie krzyża.

Kornelia. O, nie rozpraszaż się wśród ciemności — oni mówili, że przyjdiesz, a teraz ty mnie nie weźmiesz z sobą! — Ty zapomnisz o służebnicy Twojej!

Irydion. Biedna! powstań — nie płacz — nie rozpaczaj!

Kornelia. Daj mi zaginać w chwale Twojej! ja już umarłam, o Panie!

Irydion (*porywa ją z ziemi*). Dni kilka jeszcze, niewiasto. — Tymczasem wołaj na braci swoich: „do broni, do broni!“ (*odchodzi*).

Kornelia. Słyszycie ostatnie słowa jego? — On zstąpił drugi raz na ziemię i tym razem miecz w jego prawicy połyska. — Do broni! koście umarłych, żyjący kapłanie, ludu Boży, odpowiedźcie! On tak kazał. — Za mną: do broni! do broni! (*ucieka*).

*

*

*

*Inna strona katakumb. — Symeon z Koryntu —
obok krucyfiks, księga i trupia głowa.*

Symeon. W dniu jednym świat posiąść,
nie ten nędzny, kędy błyszczą złoto i stęka
żelazo, ale ten ogromny, ten świat dusz
wszystkich, i panować im w imieniu Twojem,
o Boże! Ah! gdyby morze jasności, ta myśl
przedemną rozciągnięta—ku niej płynę w po-
tokach cierpienia i poniżenia, coraz olbrzy-
miej rozpychając zasepione fale. — O Chry-
stusie! podbiję Ci wszystko, co zowie się cia-
łem. — Tam w dole będą pustynie, skały,
miasta, stamtąd szumią wołania królów i ku-
pców, a duch mój, odbicie Twego na ziemi,
zawieszony w górze, jednością potęgi ich ści-
ska. — Każe im milczeć lub modlić się, drzeć
lub radować się, myśleć lub zasnąć!

Irydion (*wchodząc*). Witam cię, synu
Hellady, po dwakroć bracie mój!

Symeon. Wreszcie nadeszłeś.

Irydion. Czas jeszcze —

Symeon. Czy widziałeś Wiktora?

Irydion. To dziecię stare, które panuje
nad nami. — W nim słodycz jest słabością,
a słabość staje się uporem. —

Symeon. Zaprawdę ci mówię, że trzodą
nie puści się na nieznanne pole bez błogosła-
wieństwa pasterza. —

Irydion. Zwlekajmy do ostatniej chwili — wtedy nagle otoczmy go rozpaczniemi prośbami. — Nieprzygotowanego strach ogarnie lub Duch Boży oświeci.

Symeon. Do stóp mu się rzucę — iskra, co przyśnie od mojego serca, duszę mu rozzerwie. —

Irydion. Spi u niego głęboko dusza — twarz wyschła mu od cnoty — zresztą idźmy zawsze naprzód, nie oglądajmy się nigdy — w tem nasze zbawienie!

Symeon. Stanie się, jako mówisz. — Czy słyszysz te pomieszane głosy? — gromadzą się, jak im przykazałem, na pograniczu świętych grobów, na szerokich cmentarzach starożytnych pogan.

Irydion. Ukrzyżowanego, niezemszczonego weź w ręce i nieś przed ich oblicza!

Symeon (*porywając za krucyfiks*). O, jakżem był niegdyś małoduszny i ślepy! Wierzyłem, że niesprawiedliwość znosić trzeba, by docierpieć się nieba — *podnosi czaszkę*) patrz na te zapadłe skronie — w tych załomach jaśniało niegdyś życie życia mego! — Biskup miał złączyć ręce nasze. — Dnia jednego nie dostawało, lecz nocą wpadł centurion i porwał niewinną do cyrku Flawiana. — Z pod paszczy tygrysa to mi tylko zosta-

lo! — I jeszcze długo potem walczyłem z żądzą odporu, jakby z szatanem, a to był duch żywy, święty, co owładał mną stopniami! (*kładzie czaszkę*). Spoczywaj, nieboga, wkrótce z martwych ty powstaniesz dla mnie!

Irydion. Zemsta więc — i naprzód tam, gdzie brzęczą pszczoły! (*wychodzą*).

*

*

*

*Przestronne lochy. — Cenotafy*¹⁾ *po ścianach. — Mogiły rozsypane tu i owdzie. — Zgromadzenie chrześcian przy pochodniach.*

Chór młodzieńców. Nieszczęśliwy ten, co urodzon z niewiasty. — Dni jego błahę i znikome — od krzyża ramion odwiązać, od cierniów skroni odchylić nie zdoła. — Ciemności siostrami jego i grobem!

Chór starców. Święty, Święty, Święty, słuszne sądy Twoje! Ty przez męki ojców wynosisz przyszłe pokolenia. — Na stosach kości naszych zieloność wiosny i szkarłat potęgi rozwiedziesz synom naszym. —

Chór młodzieńców. Ześlij nam pocieszyciela — niech on stanie na wysokościach, niech on karki wyniosłych stopom

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

swoim podściele w równiny! — (*wchodzą Symeon i Irydion*) Witajcie!

Symeon. W imieniu Ojca, Syna i Ducha, nadzieja niechaj będzie z wami! —

Chór starców. Symeonie, Symeonie! dlaczego ten, co idzie za tobą, co niedawno jeszcze nosił szatę Katechumena,¹⁾ dziś przywdział zbroję? — Naucz go i oświeć, by puklerzem była mu skrucha, a szczerą modlitwa jedynym orężem. —

Symeon (do Irydiona). Wstąp na mogiłę — odpowiadaj za siebie! — Ja tymczasem wezwę jeszcze ducha — chwil kilka jeszcze, a stanę się w duchu. —

Irydion. Kto się pyta, niechaj własnej mądrości nie ufa, ale niech spojrzy w około i przypomni sobie przepowiedziane dni kłęski, mające zawisnąć nad ziemią!

Czasy milczenia kończą się dzisiaj, bo przebrały się męki sprawiedliwych — w grobach już miejsca nie znaleźć! — Koście umarłych gwałtem nas wypychają ku słodkim błękitom. —

Kto leżał w prochu, niechaj powstaje, kto się weselił nad naszymi głowami, niechaj za-

¹⁾ Katechumeni—nawróceni, którzy nie otrzymali jeszcze Chrztu św.

drży — bo przepaście wejdą w górę, a wzgó-
rza zapadną w otchłanie!

Chór młodzieńców. Synu obietnicy,
pokój Pana niechaj będzie z tobą!

Irydion. Pioruny gorejące Pana niechaj
będą ze mną i z wami! — Z krzywd waszych
stało się moje natchnienie — w łasce Jedy-
nego, Potrójnego, wszczęła się otucha moja
— a waszą wołą moja posetniona siła niechaj
wre i woła o pomstę do Boga!

Słuchajcie mnie. — Miasto rozdzieliło się
tej nocy. — Syn wszeteczeństwa zachwiał się
na tronie. — Pretoryanie odwrócili serca od
niego. — Lud, jak morze niepewne, któremu
wiatru się podda, dotąd kołysze się i milczy
— ale wnet nań spadną ciężkie wichrów
skrzydła, runą weń grady pomieszanych
chęci. — Patrzcie! widome ciemności gro-
madzą się nad stolicą, która morduje prorok-
ków i świętych. — W całej Azji powstają
Legiony. — Nad Renem burzą się Allemany
— Cezar i Aleksander zabierają się do osta-
tniej rozprawy — Ten wzywa Mitrę, tamten
Statora¹⁾ — a któren zwycięży, zwycięży
z przekleństwem Chrystusowi na ustach!

Oto znak wam dany, hasło obiecanie — pa-

¹⁾ *Stator*, przydomek Jowisza—powstrzymują-
cy ucieczkę.

trzcie, a ujrzycie! — Chciejcie, a będziecie wolnymi!

Chór starców. Kto ci dał władzę i na czole twojem wyrył słowo Boże? Gdzie Wiktor, Ojciec wiernych, pasterz namaszczony? Czy on powie o tobie: „On jest ten, którego Pan wzbudził?”

Symeon (wstępując na drugą mogiłę). Ja mu świadczę (wznosi krzyż). Płyńcie, lzy moje, roztwórzcie się rany piersi moich! — Oto Pan nad wszystkie pychy, Bóg i zwycięzca, przybity do progów śmiertelnych. — Wy, którzy nie macie serca, stójcie na miejscu, jak głązy, porzucone na ścieżce! — Ja nie dla was mówię. — Wy, co nie pragniecie, by Hierozolima wyszła z toni czasów, starzejcie się i milczcie! — Ja nie do was mówię!

Tych tylko wzywam, dla których On hańbę znosił, pośmiewisko wytrzymał, aż słońce od mąk Jego przesłoniło się nocą! Od nocy tej sraszliwej kto się upomniał o obelgi Syna człowieka? Nikt Go nie odział, nikt nie napoił. — Wszystkie narody ziemi jedne po drugich ukrzyżowały Go na nowo.

Chór młodzieńców. Przekleństwo czcicielom Molocha!

Irydion. Nie wypuszczajcie chwili, któ-

ra nadlatuje! Nie patrzcie na nią, jak na skrzydła, co mijają i giną w oddali, jak na błyskawicę, co błysnie i zamrze w błysnięciu! Ale wszyscy razem, zgodnie wyciągniecie ramiona — objąć ją — przycisnąć do serc waszych, o bracia! — Z niej, drobnej dzisiaj, z niej, co nie powróci nigdy, wydobyć iskłę życia — bo zaprawdę wam ogłaszam, że w niej długie wieki drzemią. — Jeśli je obudzicie, staną się waszymi.

Chór starców. Ogień modlitwy gaśnie w łonie naszym—mgła tajemnicza zasuwa się nad nami — Panie, od pokus zwodziciela wybaw nas, Panie!

Irydion. To słabość — przez kajdany ojców waszych, odrzućcie ją — przez stosy Nerona, odrzućcie ją — przez ofiary Cyrku zaklinam was, bądźcie silnymi!

Chór młodzieńców. Głos twój, jak dźwięk trąby grzmiącej, pędzi nas ku płaszczyznom ziemi — ale drżą nam piersi, włosy powstają na głowie! O Symeonie z Koryntu, odezwij się — mów, czy nie widzisz czego?

Symeon. Widzę wzrokiem Jana,¹⁾ który przed laty patrzył na Hierozolimę wybra-

¹⁾ Widzenia św. Jana w Apokalipsie.

nych. — On w grobie śpi wśród nachylonych aniołów i powstanie dzisiaj lub jutro — wtedy się usunę — a teraz ja prorokuję, ja wołam!

Chór. Scisnęły się zmarszczki czoła Jego — krzyż czarny drży w dłoniach, jak gałąź wśród wichrów!

Symeon. Duch mnie ogarnął, unosi. — Stąpam na zwaliskach miasta — Bożyszczą przewrócone, jak kawały darni — orły złote bez dziobów, bez skrzydeł, na garściach potrzaskanej broni — purpury, jak płótna na łące, obwite niciami pajęczyn — luny igrają po trupach. — Rozpuszczone warkocze dziewic, długie szaty konsulów. Cezarów, porwane wozy znikają w oddali, (*pada na kolana*) O Boże umęczony, natchnij ich dusze, jakieś moją natchnął, i ogień pożerający bitew roznieć w ich dłoniach! (*wstaje*).

Modliw waszych spienione fale dopłynęły niebios.—Dusze zabitych złością synów ludzkich stanęły u ołtarza, co wiekuiście pali się na podnóżach tronu. — I ujrzałem Tego, który panuje na tronie — przeliczył je wszystkie, a liczba ich dopełniona i zawarta księga świadectwa i śmierci. — Głos zagrział: „Odtąd mi świadczyć będziecie życiem i zwycięstwem!“

Chór (*przyklękają wszyscy*). Chrystusie, Chrystusie, wrą nam serca, bo zmartwychwstać chcemy! Nie opuszczaj nas w chwili niepewności! — Daj nam objawienie sądów Twoich!

Irydion. Czy się jeszcze pytacie, ludzie małej wiary? Wznieście oczy! — Oto Pan wasz kona — oto jeszcze rozwarte usta i ostatnie wołanie: „Czemu opuściłeś mnie, Ojczy!“ Bracia, czy my Go jeszcze i dzisiaj opuścimy?

Chór. Nie — nie —

Irydion. Ha! (*odwraca się*).

Symeon. Bledniejesz?

Irydion. Tam — gdzie zakręcają się sklepienia — tam na samej granicy światła i ciemności —

Jeden z chóru. Ktoś nas podchodzi lekkimi stopy.

(*Wbiega Metella*).

Symeon. Witaj, dziewico, poślubiona wiekuistej miłości. —

Chór. Skąd do nas idziesz tak późno, sama, z rozpuszczonym włosom?

(*Metella zatrzymuje się przy mogile Irydiona*)

Symeon (*do Irydiona*). Przemawiaj dalej!

Irydion (*obracając się do Kornelii*). Czy mnie poznajesz, czy moje słowa pamiętasz?

Jeden z tłumu. Słyszeliście ten krzyk świętej?

Drudzy. Straszno, straszno stało się o tej godzinie sercom naszym —

Irydion. Milczcie, teraz ona mówić zaczyna!

Kornelia. Objawiłeś się i wyrzekłeś straszne słowo — Odtąd biegnę i wołam — dni i nocy mijają, ja biegnę i wołam — (*odwracając się do ludu*). Do broni, do broni!

Irydion. Przez ciebie, Masinisso, zwyciężam (*do ludu*). Dusza niewiasty prędeż od was wszystkich zrozumiała tajemnicę niebios. — Zmyjcie hańbę waszą w krwi bałwochwalców! (*kładzie dłonie na włosach Kornelii*) Stań się żywym głosem chwały przyobiecanej! — Rozedrzyj zasłonę czasu przed oczyma ludu!

Kornelia. W gromy zbrojnego widziałam. — Szedł, zdobywając, by zdobywać dalej — i nieśmiertelną stałam się w obliczu Jego!

Chór starców. Czyś miała widzenie i dotąd spoglądasz na jego mdlejące ostatki? Odpowiedz nam, odpowiedz!

Kornelia. W gromy zbrojnego widzę.

— Idzie i zdobywa. — Nic Mu się nie oprze.
 — Strzała Jego cięciwy ziemię odmierzy
 w przelocie. — Strachem otoczył się, jak zwo-
 jami królewskiego płaszczu, i śmierć błąda
 posuwa się za Nim!! (*ucieka*).

Jeden z chóru. Wśród głów i pochodni
 jej włosy podskakują i toną, jak fala. —

Chór. Gdzie lecisz?

Kornelia. Gdzie światło nie dojdzie,
 niech mój głos doleci: do broni!

Wszyscy. Do broni, do broni!

Głos Kornelii. Rozstąpcie się ciemno-
 ści — martwe skały, zadrżycie na świade-
 ctwo Panu!

Symeon. Zniknęła porwana natchnie-
 niem. — Teraz słuchajcie brata mojego, zwa-
 żajcie na słowa młodzieńca!

Irydion. Kto przyjdzie do pałacu Am-
 filocha, kto wymówi, stanąwszy na progu:
 „Sigurd, syn Grimhildy“, ten dostanie miecz
 i pocisk i szyszak miedziany. — Pamiętajcie:
 „Sigurd, syn Grimhildy“. —

Pierwszy barbarzyńiec. Niegdyś
 w Chersonesie słynęła kapłanka. —

Drugi. Imię to ojcowie nasi powtarzali
 z drżeniem. —

Trzeci. W borach saksońskich przybyli

bracia od morza północnego i śpiewali o niej żałobne wspomnienia.

Irydion. To matka moja, a wy bracia moi! (*schodzi i staje wśród nich*). Dajcie ręce wasze! — z błędów wyszliśmy, ale błędy ojców ogniwami synom. Dziś w imieniu Chrystusa bądźcie mi wiernymi! —

Chór barbarzyńców. Synu Grimhildy, synu ziemi srebrnej, od wolnych ludzi wolne przyrzeczenie i wiara niezłomna! — Błękitnooki, długowłosa nie zdradzi ciebie. — Ślubujęm tobie ciało nasze, jakośmy dusze poślubili nowemu Bogu! —

Irydion. Wnuk króla mężów dziękuje braciom swoim.

Chór barbarzyńców. Przed laty Herman¹⁾ zaczął walkę z południowem słońcem. — Święte jego kości spoczywają w czarnych Irminsulu²⁾ gajach — naprzód, naprzód! Tameśmy, nim duch bezdrożów ujął nas za ramię i wygnał na obszary świata, słyszeli pieśni, zwiastujące zgon straszego Rzymu — naprzód, naprzód! Ty będziesz

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ *Irmensäule* = kolumna drewniana lub wielkie drzewo w gaju świętym, gdzie oddawano cześć Irminowi.

Hermanem — pod wodzą twoją zdradzieckich Italów zburzymy pałace.

(Słychać podziemne huki).

Symeon. Czemu odzywasz się, ziemio, matko ciał umarłych, a nie żyjącego ducha?

Irydion. Wyrok zapada nad miastem.

Chór starców. Symeonie, Symeonie! czy poznajesz gniewu Pańskiego straszliwe odgłosy?

Symeon. Zaprawdę, gniew Pański wam ogłaszam i błogosławię Jemu! — Patrzcie! Podniósł się wszechmocny i otchłań woła o miłosierdzie do Niego! Patrzcie! Dreszcz bieży po skałach, zrywają się wichry, jak syczące węże — Hosanna — Hosanna! Mogiły bałwochwalców pękają na dwoje. — Dzień zemsty zstępuje wśród burzy!

Chór młodzieńców. Hieronimie, dotrzyмай obietnicy! — Wola Jedynego objawia się nam. —

Irydion. Skarby moje waszymi — Krew moja — waszą do ostatniej kropli — przysięgnijcie tylko krzyż ten zatknąć na szczytach Kapitolu. —

Chór starców. Biada wam — biada —

Chór młodzieńców. W imieniu Chrystusa przysięgamy. —

Irydion. I wprzód nie odpoczniecie, nie

pomodlicie się Jemu, ani ciała Jego pożywać
będziecie!

Chór. Nie — nie — nie.

Chór starców. Uciekajcie, bezbożni —
lamia się filary — ziemia się rozstępuje —

Irydion. Pod nami tak Rzym padać bę-
dzie —

Inni. Strzeżcie waszych pochodni —

Symeon. Idźcie za mną — Ten, którego
niosę, na rozhuźdanych falach stapał bezpie-
cznie. —

Inni. Ognia, ognia!

Chór barbarzyńców. Rwijmy się za
pasy z tłumem! — Syny lodów nie zginą tu
marnie wśród podrzutów siarczystej, niecier-
pianej ziemi!

Inni. W tył, nazad — tu ognie buchnęły!

Irydion. W tę stronę, ku naszym cmen-
tarzom, ku Eloimowi! Ah, trwoga pomieszza-
ła rozumy wasze!

Symeon. Odparła mnie opoka i jednym
rzutem runąłem do stóp twoich —

Irydion. Oprzyj się na mnie — ten głaz
dotąd nie zadrżał ni razu —

Symeon. Gdzie ci, którzy szli za mną?

Irydion. Zniknęli. — Nocy takiej nie wi-
działem nigdy — z tysiąca pochodni ledwo
gdzie jeszcze tli się gwiazda jaka. —

Symeon. Zgasła ta, na którąś patrzył.—
Ah! i tamta i tamta!

Pomieszane głosy. Odpuść nam winy nasze — w godzinę śmierci błagamy Cię, Panie!

Symeon. Wyciągnij ramię — zawieś pochodnię nad tym morzem cieniów —

Irydion. Daremno —

Symeon. Słyszałeś łoskot, co przyduł głos starców?

Irydion. Tam odzywają się żyjący — do mnie!

Symeon. Ale ci, którzy Pana tu błagali przed chwilą?

Irydion. Pan już o nich pamięta teraz — do mnie, do mnie!

Chór bararzyńców. Błądziliśmy na przemian w ciemnościach i w ogniu — zewsząd odegnały nas pioruny, ale serca nasze biją tak zimno, jak biły przed burzą!

Irydion. Przytknijcie wasze pochodnie. — Ja was wyprowadzę. — Ja pamiętam drogę —

Symeon. Ot, głuche gwary się ozwały. — To bracia nasi, co się przedarli ku Eloimowi — za nimi!

Głos w oddaleniu. Pal się, ziemio, na dzień ostatni świata —

Irydion. Słyszeliście?

Chór. Nie traćmy czasu — naprzód!

Irydion. Uciekajcie!

Głos (*bliżej*). Do broni, do broni!

Chór. To ojciec złudzeń, który cię woła
na zgubę twoją!

Irydion. To ona!

Symeon. Nie puszczę ciebie —

Irydion (*odpychając go*). A kto ich wy-
wiedzie, jeśli ja nie wrócę! (*idzie naprzód*)
Ojczy! wzywam ciebie, niech się płomienie
Erebu ukorzą przedemną!

Głos w pobliżu. I wieniec mój będzie
z gwiazd nieśmiertelnych przy boku twoim—

Irydion. Chrystusie, Boże jej niebios,
ocal nieszczęśliwą! —

(*Rozwidnia się — ogień z pod ziemi bucha-
ją — wśród nich Kornelia*).

Chór barbarzyńców. Zajaśniał
hełm nieustraszonego i utonął w ciemno-
ściach!

Symeon. Hieronimie! —

Chór. Sigurdze — Sigurdze!

Głos Irydiona. Śpieszę do was —
(*wraca, trzymając Kornelię w objęciach*). Od-
wróćcie twarze — na dół schylcie pochodnie
— tędy, tędy, za mną!

Chór (w oddaleniu). Zbaw nas, o Synu człowieka, a trzykroć tak zniszczony, trzykroć tak spalony Rzym będzie, wróg ludzi świętych południa i ludzi wolnych północy!

Głos wśród ciemności. Śpijcie, wiochry, z popiołami starych czcicieli!

(Nadchodzą słupy ognia, wśród nich Masinissa).

Chór podziemnych głosów. Patrz! staliśmy się, jak lampy cichej świątyni, o my gorejący, o my nieszczęśliwi, ofiary mąk tyłu, od wieków tyłu!

Masinissa. Przyjdzie chwila, w której cała ziemia na pastwę oddaną wam będzie — ale na dzisiaj tu koniec drogi waszej — nie pójdziecie dalej!

Chór. Zwycięstwo! Do czasu, do czasu tylko żyjem rozpaczą i nocą! I zapytają się duchy niebieskie: „Gdzie ziemia, siostra nasza?“ i zapyta się Ten, który ją zbawił: „Gdzie oblubienica moja?“ a my wytrząśniem pod ich gwiazdy jej umarłe popioły!

Masinissa. Zwolna, z cicha, dzieci moje! Ta chwila w nieśmiertelności waszej, ale tysiąc tysięcy ludzkich pokoleń od niej przegradza was jeszcze!

Wprzódki muszą siły swoje styrać — każdą wiarę krwią popierać i ogłosić ją fałszem —

każde zaprzeczenie błotem zarzucić i ubóstwić je wreszcie!—aż doważy się szala ich mierności i dumy, aż siwizna głupstwem się stanie, a siła szaleństwem!

Chór. I zginą!

Masinissa. Myśl ich osiądziem — w niej światy tworzyć będziem coraz dalsze od prawdy — tak iskłę, którą wzięli z górnych przestrzeni, zamęczym w ich duszach. — Uwieńczym ich skronie ognikami wiedzy. — Znikome berła powierzym ich dłoniom. — Wyniesiem ich na samodziurców ziemi!

Chór. I zginą!

Masinissa (*przechadzając się wśród ogniów*). Wiaro, nadziejo, miłości! Trójco, która miałaś trwać na wieki, rozerwałem Cię dzisiaj w sercach dzieci najukochańszych błogosławieństwa Twego! Nie—Ty niemi nie zaludnisz spustoszałych przestrzeni, kędy wrzały niegdyś roje szczęśliwych i pięknych — Ty już nigdy takich nie dostaniesz synów! — Sama zgasiałaś słońca, które były chwałą Twoją!

Chór. Niechaj trony nasze wiecznie sterczą próżne i martwe — niechaj pieśni pochwalne u ich stóp konają!

Masinissa. Tej nocy naszych następ-

ców poczęła się zguba. — Jako my niegdyś,
tak i oni odpadną od Niego!

Chór. I przyjdą jeść chleb nasz i mieszkać
w ciemnym domu naszym!

Masinissa. Wrogu! Ty wiesz, że ich
duch obłąkany od pierwszej wiosny ziemi!—
Odtąd dnia nie będzie, żeby się nie kłócili
o przymioty i imiona Twoje!

W Imieniu Twojem będą zabijać i palić —
W Imieniu Twojem gnić i milczeć — W Imie-
niu Twojem uciskać — W Imieniu Twojem
powstawać i burzyć!

Ukrzyżowan będziesz zarówno w ich mą-
drości i niewiadomstwie, w ich rachubach
i szalach, zarówno w sennej pokorze ich mo-
dlitw i bluźnierstwach ich dumy!

Na szczytach niebios ten puhar goryczy
pić będziesz, dopóki ich nie przeklniesz na
wieki. — Na szczytach niebios, wśród potęg
Twoich, doznasz, co to piekło nasze!

Chór. Chwała nam i Temu, co dotąd ja-
śnieje w ogniu odrzucenia, jak pałał niegdyś
tęczami siły! Chwała nam — chwała nam!

Masinissa. On skazę piorunów zakrył
dłonią na czole. — Na dnie przepaści on myśl
krzepi na dzień ostatni świata! Chwała Je-
mu! — A teraz owiońcie mnie, ciemności —
teraz w milczeniu skonajcie, bracia moi!

CZĘŚĆ TRZECIA.

*Namiot w obozie Pretoryanów zamiejskich.—Ary-
stomachus i Lucius Tubero na przodzie. — W głę-
bi na łóżach Aleksander Severus i Ulpianus roz-
mawiają po cichu. — Wchodzi Irydion.*

I r y d i o n. Przybywam, Rzymianie,
w imieniu pana naszego.—Odmówcie wasze
skargi — każdą wysłucham i na każdą odpo-
wiem według myśli Cezara. —

A r y s t o m a c h u s. Jeśliś był ciekawy
zażaleń naszych, trzeba było do nas zawitać
przed rokiem. — Wtedy bylibyśmy rozpra-
wiali z sobą — ale dziś, Greku, kto jął się orę-
ża, ten zapomniał się skarżyć — kto grozi,
ten nie odpowiada, ale rozkazuje — Przecho-
dząc, widziałeś, wszystkich stojących w zbro-
jach, gotowych do pochodu. Inszej odpowie-
dzi nie otrzymasz odemnie.

Irydion. Czy tak samo i Lucius Tubero myśli?

Tubero. Chociaż mój popędliwy towarzysz lepszy do szeregu, niż do mównicy, jednak, Irydionie, do jego słów w tej chwili mało co mam dodać. — Przypomnisz tylko od nas Imperatorowi, żeśmy długo prośby nasze podawali bez żadnego skutku — że obiecanego amfiteatru nie raczył nam wystawić i że należnych nadgród nie rozdał — Odmnie przypomnisz Imperatorowi, że ojca mojego do przerwnięcia żył sobie w kąpielach, że córkę siostry mojej do połknięcia gorejących żarów przymusił. — Powtórzysz mu imiona Senatorów, których na utratę czci i gardła w przeciągu trzech lat skazał. — Powiesz mu, że liczyłem niegdyś krocie przyjaciół i krewnych, opływających w dostatki — a że dzisiaj nie mam już nikogo — lub że głód rozdziera wnętrzności tych, co pozostali! — Ale za to żyje Eutylian i kilku wyzwoleńców i kilka nałożnic purpurę noszą. — Dodasz wreszcie, że zhańbił Greczynkę z starożytnego z ucziwego domu... (*Irydion dobywa tabliczek i stylem*¹⁾ *pisze na nich*). Co zapisujesz, synu Amfilocha?

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Irydion. Tę chwilę, imię twoje i śmierć twoją. — Teraz ciągnij dalej!

Tubero. Dzięki ci, Danausie! ¹⁾ Jednak oświadczyć panu twemu, że, jeśli wyda Euty-chiana, byśmy go na krzyżu²⁾ rozbili, i wszystkie skarby swoje, byśmy sobie z nich żółd wypłacili; że, jeśli złoży natychmiast władzę konsula, trybuna i arcykapłana, to go może jeszcze zostawim przy życiu, przy kochance i odeślę tam, skąd się do nas przywłókł na wstyd i nieszczęście miasta.

Arystomachus. Niech się tylko śpieszy, bo jutro o świcie u bram Rzymu staniemy — godziną później w pałacu Cezarów!

Irydion. Czy nic już więcej, przezacni Rzymianie?

Arystomachus (*dobrywając miecza*).
To jedno tylko!

Tubero. Bo tem tylko można się odwdziżyć w dniu jednym za poniżenie lat kilku!

Arystomachus. Tem tylko przeciąć diadema na skroniach Cezara i wyziębić uśmiech szyderczy na ustach jego powiernika!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

Irydion. Dobrze mówisz — zgadłeś! — Śmieję się sercem całym, bo słyszę Rzymian, mówiących o jarzmie ze wstrętem, z oburzeniem o hańbie!

Wy, których ojców na trzodę bydła zamienił Tyberius, wy, których ojcami gardził Neron, sam pogardzony od kurzawy, na której stapał, śmiecie wyrzekać na poniżenie! Wy, potomki tych, którzy całą ziemię spodlili! — nie łudźcie się daremnie. — Ród wasz, czy dawniej, czy później, był zawsze świątynią podłości! — Inaczejby pod strumieniami, co z niej wypłynęły, nie była wyschła i Azya, i Grecya, i świat, jako wielki, jako nieszczęśliwy, aż po hyrkańskie syrty i pustynie Jazygów! ¹⁾ — Tak, tak, śmieję się, Rzymianie, ale ten śmiech, nie wiecie, co wróży — (*postępuje kilka kroków naprzód*). Jeśli broni nie złożycie natychmiast — jeśli nie padniecie do nóg Heliogabala — jeśli dziesiątego z pomiędzy siebie nie poświęcicie zemście jego, biada wam wszystkim! Takie moje zlecenia. —

Arystomachus. Precz stąd — wracaj do Syryjczyka! — Niech włosy namaści do biesiady Plutona! ²⁾.

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

Irydion. Z tobą już skończyłem. — Dla tamtego mam jeszcze słów kilka (*zbliża się do Aleksandra*).

Ulpianus (*do Aleksandra*). Zbądź go milczeniem pogardy!

Aleksander. Nie mogę!

Irydion. Brat się przypomina tobie — zapytuje się, czemuś zniknął w nocy z pałacu Cezarów — wzywa cię nazad i karę śmierci zamienia dla ciebie na karę wygnania. —

Aleksander (*porywając się z łoża do Ulpiana*). Jeszcze raz, nie — pod tem coś się ukrywa — zostaw mnie z nim, proszę ciebie — oddalcie się, przyjaciele! (*wychodzą wszyscy*). Synu Amfilocha, czyż mściwe Bogi rozciągnęły między nami chmurę jaką zwodniczą? Ja nie pojmuję ciebie! — Ty może nie poznajesz Sewera? — Irydionie, ty ślubowałeś przecie hekatombę ¹⁾ Fortunie, która dzień sprawiedliwości rozświeci nad Rzymem? —

Irydion. I dotąd Bogini to samo przyrzekam. — Gdyby mogła choć jedną chwilkę sprawiedliwości mi przynieść, kto wie, możebym przez wdzięczność sam Rzym w hekatombie poniósł na jej ołtarze!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Aleksander. Synu Amfilocha, nie obrazaj mnie dwuznacznemi słowy — bo winienesz mi wdzięczność za to, że własnym oczom nie dowierzam, choć mi jasno przewrotność twoją wskazują! — Ach! sam nie wiem, czemu ci ufać pragnąłem!

Irydion. Dzięki moje Sewerowi! Gdyby mnie były losy stworzyły człowiekiem i serce moje chciały uposażyć błogim darem przyjaciela, byłbym je prosił o ciebie. — Teraz chyba żelaza piersi naszych zetną się na polu bitwy!

Aleksander. Czas jeszcze — porzuć sprawę tyrana; wyrzyj z mgły, którą się otoczyłeś, powiedz mi jedno słowo przywiązania, a nie będę wątpił o wierze twojej! Irydionie, gdzie siostra twoja?

Irydion. Tam, gdzie ją Fatum przykuło!

Aleksander. Ale ona czysta, jak myśl moja o niej! — Irydionie, wołam na ciebie — Irydionie, zatrzymuję ciebie — ona go nie cierpi — czytałem w jej oczach nieznośne męczarnie — a tybyś miał walczyć w jego obronie?

Irydion. Czemu dni twoje tak krótkie, latorośli młoda! Z uniesień twoich ku piękności i cnocie śladu nie zostanie—przejdiesz,

jak dźwięk, nie słyszany od ludzi, tylko znany Bogom!

Aleksander. Czemu tak żalonym wzrokiem wpatrujesz się we mnie? Ach! słyszałem, że matka twoja gdzieś, kiedyś, nosiła Boga potężnego w piersiach!

Irydion. Puścizną dobrego po niegodziwych jest — kara! Synu Mammei, twoja godzina się zbliża!

Aleksander. Ty chcesz mnie przerazić?

Irydion. Mylisz się, ja ci tylko prawdę ogłaszam. — Jeśli przegrasz, zginiesz z ręki zwycięzcy, jeśli zwyciężysz, z ręki tych, którzy za hasło dzisiaj twoje imię służą.

Aleksander. Hańba temu, kto by się frasował o śmierć przed godziną lub w godzinę śmierci! Bądź co bądź, zostań przy mnie. — Ja Elsinoę wyrwę z paszczy tygrysa i Rzym na nowo stanie się wiosną siły, zbrojną w nieśmiertelne gromy. — Czemuś się wzdrygnął? Co tak cierpkiego dla ciebie w tych nadziejach moich?

Irydion. Przypomniałem sobie, że przyszedłem od Cezara po twoją odpowiedź!

Aleksander. Nie wspominaj mi jego — ale, jeżeli jaką iskrę czucia dały ci Bogi, niech ją krzywda siostry i pamięć ojca teraz na

pożar zamieni! Przecie naddziady twoje śpiewali Persom, że zemsta jest rozkoszą bogów! ¹⁾).

Irydion. Niewinny jesteś — (*ściska mu rękę*) ostatni raz — ostatni, bo oba stoimy nad grobem, i nim trzecia wejdzie zorza, jeden z nas zstąpi do Erebu (*wychodzi*).

* * *

Sala w pałacu Cezarów w filary, w rzeźby, w kosztowne naczynia — pośrodku oltarz, poświęcony Mitrze — w głębi kurtyna w drogie kamienie, spuszczone od dwóch kolumn złotych. — Elsinoe w purpurze cesarskiej — Irydion wchodzi w szyzaku i zbroi —

Irydion. Gdzie przekłęty?

Elsinoe. Tam ciało jego leży na fiołkach, ²⁾ dusza na łonie jędz spoczywa. — Wysłałam, by odetchnąć na chwilę.

Irydion. A nim zasnął, czy mówił o mnie? — czy go przygotowałaś tak, jak przykazałem?

Elsinoe. Przystał na wszystko, płacząc i tłukąc się w skronie. — Eutychiana przywo-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ W pierwodruku *fialkach*; forma używana dawniej.

łał, rzucił mu się na szyję, za ręce go ścisnął, ale jeszcze nie śmiał oznajmić, że ty weźmiesz dowództwo pretorium — powtarzał tylko, iż się spodziewa, że łagodnymi słowy i obietnicami nawrócisz zbuntowanych — mnie się polecał, bym go moim polecała Bogom — potem skoczył i legł wśród kwiatów i tarzał się, jak wąż niespokojny. —

Irydion. Obudzić go trzeba. —

Elsinoe. Chodź za mną! (*idzie i roztwiera kurtynę, za nią widać drzemiącego Heliogabala na stosach róż i fiołków*).

Irydion. Czekać, jeszcze te usta rozemknięte coś wymówić mają!

Elsinoe. Przekleństwo im! czy sennym, czy na jawie, czy żyjącym, czy w grobie!

Heliogabal. Iry, Iry, czego opuścisz mnie?

Elsinoe. On marzy o tobie.

Heliogabal. Elsi, Elsi moja, czego opuściłaś mnie?

Elsinoe. Ah! córa Grimhildy nigdy twój ja nie była!

Irydion (*dotykając się Heliogabala*). Imperatorze!

Heliogabal. Kto woła — co — gdzie? (*zrywa się*) Ah! to wy! — Ah! to róże moje i kochane trójnogi! (*bierze ich za ręce i kil-*

ka kroków idzie naprzód) Umierałem już, kiedy głos twój mnie wskrzesał.

Irydion. Cóż tak strasznego widziałeś?

Heliogabal. Okropnie mi było. — Zdało mi się w początkach uśpienia, że lud cały i wszystkie narody zdrobniały w karła bezsilnego, spętanego w łańcuchy; moja noga błyszczała na jego włosach, jak muszla przejrzystej białości. — Tron mój pałał blaskami Olimpu — Rzym też już płonął naokoło, według obietnicy twojej, i ludzi nigdzie nie było, bo wszystkich żyjących gniołem jedną stopą moją.

Irydion. A więc pomyślną wróżbę zesłały ci bogi!

Heliogabal. Słuchaj, słuchaj! — Zdało mi się, że z Mausoleów powstałi umarli — powstał Tubero i Lucius Victor i dwaj Apuleje i inni, wiesz, inni wszyscy — a u widnokregu nagle ukazał się ojciec mój, Karakalla, z głową, okręconą żmijami, z ludzkimi czaszkami w dłoniach, ogromny, zataczający się w popiołach, i zapadł, wołając: „O Synu!“ — Oni wtedy ku mnie stapać zaczęli — karzeł rozśmiał się i zrzucił nogę moją. — Oni idą, idą. — Tyś stanął przy mnie, a z drugiej strony ona — Oni idą, patrz, idą, togi zarzuciwszy na lewe ramię, w prawym rękę ściskając szty-

lety! — Wtedy rzekł, wydając mnie: „Oto Cezar“ — i Elsinoe rzekła, wydając mnie: „Oto wasz morderca“ — i sto nagich błyskawic mignęło przed moimi oczyma — sto rozrynących gromów ugrzęzło mi w piersiach (*cofa się i zakrywa oczy*). Znowu on, on, Ojciec mój!

Irydion. Otrząśnij te ziarna zwodnicze, któremi przelatujący Morfeusz osypał ci zmysły — Teraz więcej, niż kiedykolwiek, bądź przytomnym i silnym — bo pretoryanie zerwali z twoją purpurą na zawsze! Aleksander zaprzysiął nie spocząć, dopóki twoim dyadematem skroni nie opasze.

Heliogabal. O, ja nieszczęśliwy! Możeś ty im nie powiedział wszystkiego, nie obiecał przebaczenia i nagród?

Irydion. Nie złota, ale krwi twojej żądają!

Heliogabal (*obejmując ołtarz ramionami*). O Trójco rozkoszy! O chaldejski Panie!

Elsinoe. Dopóki u nóg Mitry kwilisz, dopótyś w kole niebezpieczeństwa i śmierci. — Módl się do Odyna, a zlecą święte kruki i przemogą nad orłem. —

Heliogabal. Głos twój, Elsi! głos twój niechaj słyszę w ostatniej godzinie —

ramiona twoje daj piersiom moim za przepaskę śmiertelną — Ja cię kochałem za życia, choć ty mnie nie cierpiałaś. —

E l s i n o e. Nie konaj przed zgonem—wstawaj, każ przywołać Eutychediana i straż twoją! — Bratu mojemu daj władzę, a on ci da zwycięstwo. —

H e l i o g a b a l (*podnosząc się*). Ah! gdyby można jeszcze...

I r y d i o n. Nie — nie, trzeba grać w koście życia i śmierci na ołtarzu Fortuny! — Dziś w nocy jeszcze miasto zacznie się palić — nie lękaj się — przy tem świetle skonąją pieśni na ustach Arystomacha. — Gdzie skarby twoje?

H e l i o g a b a l. Część przesłałem już do Syryi — reszta pod strażą Eutychediana.

I r y d i o n. Co zostało, każ rozdać preto-ryanom dworu!

E u t y c h i a n (*wybiegając*). Boski, Boski, źle się nam dzieć poczyna! — Lud odpędził żołnierzy od bram Kuryi¹⁾ — Senatorowie się wcisnęli do Kuryi. — Siedzą i radzą — a o czem, miły Anubisie?²⁾ O śmierci Boskiego!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Bóg świata podziemnego u Egipcyan.

Irydion. Spiesz się, Cezarze!

Heliogabal. Stary przyjacielu, podaj mi rękę! — Tak, dobrze, opieram się na tobie, jak za dawnych czasów — razem kadziiliśmy w świątyniach Mitry, piliśmy razem. — Ah! w przeszłości mojej wszak smaczne bywały papuzie wątróbki i dziewic rozgorzałe usta — a teraz losom przeciwnym ustępujemy razem — miecz swój oddaj Irydionowi — proszę cię! — Ty, zostaniesz przy mnie, a on będzie prefektem pretorium!

Eutylian. Kto! ja? oni chcą głowy mojej, on dostojęstwa mego — bez głowy, bez miecza, jakże to będzie? — ja przyprawiłem dla ciebie ostatnią czarę Sylwiusa, a...

Heliogabal. Milcz i oddaj!

Eutylian (*miecz odpasując*). Greku, nie trudź dziecięcia mojego — ono u lędźwi moich zawsze się hojdało w miedzianej kolebce. —

Posłaniec (*wbiegając*). Panie mój, w tej chwili przebrany wyszedłem z Senatu; a kiedy wychodził, już wnosił Kanuleius, żebyś zginął śmiercią Nerona, a brat twój państwo odzierał!

Heliogabal. Ah! ah! ci sami twarze pasowali wczoraj do śladów moich na piasku.

Irydion. Jeszcze raz: nie lękaj się! — Ty, żołnierzu, przebiegnij dolne piętra i wołaj co możesz pretoryanów — niech czekają na mnie w Atrium Domicjana — potem skocz do mojego pałacu! — Tam znajdziesz gotowych gladyatorów pod wodzą Scypiona — niechaj w tej samej chwili ruszą ku bazylice, w której senat rozpoczął obrady — a przechodząc, niech wołają imię moje! (*posłannik wychodzi*). Synu Soëmidy, rozpędzę tych mówców i lud rozepchnę, jak dwie nędzne fale! — Lecz, by Aleksandra zwyciężyć, trzeba mi czegoś więcej jeszcze!

Heliogabal. Mów! —

Irydion. Czasu nie masz ogłosić mnie panem dni kilku przed wojskiem i ludem — pożycz mi pierścienia twego — a kto nań spojrzę, uzna mnie namiestnikiem Cezara i pójdzie za mną, jeśli wierny tobie.

Heliogabal. Czy nie wiesz, że geniusz państwa na tym kamieniu wyryty? że świętokradzcą Imperator, który go cudzym dłoniom powierza?

Eutylian. Oddaj — proszę cię, oddaj Irydionowi! — Ja zostanę przy tobie, a on będzie Cezarem!

Heliogabal. Nie przedrzyńniaj pana twego — patrz na ten żart obosieczny, ma-

czany w jadach Getulskich — przyszła mi
chęćka zatknąć go w sercu twojem. —

Euty chian. Złota klinga! złota, sługa
twój nie lękał się nigdy. —

(Heliogabal rzuca się na niego).

Przepowiedziano w kościele Ozyrysa,¹⁾ że
we trzy dni po śmierci Euty chiana Cezar du-
cha wyzionie —

Heliogabal. Co mówisz, przyjacielu?—
Ach! podłóż ramię głowie mojej biednej —
nie wierz złym językom.

— Ja nigdy nie przestałem cię kochać —

Euty chian. Jak pijany Macedończyk
starego Klitusa —

Irydion. Znak mi potrzeba — znaku—

Heliogabal. Precz! — nie oddam ci
tych węzów złocistych i tego Boga z dya-
mentu! — Masz wszystkie moje skarby! cza-
ry, jedwabie — dosyć, dosyć! — *(odzywają
się krzyki z daleka).*

Irydion. Czy słyszysz początek pieśni
tryumfalnej Severa?

Elsinoe. Uczcij i uszanuj syna kapłanki
— czyn wole syna kapłanki!

Heliogabal. O Elsi! —

¹⁾ Bóg egipski, pokrewny greckiemu Dyonizo-
sowi.

Irydion. Słyszałeś wyrocznię? — ręka twoja!

Heliogabal. Sam zdejm z palca Helio-
gabala — nie — poczekaj jeszcze chwilę —
kiedyś i ja biłem się z legiami Makryna. —
Dzień był rażącej pogody — wóz mój srebrny
toczył się po trupach, i włóczniami złotemi
ciskałem, promieńmi drugiego słońca! —
Dzisiaj ja chcę na nowo... Ach! — czy wi-
dzicie nad trójnogiem? — Ah! teraz za ko-
lumną — On sam i ręką mnie woła. Okręca
się purpurą z krwi własnej — Ojczyce (*pada
w ręce Eutychniana*). Żle mi, przyjaciele —
piersz moja, jak dom porzucony — nie ściskaj
mi tak dłoni, Greku! — zbrodnia zelżonego
Majestatu...

Irydion. Gdzie siła, tam niechaj będzie
i godło — (*zdiera pierścień*). Idź zasnąć —
a kiedy zerwą się płomienie, przyjdę cię obu-
dzić!

Heliogabal. Eheu!¹⁾ on teraz Cezar-
em — prowadź mnie, Eutychnianie! — Sią-
dziesz u węzłowia mego. — Tarczę moją
gładzisz będziesz. — Wśród pożaru chcę raz
jeszcze przejrzeć się w niej. — Ah! słabo,

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

zimno, czarno Heliogabalowi! — Eheu —
Eheu! — O Elsinoe!

Elsinoe. Spieszę za tobą —

Eutylian. Cny Amfilochidzie! kiedy
piasek jeść będziesz i własną krwią popijać,
wspomnij o mnie! — Byłem za młodu ku-
charzem.

(Kurtyna zapada nad nim i Cezarem).

Elsinoe. Stało się. Szaleństwo mu dałam
za ostatniego towarzysza u brzegu wód pie-
kielnych, nad którymi stoi teraz — Mów,
czy mam jeszcze co wykonać, o bracie, bo
dzisiaj w nocy, bo jutro nad rankiem przyj-
dzie może pretoryanin — może wcisną się
płomienie, lub pierś sama nie zechce dalej
cierpieć i wzgardzi powietrzem!

Irydion. Strzeż go dopóki nie wrócę —
wtedy opuścisz skazane progi i pójdziesz za
mną —

Elsinoe. A z nim co będzie?

Irydion. Mało mi zależy na jego śmier-
ci, mało na jego życiu. — To, co nim było,
na palcu moim połyska, to, co nim jest, nie
warte jednej myśli mojej!

Elsinoe. Jeśli tak, zbliż się do mnie —
jeszcze, jeszcze — a teraz czy słyszysz ci-
chy głos mój?

Irydion. Czego chcesz, siostrze? — ręka

twoja drży w mojej — bicie serca twego rozlega się na tym pancerzu!

Elsinoe. Niechaj więc zgasną oczy, pod któremi zwiędłam — niech ramiona, co opęły szyję moją, opadną, jak dwie starte żmieje! — Usta, co pierwsze ust moich dotknęły, niech znikną w popiołach!

Irydion. Na jednym więc stosie o tej samej chwili on i Severus...

Elsinoe. Nie — nie! — Daj mi ostatniej woli dokończyć! — Znam, Irydionie, siłę ręki twojej i dla tego ostatnią prośbę zanoszę do ciebie: oszczędzaj Aleksandra na polu bitwy — nie zarzucaj śmiertelnych cieniów na to greckie czoło! — On jeden spojrzeniem koił rozpacz moją — On jeden się domyślał... Ah! czemu lica odwróciłeś odemnie?

Irydion. Nie myśl o nim! On jeden już tylko Rómeę wydziera z objęć nienawiści mojej — Bogowie pozazdrościli go ludziom — wyrok jego zapadł już oddawna.

Elsinoe. A więc raz jeszcze siostrę przyćśnij do łona! — czujesz-li, jak to serce pracuje? nim wrócisz, ono pęknie, synu Amfilocha! — Ale pamiętaj — krwi niczyjej Elsinoe nie żądała od ciebie — Życie wszyscy, wszyscy — i on, Syryjczyk, i on, przemierzły, niech żyje — pod koniec ofiary rąk

białych i śnieżnej szaty nie skazi dziewica! — Ah! ona stała długo przed ołtarzem. — Dniem i nocą jej sny, jej żądze, jej wiosna paliła się na zgłiszczach! — Patrz! dymy z niej tylko w powietrzu — ale godzina już bliska, i ciało się odwiąże, jak koturnu taśmy — wiązka piołunu tylko zostanie na ziemi i duch stanie się cieniem.

Głosy zewnątrz pałacu. Naprzód! przez Fortunę Irydiona Greka!

Irydion. Precz z niewczesną żalobą, kiedy już Nemezis wieniec zemsty dla nas w każdej ręce trzyma! — Zwycięstwo zstępuje mi w duszę! — W tych szczękach, w tych wrzaskach hasa życie moje. — Urodziłem się w tej chwili, a ty miałabyś umierać? Bądź raczej szczęśliwą i dumną! — Co twój ojciec zwywał, o co Bogów ze łzami długie wieki prosiły, zbliża się, jak piorun. — Huki grzmotów czy już słyszysz w oddali?

Głosy. Irydion, Irydion!

Irydion. Bądź zdrowa!

Elsinoe. Idź! — Ty bądź szczęśliwym i wielkim — a jeśli kiedy przepływać będziesz po egejskich wodach, garstkę popiołów moich rzuć na brzegi Chiary!

Najwyższy taras pałacu Irydiona, otoczony balustradą i posągami bogów greckich — Masinissa na krześle z kości słoniowej — z tyłu domownicy, barbarzyńcy, żołnierze Irydiona.

M a s i n i s s a. Patrzcie jeszcze!

P i l a d e s. To pewno, że około bazyliki coś dzieje się teraz — ale co, to chyba Sfinksy odgadną. — Stąd łuk Septimiusa wygląda, jak dziecię na piasku. — Jeden tylko Kapitol jak wielki, tak wielki!

J e d e n z b a r b a r z y Ń c ó w. O dwieście kroków dajcie gałąź leszczyny, a rozedrę ją strzałem po strzale. — Lecz to Forum przekłete za daleko stoi!

M a s i n i s s a. Choć lat tyle cięży moim powiekom i słońc różnych tyle psuło mi zrzecnice, wzrok mój dalej sięga, ludzie młodzi.— W tej chwili sęp jego hełmu przesuwają się nad tłumem — przed nim idzie miecz, dobyty Scypiona — za nim czarne głowy braci waszych!

D r u g i b a r b a r z y Ń c i e c. I mnie raz łysnęło się w oczach —

P i l a d e s. Czy wydało mi się, bracia? czy słyszałem jakby konające echo głosów tysięcy?

I n n i. Ot! grzmi znowu —

M a s i n i s s a. Nic mu nie będzie — przeszedł i już zniknął w przysionku. — Gładya-

torowie usiedli na schodach, a motłoch, jak znużone morze, liże stopy gmachu. — Ho!

Verresie —

Verres. Jestem —

Masinissa. Wielu masz ludzi pod sobą?

Verres. Syn Amfilocha powierzył mi niewolników z Sycyonu i rotę Germanów, co od legii Cysalpińskiej zbiegła do nas wczoraj.

Masinissa. Jak tylko wejdzie Hesperus,¹⁾ ruszysz z nimi ku samnickiej bramie.— Tam czekaj, aż słup ognisty wzbije się z wierzchołków, na których rozmawiamy, a wtedy zaczynaj od villi Rupiliusa i, pożar rozpuszczając w lewo, zmierzaj zawsze ku Forum!

Verres. Polegaj na mnie, jak na Katylinie!

Masinissa. Ah! ufam staremu patrycyuszowi, że puhar zemsty wychyli aż do dna.

Verres. I znów napelni do brzegów.

Masinissa. Alboinie!

Alboin. Czego żąda syn pustyni?

Masinissa. Ojciec raczej — gdzie twoje Herule?

Alboin. Już wrócili, zatrzymawszy jeden

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

wodociąg za miastem, a w mieście fontanę Galby i zdroje Manliusu. —

Masinisa. W nocy stanowisko twoje będzie u sadzawki Nerona — pamiętaj czynić powinność, na którą przysięgłeś!

Alboin. Niema co przypominać — wioskę hordy mojej cesarz Karakalla spalił nad brzegami Renu — mnie kazał służyć i dosłużyłem się wreszcie dzisiejszej nadgrody! Odepchnę, żeby ślepego starca z wiadrem, żeby drobne chłopię z rączką, wyciągniętą po kroplę wody!

Masinissa. Dobrze mówisz. — Błogosławieństwo starca nie zaszkodzi tobie!

Verres (*do Masinissy*). Proszę cię, spojrzij — serce mnie boli z oczekiwania —

Masinissa. Pusto już wszędzie. — Jeden Scypion tylko leci na koniu. —

Wszyscy. Skąd?

Masinissa. Od Kuryi Hostylii¹⁾ — teraz jednym skokiem przepadł wśród pałaców —

Pilades. Może panu naszemu trzeba ruszyć na pomoc —

Masinissa. Nic nie słyszycie?

Wszyscy. Nic — nic.

¹⁾ Miejsce posiedzeń Senatu rzymskiego.

Alboin. Jakiś niedobitek dźwięku krąży w uchu mojem.

Masinissa. Ja wam mówię, że tętnią kopyta.

Verres. Coś takiego — coś takiego —

Pilades. Patrzcie! — On, on się wydo-
był —

Verres. Teraz obelisk i portyk go przesłoni. —

Alboin. Jak strzała przebił na wylot świątynię —

Masinissa. Scypionie!

Głos Scypiona. Zwycięstwo!

Chór. Niech żyje wnuk Afrykanina!

Głos Scypiona (*na wschodach*). Nie traćcie czasu — słońce już w kałuży krwi tonie za Tybrem — z lochów wynieść pnie i gałęzie cyprysów i, nim wejdą gwiazdy, stos z nich ułożyć nad domem! — (*wchodzi*)

Verresie, Masinisso, przyjaciele, niema już Senatu!

Pilades. A pan mój gdzie?

Scypio. Udał się do pałacu Cezarów, by straż pretoryańską obejrzyć. — Za chwilę ujrzycie go tutaj, (*do niewolników wchodzących z drzewem i konwiami*). Tu, pośrodku — między Minerwą Ateńską i Dianą z Efe-

zu — a każdą warstwę przysypać korą aloesu, połać zdrojem nafty! ¹⁾).

M a s i n i s s a. Lubię głos twój, Lucyuszu! Mów nam, jakoś braci wypędził z siedzeń kurulnych!

S c y p i o. Irydion samowtór ze mną wszedł do kuryi—Siedzieli spisani Ojcowie²⁾), jak za dobrych czasów — posąg Heliogabala leżał na ziemi z głową przy stopach, z rękoma u szyi, a Volero starszy nogą parł mu piersi i przemawiał, udając Katona!

V e r r e s. Syn kupca!

S c y p i o. Umilkł też, jak Greka zobaczył, bo na czole Greka noc posępna, jakby noc wieków przeszłych, leżała w tej chwili. — Maxymin Uxor zapytał, jakim prawem znieważamy progi senatu — na to syn Amfiocha oparł się o podstawę filara i, ręce założywszy na meduzie ³⁾ pancerza, rzekł „Rozejdźcie się i miasto opuśćcie!“ Wrzaski za-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.* Pozorny anachronizm. W istocie, olej ziemny, pochodzący z Kaukazu, znali rzymianie w stanie surowym.

²⁾ *Patres conscripti* — tytuł senatorów rzymskich.

³⁾ Wzrok Meduzy był zabójczy, stąd rzeźbiono jej głowę o włosach węzowych na tarczach i zbrojach.

głoszyły te słowa. — Kapłan Jowisza, Ventidius, krzyczy na liktorów — inni porywają się z krzesel i dobywają sztyletów. — Irydion wtedy ozwał się, szydząc mroźnym głosem: „W przybytku, gdzie ojcowie wasi potępili Grecyę, zhańbię was na zawsze, jeśli mnie nie usłuchacie!“ Volero rzucił się z pod mównicy, ale sztylet jego zśliznął się na zbroi Greka, i sam padł u podnóża Kaliguli — na ostrym węgle rozkrojone czoło krwią plusnęło i zemdłał Senator. — Grek nie raczył nawet dobyć miecza, obrócił się ku mnie: „Oddaję ci ich, Scypionie“ i klasnął. — Nasi drzwi ze spiżu wyrwali, liktorów przeparli, runęli do kuryi — przed ostrzami ich mieczów ustępowali ojcowie — kto się opierał, ten leży obok Volerona — kto mógł, wyskoczył bocznemi ujściami — uciekając, świadczył się Jowiszem, a ja zwycięstwem pod Zama, ¹⁾ Verresie!

Verres. Ah! mnie tam nie było.

Masinissa. Uspokój się — za to dziś w nocy zasiądziesz do lepszej biesiady!

Chór. Oto pan nasz idzie — głos jego słyszemy — (*wchodzą gladyatory — za nimi Irydion*).

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Pilades. O synu Amfilocha, tyś nam wrócił cały! —

Irydion. Wstań, dobry mój Piladzie — dzięki tobie! Ha! stos już wzniesiony, tylko niema całuna z amiantu¹⁾ dla popiołów Romy. — Witajcie mi wszyscy! — Starcze, rozdałeś rozkazy?

Masinissa. Stało się według życzenia syna mego. —

Irydion (*siadając przy Masinissie*). Od-pocznijmy chwilę, zdejmi mi szyszak, Piladzie! — Lucyuszu!

Scypio. Słucham, wodzu.

Irydion. Zważaj pilnie na każde słowo, iżbyś je zapamiętał i strzegł, jak zemsty swojej! — W ogrodach pałacowych stali preto-ryanie w nieładzie i przerażeniu, jedni pijani, drudzy bez oręża, inni bez znaków Centuryi swojej. — Dałem się im wykrzyczeć — a kiedy ucichły gwary, wzniosłem rękę moją — na widok pierścienia niebezpieczeństwo gro-żące pojęli. — Trybuni otoczą mnie i pytają się — krótko przemówiłem — rzezańce Sy-ryjczyka znieśli pełne misy srebra — przy-sięgi straszne z ust wszystkich zagrzmiały— „aż do ostatniej kropli — aż tchu nie sta-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

nie“ i inne, na dzisiaj dobre, zgrzybiałe do jutra. Idź więc i obejmij nad nimi czuwanie — uprzedziłem, że przyślę jednego z moich — na znak weź miecz Eutychiana i na pomoc przybierz gladyatorów Elsinoi! — Trzymaj ich ciągle w oczekiwaniu, mów, że za murami już widać manipule Severa ¹⁾ — kiedy jęk w mieście rozlegać się zacznie, mów, że to manipule Severa — kiedy luna dojdzie ogrodów, mów, że to manipule Severa! — Oni nie wyjdą na spotkanie wściekłych braci swoich — a gdyby nad rankiem nadeszli zamiejscy, wtedy z początku ludzi Aleksandra, wynajduj, jakie chcesz, warunki, zrywaj je i odnawiaj, dopóki cierpliwości mu stanie — a potem bij się do upadłego. — „Heliogabal i Karakalla“ niech będzie twojem hasłem zwodniczem — aż ujrzysz płomienie u szczytów Kapitolu i płomienie na Forum — poznasz wtedy, że syn Amfilocha blizki!

Scypio. A gdyby Syryjczyk wyczołgał się z głębin pałacu i chciał pomieszać nam szyki?

Irydion. Nad Syryjczykiem czuwa siostra moja. — Zresztą szanuj jego życie do

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

końca, bo pretoryanie służą nam tylko, dopóki on oddycha. —

Scypio. A ty gdzie się udasz?

Irydion. Może jeszcze w nocy zawitam do ciebie. Teraz śpiesz się — już zmierzch lekkie zagony rozpuścił po niebie. —

(Scypio wychodzi).

I tobie czas odejść, Verresie!

Verres. Za mną! *(wychodzi z kilkoma).*

Irydion. I Alboin w jedną drogę z nimi. —

Alboin. Do widzenia, Sigurdzie! *(wychodzi).*

Irydion *(do niewolników)*. Nie długo i wam już trzeba się wybrać. — Lecz pierwszej w dolnych perystylach zasiądźcie do przygotowanej biesiady — Ostatni raz jedzcie i pijcie w domu moim. — Jutro ten dom się rozsypie. — Jutro będziecie zamożni i wolni!

Chór niewolników. Byłeś ojcem naszym i matką naszą — pożywając chleb z ręki twojej, żyjemy dotąd, a innych po cyrkach i polach nagie świecą koście. — Jeśli który nie wróci, nie pytaj się o niego — On zginął dla chwały twojej, błogosławiąc tobie.

Irydion. Idźcie, a kiedy stos ten cyprysowy błysnie, od świątyń, od Termów, od

bram miasta, odpowiedźcie mu płomieniem i dymem! —

(Wychodzą — on wstaje i opiera się na stosie).

Im bliżej godziny, tem srożej krew moja szaleje. — Czy to nie fałszywe ciemności? Czy odwieczna żądza serca mojego tych gwiazd nie wyklamała przed mojemu oczami? — nie — nie! — Teraz poznaję noc ostatnią Rzymu! — Czy widzisz, Masinisso, jak tam skradają się męże? — W bok czy widzisz tę samotną pochodnię, ciągnącą nad wzgórzem ogrodów? — Ah, konie zarzały! to konie Verresa — cicho, cicho, ludzie moi —

Masinissa. I pod nami dziedzińce zacinają się wypróżniać — coraz mniej głosów — jedno zdrowie jeszcze wnoszą —

Irydion. Imię moje rozbiło się o sklepienia —

Masinissa. Teraz z portyków jedni po drugich schodzą i, zgarbieni, milczący, zapadają w ciemnościach —

Irydion. Wszyscy dotrzymali słowa, wszyscy z domu Amfilocha idą na zgubę Romy — Nazarenów tylko jeszcze nie widać! — Ale Symeon przysiągł, że o trzeciej godzinie sam ich przyprowadzi do mine. —

Masinissa. Nie długo ci czekać — Hesperus stanął już nad Kapitołem i włosy Bereniki ¹⁾ z nad gór Sabińskich się wznoszą.—

Irydion. O nocy! nie skąp mi chmur i wiatrów — przez wieki potem świecić będziesz jasno i cicho nad rozwalinami! Czas mi się ociąga — czas mi dolega, starcze!

Masinissa. I mnie także. — Lecz ja czekam dłużej, niż ty, na upadek wroga i czekam w milczeniu.

Irydion. Ah! głos twój zdał mi się głosem ojca! — Czyż w tej chwili posąg Amfiocha nie dostanie krwi i żył i bijącego serca? W ciemnościach na tem białem krześle ty mi go przypominasz (*idzie do niego*). I toga jego tak samo była zarzucona w dniu śmierci! — Daj ręce obie — wyrzecz nad głową moją słowo opieki, tak, jakby on uczynił przed hasłem do boju! —

Masinissa. Niechaj znak mój będzie na czole twojem aż do końca wieków! — Przetrawsz z nim koleje, których nie obaczą te gwiazdy!

Irydion. Miasto całe w płomieniach! — nie — tylko w zrzenicy mojej buchnęły pożary — Gdzie oni? gdzie chrześcianie? Co-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

raz czarniej, coraz ciszej w dole — coraz wietrzniej w górze — a ich niema jeszcze!

Pilades (*wchodzi*). Czy mnie wołasz?

Irydion. Nie ciebie — Stój — czy w loczach nie odezwały się szelesty? czy od kaktakumb nie zbliżają się kroki?

Pilades. Wracam z sali Amfilocha — nigdzie nic nie słyszałem —

Irydion. Przynieś pochodnię! (*Pilades wychodzi*). To być nie może — oni za chwilę tu będą!

Masinissa. A gdyby nie przyszli?

Irydion. Nie przeklinaj mnie! — Na nich oparta cała moja potęga. — Na ich czele zbiegnę miasto i ludowi rzymskiemu przypomnę Brennusa¹⁾ — Gladyatory i żołnierze moi bez nich nie wystarczą tłumom. — Jeśli mnie zdradzili, zginąłem.

Masinissa. Dośpiewują hymnów swoich — bądź cierpliwy, synu!

(*Pilades wraca z pochodnią*).

Irydion. Zatknij nad stosem!

Konam, jak Prometeusz w łańcuchach, o chmurę jedną od biesiady bogów. — Czego ty milczysz? — ozwij się, Masinisso — niech żyje Hellada!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Masinissa. Milczę, bo godzina naznaczona minęła w tej chwili i każde pióro jej skrzydeł śmiechem przedłużonym szumiało w przelocie. — Teraz nic już nie słyhać. —

Irydion. Wbrew losom i ludziom niech się stanie wola ojca mego! (*porywa za pochodnię*). Cześć ziemi greckiej, cześć! a ty, potrójna Hekato,¹⁾ przyjm tę ofiarę! —

Ha! kto idzie? odpowiedz, czarne widmo! — Jeżeli jesteś moim złym Geniuszem,²⁾ przyjdź później! Teraz nie wstrzymasz mnie!

Posłannik. Pokój tobie w imieniu Jezusa Nazareńskiego!

Irydion. Tak — tak — cóż dalej? gdzie pustelnik? gdzie bracia?

Posłannik. Symeon wzywa ciebie w rozpacz. — Na progach Eloimu Biskup zatrzymał wszystkich zbrojnych, spieszących ku miastu.

Irydion. Dzięki ci, sługo świętych — Patrz, zimny jestem — nie zabiję ciebie! (*depce pochodnię*). Ty jedna tylko umieraj! — (*do Masinissy*) Jeśli kto z moich wróci, niechaj siądzie i czeka!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

Masinissa. Jeszcze daleko do zorzy —
Pilades. Panie, panie, szyszak twój!

Irydion. By zwyciężyć, dość miecza—
by zginać, nie potrzeba helmu — naprzód
Nazarenie! (*wychodzą*).

Masinissa (*wstając i wznosząc ręce*).
O miasto serdeczne moje, błogosławię tobie!
O Roma, w cieniu tych ramion bądź spokoj-
nej myśli! — Zbawiona jesteś dla podłości
twojej! Zbawiona jesteś dla okrucieństwa
twego! Żyj i uciskaj — by ciało zepsuło się
w mękach, a duch zwątpił o Bogu! (*znika za
stosem*).

*

*

*

*Przybytek Eloimu w katakumbach. — Wiktor na
stopniach ołtarza — Za nim kapłani i starcy. —
Z jednej strony klęczy Symeon, z drugiej stoi Me-
tella. — Dalej chrześcianie zbrojni, na kolanach—
na ołtarzu kielich święty i krzyż, obwisły różami,
wśród palących się kadzielnic. —*

Wiktor. Jako po tych dymach mdleją-
cych, tak i po was śladu nie będzie na ziemi
ni w niebie. O! żeby sen wasz mógł być ka-
mienny, bez wspomnień, bez przebudzenia!
Ale w przestworach śmierci wy żyć będzie-
cie tam, gdzie zemsta Pana wiecznym gro-

mem uderza! Wy żyć będziecie na wieki! (*do Symeona*) Uciekaj, jak pierwszy morderca z przed oblicza Jehowy!

Symeon. Słuchaj mnie raz jeszcze!

Wiktor. Spójrz na tę niewiastę, do której się już nie odzywam, bo ręka sądu spoczywa na jej czole. —

Odpowiedz — kto duszę tę zabił, a ciału przepuścił, by ono pośmiewiskiem było wśród żyjących? Czy nie poznajesz głosu opętania na tych ustach nieszczęśliwych?

Kornelia. Czego mnie prześladujecie, kapłani ludu mego?

Chór kapłanów. Milcz, córo buntu! — Ty miałaś być aniołem, ale nie dotrwałaś do końca — potępionaś, potępionaś!

Kornelia. On wyrzekł nademną: „Biedna“ — On wiedział, że hańbę będę cierpieć za niego! — Ale, o Symeonie, nie wąż — On przyjdzie — ale, bracia, nie odpadajcie od niego — On przyjdzie! Z pośród ogniów mnie wyrwał, kiedy się już kłóciły o ciało moje — z pośród was mnie wybawi — On przyjdzie, On przyjdzie!

Symeon. Wiktorze, słuchaj mnie raz ostatni — Byłem ci posłuszny zawsze — kto przeciwko mnie świadczyć będzie? Czym dwa razy nie odbył męczeństwa, raz w lo-

chach Antyochii, drugi raz na rynku w Tarsus? Czym lat długich nie pokutował na pustyni? Czym kiedy przelamał zakon lub zgorszył braci moich?

W i k t o r. Gorszysz ich w tej chwili, chwyląc się, jak Faryzeusz, przeklęty przez Syna człowieka!

S y m e o n. Mówię prawdę. — Kto z was głębiej rozmyślał nad męką Pańską — w kim żarliwszą miłość obudziły wspomnienia Golgothy? Sam Bóg, by świat zbawić, ubrał się w ciało — a my, by świat nauczyć, nie dostaniemże ciała? Dotąd marne duchy z nas! — Gdzie dom, gdzie kościół, gdzie potęga nasza?

W i k t o r. Sofisto koryncki, kogoż ty usiłujesz omamić? „Królestwo moje nie z tego świata“. Czy słyszycie?

S y m e o n. Czemu opuściłem moje piaski wrzące! — Tam Niestworzonego kochałem — tu nie cierpię stworzonych!

W i k t o r. Synu!

S y m e o n. Głos, słyszany po nocach, mnie pędzi! — Czyż to marne przecucia?

W i k t o r. Tyś nie dawno jeszcze był wybranem dziecięciem kościoła — a dzisiaj Pana twego chcesz ukrzyżować na nowo!

Kornelia. Niżej czoła! słyszę odgłos
zniebozstąpienia!

(Irydion wchodzi).

On to, z nieśmiertelną młodością na licach!
— *(Do stóp mu się rzuca)*. Mówiłam im, że
Ty przyjdiesz, o Panie, Panie!

Chór kapłanów. Precz stąd, kacerzu!

Wiktor. O tej godzinie czara miłosierdzia wysycha w rękę anioła twego —

Irydion. Krwią Rzymian ją odświeżę.—

Kto przysiągł i nie dotrzymał? Symeon z Koryntu! — Kto się zgarbił do ziemi i oręż z dłoni wypuszcza? Wy, bracia — a w mieście teraz Cezar i Bogi miasta czekają tylko zmartwychwstania świętych, by skonać! — Ha! zostawcie zgrzybiałych na grobach, chodźcie za mną — tam zwycięstwo, tam gwiazdę ujrzyście, jaką widzieli królowie w dniu narodzenia Jezusa! — Tam Archaniołów śpiewy!

Symeon. Hieronimie, Hieronimie, ku tobie, ku naszym nadziejom wyciągam ramiona!

Chór. Proś Wiktora!

Irydion. Ojczy!

Wiktor. Dziś Ojca straciłeś w niebiesiach!

Irydion. Starcze!

Wiktor. Siwizny mojej nie dożyjesz, bezbożny!

Kornelia (*do Irydiona*). Daruj mu, Panie! — On nie wie, co czyni — do broni, do broni!

Irydion. Ty jedna tylko, bo ciebie także opuściły losy!

Wiktor. Syny ludu mego, patrzcie! Znak wam dany będzie, abyście żalowali za winy wasze, abyście ocalili za wdaniem się pasterza waszego!

Ty, pierwsza niegdyś, dziś ostatnia u stołu Pańskiego, przybliź się. — Niech moją rękę położę na skroni twojej!

Kornelia. Dawniej tyś miłował córę Metellów! — Czego chcesz od niej dzisiaj?

Wiktor (*wznosząc puhar*). Uniż się przed krwią Pańską!

Kornelia (*obracając się ku Irydionowi*). Uniżę się przed Panem!

(*Kapłani podają wodę święconą Wiktorowi*).

Wiktor. Duchu święty, w Ojcu i Synu poczęty! to serce obłąkane uczynź na nowo domem Twoim!

Tak, jak w godzinę Chrztu, poświęcam skronie twoje, Kornelio!

Chór. Czyż sen ogarnia dziewicę, że zawarła powieki i skłoniła głowę?

Wiktor (*do kapłanów*). Otoczcie ją — podajcie jej ramiona!

Kornelia. Do broni!

Wiktor. Milcz, zły duchu, który przemawiasz jej obłudem! — Znakiem krzyża opasuję ciebie — słowem „Jezus“ rozkazuję tobie! — Kłamco, jakiegokolwiek imię twoje — jakakolwiek potęga twoja, wynijdź i zniknij!

Kornelia. W piersiach sto jęków nie moich, sto jęków słyszę!

Wiktor. Ustap!

Kornelia. Ratuście mnie!

Irydion. Tu, droga, tu, w objęcia moje!

Kornelia. Ziemio, rozstap się — ukryj mnie przed jego wzrokiem śmiertelnym!

Irydion. Kornelio, ty moja, ty!

Kornelia. Gdzie ona? nie nazywaj jej tem imieniem! Ona uwierzyła tobie — ona zginęła na wieki! — Ha, śmiechy, śmiechy rozrywają powietrze! czarne widma okrażają ciebie — precz — precz —

Irydion. Rozstapcie się! — Oddajcie mi ją — bracia, wyrwijmy dziewicę z rąk katów!

Kornelia. Czyj to głos? słyszałam go tyle razy! — Ah! ona była prosta i szczerą

— ona kochała ciebie przed laty — i ty piękny byłeś — tak — i ty mówiłeś jej: „Chwała moja twoją będzie“ —

Wiktor. *A p a g e S a t a n a s!*

Kornelia. Nie przybliżaj się, uciekaj odemnie — czy widzicie te tysiąc skrzydeł nad nim? Gdzie Bóg mój?

Wiktor (*krzyż jej wskazuje*). Tu, córko!

Kornelia. Daj go do ust moich! (*krzyż całuje*) Daruj mi, daruj!

Wiktor. Wyrzekasz się złego ducha?

Kornelia. Wyrzekam się! — (*pada*). Bracia, on zwiódł ją, on zwiódł was wszystkich!

Chór. Czegoś tak zbladła strasznie, czemu powstać nie możesz?

Kornelia. Sądz Pana dopełnia się nade mną. — Umieram — ale słuchajcie, słuchajcie — ja w Panu umieram! (*ciśnie się ku stopom Wiktora*) Ojczy, pobłogosław — Ojczy, przyciśnij do łona! — Ojczy, broń konającą — Już zimno — już straszno — już nie widzę ciebie!

Wiktor. Bądź spokojna — Zał twój zbaWił ciebie!

Irydion. Oderwij się od tej piersi bez serca — do mnie, do mnie, Kornelio!

Kornelia. Ah! (*obraca się ku niemu*)

przebaczam ci, Hieronimie — Hieronimie, módl się do Chrystusa! (*pada*).

Wiktor. Czy ty słyszysz mnie jeszcze? Córko, odpowiedz — Kornelio!

Kornelia. Czuję woń rosy i kwiatów (*umiera*).

Chór chrześcjan. Ojczy, wdaj się za nami do Niewidomego! — Co rozwiążesz na ziemi, i tam rozwiązaniem będzie. — Ten, który nas uwiódł, sam blednie teraz.

Irydion. Hańba wam! Czyż słowa niewiasty będą jedyną wiarą waszą? czy na jej rozkaz porwiecie żelazo? czy dlatego, że ją zabili niegodziwi, porzucicie sprawę moją? głuche milczenie — wstyd usta wam zawarł ciężki, ciężki, jak kamień sarkofagu!

Symeon. Szatę rozdarłem—pchnij mnie — Sen i życie niech się kończą razem!

Irydion. Nie odzywaj się do mnie, niewolniku starców! — Ty, coś ją wydał starcom! — Ty przeklęty!

Wiktor. Wyklinam cię z pośród synów ludu mego — kto się dotknie dłoni twojej, skażon będzie — kto stanie, by słów twoich słuchać, odrzucon będzie! — Idź — Imię twoje było Hieronim!

(*wchodzi posłannik*).

Chór kapłanów. Pan z tobą — Co nam przynosisz, Julianie?

Posłannik (*klekając przed biskupem*). Augusta Mammea poleca się modłom waszym, bo w tej chwili syn jej wkroczył do miasta i bój rozpoczął na Forum!

Irydion. Czas mnie ubiegł — ludzie mnie zdradzili (*wyrywa krzyż z pod zbroi i rzuca*). Oddaję wam znak życia wiecznego! — Patrzcie! jak prysł na stopniach ołtarza! Zycie, podli!

Kilku barbarzyńców. Stój — słowu naszemu wierni, idziemy za tobą — Jezus niech nas sędzi potem!

Irydion. Wołajcie: „Odyn i Grimhilda!“ (*odchodzi z nimi*).

Wiktor. Módlcie się za Aleksandra Severa — on będzie Cezarem...

* * *

Ulica pomników przy murach Rzymu — żołnierze wnoszą rannego Verresa. — W głębi czasem przebiegają uciekający. —

Verres. Twoja pochodnia dwoi mu się i troi przed oczyma — Czytaj napis, Greku!

Żołnierz (*czyta*). *Diis manibus Atilii Verris, bis consulis...*

Verres. Dosyć — złóżcie mnie u stóp

pradziada — i mówcie: „dobranoc“, bo choć dzień blizki, nie obaczę słońca!

(Z przeciwnej strony wśród rozwalin pomnika wychodzi Irydion z katakumb. — Za nim zbrojnych kilku).

Irydion. Zorza ta natrzęsa się ze mnie, udając łunę pożaru. — Topory oderwać od pasów, towarzysze! *(idzie kilka kroków naprzód)*. Co wy za jedni, oparci na grobach?

Verres. Czy śni się umierającemu, czy słyszę głos Irydiona Greka?

Irydion. Mój własny, Verresie — co się dzieje z tobą?

Verres. Chodź bliżej — wiesz — pamiętasz, znak miał być dany — czekałem, jak zgłodniałe zwierzę, i nic, nic nie widziałem, wreszcie sam zacząłem.—Wyjrzyj za tę piramidę, proszę cię, tam kłęby dymu jeszcze się wiją na lewo — Rupiliusa udusiłem w popiołach — i lud napadł nas potem i: „Severus niech żyje!“ zewsząd huczało. Dostałem, co mi kraje wnętrzości — coraz widniej, a Roma stoi dotąd — a ja, ostatni z Verresów — ja pod nożycami Parki! *(umiera)*.

Irydion. Tak, ostatni! Darmo go cuciście, Greci moje—zapłacił, co był winien Losom. — Uszykujcie się i wy, Germanie, połączcie się z braćmi, których przyprowadzi-

łem. (*wbiega niewolnik uciekający*) Stój — skąd bieżysz?

Niewolnik. Od Forum romanum — puszczajcie!

Irydion. Darowałem cię niegdyś siostrze mojej — tyś mi nieraz śpiewał Homera — wczoraj jeszcze zapinałeś fibulę¹⁾ chlamidy mojej w pałacu Cezarów, a nie poznajesz mnie?

Niewolnik. Ah! szlachetny panie mój!

Irydion. Co słyhać? — nie oszczędzaj mi bólu!

Niewolnik. Złe, źle bardzo, panie mój, bo, ledwo kawał nocy ukroczyły gwiazdy, aż tu nagle nie wiedzieć skąd, wrzasnęły Legie Severa i hurmem rzucają się na wzgórze Palatynu. — Scypio bronił się wściekle. — Głos jego noc całą słyszałem, gdyby wycie rozjuszonego wilka. — Wiesz, panie, na służbie ja stałem obok komnat Cezara — Eutychian przychodził i odchodził niezmiernie blady — Siostra twoja raz tylko wyszła i rzekła: „Euforion!“ — „Czego żądasz, bo-ska Elsinoe?“ Ale ona i słowa więcej nie mówiła — odeszła zwolna, piękna, piękna zawsze. — Ale na czole dziwna świeżość, jakby

¹⁾ Fibula=spinka.

tam już plusnęła fala Styksu.¹⁾ — Zewnątrz krzyk i łoskot coraz większy. — Eutychan nie wytrzymał, zawisnął u porfirowego ganku i woła bez zmysłów: „Grek zdradził!“ to znowu: „Greczynka zdradziła!“, to: „Imperator chce miasto zburzyć!“ i: „Darujcie mi, Kwiryty!“²⁾ Z drugiej strony Arystomacha słyszę, mówi o nadgrodach, o wspaniałości Aleksandra, a kiedy umilknie, wnet jęki z pod jego miecza, a kiedy odpoczywa, znów łudzi naszych obietnicami — wreszcie pretoryanie się zbuntowali — Trybunów i Centuryonów słuchać nie chcą — groźby Scypiona marnie latają w powietrzu — bitwa ustaje w ogrodach — wszyscy razem walą do nas! — Ja wtedy, panie, wszedłem, kędy była siostra twoja, bo przysiągłem był tobie jej bronić. — Cezar leżał z obłąkanym wzrokiem, do dyadematu przypiął był nadusznice Arcykapłana, nóż ofiarniczy w jednej ręce trzymał, w drugiej czarę z trucizną; ale nie mógł się zabić i jęczał, to znów wolno, cicho oddychał, to nucił pieśń rozkoszną, jak gdyby w śnie jakim dziwnym! Ona siedziała opodal na krześle złotem, okolona purpurą, milcząca. —

1) Rzeka w państwie podziemnem.

2) Zob. *Przyp. aut.*

Drzwi pierwsze, drugie, trzecie stęknęły i pękły — kroki, głosy, szczęki bliżej — zastawiłem ją ciałem mojem.

Irydion. Daj rękę!

Niewolnik. Włóczy dwadzieścia rozdarło zasłonę, która nas od perystylu dzieliła. — Runęli, wiódł ich Arystomachus, wołając: „Rabujcie, mordujcie!“ — Imperator, jak tygrys, podskoczył w górę i nazad ugrzązł w różach, krwią obłany — wtedy przesłonili go żywą ścianą mieczów — ale potem gdzieś ręce jego widziałem — w innym miejscu głowę jego...

Irydion. A Elsinoe, Elsinoe!

Niewolnik. Złe, złe, panie, bo, kiedy wchodził Aleksander Severus, wołając z sił całych: „Kto dotknie się Greczynki, temu nie żyć jutro!“ ona sama, odchylając purpurową zasłonę, pchnęła się sztyletem. — Błysk stali i krwi strumienie — to tylko dojrzałem, i słów niewiele ostatnich utkwilo mi w pamięci!

Irydion. Nie zważaj — nie zważaj — kamienną duszę dały mi bogi!

Niewolnik. „Irydionie, wroga twego nie będę kochała!“ i rzekła jeszcze: „Dopełniłam! — Teraz, matko, przyjm mnie do siebie!“ — Wtedy wśród tłoku, pchany i odpy-

chany, potknąłem się na trupie Eutylichiana i uciekać zacząłem. — Po drodze spotkałem Scypiona — on ustępuje z kohortami Cherusków,¹⁾ co jedne przejść nie chciały do Severa — Oto on już idzie, panie!

Irydion. Słońce, które wschodzisz tak obmierźłe, tak jasno, odpowiedz mi, gdzie siostra, biedna siostra moja?

(Odchodzi w bok i opiera się na grobie).

Tam, na zachodzie, oplakana, ostatnia mgła nocy zatrzymała się jeszcze nad szczytem Wulkanu! Elsinoe, czy to ty mnie żegnasz? Matka powiadała niegdyś, że cienie lubią się kołysać na czarnych chmurach — Elsinoe!

(Scypio wchodzi z kohortami i staje przy ciele Verresa).

Scypio. Pierwszy z nas zasnąłeś, bracie, Skrzepłą rękę niech ci ścisnę jeszcze!—*Sit tibi terra levis!*²⁾

Niewolnik. Patrz! to on wśród tych kolumbariów³⁾ stoi i pasuje się z bolem!

Scypio. Kto?

Niewolnik. Czy nie widzisz? Syn Amfilocha!

¹⁾ Szczep germański.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

³⁾ D-tto.

Scypio. Ach! wodzu — darmo czekałem
na płomień twoje!

Irydion. Wiem o tem —

Scypio. Fortuna zdradziła nas wszędzie —

Irydion. Wiem o tem —

Scypio. Ulpianus i Tubero gonią za nami — cóż poczniemy?

Irydion. Czoła ku nim obrócim — krwi rzymskiej, krwi rzymskiej jeszcze trochę, Scypionie!

Scypio. Niema słabości w tobie — rozpacz drugim mieczem twoim! Zyj, wodzu, bo takimi niegdyś byli patrycyusze Romy.— Mnie lepiej zginąć przy tobie, niż obalić się na cyrku. — Naprzód!

Irydion. Za nadzieją precz niechaj idzie i pochwa— a ty, rękojeści, przyrośnij do dłoni! — Śmierć Aleksandrowi! naprzód! (wychodzą).

CZĘŚĆ CZWARTA.

*Pałac Cezarów — Aleksander Severus, Mammea,
Ulpianus, dworzanie.*

Ulpianus. I czegoż jeszcze po nim spodziewać się możesz? Czyż zrazu nie zwodził nas mglistą posepnością? Czyż później nie powstał przeciwko nam — jasno, nieubłaganie? a teraz wdałże się w prośby, uznałże cię panem Rzymu? Wczoraj dzień cały walczył z nami, w nocy spalił dwie świątynie, popierając sprawę zgubioną, raczej jak duch nienawistny, niż jak człowiek śmiertelny — bo z przejrzenia Bogów ludzie kochają się w złem dla celów swoich tylko, nie zaś dla miłości złego! — Radą moją: nie mieć żadnej litości — i tak już dosyć łaski twojej, żeś mu ciało siostry odesłał.

Aleksander. Kiedy z łonem przebitem,

wstrzymując jęki, gasła w moich ramionach, przysiągłem, że bratu przebaczę — i duch jej z tą obietnicą odszedł odemnie. —

Ulpianus. Inni mogą chwalić wspaniałość Cezara — mnie przysłało nazwać to słabością tylko. — Juniusa uczcili za to przodki nasze Sprawiedliwego imieniem, że własnym nie przepuścił synom — kto występnym przebacza, ten niewinnych będzie karał kiedyś.

Mammaea. Trwaj, w myśli twojej. — Miłosierdzie jest drogą purpurą królów!

Ulpianus. I bywa ostatnią!

Aleksander. Konsulu, nie odmienimy postanowienia naszego — na dzisiaj taka wola nasza, — Idź i podaj mu warunki, które ci wskazałem, a jeśli wrócisz z pomyślną wieścią, obróć się do was wszystkich i, szczęśliwszy od Tytusa: „Nie straciłem dnia, rzeknę, przyjaciele moi“.

Ulpianus. A jeśli wrócę ze wstydem odrzuconej łaski?

Aleksander. Wtedy wolny będę od słowa mego — a ty zaczniesz wywierać sprawiedliwość swoją!

(Ulpianus wychodzi).

*

*

*

*Sala Amfilocha. — Ciało Elsinoi na wzniesionem
 łożu, w białych szatach, osypane cyprysu gałąz-
 kami — Obok woda lustralna¹⁾ — Ołtarz po środ-
 ku sali — Chór dziewic i płaczek — Pilades —
 Wchodzi Irydion, za nim gladyatorowie i nie-
 wolnicy.*

Irydion. Gdzie Masinissa?

Pilades. Nie widziałem go od chwili,
 w której i ty po raz ostatni widziałeś go, pa-
 nie —

Irydion. Masinisso!

Chór. Masinisso!

Irydion. Dwa razy sklepienia odpowie-
 działy za niego (*siada pod posągiem ojca*).

Pilades. Starzec zdradził, panie!

Irydion. Nie mów tego! — (*twarz za-
 krywa rękoma*) on, przyjaciel Amfilocha, on,
 przed którym groby pękają, kiedy je zaklnie
 potęgą słowa! — nie — nie — on wróci —
 On nie opuści Sigurda — (*wstaje*). Zgroma-
 dziłem was w chwili, kiedy znużone kohorty
 Rzymian odstępują od walki, byście wyrzą-
 dzili cześć ostatnią zwłokom siostry mojej—
 Ona pierwsza padła ofiarą naszej świętej
 sprawy — kto mnie poważa, niechaj jej pa-
 mięć szanuje — kto nienawidzi Romy, nie-

¹⁾ Woda lustralna = oczyszczająca.

chaj jej wdzięcznym będzie — kto przysiągł zginać ze mną, niechaj błogosławi jej cieniem! — (*podnosi kropielnicę cyprysową i rzuca kropel kilka na ciało — wszyscy jedni po drugich przechodzą i to samo czynią*).

Chór niewiast. Dotąd jeszcze straszny sternik,¹⁾ syn Erebu i Nocy, nie zabrał cię pod czarne żagle. — Dotąd jeszcze, o Elsinoe, błądzisz z tej strony Styksu — Ale już sztukę złota kładziemy ci w usta, byś okupiła się przewoźnikowi. — Ale już mak i miód kładziemy ci w dłonie, byś uśpiła Cerbera²⁾.

Chwil kilka, a pójdziesz, kędy się wiją roje umarłych, jako dymy ciężkie, jako liście jesienne, pójdziesz ku sądowi Radamanta,³⁾ ku płaczom i jękom!

Ale stopy twoje dotkną się tylko płomieni i znikome, białe, jak skrzydła, uniosą cię dalej. — Zostawisz za sobą miedziane progi Erebu — ognistą, siedm razy wokół Tartaru okręconą rzekę⁴⁾ przelecisz i słodkie ujrzysz

¹⁾ Charon, który przewoził cienie zmarłych przez Styks do Hadesu.

²⁾ Cerber—trójgłowy pies, strzegący bram Hadesu.

³⁾ Sąd w podziemiu sprawowali: Radamantis, Ajakos i Minos.

⁴⁾ Flegeton.

światło i zielone gaje. — Tam spokój cichy i smętny, tam pełna czara zdroju letejskiego czeka na ciebie i cienie dziewic, co, jako ty, zniknęły przed czasem, kwiatów ściętych ocalone liście. — Idź — już sztukę złota kładziemy ci w usta — już miód i mak kładziemy ci w dłonie. — *Salve aeternum!*

(*wchodzi Euforion*) —

Irydion. Co nowego?

Euforion. Posel Cezara i konsul o posłuchanie prosi. —

Irydion. Niech go wpuszczają!

(*Ulpianus wchodzi — za nim niosą orły cesarskie*).

Ulpianus. Jako ty niedawno do nas, tak ja dzisiaj, wrogu, do ciebie przychodzę w poselstwie —

Irydion. Jako wy mnie wtedy, tak ja dzisiaj wam odpowiem: — „Do broni!“

Ulpianus. Ale jednakowe słowa nie jednakowy skutek wywróżą — nam przyniosły zwycięstwo...

Irydion. Zwycięstwo! — czy już zaszedł rydwan na *via sacra*? czy już posąg Fortuny trzyma wieniec nad głową tryumfatora? Czy kto już spędził Alboina z Wimi-

nalu? ¹⁾ Czy Scypio ustąpił z Awentynu? Ostatniej nocy, powiedz mi, kto kościół Faustyny, kto bazylikę Emiliusa w popioły rozwał przed waszemi oczyma?

Ulpianus. Widziałem skazanych, którzy szli na śmierć, wrzeszcząc i poklaskując. — I wy tak czynicie. Tymczasem Aleksander, jak dziecię swawoląc z pomyślnemi losy, ofiaruje ci pokój i przebaczenie zbrodni...

Irydion. Może zelżonego majestatu?

Ulpianus. Czyż jej nie popełniłeś?

Irydion. Majestat wasz od wczoraj się poczyna, a zbrodnia moja stara, jako serce wolnych — dalej!

Ulpianus. Imperator żąda, byś stolicę opuścił na zawsze i wrócił do Chiary. — Wprzód jednak przysiężesz mu na wierność przy dymiących trzewach i co do jednego wydasz współników twoich. — Jeśli zgodzisz się na te warunki, on, który cię może okuć w łańcuchy i rozbić na krzyżu, poda ci rękę w chwili pożegnania i zapomni...

Irydion. Głośniej, mężu konsularny! *(odwraca się do swoich)* Czy słyszycie, ludzie moi? Cezar wróci mi swoje względy, bylebym was, spętanych, jak bydłęta, rzucił

¹⁾ Jedno z siedmiu wzgórz Rzymu.

pod różgi Liktorów. Cóż mam począć, ludzie moi? Wszak prawda, zdajmy się na łaskę Cezara — wszak miło czołem rozbić się o stopy Jego!

Nieśmiertelne bogi, wy, które, o nas nie dbając, drzemiecie na wierzchołkach Olimpu, rozśmiejcie się przynajmniej w chwili, kiedy syn Mammei hańbę przysłała mi w darze przez usta prawnika swego! (*wstaje i zbliża się do Ulpiana*) Prędzej skorpion usiądzie, jako niewinny motyl, na dłoni Cezara, prędzej piorun Zeusa prosić się go będzie: „Daj, daj mi tę chmurę rozedrzyć!, niżli ja broń złożę i wydam braci moich!

Ulpianus. Nie nalegam na ciebie, dopełniam tylko zleceń tego, który mnie przysłał. — Owszem, bądź ślepy do końca i z garstką złoczyńców dni jeszcze kilka zżymaj się na wielkiem łonie Romy — walcz za pamięć i sławę pana, którego obrałeś sobie na ziemi, a kiedy na czele swoich zasuwać się będziesz w ciemności Tartaru, jeszcze na brzegach Styksu wołaj: „Niech żyje Syryjczyk!“ a trójgłowy Cerber wtórować ci będzie!

Irydion. Takżeś prawdy doszedł, znawco serc ludzkich? — Robak, co wił się po ziemi, proch, co z koturnów moich zlatywał, dłużej mi się ostały w pamięci, niż jego wspo-

mnienie — Zapytaj się ich, czy którykolwiek odpowie, że znał Syryjczyka!

Część chóru. Irydionowi służyliśmy tylko!

Inni. Sigurdowi tylko!

Ulpianus. A umarła?

Irydion. Sam ją poświęciłem, ale nie groźbom przemocy, nie obietnicom podłości! Nie obrażaj śpiącej, która się już nigdy nie przebudzi! — Ona czystsza była pod tchnieniem tyrana, niż wszystkie wasze matki i córki.

Ulpianus. Za kogo więc się bijesz i przeciwko komu?

Irydion. Długie to dzieje, starcze!

Ulpianus. Aleksander Severus łaskawym był zawsze na ciebie

Irydion. On też drobną cząstką tylko nienawiści mojej —

Ulpianus. Mów więc, kto wrogiem twoim?

Irydion. Powiedzcie głuchemu i ślepe-
mu, powiedzcie, o bracia, kto was odpędził
od bitej drogi człowieczego rodu i przymusił
stapać ścieżkami ciemności? — kto od ko-
leбки wycisnął wam na czołach zamię-
pragnienia i głodu? — kto w latach późniejszych

nie dał wam ukochać niewiasty i zasiąść
w świetle domowego ogniska?

Chór. Roma!

Irydion. Kto, sam śmiertelny, w nędzy
i poniżeniu śmiertelnych położył najśłodsze
nadzieje? kto pochwalił syna Mitrydata, kie-
dy rękę podnosił na starego ojca? — kto
zdrajców południa i zdrajców północy za-
prosił na festyny swoje? kto czarę niedoli
świata wychylił aż do dna? —

Chór. Roma!

Irydion. I nektarem z łez i nektarem
z krwi upił się, jako bóg piekieł?

Chór. Roma — Roma!

Irydion. Słyszałeś? wiesz teraz, czem
jestem?

Ulpianus. Szaleńcem! To miasto od
pierwszych dni swoich żyło uśmiechami bo-
gów. — Ono było drugim Fatum świata! —
Czy nie wiesz, że Fortuna, jak niewolnica,
niosąc ostatki strzaskanego koła, szła za wo-
zem jego tryumfalnym? Czy nie wiesz, że
słabi padli twarzą na ziemię, że co było upar-
tych i wściekłych, zniknęło z powierzchni zie-
mi? A ty się porwałeś, szczupły siłą, mierny
zasobami, niedojrzały wiekiem, by zniszczyć
Boga, którego pioruny grzmiały nad urną Han-
nibala i nad mogiłami Cymbrów!

Stąd widzę miejsce, na którym głowa twoja padnie pod cięciem liktora!

Irydion. Wprzódę jeszcze pocisk Cymbra utknie w sercu twojem, topór Cheruska rozetnie pancerz Arystomacha, wprzódę jeszcze Lucyuszowi Tubero niezłomnej obietnicy dotrzymam!

Chór. Wprzódę jeszcze za każdą krzywdę naszą czaszkę krwi wychylim — a potem, potem przyjdą nasi dziedzice i z podziemnych dolin zagrzewać ich będziemy!

Ulpianus. Bezpotomni jesteście, ostatni z rodu waszego! — Tylko szal i kara wasza jeden kamień węgielny przyrzuci tym wzgórzom —

Irydion. I na nim będzie napis pogrzebowy Romy!

Ulpianus. Słaby śmiertelniku! ty nie przemienisz tego, co mądrze i święcie opatrzyły nieśmiertelne wyroki! I komuż berło oddać miały, jeśli nie miastu wytrwałości i czynów? Może przedajnej Afryce, może rozwiązłej Seleucyi,¹⁾ lub igrającej, śpiewającej Helladzie? nie — tam potęga się urodziła, gdzie lutnia nie brzmiała nigdy, gdzie na czole, zamiast wianka mirtu, sprzęgały

¹⁾ Prowincya Syryi.

się twardej miedzi blachy, a w duszach mężów nie było rytmu, ni swawoli — jedno była wola, jako otchłań wrzącej siły, i nad nią rozsądku powaga, niezachwianego opieka rozumu!

I rydion. Słyszeli męczennicy narodów o rozsądku waszym! — Geniusz Romy z tem słowem na czole stanął u progów Attala¹⁾ i skrzydlaty usiadł przy stopach starca, podchlebiał i łudził, aż z pod zgrzybiałej ręki wyrwał zapisy Pergamu!

Z tem słowem na czole podniósł się wśród Istmijskich igrzysk,²⁾ prosił o posłuchanie i chwalił synów Grecyi! Z tem słowem on po wszystkie czasy uwodził słabych i dusze ludzkie zabijał! —

A kiedy kto uwierzył jemu, kiedy nieszczęśliwy przystał na pęta i wyrzekł się domu, ojczyzny, sławy za życia i chwały po zgonie, on wtedy, śmiejąc się, wołał: „Rozsądny jesteś!“ i nogą spychał go z tarpejskiej skały!

Prawdęś wyrzekł — nie — nigdy Hellada takim nie spodliła się rozumem! — Jej życie nie było rachubą, jej nadzieje nie spoczęły

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-ito.

na kłamstwach! — Syn Latony ¹⁾ zamieszkał w niej i opromienił ją dokoła — na piersiach Zeusa, w cieniu puklerza Pallady leżało Jej czoło, upojone myślami, a morze, a lądy wiosenne stóp Jej były zakochanem podnóżem! Zemsta, zemsta za nią!

Ulpianus. Pójrzyj na ramiona naszej potęgi — wśród gromów ich pędu sława Aten, imię Sparty i Koryntu, jak brzęki pszczoł giną w oddali! — One coraz sięgać będą dalej — od wschodu na zachód, one spocząć nie mogą, aż świata całemu stanie się na imię — Roma!

Irydion. Ah! ty myślisz tę starą otchłań na nowo bluszczem uzielenić po brzegach, by koście ofiar i łupy kościołów i miecze, wydarte zdradą, nie widziane spoczywały na dnie! Ty sądzisz, że ród bez czci i ducha przyuczysz do sił straconych i roześlesz po wieńce laurowe! Ty i Cezar twój błogo marzycie — jak starcy, czekający na dzień odmłodnienia, a dzień ten będzie śmiercią waszą. —

Ulpianus. Wodzu pożarników, tchnienie twoje kała powietrze cnotliwym! Zbrodnia goreje na czole twojem, opuszczonem od

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Bogów! Na jego widok stare lata moje się
wzdrygnęły!

Irydion. Ojczy, ojczy, patrz! Rzymia-
nin usłyszał mowę wolnych i oburzył się ca-
ły! Konsulu, odpowiedz mi jeszcze! Cóż-
ście uczynili ze światem, od kiedy bogi zlego
oddaly go w wasze ręce? Stoją łuki tryum-
falne i bite drogi edylów, ¹⁾ na głazach za-
pisaliście się krwią i potem umierających!—
Ah! kiedy ziemia staczała się w wasze obję-
cia, jak złudzona niewiasta, kołysały się nad
nią dumania Platona i skrzydła Kartagi lśni-
ły się od Gadesu po *ultima Thule!* ²⁾ A teraz
co? odpowiedz mi, Konsulu — w lochach
Nazarenów słabowite westchnienia — tu
i ówdzie Stoików ³⁾ obłąkane cienie i kilka
słów Aureliusza ⁴⁾ wśród żalobnego jęku bole-
ści! Gdzie bujniej od dnia klęski naszej poro-
sły oliwne gałązki? gdzie piezczoną pieśnią,
gdzie nauką mądrości ukołysały przodki two-
je żale podbitych?

O, wiem! August zawarł podwoje Janu-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ D-tto.

³⁾ D-tto.

⁴⁾ Marek Aurelius, cesarz rzymski (160—180 po
Chr.) filozof na tronie, autor cennych „Myśli“.

sa ¹⁾ — o zmierzchu życia grały mu lutnie przedajnymi struny — wtedy milczące pustynie, grodów na piasek rozemlone gruzy, on nazwał ciszą swoją, i na mogiłach plemion rzekliście wszyscy: „Pokój synom ludzkim!“ —

Ulpianus. Jako ojciec rodziny dzieci, jako Patrycyusz Plebejów. ²⁾ jako pan niewolników, tak my, Kwiryty, prowincye dostali w podziale. — Żelazem zdobyliśmy ziemię i prawo żelaza nad nią zawieszone trzymamy!

Irydion. Bogdajbyście łatwowiernych nigdy nie byli zwodzili tem słowem! — Odwróć się ku bitnym Legiom Rzeczypospolitej — czy widzisz, jak pierzchają przed słoniami Pyrrusa, jak korzą się pod widłami Samnitów, jak żniwem kładą się na brzegach Trazymenu ³⁾ jak w hiszpańskich wąwozach wołają miłosierdzia i wody, jak w lasach hercyńskich ⁴⁾ zbladłe kłękają pod noże ofia-

¹⁾ Zamknięte podwoje świątyni Janusa oznaczają pokój. Podczas wojny stała ona otworem.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

³⁾ Mowa o klęsce, jaką Hannibal zadał rzymianom w r. 217 przed Chr. nad jeziorem Trazymeńskim.

⁴⁾ Zob. *Przyp. aut.*

ry? — Nie lotnym gromem Aleksandra, ¹⁾ nie krótkim mieczem waszym, ale czarą trucizny, ale garścią złota, ale krzywemi przysięgi, ale obłudną radą, ale pobratymstwem zdrajców dopełzaliście się potęgi! — I orzeł Romy wylął się na bagnach, nie na szczytach gór!

Ulpianus. Darmo wołasz, bluźnierco! — niewzruszona opoka, na której zgrzytasz, nie słyszy ciebie?

Odrzuciłeś więc miłosierdzie pana twego?

Irydion. Kto panem moim? na ziemi nie znałem go — za stosem, jak stada drapieżnych ptaków, krążą Geniusze śmierci — oni mi powiedzą, czyj poddany jestem! Ale tu miałem wrogów tylko i braci kilku, co mi wiernie służyli — i jedną chwilę boską — krótką, jak szczęk mieczów, co prysną od razu, ale świętą, świętą na wieki!

Nikt z was jej nie podzielił, towarzysze! ona mną, ja nią byłem cały — Pochodnia zemsty gorzała w tym ręku — miasto poświęcone u stóp moich leżało, tuląc się coraz ciszej pod zawoje nocy. Ah! Nemezis—(*opiera się na posagu Amfilocha*).

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Ulpianus. Zbladłeś!

Irydion. Całej krwi waszej zabrakło li-
com moim!

Ulpianus. Wróżbą ostrzegły cię Bogi—
Ja raz ostatni z urzędu mojego przypominam
ci, że wyrok zapada nad tobą. — Czas jeszcze
przebłagać Cezara — Roma przebacza po-
kornym!

Irydion. Takążes naukę z słów moich
wyciągnął? Nie odchodź — zatrzymaj się
jeszcze:

Euforion, podaj mi poświęconą czarę!

Amfilochu, śnieżną pianę lesbijską wyle-
wam na stopy twoje — przyjm pierwiosniki
zgonu mojego! — Pijcie teraz, bracia, jak
mężę Leonidasa przed śmiertelnym świtem!
Pijcie i bądźcie wolni od złej myśli! (*Zbliża
się do ołtarza, palącego się między posągiem
a ciałem*).

Znak opiekuńczy państwa, błogosławiony
wróżbą Augurów i Westalek pieniem, znak,
od senatu powierzony Cezarowi, tobie, ojczy-
stwie, poświęcam i tobie, Hellado matko!

Ulpianus. Nie dopuście zbrodni—
wstrzymajcie świętokradzcę —

Jeśli jest tu jaki obywatel rzymski, niech
głosu mego usłucha — życie wam darowane

będzie, przysięgam na Statora i Kwiryna! ¹⁾
 Stój, zuchwalcze — w tym pierścieniu zapi-
 sane imię tajemnicze Romy!

I r y d i o n. Słyszeliście bracia! (*rzuca
 pierścień do zgliszczów*).

Ch ó r. Euge! Euge! ²⁾ Rzymianin toę za-
 rzucił na lica, pierś jego wzdęła się żalem
 i nie śmie spojrzeć na oblicza nasze!

I r y d i o n. Nim usta moje zawrą się na
 wieki, ostatnią wolę moją opowiedzieć chcę.
 — Słuchajcie mnie i przeklinajcie miasto!

Ch ó r. Patrzcie! odbłysk-li to od żarów,
 czy promień, zesłany od bogów, tak wspa-
 niale osrebrzył mu lica?

I r y d i o n. Biada zwycięzcom! — Jako
 nas chcieli spodlić, tak im podłość narzucó-
 na będzie — i dziecię, urodzone w Rzymie,
 i starzec, konający w Rzymie, i mąż dojrzal-
 ły, jedno miano będą nosili. — Niewolnik!

Ch ó r. Niewolnik!

I r y d i o n. O Fatum przedwieczne! z nad
 głowy bogów wtedy ty podniesiesz stopy
 i zejdziesz ku dolnym przestworzom i niżej
 jeszcze, ku siedmiu wzgórzom, i będziesz ję-
 dzą ich skonu — by one, co wszystko zni-

¹⁾ Stator=Jowisz; Kwiryn=Mars.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

szczyły, umierały w obliczu ciebie, któryś
wszystko stworzył!

Chór. Ród ich przepadnie, język ich niech
zatracon będzie —

Irydion. Ale niech sława o nich żyje
w późne wieki — niech powieść o ucisku bę-
dzie ich nadgrobkim! — niech go ludzie po-
tomni czytają i przeklinają po wszystkie dni
swoje aż do końca świata!

Chór. Świata!

Irydion. Przeszedł czas modlitwy, zgasł
promień ołtarza, i skonał Bóg Romy! Konsu-
lu, możesz podnieść oczy —

Ulpianus. Złamałeś ustawy ludzi i znie-
ważyłeś obrzędy święte — Obyczajem przod-
ków wyjmuję cię z pod opieki prawa, zabraniam
ci udziału ognia i wody! ¹⁾ Za głowę
twoją obiecuję wolność niewolnikowi, wolne-
mu posąg przy rostrach ²⁾ i miejsce obok
konsulów w cyrku. —

Bezbożni, czekam na was u progów Ma-
mertyńskiego więzienia! — Skazani, czekam
na was u stóp Tarpejskiej skały!

Irydion. Nikt z nich ręki nie podniesie
na mnie. — Idź, starcze! — Gniew siwej nie
przystoi głowie. (*Ulpianus wychodzi*) Stos

¹⁾ Aqua et igni interdicere — skazać na banicję.

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

twój już gotowy, sestro — nieście ją i *ultimum vale* ¹⁾ powtarzajcie za mną!

* * *

*Noc miesięczna. — Świątynia Wenusy naprzeciw
Amfiteatru Flawiana — na schodach Pretoryanie
i Lucius Tubero.*

Tubero. Co znaczy, że dotąd Arystomachus nie dał znać o sobie? noc ledwie zapadała, kiedyśmy się rozłączali, a teraz już księżyc depce wierzchołki Amfiteatru.—Spokojność arkad, przełamanych w te długie cienie, dolega mi, nie wiem sam, czemu.—Chłodny powiew spieki moim licom przydaje, a jednak rozpaczniejsze widziałem sprawy bez oczekiwania, bez niecierpliwości. — Duszo, niewolnico Lucyusza, czemu dzisiaj buntujesz się przeciw panu twemu? (*przechadza się zwolna*). Słyszałem od ludzi, że pod koniec żywota Duch sam siebie ostrzega dziwnymi niespokojnościami — Tak Brutusowi w wilią przegranej, tak Otonowi pod Bedriakiem ²⁾ wieszczce znaki się objawiły, —

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Po klęsce, poniesionej pod Bedriakiem cesarz M. Salvius Otho odebrał sobie życie (69 r. po Chr.).

Diespiter! ¹⁾ nie w porę dziś umierać Lucyuszowi Tubero! Już młodzieniec na mojej starej cnocie polega.—Ja tylko i Ulpianus drugi wędzidło trzymamy — a gdyby prawnik padł od germańskiej strzały lub pod ręką Amfilochida, wtedy... Któż im odpowiada? nie — to w lochach cyrku lew się przebudził i ryknął — a teraz co innego — pomieszane głosy, rżenia, loskoty! Przez Kastora, kto idzie? (*zbrojni wbiegają w nieładzie — a za nimi Arystomachus*).

A r y s t o m a c h u s. Na pomoc!

T u b e r o. Hańba! Cezar czeka na Forum, byś mu Greka przyprowadził w łańcuchach, a ty przed nim uciekasz!

A r y s t o m a c h u s. Kto mówi, że Arystomachus się przeląkł, ten kłamie, choćby był ojcem ludzi i Bogów. — Sam dwóch Centurionów tą włócznią przebiłem, kiedy od palającej twarzy Greka odwracali oczy —

T u b e r o. Zkądże ta przemoc Jego nie spodziana? — Czy posiał kły smoka, ²⁾ i świeże z nich męże wyrosły?

A r y s t o m a c h u s. Goni ostatkiem, ale wściekle goni. — Szliśmy jeszcze pochyło-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

²⁾ Zob. *Przyp. aut.*

ścią Wiminalu, kiedy on pierwszy zaczął i od przysionków pałacu spłynął, jak lawa, pałac ciskanemi pochodniami, rozognionemi strzałami, kipiącą naftą. — Trzy razy zawarłem się z nim — z pod miecza mego i z nad tarczy jego sypnęły się iskry, jak z kuźni Cyklopa — trzy razy rozparły nas tłumy!

T u b e r o. Idźmy! zdarte z szyi Greka łupy ślubuję zawiesić w twoim kościele, o Mars-piter! ¹⁾

A r y s t o m a c h u s. Ściągnij pancerz — dwie łuski pękły ci w tej chwili nad sercem.—

T u b e r o. *Diī, avertite omen!*

(wychodzą).

M a s i n i s s a (na schodach świątyni).
Ptaki nocne, karmne krwią areny, splatajcie się w wieniec nademną!

Zgrzybiała ruino Wulkanu, ty przemarzona od ludzi na gwiazdę czystości i wdzięku, dosyłaj mi białych promieni.

Ziemia, daj, co się należy — powietrze, daj, co mi winno jesteś — bym karmił się krwią i jadem, jak niegdyś wiekuistymi ogniami eteru!

Jeszcze noc jedna i ranek jeden, a ja i syn mój opuścimy te strony!

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Chór z wnętrza świątyni. Piękne, lubieżne witają Pana. Nad hełmami tańcząc, krwią z ran ludzkich odświeżyliśmy lica i puklerz syna twego był zwierciadłem naszym!

Piękne, lubieżne ostrzegają Pana! — Z gwiazdą Oriona wszedł Duch tajemniczy, strumieniem kołujący w błękitach, i wszystkie ciche drgania i wszystkie smętne fale swoje zebrał wokoło Irydiona duszy — przelatując, spotkałyśmy się z jego nurtem!

Masinissa. A syn mój czy zważał na podszepty ducha?

Chór. Ile razy ta myśl bez głosu dotknęła mu serce, bladł i mieczem błędził po zbrojach i nie łamał żadnej — w przerwach bił się, jak anioł strącony — śpiesz się — śpiesz do niego!

Masinissa. Mdłe dusze świętych niewiast, z tamtej strony grobu wracające westchnienia, nie wydrzecie mnie go! — nie do złotych harf przyuczałem mu tak długo palce, nie do pieśni pochwalnych skręcałem mu usta! (*znika*).

*

*

*

Forum — przy pochodniach Aleksander Severus na krześle kurulnem. — Obok stoi Ulpianus — z tyłu straż z złotymi orłami. — Arystomachus wchodzi — za nim prowadzą rannego Scypiona.

A r y s t o m a c h u s. Boski Imperatorze, już w tej chwili Tubero musiał schwytać Greka. Ja w bok się udałem i rozpocząłem bitwę z Cheruskami, którzy stali pod wodzą tego człowieka na drugiej pochyłości Wiminalu— pchałem ich ostrzami mieczów, aż zaczęli krzyżeć: „Niech żyje Cezar Severus!“ i kłać się na wszystkie Bogi północy, że jakiś szal ich opętał po śmierci Heliogabala.— Ten człowiek dwom czy trzem wtedy zawarł usta puginałem, ale wnet hurmem wszyscy przeszli do nas. —

A l e k s a n d e r. Dzięki nasze walecznemu Arystomachowi.

A r y s t o m a c h u s. Teraz nazad do Tuberona. *(wychodzi).*

U l p i a n u s. Imię twoje?

S c y p i o. Umierający!

U l p i a n u s! Wyznaj więc prawdę i pogódź się przed ostatniem tchnieniem z sprawiedliwymi Bogi! —

S c y p i o. Z sprawiedliwymi!

U l p i a n u s. Odpowiadaj mi w obliczu Im-

peratora: — Od jak dawna wasz spisek związany?

Scypio. Od wieków.

Ulpianus. Nie żartuj, niewolniku — czy mieliście współników w innych miastach państwa?

Scypio. Wszędzie!

Ulpianus. Kto z pomiędzy ich najznaczniejszy?

Scypio. Ty i Cezar — póki jesteście, my będziemy! (*umiera*).

Aleksander (*zstępując z tronu*). Ni łaską, ni groźbą takich nie przymusić ludzi! —

Ulpianus. Ale żelazem i ogniem!

Ucz się, jak stąpać nad wrzącą otchłanią i nie przepaść na dnie — nie słuchaj niewieścich głosów — nie ufaj szlachetności cudzej — w tobie cała Roma się skupiła — bądź więc, jak ona, silny i nieubłagany!

*

*

*

Puste miejsce przy fontannie Neptuna. — Słychać w dali szczeł mieczów i wrzaski. — Wchodzi Irydion, następując na Tuberoną.

Tubero. Noc całą oko twoje, jak żar piekielny, mnie ścigało — jakież z Bogów zbroję

ci wykuł? pod twojami ciosy nie zdrętwiała odwaga, ale zemdlały siły moje. —

I r y d i o n. Ostatni raz tę klingę odbiłeś!

T u b e r o. Ojczye Neptunie, pomagaj!
(*pada*).

I r y d i o n. Powiedz siostrze mojej, że przybywam do niej! (*zabija go*). Zemsto! ty mi krople tylko sączysz, kiedy ja cię o morze krwi prosilem — teraz wrę całą mocą życia! dusze ginących braci przelewają się we mnie. Stałem się Tytanem! a umrzeć mi trzeba — nie — ja nie chcę umierać! (*Schyla się i wydziera miecz Tuberon*) Ah! czego mnie ścigasz, niewidomy duchu? Chrystus — Chrystus — i cóż mi po tem imieniu? Oddal się — nie męcz mnie, Kornelio! Patrz — idź za księżycem tymi śladami srebra—bo za chwilę ciemności ogarną tę ziemię!

(*Alboin wchodzi*).

Wróg-li czy przyjaciel Irydiona Greka?

A l b o i n. Niegdyś jego towarzysz —

I r y d i o n. Czyś zbladł od strachu, czy od miesięcznych promieni?

A l b o i n. Scypiona ciało na brzegach Gemonii! ¹⁾.

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Irydion. Ojcowie jego bywali na szczytach Kapitolu!

Alboin. I Cheruscy co do jednego poddali się Cezarowi —

Irydion. Ah! skróciły się ostatnie chwile. — Chodź — wrócim do pałacu — Rzymian wpuścim na dziedzińce — tam żarzy się jeszcze stos Ęlsinoi! — Zginiemy w płomieniach, i ty, i ja, i oni, i dom ojca mego. — Naprzód!

Alboin. Dopóki tłała iskra nadziei, służyłem ci wiernie — jako ty, nienawidzę Romy — ale teraz —

Irydion. Służalcze orła, legionisto Karakalli, ty mnie zdradzisz także?

Alboin. Nie ja, ale Fortuna opuściła cię pierwsza — chleb mój woła mnie w inną stronę! — Czy słyszysz głosy Trybunów? Cezar głowę twoją puścił na targ mieczom naszym (*dobywa puginatu*).

Irydion (*przebijając go*). Idź do piekła — na tej drodze wcześniej czy później spotkasz się z Cezarem! — (*wychodzi przeciwną stroną*).

*

*

*

Podwórzec na wzgórzu przed pałacem Irydiona.
 — *Niewolnicy, gladyatory, żołnierze z pochodniami.* — *Dymiący stos Elsinoi z boku.*

Kilku. Gdzie bieżysz, Pilades?

Pilades. Do lochów, gdzie cyprysy i sosny. — Pan tak rozkazał!

Inni. Zatrzymajcie go — wyrwijcie mu pochodnię!

Pilades. W tył — nie zbliżać się do mnie — rozstąpić się — czy nie poznajecie mnie, bracia?

Pomieszane głosy. Rzuć pochodnię — stój na miejscu, jeśli nie chcesz zginąć! —

Inni. Tam w dole już lecą orły Arystomacha. —

Inni. Z tej strony Tubero się wdziera.

Irydion (*wchodząc*). Mylicie się, ludzie moi — Tubero przeżył już wszystkie dni swoje! (*wstępuje na podstawę obelisku*). Cóż to znaczy? topory, puklerze na ziemi — Sami w nieładzie stoicie, jakbyście nie wiedzieli, co czynić — Bracia, raz ostatni wołam was do broni, a potem sen i wieczne milczenie!

(*chwila cichości*).

Cóż to znaczy? patrzycie ku mnie wzrokiem bojaźliwych — opuszczacie ramiona — prze-

latujące połyski bledną od bledności liców waszych — do broni!

Jeden z żołnierzy. Wodzu, biłem się od mroku aż do zachodu miesiąca —

Drugi. Kto ostał się przy nas? jedni leżą bez ducha — drudzy konają w torturach — inni sobie poradzili lepiej — przeszli do Cezara!

Inni. Patrz na rany nasze — ledwo ustać możemy. —

Inny. Arystomachus pół żeleźca w piersiach mi załamał. — Daj wody — wody trochę!

Irydion. Ognia, ognia tylko ci dać mogę!

Wszyscy. Ty okrutny — ty bezbożny!

Irydion. Diomedesie, tyś rodem z Koryntu. — Czy chcesz uniżyć się przed tymi, którzy Ojczyznę ci wydarli? I ty, Lastenes, i ty, Glaucus, i ty, piękny Eutellu?

Chór głosów. Złe, źle nam — mdło i posepnie — co z naszych mąk umarłej Ojczyźnie?

Irydion. Chwała, bluźnierce!

Chór. Życia, życia, nie chwały —

Chleba, chleba nie chwały!

Irydion. Nędzni! słyszałem wasze przysięgi — widziałem wasze zbroczone oręża — byliście dzielnymi kiedyś!—Lecz teraz, nad

grobem, przyszedł na was koniec wspólny
ludziom — nie rozpacz — nie wściekłość —
nie zaślepienie — ale hańba podłości!

Chór. Cezar kochał cię niegdyś — podaj
nas i siebie do łaski Cezara — czas jeszcze,
o Irydionie!

Irydion. I wy myślicie żyć długo po
przebaczeniu Romy? — Ja wiem, że niesława
nie skróci dni waszych — ale pošłą was na
wypnanie, kędy piasek zeżre wam stopy,
a słońce głowy na węgiel rozsypie; ale poić
was będą trucizną na biesiadach świątecz-
nych; ale oskarżać co dzień o nowe zbro-
dnie. — Kto wejdzie w służbę, tego krew za-
wczasu wrogom przedaną będzie. — Kto zo-
stanie w mieście, ten skona, budując teatra
ludowi, i wszyscy zginiecie, jako na was
przystało, podłe niewolniki!

Jeden z żołnierzy. Co ty nam zło-
rzeczysz, ty, któryś nas zdradził?

Drugi. Obiecałeś zwycięstwo — dotrzy-
maj!

Irydion. Pilades! pchnij tego, który cię
trzyma i idź dalej! —

Żołnierz. Głowa twoja skazana!

Drugi. Bracia, zanieśmy ją Cezarowi. —

Irydion. Odrzuciłem tarczę — mierzcie

— ale za nadto drżą wam ręce, byście trafili! — Ah, biedny mój Pilades!

Pilades. Los twój gorzej mnie boli, synu Amfilocha (*pada trafiony i umiera*).

Chór. Czy widzisz te orły złote, tę purpurę cesarską? czy słyszysz trąby legionów?

Irydion (*zeskakując z podstawy obelisku*). Każdy z tych mieczów gardło jedno przetnie — ty, nędzny, przejrzyj się w klin-dze Sigurda — ale ani kroku bliżej. — Zdrajco, nie garnij się pod żelazo Tuberona — precz mi z drogi! Ułóżcie ręce do prośby — kolana w bruk wgniećcie — módlcie się do Rzymian! (*przechodzi wśród nich i wstępuje na stos Elsinoi*).

Chór. Synu nieszczęścia, niech krew poległych płynie przed tobą — niech przekleństwa żyjących grzmią za tobą na ciemnych brzegach Styksu!

Irydion. Ojcze, umieram, syt goryczy i krótkich dni moich! Ojcze, ty nie przebaczysz podłym! (*powstaje Masinissa obok stosu*) I ty przybyłeś nareszcie — ustąp się, człowieku! To nie twoja godzina jeszcze — to moja! Tam idź, idź — tam Cezar ci przebaczy!

Masinissa. Za mną synu!

Irydion. Nie znam ciebie —

Masinissa. Strzegłem cię wśród walki — ale tyś mnie nie widział! — wspierałem w rozpacz, ale tyś mnie nie widział — Teraz przychodzę cię zbawić!

Irydion. Giń wraz ze mną, jeśliś cnotliwy!

Masinissa. A jeśliś nieśmiertelny? *(porywa go w objęcia)*.

Irydion. Czemże jesteś?

Masinissa. Bogiem! *(zapada z nim)*.

(Wchodzą: Arystomachus, Aleksander Severus, Ulpianus, rzymskie kohorty).

Aleksander. Gdzie syn Amfilocha? — odpowiedźcie, buntownicy!

Chór. Wstąpił na stos siostry i głos jego słyszany był raz jeszcze i zniknął — ale my broń złożyli, ale my błagamy ciebie!

Inni. O boski Cezarze, my go chcieli wydać tobie —

Aleksander. Przebrała się litość moja —

Chór. Bądź nam miłosierny — on jeden winny! — On nas omamił i zgubił!

Ulpianus. *Vae victis!* Zbliżcie się, liktory!

*

*

Szczyt góry — Rzym w mglistej oddali — z drugiej strony morze. — Masinissa, Irydion, oparty na jego ramieniu.

Irydion. O ty, którą kochałem dla mąk twoich, Hellado, Hellado, czy byłaś tylko cieniem? Chmuro miłości mojej, czy ty odchodzisz na wieki? Wróg twój, jak wprzódy, stoi niewzruszony i marmury wyszczerza przed słońcem, jak białe kły tygrysa! — po co mnie być tutaj? gorączka pali głębie czoła mego — myśli toczą mi duszę, jak robaki trupa! (*zsuwa się na murawę*).

Masinissa. Odśwież siły w mgle poranku — pij chłodne powietrze i światło —

Irydion. Jak ogniwo do ogniwa, dłoń moją spiąłeś do twojej i przywlokłeś mnie, ale człowiek raz tylko żyje — ten raz przeszedł dla mnie — ja skonałem wczoraj. —

Masinissa. Synu! zawód twój nie skończył się jeszcze.

Irydion. Nie dręcz mnie! — Ojciec mój umarł w twoich ramionach — siostra skończyła w pałacu Cezarów — ja u stóp twoich dogorywam. — Czyż nie dosyć tobie? (*podnosi się nawpół*). Niewinna, którą ci poświęciłem, rozplynęła się w powietrzu na żalosne jęki — głos jej drga w uszach moich — krzyż jej widzę na błękitach! Ah! gdyby jej Bóg

żył nad wszystkimi bogi — gdyby on był
jedyną prawdą świata?

Masinissa. Cóżbyś wtedy uczynił?

Irydion. Umierając z tem pryśniętem
żelazem w dłoniach, wezwałbym Jego!

Masinissa. Ojcze, któryś jest w nie-
biesiech, daj długich dni Romie! przebacz
tym, którzy mnie zdradzili! — Zbaw tych,
którzy po wszystkie czasy nekali rodziną
ziemią moją!

Irydion. Nie: — „Ojcze, któryś jest
w niebiesiech, ukochaj Helladę, jak ja ją ko-
chałem!“ — Odpowiedz mi w ostatniej go-
dzinie, Masinisso, ty, który mnie zwiodłeś,
ty, któryś mi obiecał tyle, ty, na którego ło-
nie głowa moja w dzieciństwie zasypiała —
ty, który w tej chwili stoisz nademną, jakbyś
światu rozkazał, o, mów, patrz, mieszają
się myśli Irydiona, prędzej: mów prędzej:
czy Chrystus jest panem nieba i ziemi?

Masinissa. Sam wyrzekłeś.

Irydion. A więc świadczysz Jemu?

Masinissa. Jak wróg nieśmiertelny...
nieśmiertelnemu wrogowi! — Dzisiaj on
władnie starem niebem i zgrzybiałą ziemią
—ale są przestwory, kędy imię Jego zmaza-
ne, jako moje starte w niebiesiech.—Są świa-
ty nieskończonej młodości, pracujące w bo-

lach i w odmęcie, słońca bez blasku, przyszłe bogi w okowach, morze nie nazwane dotąd, wezbrane wiecznie ku szczęśliwym brzegom! — a On już ustał, już zasiadł na tronie i rzekł: „Jestem“ i opuścił skronie!

Nie zaprzeczam Go! — widzę Go — oczy moje, ranne Jego blaskiem, odwracają się ku ciemnościom, ku nadziejom moim! — Z nich będzie zwycięstwo! — Wybieraj! —

Irydion. Statek żelaznego cierpienia czerni się na czole twojem — ale wśród tych zmarszczków pokaż mi nadzieję! Nie—nie—ty z toni wieków nie podniesiesz się nigdy:— Tyś zwiódł mnie i zgubił!

Masinissa. Nie opuszczaj mnie, jako ciebie opuścili nikczemni (*porywa go z ziemi*). Stań nad przepaścią — wejrzyj ku miastu nienawiści twojej! Czy wiesz, kto je wyrwie z rąk braci twoich, kiedy według przepowiedni Grimhildy przyjdą rozorać Italię na brózdy krwi i zagony popiołów? Czy wiesz, kto zlatującą purpurę Cezarów podchwyci w powietrzu? Nazareńczyk! — i w Nim zdrada Senatu i w Nim okrucieństwo ludu żyć będzie niestartą puścizną — włosy jego białe i serce nieubłagane! jak u pierwszego z Katonów — mowa tylko czasem niewieścia i słodka — u stóp Jego zdzie-

cinnieją męże północy, i On drugi raz ubóstwi Romę przed narodami świata!

Irydion. Ah! żądałem bez miary, pracowałem bez wytchnienia, by niszczyć tak, jak inni żądają bez miary, pracują bez wytchnienia, by kochać i błogosławić przy zgonie temu, co kochali za życia! — Ah! a teraz ty konającemu zwiastujesz nieśmiertelność Romy!

Masinissa. Nie rozpaczaj! — bo przyjdzie czas, w którym cień krzyża spieką się wyda narodom, i on darmo wyteży ramiona, by raz jeszcze odchodzących przytulić do łona. — Jedni po drugich powstaną i rzekną: „Nie służymy więcej!“ — Wtedy u wszystkich bram miasta słyszane będą skargi i narzekania — wtedy geniusz Romy znów twarz zakryje i płacz jego nieskończonym będzie — bo na Forum same prochy zostaną — bo na Cyrku same gruzy tylko — bo na Kapitolu sama hańba tylko! — i przechadzać się będę po tych błoniach, wśród trzód dzikich i bladych pasterzy, ostatnich mieszkańców Romy — i walka moja na ziemi zbliży się do końca!

Irydion. Znów serce mi bije. — Ah! dzień ten czy daleki jeszcze?

Masinissa. Sam ledwo go przeczuwam!

I r y d i o n. O Amfilochu, więc syn twój był tylko marzeniem — tylko cieniem, odbitym od późnej przyszłości — i, jak zawczesną igraszkę, rozbiły go losy! (*do Masinissy*)
Odejdź — ni tobie, ni Bogu żadnemu nie oddam duszy mojej — na tej skale, patrząc w oczy Romy, umrę, jako żyłem — w samotności ducha!

M a s i n i s s a. O synu, słuchaj mnie!

Bładość liców twoich odrzucę nazad śmierci — Ognisko siły na nowo w sercu twojem rozpalę — Dam ci niepamięć przeszłości — dam ci niewiedzę przyszłości!

I r y d i o n. Precz odemnie!

M a s i n i s s a. Dam ci żądz tysiąc i sił tysięcy. — Umarłych piękności wskrzeszę ci kształty — każda, nim się rozemdleje, spali się w twoich uściskach — i Helena trojańska, i idalska ¹⁾ Venus i Ptolomeów córą. ¹⁾ —

W przejrzystej fali, w ogniu promienia, w czarnej, twardej ziemi, jeszcze będą tchnienia rozkoszy dla ciebie.

I r y d i o n. Nie kuś mnie!

M a s i n i s s a. W dalekich stronach wydzielę ci plemię, posłuszne w progach pała-

¹⁾ Venus Idalska od góry Idy. Córą Ptolomeów = Kleopatra.

cu, dzikie w dniu bitwy. — Wśród czarów pochlebstwa ukochasz siebie, jako Helladę kochałeś. — Zgrozą króla i miłością króla upoję cię, synu! Aż przyjdę, aż znów mój znak położę na tobie i rzeknę: „Czas wrócić do walki!“

Irydion. Nie kuś mnie! albo rozłam w gruzy sklepienia, których kamień kaźden przeklinałem! — Ha! jeśliś potężny, choć raz wynijdź w pole! —

Masinissa. Na dzisiaj próżna prośba twoja.

Irydion. A więc tobie na dzisiaj nie być panem moim!

Masinissa. Słuchaj, słuchaj mnie jeszcze!

Irydion. Słaby Geniuszu, w twoich skarbach niema nic dla Irydiona! — Umierając, gardzę nimi i tobą!

Masinissa. A jeśli wieki zniszczę dla ciebie?

Irydion. Co?

Masinissa. Jeśli cię wyrwę z pośród pędzących fal czasu i złożę na miękkim brzegu, uśpię cię na łonie nicości i zapomnienia— aż do chwili, w której te wieże rozrzucę i wbiję do ziemi? — Jeśli wtedy obudzę cię takim, jakim dzisiaj jesteś?

Irydion. W Rzymie, po latach wielu?

Masinissa. Tak, by dopełniła się jedyna żądza twoja, byś deptał ruiny i popioły.

Irydion. Ale nie, kiedy płomienie wrzeć będą — nie, kiedy bracia matki mojej zatriąbiają w rogi swoje na siedmniu wzgórzach.

Masinissa. Kiedyż więc?

Irydion. Kiedy na Forum będą prochy tylko!

Kiedy na Cyrku będą koście tylko!

Kiedy na Kapitolu będzie hańba tylko!

Masinissa. Ale wtedy, synu...

Irydion. Będę twoim — przysięgnij!

Masinissa. Przysięgam zachować twe ciało. — Przysięgam duch twój uśpić i wskrzesić — Przez to, co On przezwiał złem, przez jedyne dobro moje, przysięgam. Teraz daj rękę!

Irydion. Bierz tę nieszczęśliwą, co na próżno walczyła!

Masinissa. Wszystkie potęgi nocy, zgromadzone nad tobą, i otchłań, matka moja, słucha twej przysięgi; wyrzekasz się wroga mego?

Irydion. Wyrzekam się — Ah! jęk rozpaczycy przeleciał mi nad głową.

Masinissa. Nie zważaj!

Irydion. Patrz! skała porysowała się

w krzyże i czarne krople na nich. — Ah! patrz, krople krwi się sączą.

Masinissa. Nie zważaj, synu —

Irydion. Burza zrywa się nad morzem. — Och! och! ktoś woła na mnie—tam—daleko — coraz dalej — czy słyszysz?

Masinissa. A teraz?

Irydion. Milczenie —

Masinissa. Razem więc na wieki, bez końca, bez odpoczynku, bez nadziei, bez miłości, aż dopełni się wiekuista zemsta.

Irydion. Razem — bylebyś wprzód doppełnił śmiertelnej!

Masinissa. Stało się — za mną teraz!

Irydion. Gdzie?

Masinissa. Do brzegów jeziora, do chłodu jaskini, pód liścia winne i bluszczane wieńce — kędy ni zorzy, ni gwiazd niemasz, ni głosów, ni bolu, ni marzeń. — Tam spoczywać będziesz, aż wnijdiesz do królestwa mego.

Irydion. Idźmy! Mnie Rzym, tobie duszę moją!

DOKOŃCZENIE.

O myśli moja, ty przetrwałaś wieki! Ty senną byłaś w dniu Alaryka i w dniu wielkiego Attyli—ni brzęk korony cesarskiej o twarde czoło Karla, ni Rienzi, trybun ludu, nie obudził ciebie! i święte pany Watykanu jeden po drugim przesunęli się przed tobą, jak cienie przed cieniem! Ale dzisiaj ty powstaniesz, o myśli moja!

*

*

*

Dzisiaj w Kampanii rzymskiej słońce wrzało nad pustynią i posepnie teraz u brzegów pustyni zachodzi. — Nad piołunem piasków, nad sitowiem bagnisk, nad samotnemi sosnami wzgórzów, nad cyprysami dolin, już kołują cienie. — Gwiazda wieczorna, dawnych ludzi Bogini, żałobnie się wznosi i z nią kilka

leż rosy tu i ówdzie pada. — Tylko na morzu jeszcze w krwawych połyskach gra kipiąca piana. —

* * *

W powietrzu skwar i milczenie — chmury żadnej, żadnego powiewu, a głębie się wzruszyły i pełnymi bałwany, piersią purpurową, jęknęły ku niebu — Ten, który zamieszkał w otchłani, ten, który obiecał, stanął na wirach fal i stopą czarniejszą od nocy gniótł niewolnice swoje.

Od jego postaci luna wzbiła się, jakby drugie słońce zaszło. — Od jego ramion stacza się mgła na dalekie wody. — On idzie samotny i, jak przed wiekami, z nieśmiertelną starością na czole. —

* * *

A kiedy dosięgnął lądu, odetchnęło morze i w zmierzchu znękane usnęły bałwany. — On szedł dalej. — Górą Samnickim ślad swój zostawił na szczycie i zstąpił ku brzegom jeziora. — Tam w potędze jego czarów, o Synu Zemsty, budzić się zaczęło życie twoje.

*

* *

Waż, co strzegł stóp twoich, zadrgnął i zdał się przeczuwać powrót pana swego.— Wzmogło się światło łusk bladawych — roztoczył sploty i na marmury łoża z nich sygnęły się iskry. — Wspiął się w górę i czeka teraz, jak gorejąca pochodnia, a w jej blaskach jaśnieją czarne głazy i spiekłe rysy twoje.

* * *

Zrazu połysk czucia tłał ci na czole, jak ognek nocny nad grobem — ale od progów jaskini głosy uroczyste, witając cię po imieniu, na nowo wnoszą pieśń życia twego, i za każdym ich dźwiękiem jedną myślą i za każdym ich ustankiem jedną siłą zmartwychwstajesz więcej.—I dana ci wiedza lat, zbiegłych od chwili zaśnięcia twego. — Gdyby dzieje dnia jednego, ujrzałeś wszystkie męki Rzymu i tryumfu Krzyża!

* * *

Wszystkie, wszystkie naokoło ciebie wrą ognistemi barwy — i kopyt tętenty, i chrzęsty pancerzy, i brzęki dzwonów, i odgłosy hymnów przelatują nad tobą, jak przeleciały nad snem twoim.

Umarłe biskupy ciągną się długimi rzędy— przed każdym idzie król jeden i na plecach

swoich roztwartą, świętą księgę niesie. — Na siedmiu wzgórzach, z dołu w górę i z góry na dół, ciągle jednym kołem idą i wracają. — Jednym anioły wieńce kołyszą w powietrzu — drudzy samotni, z znakiem zbawienia w ręku, z mieczem wojny u boku i czarą trucizny w lewicy!

* * *

A im bliżej obudzenia twego, tem mniej orszaku, tem głuchsze stapania, tem bielsze głowy panów Rzymu i bardziej drżące ich dłonie. — Wtedy ponad wszystkie śpiewające głosy wzniósł się jeden, pełen sił i rozkazów — głos, który nie dochodzi niebios, ale któremu ziemia odgrzmiewa w wnętrzościach swoich, i ten głos zawołał: „O synu!“

* * *

Wtedy na szybach jeziora, na darni brzegów, na sklepieniu jaskini błysnęło, i piorun powtórnego życia uderzył cię w łono i, jakoś był młody i jakoś był piękny przed laty, powstałeś na łożu i gorejące oczy twoje spotkały za pierwszym spojrzeniem bladą twarz Cyntyi ¹⁾ na szczytach latyńskich — i od-

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

parłeś: „Jestem!“, a on skinął dłonią i prowadzi ciebie. — Stapań nie powtarzają echa — jedno po czarnych wąwozach, jak dwie chmury, żeglują wasze postacie. —

*

*

*

Stanałeś w Kampanii rzymskiej — przed twoim wzrokiem ona nie ma czem zakryć hańby swojej — gwiazdy migają, jak tysiąc złotych wspomnień i urągań. — Czarne wodociągi idą ku miastu, nie znachodząc miasta, stanęły — opadły z nich głazy leżą pogrzebnymi stosy — tam powój się rozwlekl, przysypan kurzawą — tam radzą ptaki nocne i jęczą!

*

*

*

Pojrzał syn wieków i uradował się w sprawiedliwości zemsty swojej. — Każda ruina była mu nagrodą: i niziny, wdowy amfiteatrów, i wzgórze, świątyń sieroty — z lekkich stóp swoich otrząsał proch i perzynę tam, gdzie cyrk Karakalli, tam, gdzie Mausoleum Cecylii, żony Krassusa. — I ulicą grobów starodawnych wiódł go straszny przewodnik do bram Rzymu.—One same się roztworzą.—Weszli.—Nie słyhać zgrzytnienia zawiasów.

— Straże nagle usnęły, oparte na broniach.—
Oni przeszli, jak cienie.

*

*

*

I wśród długich murów i wśród samotnych
kaplic ciasna im droga się wije. —

O nocy jedyna, ostatnia! o nocy miłości
mojej, coś słonecznego w twoich blaskach
jaśnieje — nad każdą ruiną zasłonę cieniów
rozdierasz — i truchlejącą, nagą wydajesz
wrogowi. — Twój księżyc nędzne domy i nę-
dźnych, rzadkich mieszkańców wytyka szy-
derstwa promieniem!

*

*

*

W krużganku bazyliki stoi dwóch starców
w purpurowych płaszczach. — Zegnają ich
zakonnicy imieniem książąt kościoła i ojców
— na ich twarzach wryte ubóstwo myśli —
wsiedli do powozu — czarne, schorzałe konie
ich ciągną — i z tyłu sługa z latarnią, jaką
trzyma wdowa nad dzieckiem, konającym
z głodu, i na ramach u okien, i na listwach
u dołu ostatek pozłoty! Minęły zwolna jęczą-
ce koła, siwe głowy wychylone zniknęły.
„To następcy cesarów, to rydwan kapitoliiń-

skiej Fortuny“ rzekł przewodnik, a syn Grecyi pojrzał i klasnął w dłonie.

* * *

A teraz stromą pochyłością, sadzonymi schody, wstąpili na puste dziedzińce — pośrodku posąg Aureliusza na koniu, z wyciągniętą dłonią w próżniach powietrza. — Cezar bez poddanych — Tryumfator bez pieśni, a z tyłu czarne tło murów Kapitolu!

* * *

Obok skały Tarpejskiej ułamkiem miecza wracający na ziemię po latach tyłu zostawił znak swój na czole najlepszego z Cezarów — i dźwięk greckiego żelaza o spiż rzymską rozległ się, jak dzwonu uderzenie pogrzebne, ostatnie! i z nad szczytów zamku odparł żaloszny krzyk sowy, i z odległych ulic odparło skowyczenie psa, błędzącego po innych ruinach!

* * *

A przez *Via Sacra*, przez drogę zwycięstw, stopniami ze żwiru i błota zeszli ku Forum. — Łuk Septyma Severa aż po piersi, i świątyń ostatnie kolumny aż po szyję zakopane w ziemię wystają, jak głowy potępieńców. — Inne

nie tak zagrzęzły, stoją wysoko, samotnie, wysmukłością szkieletów.

Ich kapitele, kwiaty, ich liścia akantu, co tak białe, tak niezdolnie tobie świeciły przed wiekami, dziś, jak zbrudzone włosy na czole włóczęgi, dziś na pół pęknięte marmury ich kibici idą w proch, jak fontanna w krople. — I nie mogłeś nic poznać, nic nazwać w godzinie tryumfu twego.

* * *

Tam, pod resztą portyku, dwóch nędzarzy śpi pod łachmanami jednego płaszcza — w księżycowej bladości ich twarze, jak dwa głazy grobowe — jaszczurki ślizgają wśród ich ramion splecionych — a teraz, jak liście jesienne przed wiatrem, uciekły przed tobą.

Powitałeś ostatki ludu rzymskiego na Forum — przechodząc, trąciłeś ich nogą — oni się nie przebudzili!

* * *

Przewodnik wskazał ku ulicy drzew zgrzybiałych. — Tam cień Palatynu leżał na ziemi, tam bogów poćwiertowane ciała się walały i bohaterów rozpadłe piersi z jaspisu, z porfiru. — Tam bramą Tytusa, pękniętą, zlepioną, jak ogromna rana, przeszli znów

na jasne miejsca, puste i stroskane. — Tu wydało się temu, który zmartwychwstał, że Koliseum dotąd stoi cało, ale starzec głośniej jeszcze się roześmiał — i wziął go za rękę!

* * *

Na milczącej arenie, na piasku srebrnym, wśród arkad, przemienionych w dzikie skały, z bluszczami u wierzchołków, z szczelinami w łonie, tyś podziękował losom za spodloną Romę!

Tu miał być koniec pielgrzymki twojej — stąd miałeś pójść, kędy miliony. — — —

* * *

I wszystko, coś widział niegdyś, wszystko czego częścią bywałeś, wróciło ci na pamięć. — Tam był tron Cezarów. — Ozwały się w myśli twojej trąby, piszczałki, poklaski, przekleństwa. — Słońca tylko niema, niema purpurowej obłony,¹⁾ co powijała na wierzchołkach cyrku. — Księżyc blado świeci nad tłumem wskrzeszonych, przechodzących, ni-
knących.

*

*

*

¹⁾ Zob. *Przyp. aut.*

Z nich wszystkich został się głos hymnu, słyszanego niegdyś. — To „niegdyś“ było wczoraj — tu wczoraj skonali Nazareńczycy. — Ich twarze były pogodne, jak wieczór letni — i otóż na miejscu, na którym padli, krzyż czarny stoi dzisiaj, drewniany, cichy, na środku areny — od jego spokojnych cieniów odwrócił przewodnik ponure oblicze.

* * *

Ale w tobie dziwne uczucie się budzi — nie litość nad Romą — bo jej żałoba ledwo za jej zbrodnie staje — nie strach obranego losu — ty zanadto cierpiełeś, byś mógł się lękać — nie żal matki ziemi — boś miłości życia wśród snu wiekuistego zapomniał — ale jakieś wspomnienie twarzy dziewiczej — jakiś smutek nad tym krzyżem, którym dawniej pogardziłeś, boś go daremno chciał zaostrzyć w żeleźca!

Ale teraz zdało ci się, że walki z nim nie chcesz — i zdało ci się, że on znużony, jako ty — oplakany, jak losy Hellady niegdyś — i zdało ci się w promieniach księżyca, że on świętym na zawsze!

*

*

*

Jednak nie uchylisz się od przyrzeczonej wiary — wstaniesz i pójdziesz ku starcowi pustyni. — On się wzdrygnął, on przeniknął duszę twoją — i kołem ramion ogromnych, posępnych, otaczając ciebie, odrywa cię krok za krokiem od zbawienia znaku. — Ty stąpasz za nim zwolna, jak ojciec twój w dniu śmierci.

* * *

I piękny, gibki, z tuniką czarną, z koturnem argijskim stanąłeś i, ku niebu wyteżając ręce, byłeś wśród gruzów jako dźwięk szybki, ogromny, co połączy tysiąc inych zbląkanych. — Korynckich festonów szczątki westchnęły za tobą!

* * *

„Synu, czas! wypileś napój, który ci wieki sączyły do czary, i kropli nie zostało. — Synu, czas! zorza niedaleka — nam ubiedz długą drogę trzeba“.

Jęki słyhać z pod ziemi, tam męczenników dosypiają koście — jęki słyhać w powietrzu — tam ulatują duchy Chrystusa — ale od szczytów amfiteatru ponad te dźwięki żalobne zabrzmiał głos pełen chwały!

* * *

Tam postać bieleje przejrzystą jasnością—
tam zebrały się wszystkie miłości księżycy
i, jak wstęgi powiewne, to skupiają się, to
rozpuszczają się w promienie około aniel-
skich, cichych, zwartych skrzydeł dwójgu!

Ty ku temu słodkiemu licu podniosłeś oczy
— poznałeś dawne kształty, ale wyświeżone
rosą, wyjaśnione tchnieniem niebios, i spo-
glądałeś na nie, jak ten, co się żegna z pię-
knością na wieki.

* * *

Głos wzywał starca napowrót przed sto-
pnie krzyża, na sąd, nierozstrzygniony jesz-
cze. — On pod hymnem anioła opuścił śnia-
de skronie i wrócił od bram Cyrku. — Zgrzy-
tał i rwał ci ręce i wołał: „Potępiony, potę-
piony, kto mi wydrze jego?“

* * *

Tu, u stóp męki Pańskiej, kiedy do zorzy
blisko już było, kiedy miesiąc zapadał niżej
amfiteatru, kiedy cała arena świetniała poły-
skami, bijącemi od skrzydeł, brzmiała mu-
zyką niewidzialnego chóru, zaczął się spór
ostatni, wyroczny wokoło twojej poświęconej
głowy.

* * *

A ty, powyżej kusiciela, poniżej anioła, stoisz na stopniach krzyża — trwogi niema na czole twojem, ni modlitwy na ustach — jesteś, jako byłeś zawsze, samotny na świecie!

*

*

*

On, wparłszy stopy w kipiący piasek, głowę schyliwszy na spalone piersi, dopomina się o prawa swoje: „Wrogu nieśmiertelny, on moim, on żył w zemście, on nienawidził Romy“. Lecz anioł, rozwiązując tęczę skrzydeł, potrząsając złocistymi puklami: „O Panie! on jest moim, bo on kochał Grecyę“.

*

*

*

I od walki potęg zamgliło się powietrze — uczuleś powtórne konanie. Życie twoje stało się całe oczekiwaniem i rozdarciem — ogień piekiel palił ci stopy, blaski niebieskie razily ci oczy — tłumy rwały cię na dół, i drugie tłumy ciągnęły cię w górę — wtedy nadzieja boska wszczęła się w sercu twojem i zemdlała i znów się obudziła, jak iskra, i znów zagaśła, i stało się czarno — pusto — głucho, jak w nicości — boleśno — gorzko — nieznośnie,

jak w rozpacz — i słabo — nikczemnie, jak
w hańbie.

* * *

O godzino, przeznaczona każdemu z żyją-
cych, oddał się od myśli mojej!

Ojciec niebieski, ty raz tylko jeden w wie-
czności, raz Syna własnego opuściłeś, by od-
tąd już nie opuszczać żadnego z dzieci Two-
ich — nie — żadne dzieło Twoje nie pójdzie
w rozsypkę na wieki!

* * *

Powstań, o synu Grecyi — patrz! wróg
dłoniami zakrył lica i gmach starożytnych
ludzi wstrząsł się od próżnych jego wysień
— w mgle zarannej coraz posępniej mdleją
kształty jego. — On kona, głowę oparłszy
o bramy cyrku — głos jego już teraz, jak
szum wód dalekich. — Świadectwem Kor-
nelii, modlitwą Kornelii ty zbawion jesteś,
boś ty kochał Grecyę!

* * *

Powstań! Czy słyszysz ten głos, co za-
grzmiał nad milczeniem wszystkich duchów?
O pierwszych połyskach świtu on zleciał,

jak piorun, i woń wszystkich kwiatów dolin
podniosła się ku niemu.

*

*

*

„Idź na północ w imieniu Chrystusa — idź
i nie zatrzymuj się, aż staniesz na ziemi mo-
gił i krzyżów¹⁾ — poznasz ją po milczeniu
mężów i po smutku drobnych dzieci — po
zgorzałych chatach ubogiego i po zniszczo-
nych pałacach wygnańców — poznasz ją po
jękach aniołów moich, przelatujących w nocy!

*

*

*

„Idź i zamieszkać wśród braci, których ci
daję — tam powtórna próba twoja — po dru-
gi raz miłość twoją ujrzysz przebitą, konają-
cą, a sam nie będziesz mógł skonać — i mę-
ki tysięcy wciela się w jedno serce twoje!

*

*

*

„Idź i ufaj imieniowi mojemu — nie proś
o chwałę twoją, ale o dobro tych, których ci
powierzam — bądź spokojny na dumę i ucisk

¹⁾ W Polsce.

i natrząsanie się niesprawiedliwych — oni przeminą, ale ty i słowo moje nie przemieniecie!

* * *

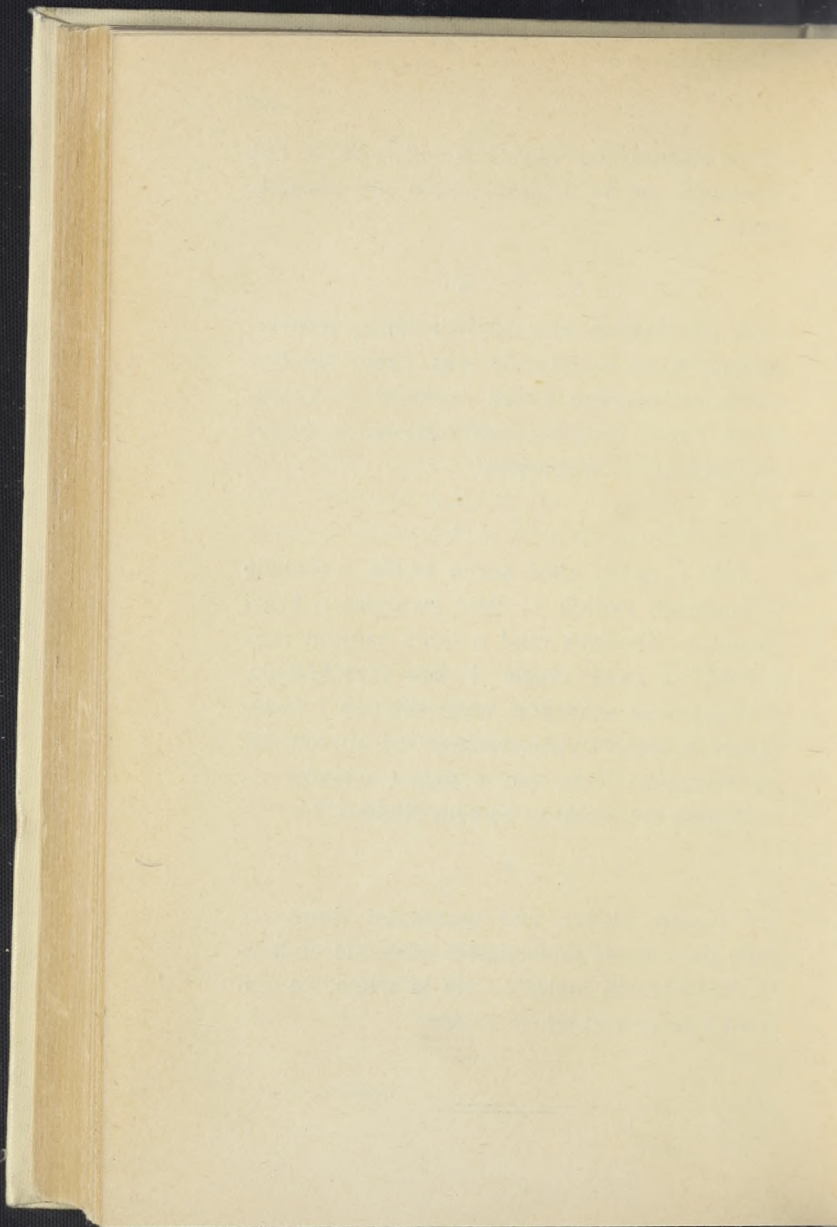
„A po długim męczeństwie zorzę rozwiodę nad wami — udam się was, czem aniołów moich obdarzyłem przed wiekami — szczęściem, i tem, co obiecałem ludziom na szczycie Golgoty — wolnością!

* * *

„Idź i czyń, choć serce twoje wyschnie w piersiach twoich — choć zwątpisz o braci twojej — choćbyś miał o mnie samym rozpaczać — czyń ciągle i bez wytchnienia, a przeżyjesz marnych, szczęśliwych i świętych, a zmartwychwstaniesz nie ze snu, jako wprzód było, ale z pracy wieków — i staniesz się wolnym Synem Niebios!“

* * *

I weszło słońce nad ostatkami Romy — i nie było komu powiedzieć, gdzie się podziały ślady myśli mojej — ale ja wiem, że ona trwa i że ona żyje!



PRZYPISKI AUTORA.

(Str. 5). *Już się ma pod koniec starożytnemu światu.* — Niniejsza powieść pomyślana jest w trzecim wieku po Chrystusie. — Stan państwa rzymskiego w tych latach był stanem konania — rozwiązywania się — dezorganizacyi. — Wszystko, co niegdyś było życiem jego, co sprawiało ruch jego postępowy i byt, teraz wracało w nicłość, w wieczność, słowem: umierało — przetwarzano się. — Trzy systemata stały obok siebie: — Pogaństwo, już bez życia, ale uzupełnione w Rzymie wszystkimi religiami, przybyłymi ze wschodu — jakby ciało, we wszystkich częściach swoich pysznie ubrane, leżące na marach; — Chrześcijaństwo, dotąd bez ciała prawie, bez kształtu, prześladowane, rosnące między ludem, wyzywające wszystkie wiary symboliczne przyszłości do walki, z filozoficznymi zaś to ucierające się, to godzące na przemian, podobne do ducha potężnego w pracy wcielenia się swego — i Barbarzyństwo rozmaite, dzikie, ruchome, jak morze wśród burzy, mające także swoje myty, ale po większej części niepamiętne ich na łonie Rzymu, żyjące od dnia do dnia w le-

giach rzymskich, buntujące się przeciwko Rzymianom w północnych prowincjach, gwałtem jednak zewsząd cisnące się ku Włochom, czy zbrojną ręką, czy jako zaciężne żołnierstwo, pełne jakiejś niespokojności, na wzór atomów, kiedy się zrosnąć i skupić mają, ale bez poczucia się, bez wiedzy żadnej, bez *conscientia sui*, ślepe, straszne, jak siły natury. — Była to materya już wrząca, już gotowa stać się kształtem, przylgnąć jako ciało do ducha, przechadzającego się w katakumbach — do Chrześcijaństwa. Milczenie, które poprzedziło tę wielką burzę, w której Rzym zniknął i przetworzył się na Europę chrześcijańską, były to ostatnie biesiady Cezarów — była to nędza nieopisana ludu i niewolników we wszystkich częściach państwa. W rzeczy samej zbytki materyalne i nędze materyalne są zawsze wielkiem milczeniem ducha czy indywiduów czy narodów — jest to życie zwierzęce na najwyższym lub najniższym szczeblu swoim — a życie moralne zda się odpoczywać tymczasem, by powstać i zagrzmieć. — Zresztą świat starożytny był raczej światem liczb i kształtów, niż wolnych ruchów ducha — dlatego musiał, konając konwulsyjnie, ogromnie się tarzać w materyi swojej — nasz zbytkuje duchownie raczej.

(Str. 5). „*Fatum jedno spokojne, niewzruszone, rozum nieublagany świata*”. — *Fatum* u Rzymian, *ἀνάγκη* u Greków, według Hesioda syn Nocy i Chaosu, znaczyło przeznaczenie, konieczność, wyższą od wszystkich bogów i duchów czy niebieskich czy piekielnych; wystawiali go pod postacią starca, gniotącego nogami ziemię a trzy-

mającego w dłoniach urnę, w której spały losy śmiertelnych — najczęściej jednak w sensie idealnym pojmowany, znaczył jedność boską, ostatnią przyczynę, matematykę, *nuiversum*, której nic oprzeć się nie mogło.

(Str. 7). „*Motloch i cesar oto Rzym caly*“. — Pod cezarami ułożyła się równość wszystkich poddanych — przed Cezarem — przyjęte zostały do prawa obywatelstwa, tak skąpo rozdawanego przez patrycyuszów, wszystkie prowincye państwa. — Większa część cesarów pochodziła z prowincyi. — Trajan był Hiszpanem, Heliogabal Syryjczykiem, Maksymin Gotem, i t. d. Rzym, którego myślą było ujarzmić świat, a samemu zostać na boku, tak jak Bóg po stworzeniu świata, musiał koniecznością okoliczności otworzyć bramy swoje ludom północy i południa. Egoizm jego nie mógł się utrzymać zawsze w tej samej, odległej, samotnej postawie — nie rozlał on swojej indywidualności, ale ci, których podbił rozdarli ją stopniami — każdy przyszedł upomnieć się o jej cząstkę. — Sztuki Greków, filozofia grecka, pierwsze wcisnęły się do miasta — nauczyły miasto — wyosobniły w niem cząstkę duchową siebie. Tem samym zgubiły je — bo wielki egoizm materyalny dopóty silny, dopóki zupełnie jest materyalnym. Ducha w nim obudzić, a zgubić go, to jedno — bo naturą ducha jest dążenie zewnątrz, jest siła rozlewania się — wcześniej, czy później od jego usiłowań pęknać musi skupienie materyalne. Dalej wschodnie podania, myty, obrzędy i czary przybyły do Rzymu. — One w gminie to samo sprawiły, co filozofia grecka w senacie i patrycyu-

szach. — One symbol egoistyczny wiecznego Kapitolu rozerwały. — Później okazały się dotykalnie skutki widome tych przyczyn niewidomych, moralnych. Rzym stał się Grecyą, Egiptem, Azją Mniejszą, a nie Grecya, Egipt, Azja stały się Rzymem. Barbarzyńcy zasiedli w senacie rzymskim — pomieszały się wszystkie wiary i prawa w tej *colluvio nationum*, w tym składzie dezorganizującym się upadły wszystkie dawne porządki i podania rzymskie. Arystokracja zupełnie wyginęła, to przez zawiść cesarów, to przez wyczerpienie sił żywotnych. Cezar, konfiskując jej dobra lub biorąc zapisy, stał się jej dziedzicem — również zgromadził w sobie wszystkie prawa kapłanów i ludu — co mógł zniszczyć na swoją korzyść, zniszczył. Siły zniszczonych zebrał w sobie. Jednej tylko rzeczy, jednej jednostki nie mógł zniszczyć — to jest ludu, któremu panował. Został więc sam na sam z nim — a że w drugiej połowie państwa była siła materyalna, siła prostobytu musiał jej nieraz ulegać, pochlebiać jej darami, igrzyskami i t. d. Lecz prócz niego i ludu nic już nie było w Rzymie.

(Str. 8). „Czy gdzie nie spotka Odyna, boga ludów swoich“.—Ze względu na religię rozróżnić można plemiona germańskie na dwa wielkie oddziały. — Germania, o której Tacyt mówi, a w której górują Suevy (Hermiones), ma religię natury, czci żywioły, drzewa, krynice. — Bogini Hertha (*Erde*, ziemia) każdego roku na wozie przesłoniętym powstaje z gajów dalekich od wysp północnego morza. — Rozmaite zapewne były u rozmaitych hord miejscowości, obrzęda, ale ogólnie

biorąc, ich wiary jeszcze były bardzo pomieszane, niepewne. — Na tem tle bladawem mocne wycisnęły się barwy dopiero przez napad hord, daleku północy mieszkających, Rzymianom nieznanym. — W tych hordach wszczął się już był ruch postępowy, bohatyrski, objawienie jakieś religijne. — Temu objawieniu na imię było Odyn. — Odyn od Islandyi, gdzie później jego religia najdzielniej i najobficiej się rozwinęła, do brzegów Renu oparował umysły ludów. — Gothy, Saksony, Gepidy, Lombardy, Burgundy były to odyńskie pokolenia, wierzące w wcielenie się Odyna, w pewne, opisane obrzęda, w nieśmiertelność za grobem, w nagrody w pałacu Odyna w Walhalli, w jakieś miasto Asgard, święte na ziemi, skąd wyszli ich ojcowie, a do którego wrócić mieli wcześniej czy później. — Z tego kształtu, nadanego ich wiarom, z tych mytów już opisanych, wyszła ich siła popędowa. — Oni to poruszyli plemię germańskie, leżące martwo w niższej Germanii — oni to ze Skandynawii zeszedli ponad brzegi Bałtyku, spuścili się ku Dunajowi i przebiegli całe Niemcy, ocierając się wszędzie o granice Cesarstwa. — Z ich runięcia od północy wszczął się chaos w Germanii, który później cały na Włochy się zwalił. — U Gotów później Odyn przybrał imię Wodana. — Saksony jeszcze przez czas jakiś nieporuszonymi zostali na brzegach morza niemieckiego. — Myty odyńskie w krótkości są następujące:

Przedewszystkiem był olbrzym Imer. — Tego zabił Odyn wraz z braćmi swemi Vile i Ve — z czaszki zabitego powstały niebiosy, z jego ciała

ziemia, morze z krwi jego. — Inny olbrzym Norw, był ojcem Nocy. — Noc porodziła Dzień. — Oboje nieustannie na niebie na dwóch wozach kołują. — Hrim-fax (zmarzła grzywa) koniem Nocy — Skin-fax (grzywa świetlana) koniem Dnia.—Most wielki wiedzie od ziemi do nieba — z trzech barw złożony, a na imię mu tęcza; — przerwie się on kiedyś, kiedy złe duchy po zwycięstwie nad bogami przechodzić nim będą. — Świat ma się skończyć pożarem. — W ostatniej walce świata złe duchy zwyciężą. —

Odyn jest bogiem nad wszystkimi innymi. — Dają mu imię Alfader, ojca wszystkiego, ojca bitew — zowią go jeszcze Hor, Janfchar i Thridi (wyższy, równy wyższemu i trzeci — Trójca), on poległych bohaterów bierze do swego pałacu w niebiesiech, do Walhalli—pięćset czterdziestoma bramami tam wchodzi. — Na ramionach Odyna siedzą dwa kruki — jeden zowie się Hugin (rozum), drugi Munin (pamięć) — przez nich wie, co się dzieje w przestrzeniach. — Synem Odyna jest bóg Thor, bóg wojny, z młotem w ręku. — Młot stał się u tych plemion symbolem zdobycia. — Boginie, dziewice wojny, zowią się Walkiryjes.— Jest ich dwanaście — a najpotężniejsza Frigga. — Loke jest Bogiem złudzeń i złego — Bogi niebios okuły w kajdany syna jego, wilka Feuris; — w tym Loke skandynawskim jest jakby przecucie Mefistofelesa — Wodzowie pochodzący od bogów, szlachta, wiodąca do bitew, zwana u Gothów Amali i Balthy. Saksoni dłużej pozostali spokojnymi — dopiero, kiedy z jednej strony Franki, z drugiej przyparli ich Sławianie, ułożyli się

w horde wojenną, oddawna już przemagającą w składzie Gothów, i rzucili się na Anglię—Gothy zaś, Lombardy, Burgundy zaraz poddali się wodom, u nich to rozwinęło się przywiązanie żołnierskie, słowo niezłomne żołnierskie, początek feudalnego składu. — Oni to pierwsi rzucili się na dalekie błędy, goniąc za złotem i niewiastą. — To wszędzie było ich bohaterskim celem — stąd, później wyrosła poetyczna postać Sygurda w poemacie Nibelungów — w niej zarazem połączone rada i walczność, to, co rozdzielonem było w mytach greckich, Achilles i Ulysses. — Z tego więc pierwiastkowego objawienia się formy religijnej w Skandynawii wyszedł ruch i życie. — Ruch gwałtowny, dzikie życie, jak źródło, z którego wypływało. — Nieopisaną jest ponurość podań Skandynawskich. — Jedyłą ich moralnością jest chwała, obiecana za odwagę. — W Walhalli biesiadują bohaterzy i wśród biesiad te szkielety zbrojne wstają i walki przeszłe odnawiają między sobą. — We wszystkich mytach odyńskich przebija wpływ natury północnej — znać w nich jakby brak nadziei, jakby rozpacz wieczną, połączoną z dzikiem, bohatyrskim męstwem, idącym zawsze naprzód, nie dbającym o to, że koniec będzie straszny i fatalny. — Myśl, że świat skończy nieszczęśliwie, że na końcu wieków złe duchy przemogą, kołuje, jak zorza północna, krwawa, nad tą całą mytologią — w jej blaskach biją się do upadłego wojownicy na ziemi, i goniąc wszędzie za niebezpieczeństwem, nie przepuszczając ni sobie, ni wrogom, szukają zapomnienia — żyją tak gwałtownie zewnątrz, by nie myśleć wewnątrz.

Taka myśl-matka, takie przecucie zniszczenia wszystkiego, musiało wcielać się w zniszczenia szczegółowe — musiało z tych ludzi utworzyć Alaryków, Genseryków, Attyłów. — Jako chrześcijaństwo w swoim najgłębszym początku jest ruchem postępowym miłości, tworzenia, spajania, tak myty barbarzyńskie, północne, były siłą postępową niszczenia, rozprzegania. — Ale kiedy chrześcijaństwo postawiło się w środku tego koła zdarzeń i plemion i działać na nie zaczęło atrakcyjnie, i zdarzenia i plemiona północne przetrwały się na okrąg porządną, zamkniętą. — Po dopełnieniu klęski, po ukaraniu Rzymu, ta materia rozerwana, ciężąca wszędzie śmiertelnie, ożywiła się i stała się. — Chaos powoli zaczął przechodzić w organizm — miłość ducha zwyciężyła opór materii. — Nasza powieść dzieje się jeszcze przed poczęciem się chaosu i tworzenia. Irydion jest tylko przecuciem chaosu, a zatem i życia — bo chaos na to zdał się tylko, by stało się życie.

(Str. 10). „*Na Palatynie, na wzgórzu ruin i kwiatów*“. Na wzgórzu pałatyńskim stał pałac cesarów — dziś ostatki pałacu Farnezwów na głębszych jeszcze gruzach pałacu cesarów.

(Str. 10). „*Wzlatywały z katakumb...*“ — Katakumby, przestronne lochy, wydrążone pod całym Rzymem i częścią Kampanii rzymskiej, dochodzące nawet, jak twierdzą, aż do morza, pierwszych Rzymian cmentarze dla chowania ubogich i niewolników, których nie stać było na stos; później schronienie chrześcijan podczas prześladowania; dziś w niektórych miejscach jeszcze całe, dostępne; po większej części zaś zasypane,

składające się z mnóstwa niskich i ciasnych ma-
nowców, czasem rozprzestrzeniających się w kwa-
dratowe lub okrągłe ciemnice — ściany zaś za-
sute nagrobkami męczenników. — Dotąd kości
męczenników z nich wykopują.

(Str. 12). „*W Chersonzie Cymbrów...*“ —
Rzymianie tak nazywali półwysep Jutlandzki —
i wszystkie plemiona skandynawskie nazywali
ogólnem imieniem Cymbrów.

(Str. 12). *W ziemi srebrnej potoków...* — Sa-
mi barbarzyńcy tak nazywali Chersonz od bia-
łości śniegów i potoków, tam płynących.

(Str. 12). *Brat za brat z królami morza...* —
U Anglów, Saksonów, Nord-Manów, u wszyst-
kich Skandynawów wodzowie nazywali się kró-
lami morza. — Ich życiem były ciągle rozboje
morskie.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Str. 33). „*A tymczasem w gineceum...*“ —
U Greków kobiety jeszcze nie były doszły euro-
pejskiej wolności — coś jeszcze wschodniego zo-
stało w sposobie ich życia i Greczynki wychowy-
wały się w haremach, zwanych gineceum, od sło-
wa γυναικη niewiasta, i nie wychodziły stamtąd
przed zamęściem.

(Str. 33). „*Murzyny Heliogabala*“ — Tak
przezwanym został syn Soëmidy i Variusa Mar-
cella, Varius Bassianus, od boga Halgah-Baal
czyli Mitry, którego arcykapłanem był w Emezie,
nim został cesarzem rzymskim. Dzieje Heliogaba-

la są najmocniejszym dowodem, najwyraźniejszym symbolem zgrzybiałości ówczesnego świata; w piętnastym roku życia wstąpił na tron, w osmnastym zaś zginął zamordowany przez pretoryanów; a w tym znikomym przeciągu czasu zużył wszystkie rozkosze, jakie potęga przynieść może.

On nigdy nie był młodym. Imię jego starość uosobniona. Zdawałoby się, jakby przeszłość działalności, przeszłość czynnego Rzymu zostawiła w nim próżnię, której niczem zapełnić nie mógł. Dwa znamiona jego charakteru są: Nuda i Lubieżność, to samo zupełnie, co starców cechuje.— Nuda albowiem jest męką, pochodzącą z uczucia wiecznej próżni i daremnej żądzy jej odsunięcia. Lubieżność zaś jest pracą wyobraźni na wynalezienie czegoś, coby rozbudzić mogło martwe zmysły. Namiętność jest zawsze silną, prostą, jest to synteza, jest to poezya ciała. Lubieżność przeciwnie jest wymyślną, rozkładającą się na tysiąc szczegółów, jest raczej prozą, analizą. Heliogabal nie dogadzał swoim namiętnościom, bo ich nie miał—on miał tylko żądzę ich mienia, on szukał w całej naturze w całym państwie swoim, w całym sobie tylko podniety, iskry, coby zapaliła jakiegokolwiek ognisko w jego piersiach; na tym trudzie nieszczęśliwym przeszło mu życie, dlatego wszystko, co czynił, było kaprysem. Taki skład niepojęty byłby w człowieku młodym, gdyby na nim nie ciążyła już fatalna starość świata, w którym się urodził. Heliogabal był starcem przez świat otaczający, a był młodym przez siebie, stąd wieczna sprzeczność, niemoc i żądza.

Ten starzec, ta jednostka spróchniała i zmagają-

ca się sama z sobą, to dziecię zgrzybiałe wychowało się w Syrii, w kraju czarodziejskich mytów i pochłaniającego klimatu. Babka jego Moesa była siostrą Julii, żony Septymiusza Severa—po śmierci tego cesarza cała familia jego żony, odsunięta od potęgi, poszła na wygnanie do ojczystego kraju, do Syrii. — Moesa miała dwie córki: Soëmidę i Mammeę, matkę Aleksyna, sławnego później pod imieniem Aleksandra Sewera. Helio-gabal przed czternastym rokiem życia jeszcze został arcykapłanem w świątyni emeskiej. Czczono w niej wielkiego boga Halgah-Baal czyli Mitrę, boga chaldejskiego, w którym zeszyły się wszystkie podania wschodnie i egipskie. — Był to symbol słońca, uważanego za boga, czystego, najwyższego, jedyne, że tak powiem oderwanego. — Dlatego też nie miał posągu żadnego, tylko kamień czarny, ostrokągowego kształtu był jego symbolem. — W tej samej świątyni inne były bogi. — Baal-Fegor, czyli słońce już zmateryalizowane, jako siła obudzająca vegetację; — Gad-Baal, czyli słońce jeszcze bardziej ucieleśnione, ogłaszające wyrocznie, Phoebus-Apollo; Astarte-Baalis, wielka bogini, żona Halgah-Baala, czyli księżyc oświecony słońcem, natura ożywiona przez słońce. — Baalis-Benoth czyli Venera i Baalis-Derceto czyli Afrodyte grecka, obie wyrażające naturę już uczłowieczoną, niewiastę. — Obchodzono w świątyni śmierć i zmartwychwstanie Adonisa, czyli symbol natury, opuszczonej w zimie od słońca i znowu przezeń na wiosnę ożywionej. — Cała Azja słała dary do tej świątyni.— Z nadludzkim przepychem odbywały się jej obrzę-

dy i z zwierzęcą sprośnością zarazem. — Tam rozwinęły się nasamprzód myśli Heliogabala — tam wola jego wolna i siła wszelka zabitemi została u wstępu do życia przez sceny fantastyczne, dalekie od rzeczywistości świata, przez wpływ rozwiązłego, zachwycającego klimatu. — Podług wszystkich podań był on niezrównanej piękności. Biegały wieści pomiędzy ludem, że matka jego niegdyś była kochanką cesarza Karakalli, że on synem Karakalli, którego pamięć ubóstwiali żołnierze legionów. — Makryn, prefekt pretorium, po zamordowaniu Karakalli panował podówczas Rzymowi i światu, — ale jego rządy słabemi były. — Legia, przechodząca przez Emezę, ujrzała młodego Heliogabala. — Piękność jego i pamięć ojca wzruszyły legionistów — do tego przydać należy wszystkie przebiegi i starania się Moesy, nie mogącej zapomnieć, że niegdyś siostra jej była pierwsza w Rzymie. — Ona to w nocy przyprowadziła Heliogabala i Soëmidę ze świątyni do obozu legii. — Tam syn Karakalii ogłoszony cesarzem. — Ulpus Julianus, posłany przez Makryna, zbity na głowę — w tej bitwie Heliogabal pierwszy i ostatni raz w życiu pokazał się odważnym. — Makryn sam, uciekając, dowiedziawszy się o zabiciu syna, zeskoczył z wozu i ramię złamał — głowę mu ucięli, zanieśli ją Heliogabalowi. Odtąd poczynają się dni jego panowania, czyli ciągle marzenie, jakby się nie nudzić.

I żeby się nie nudzić, Halgah-Baala sprowadził do Rzymu — do jego świątyni kazał zanieść wszystkich innych bogów, bohaterów, palladium trojańskie, Westę i puklerze Numy — z nich po-

robił służalców urzędników, prokonsulów i nałożnice bogowi swemu — potem szukał mu żony. — Palladę Ateńską dał mu zrazu — potem ją rozwiódł i z Kartagi Wenerę sprowadził—ta została.

I żeby się nie nudzić, jeździł wozami z Sycylii, trzymał fletniarzy z Egium, kucharzy z Elidy, piekarzy z Aten; kobiercami libijskimi zaścielał posadzki, kadził woniami z Syryi, posyłał po gołębie do Cypru, po perły do Lidy, po konie do wyspy Melos, po ostrygi do przylądku Pilos, po ryby do Hellespontu, po raki Minturnu, po gruszki do Eubei, po śliwki do Damaszku, po winograd do Rhodu, po pomarańcze do Persyi, po cedraty do Palmiry, po granaty do Antyochii, po daktyle do Fenicyi, po migdały do Naxos, po wino z Tasos, woniejące jabłkami i po wino z Sapias rozlane wonią fiołek, róż i hyacyntów.

I żeby się nie nudzić, zaprzęgał do wozu swego wielbłądy, lwy, słonie — nosił długą szatę medyjską zamiast krótkiej rzymskiej tuniki, z wielkiem zgorzeniem Rzymian nosił diadema na czole wewnątrz pałacu, bo nie śmiał tak występować przed ludem, nosił koturny z drogich kamieni. Nigdy dwa razy nie wdział tej samej sukni ni obuwia, ni pierścienia tego samego—pływał w ogromnych wannach marmurowych w wodzie, zaprawianej szafranem i najdroższymi woniami — spał na łożach srebrnych, na puchu łabędzim lub kuropatwim — pijał z czar kryształowych, bursztynowych, onyksowych lub złotych. — Za każdym daniem odmieniał wieniec na głowie — podczas pierwszego nosił wieniec róż — podczas drugiego wieniec z fiołek, na trzecie kładł mirtowy,

na czwarte narcyzowy, na piąte bluszczowy, na szóste wieniec z papyrusu i róż splecionych — na siódme wieniec z lotusów aleksandryjskich.

I żeby się nie nudzić, kazał sobie podawać grzebienie, wrywane żywym jeszcze kogutom — języki pawie i słowicze — mózdzki z kwiczołów i kuropatw, głowy z bażantów, kanarków i papug. — Przed stającym w portykach pałacu, lub w ogrodach, idący niewolnicy rozsypywali róże i piasek srebrny. Raz kazał przynieść sobie dziesięć tysięcy pajaków — inną razą dziesięć tysięcy myszy — to znowu zachciało mu się dziesięciu tysięcy kun i kotów — po odbytych igrzyskach rozrzucał między ludem zgromadzonym żmije i bazyliszki. Parasytom swoim posyłał w darze naczynia najdroższe, zalutowane, pełne ropuch i niedźwiadków. Spraszał ich na biesiady do sal, których podniebia się roztwierały i wypuszczały deszcz z fiołek, róż i innych kwiatów — zrazu rozkosznie się rozciągali pod temi spadającymi wieńcami — ale deszcz nie ustawał — coraz więcej przybywało kwiatów, sala się przepełniała i nazajutrz wyciągano ich ciała przyduszone pod małgorzatkami i liliami. — Czasem znowu kazał wprowadzić do sali lwów i tygrysów ułaskawionych — i napawał się trwogą senatorów, konsulów, dworzan biesiadujących.

I żeby się nie nudzić, spróbował, jak się jeździ po cyrku za pieniądze — został powoźnikiem i zbierał sztuki srebra, rzucane przez widzów — potem został płatnym muzykantem. Zdaje się, że jak ojciec jego Karakalla, namiętnie naśladować chciał Aleksandra Wielkiego, tak on sobie za wzór

obrał był Nerona,—tego Nerona, który, przebijając się w jaskini jakiejś Kampanii rzymskiej, wykrzykiwał do towarzyszków: „Patrzcie, jaki artysta umiera!”

I żeby się nie nudzić, zamordować kazał Pomponiusa Bassusa — żonę jego młodą oderwał od ciała, które oblewała łzami i do swego łoża wprowadził — nazajutrz o świcie odesłał ją, już znużony.

Dalej próbował, czy też Westalka święta, niepokalana, nie potrafi go zabawić, rozerwać. Nikt nigdy w całej starożytności na Westalkę się nie argnął — tem ten pomysł nowszym się mu wydawał i przyjemniejszym. — Sam Akwilią Sewerę porwał z przed ognia Westy — nazajutrz odesłał ją, już znużony. Wyprawił potem naumachią czyli igrzyska wodne wśród cyrku, na jeziorze z wina i wody piołunowej — okręta, które tam wystąpiły, całkiem były posrebrzane i złocone.

Tymczasem we wnętrzach samych jego pałacu rosła i dojrzewała jego zguba.

Siostra Soëmidy, Mammea, odziedziczyła po matce Moesie silną wolę, bystry rozum i żądę wywyższenia się. Jako Soëmis wdała się była we wszystkie czary, symbole i rozwiązłości wschodnie, tak Mammea oddawna już poszła była drogą idealizmu, filozofii neoplatońskiej i nauk chrześcijańskich. — Syna swego Aleksyana obznajomiła z niemi. Aleksyanus miał w swoim *sacrarium* (kaplicy) posągi Pitagora, Abrahama, Orfeusza, Apolloniusza z Tyjany i Chrystusa — żył tylko owocami i nabiałem — wiersze sam

pisał i czytał nieustannie Senekę, Wirgiliusza i Cycerona. Mammea wmówiła w siostrzeńca, że najprzychylniejszy jemu, jako arcykapłanowi słońca, by trudnił się tylko nadziemskimi czarami, a ziemskie sprawy, nędzne i mierne, poruczył komuś. Heliogabal zrazu uwierzył, uznał tę radę za godną siebie i przybrał do spraw ziemskich Aleksyana, którego zaraz mianował Aleksandrem Severem, cezarem i konsulem — wtedy zaczęła się z początku ukryta, potem otwarta walka w pałacu. Heliogabal chciał Aleksandra na swój obraz przetworzyć, a że Aleksander mu się nie dawał, rozwściekił się na jego matkę i nauczycieli. Retora Sylwina skazał na śmierć; Ulpiana, sławnego prawnika, wygnał; Mammeę otoczył szpiegami; wreszcie Aleksandra kilka razy otrucę usiłował, ale nie udało mu się, bo czujne oko matki go strzegło; wtedy kazał senatorom, by tytuł cezara odebrali Aleksandrowi, a pretoryanom, by jego posągi zrzucili. Senatorowie zbledli, nie śmieli usłuchać, Pretoryanie, podjudzeni i przekupieni przez Mammeę, rokosz podnieśli. Heliogabal, ten sam, który przed trzema latami na czele legii emeskiej wyzwał był potęgę Makryna i dzielnie sobie poczynił na polu bitwy, bez zbroi, bez hełmu, prawie nagi, z jednym tylko mieczem w ręku — teraz uniżony, struchlały, udał się do obozu za miastem i obiecał szanować i poważać brata Aleksandra. Wróciwszy, zaczął rozmyślać, jakby się jego pozbyć najrychlej. Po jakim czasie dla wywiedzenia się ducha Pretoryanów kazał rozsiać fałszywą wieść o śmierci Aleksandra. Znowu bunt się wszczął w obozie, znowu

cesarz musiał brata żywego pokazać żołnierzom, by ich uspokoić, ale kiedy, stojąc na wozie, przemawiał do nich, oparty na Aleksandrze, usłyszał zewsząd wznoszące się groźby; zdjęty gniewem, każe chwycić winnych zbrodni żelźonego majestatu; zamieszanie się powiększa, powstają dwa stronnictwa, z jednej strony Mammea zagrzewa żołnierzy, z drugiej Soëmis obiecuje im nagrody; ale Heliogabal, ogarnięty strachem i przecuciem śmierci, ucieka — w tej jednej chwili w życiu się nie nudził. Stronników jego wyrzynają Pretoryanie, Aleksander ogłoszony imperatorem.

Wieszczbiarze syryjscy oddawna byli zgadli, że ich arcykapłan nie zwyczajną śmiercią zakończy życie; przepowiadali mu zawsze, że sam się zabije. Do tego on był sobie różne przygotował narzędzia: czary zatrute, klingi zatrute, podwórzec brukowany u stóp wieży marmurowej drogimi kamieniami. On chciał sobie śmierć przypawić, jako przyprawiał biesiady, igrzyska, rozpusty; ale w chwili śmierci, w tej jednej chwili mocnego uczucia, nie nudy, zapomniał o wymarzonych, przygotowanych lubieżnościach zgonu. Z matką poprostu, bez żadnej analizy dalszej, skrył się w najodleglejszych tajnikach pałacu, w miejscach najnieprzyzwoitszych cesarzowi rzymskiemu, o których nawet Neron nie był nigdy pomyślał w ostatecznem niebezpieczeństwie. Tam Pretoryanie go wykryli i zabili, głowę mu ucięli; ciało jego i matki wleczone po ulicach miasta, w końcu wepchnięto go do kloaki, ale otwór był ciasny, wyciągnięto nazad i do Tybru wrzucono. Ostatnie przezwisko Heliogabala było „Tiberinus“.

W nim ucłowieczyły się myty wschodnie, symbola, pozostałe same w całej sprośności kształtów swoich, symbola głębokich, prawdziwych myśli, tylko, że nie pamiętanych, zatraconych — i ucłowieczyły się, by tem pewniej, jaśniej zniknąć z powierzchni ziemi. Symbol wschodni mógł być tylko takowym. Myśl najczystsza nie mogła na wschodzie przybrać formy czystej, bo jak tylko wcielała się: wpadała pod prawa natury tamtejszej, natury, pochłaniającej wolność ludzką, nęcącej do rozkoszy, porywającej do zapomnienia, zaprzeczającej ducha przez własną piękność i siłę swoją. Zwykle historycy z pogardą mijają krótkie dni Heliogabala. Jako indywiduum on jest jej godny, ale nie jako factum historyczne. Od niego albowiem zwycięstwo Chrystusa codzień staje się pewniejszym, przez niego pogaństwo zeszło na najniższy szczebel, przez niego ukazało się oczywiście, że ono spróchniało, że owocu już żadnego nie wyda, bo w całej potędze, w całej rozciągłości swojej się w nim objawiło — nadaremnie. Heliogabal we wszystkim, co czynił i wyobrażał, jest starością i śmiercią, jest brakiem ducha, jest materią w gniciu. Opowiadają, że był nad miarę urodziwym; było to materji *a lightning before death*, jak Szekspir mówi.

(Str. 35). „*Że Senat przezwał cię już boską*”... — Pa łacinie *Diva*. — Zwyczajnie wyrokiem senatu imperatorowie i żony ich stawali się bogami — stawiano im posągi — świątynie. — Dlatego tylu chrześcian ginęło, że nie chcieli rzucać kadzidła na ołtarz, palący się przed obrazami cesarzy. — Antinous, ulubieniec Adryana, po śmier-

ci zapisany został w registr bogów za senatuskonsultem — za wolą Adryana.

(Str. 45). „*Jam August, Antonin, Aurelius*“... — Imiona wielkich cesarów, policzonych po zgonie między bogi, stawały się tytułami dla ich następców lub książąt z rodu cesarskiego. — I tak cesarze mianowali na Augustów, na Cezarów. — Tak Heliogabal, przybrawszy jako honoryfikcyjne tytuły imiona najlepszych cesarów, zwał się Antoninem, Aureliuszem i t. d.

(Str. 48). „*Evoe Bacche!*“ — Wykrzyknik, używany przy tańcach świąt bacchusowych — oznaczający wesołość i komiczność.

(Str. 49). *Me hercule!* „Przez Herkulesa“ — wykrzyknik, używany od Rzymian.

(Str. 51). *Peristyl*—Peristyl był to salon starożytnych. Domy ich po większej części składały się z ciągu komnat, idących jedna za drugimi tak, że stanąwszy w *vestibulum* t. j. u wejścia, najczęściej ciasnego, można było odrazu przejść aż do *viridarium* czyli ogrodu, zwykle kończącego dom z drugiej strony. — Zaraz po *vestibulum* następowało *atrium*, czyli sień, w której niewolnicy siedzieli i goście podrzędni przyjmowani byli. — To *atrium*, pośrodku którego było *impluvium*, czyli sadzaweczka okrągła lub kwadratowa na zbieranie się wody deszczowej, otoczone było małemi izdebkami sypialnemi — przez otwór nad *impluvium* wchodziło światło dzienne. — Dalej było *tablinum*, czyli podłużna sala, wystrojona w kosztowności domu — za nią dopiero *peristyl*, kwadratowa przestrzeń, otoczona zwykle kolumnami, zwykle bez dachu, przeznaczona prze-

chadzce i rozmowom — potem następowało *triclinium*, czyli pokój jadalny, połączony z *viridarium* gdzie stały posągi, kwiaty, krzewy. — Ten cały ciąg komnat był na oko jako jeden korytarz długi, urozmaicony tylko występującymi, to rozstępującymi się ścianami, posągami, freskami, ołtarzami bogów domowych w *atrium*, bogów innych w *peristylu* i w *viridarium*. — Izdebki, w których mieszkali niewolnicy, w których spali panowie, kuchnia, spiżarnia i t. d. były tylko przydatkowemi ciupkami do tego korytarza głównego, z obu stron ciągnącemi się przy nim. — Rozumie się, że w Rzymie i że w pałacu cesarów wszystkie części domu nabyły większej proporcji — ale w ruinach Pompei ten tylko korytarz główny, przeznaczony na publiczność domowego życia t. j. na przyjmowanie gości, na biesiady i t. d. jest obszernym i pięknym — reszta złożona z pokoiów ciasnych, niskich, słowem z ciupek.

(Str. 59). *Wielkiego Septyma*. — Septymiusz Severus, którego żona Julia, siostra Moesy, matki Mammei i Soëmidy. Po Septymiuszu nastąpił syn jego Karakalla, po nim Makryn, prefekt straży, pretoryańskiej, a dopiero potem Heliogabal.

(Str. 60). *Do cyrku Flaviana*. — Dzisiejsze koloseum, wystawione przez Flaviusa Wespasiana.

(Str. 64). *Czyż boska Sofia...* — Sofia, σοφία, mądrość po grecku, stąd φιλοσοφία miłość mądrości.

(Str. 65). *Przez bogi Many Antonina*. — Bogi Many czyli cienie, duch czyjś po śmierci. Na gro-

bach nie pisali starożytni: poświęcone temu lub owemu: ale Bogom Manom tego lub owego, np.:

<i>Diis manibus</i>		<i>Antipoli in Theatro</i>
<i>Pueri Septemtri</i>		<i>biduo saltavit et</i>
<i>onis. annor. XII qui</i>		<i>placuit —</i>

Napis, znaleziony w Antibes — w nim cała nieużytość świata starożytnego się odbiła, dlategośmy go tutaj raczej od każdego innego przywiedli.

(Str. 67). *Sztuka Danaów.* — *Timeo Danaos et dona ferentes,* — *Virg.*

(Str. 69). *Lucius Mummius nic nam nie zostawił.* — Lucius Mummius zabił Grecyę zburzeniem Koryntu.

(Str. 70). *Dulces moriens reminiscitur Argos.* — Cytacya z Eneidy „Niech słodkie umierając wspomina Argos“.

(Str. 71). *W termach Karakalli.* — Były to kąpiele wystawione przez Karakallę. Gmach, którego gruzy dzisiaj jeszcze są gmachem. U starożytnych kąpiel nie była rzeczą tak krótką i mało znaczącą, jak u nas. Najśłodsze godziny życia przepędzali w termach. Były to budynki pełne portyków, ogrodów, bibliotek, przyozdobione dziełami sztuk pięknych. Tam — wyszedłszy z wanien marmurowych, namaściwszy się najdroższymi kadzidłami, przechadzali się lub słuchali filozofów lub grali w różne gry, ćwiczyli się w gimnastyce. — Czasem w Termach bywały teatra i cyrki.

(Str. 72). *Chyba go Tyretias w piekle zrozumie.* — Tyresias, sławny wieszczbiarz, syn nimfy Charyclo — oślepiiony przez Junonę, darem pro-

roctwa obdarzony przez Jowisza. Do niego, do piekieł, zstępowali, bohaterowie ciekawi przyszłości i objawień o tajemnicach życia.

(Str. 73). *Prawdziwego Krotoniatę*. Mieszkańcy Krotony słynęli z siły i zręczności w zapasach.

(Str. 74). *Jacta est alea*. — „Kość rzucona!“ słowa Juliusza Cezara, przesadzającego Rubikon.

(Str. 74). *Vae capiti ejus*. — Biada głowie jego — zwykle przekleństwo u Rzymian.

(Str. 77 i 177). *Potrójna Hekata*—dlatego potrójna, że nazywała się Księżycem w niebiesiech, Dyaną na ziemi, Prozerpiną lub Hekatą w piekle. Epitet jej zawsze jest *Dea feralis* — zgubna bogini.

(Str. 78). *Proh! Jupiter!* „Ach Jowiszu!“—zwykle przekleństwo u Rzymian.

(Str. 79). *Rąk potrzęsających tyrsami...*—Tyrsy, święte laski, oplecione bluszczem, zakończone gronem winnem, niesione w igrzyskach i świątach Bacchusa. Ukazanie się tego widma Aleksandra Wielkiego znane jest w historii.

(Str. 79). *Podaj mi Falernu*. — Falernum, sławne wino u Rzymian.

(Str. 79). *Dii, avertite omen!* — Poświęcony sposób mówienia u starożytnych dla odwrócenia złej wróżby. („*Bogowie, odwróćcie wróżbę!*“).

(Str. 79). *Alboż wyszło ci z pamięci że syn wielkiego Septymiusza (Karakalla) i t. d.* — Ta cała mowa Irydiona zasada się na szalonej miłości, którą powziął był Karakalla ku pamięci Aleksandra W. — Karakalla był to człowiek bardzo mierny, o żelaznych kaprysach, nie woli, nieźmiernie chępliwy, pełny drobnej miłości własnej,

cierpiący niejako pomieszanie mózgu, zresztą odważny żołnierz. Koniecznie mu się wydało, że jest bohaterem: i że do ogromnych celów stworzyło go Fatum. Postać, która najdzielniejszym bohaterstwa blaskiem świeciła nad światem greckim i rzymskim, postać Aleksandra W., obudziła w nim żądzę takiej samej chwały — we wszystkim go naśladował. Dworzanie twierdzili, że podobny jemu, jak kropla do kropli — posprawał sobie podobne zbroje, hełmy, szable, — głowę pochyloną na wzór jego nosił — ale że nie mógł być zdobyć Tyru i Babilonu — pojechał do Aleksandryi, miasta swojego własnego, i tam w jednym dniu wyrznął połowę mieszkańców, udając przed sobą samym, że gdzieś zwycięża i morduje, jak niegdyś król macedoński. Nareszcie tyle kłamał sobie samemu, że uwierzył pod koniec dni swoich, że w rzeczy samej matempsychosą duch Macedończyka wszedł w niego i zupełnie się ujednoczył z Aleksandrem Wielkim.

(Str. 82). *Święty zamek*. — *Kapitol arx sacra aeterna*.

(Str. 82). *Geniusz miasta*. — Każde miasto, każde państwo w pogaństwie miało geniusza swego, ducha opiekuńczego, niby anioła stróża.

(Str. 84). *Panowie Amfiteatru*. — Tak nazywano motłoch rzymski.

(Str. 84). *Io triumphe!* — Wykrzyknik używany w peniach do Bacchusa.

(Str. 85). *Ich fibule*. — Fibula, sprzączka, na którą sprzągała się toga lub tunika na ramieniu.

(Str. 87). *Salve aeternum*. — Formuła, używana przy pogrzebach, pieśń przed zanieśieniem cia-

ła na stos, tak samo jakby kto po polsku powiedział: „Ty wprzódy nad niemi wyrzeczysz: Wieczny odpoczynek“.

(Str. 90). *Vale*. — Formuła pożegnania u Rzymian: „Bądź zdrów“.

(Str. 92). *Człowiek nowy*. — U Rzymian *homo novus* zwał się plebejanin, co dostał się do urzędu. Cycero był *homo novus*, (*un parvenu*).

(Str. 94). *Skonał w Spoliarium*. — Spoliarium, nazywało się miejsce obok każdego amfiteatru, do którego rzucano konających gladyatorów z ran, odniesionych na arenie.

(Str. 98). „*Alma Venus*“ . — Alma, przymiotnik zwykły Cybeli i Venery, znaczy wszystkoro-dząca.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Str. 107). *Pod mausoleum Cecylii Metelli*“ . — Zdaje się, że obok tego pomnika, wystawionego żonie tryumwira Krassusa, było ukryte miejsce do Katakumb. — Dotąd stoi obok kościół św. Sebastjana w Kampanii rzymskiej, od kórego schodzi się w tę resztę katakumb, po której chodzić można.

(Str. 108). „*Na Forum Romanum*“ . — Tak się zwał plac przed Kapitołem, na którym stały mównice i kurye, czyli trybunały, w których odbywały się sądy, a czasem narady senatu. Od tego Forum wstępowały schody aż na szczyty kapitołńskiego wzgórza. — Tam, na lewej wyniosłości,

nad skałą tarpejską stał kościół Jowisza ferytryjskiego, na prawej zaś Jowisza kapitolijnskiego; — *Via Sacra*, czyli święta droga tryumfujących, szła na Forum przez łuk Fabiana, wychodziła zaś z niego, by już iść w górę na Kapitol, przez łuk Septyma Severa. — Naprzeciwko Kapitolu, z drugiej strony Forum stała świątynia i klasztor Westalek, bliżej zaś stóp wzgórza kapitolijnskiego świątynia Fortuny i Zgody — na samym zaś środku, na czystym miejscu, była mównica. Kształt całego Forum był równoległoboczny. — Boki jego wszędzie zasute były rzędami kolumn, ciągnącemi się przed świątyniami i bazylikami. — Widok ten musiał być nadewszystko uroczystym i wspaniałym. — W architekturze starożytnej nie było uniesienia Ducha, odbijającego się w gotyckiej, ale zato najwyższa powaga ciała wszędzie panowała.

Starożytny patrycyusz, niewzruszony, z narzuconą toga, odpoczywający po ofierze, złożonej bogom, jest obrazem architektury starożytnej. W niej każda część opisana, ograniczona, doskonale skończona. Idea miary i piękności, przeniesiona do okręgu zupełnie zawartego. — Niewzruszoność i jedność są zatem jej piętnami, kiedy w gotyckiej ruch prawdziwy, różnorodność i nieskończoność żyją. — Można by powiedzieć, że architektura starożytna jest duchem zupełnie wcielonym w rozmiary, w materię, a gotycka materią pracującą, by się zidealizować, by zduchownić. Dlatego też nie ma kościoła gotyckiego prawie, którego by budowa zupełnie skończoną była, a nie było kościoła pogańskiego, któryby nie

był zupełnie dokończonym w każdej części swojej. — Stąd pochodzi, że architektura pogańska przenosi o wiele chrześcijańską pod względem sztuki, chrześcijańska zaś pogańską pod względem myśli, ducha.

(Str. 109). „*Że w tych cmentarzach śpią goście tylko*“. — Napis był na jednym z wejść do katakumb:

Cemeterium est domus, in qua hospites dormire solent.

„Cmentarz jest domem, w którym spać zwykli goście.“

(Str. 109). „*To lykaoński Orfeusz!*“ — W katakumbach pełno było rzeźb i malowideł symbolicznych po ścianach i na sarkofagach. — W początkach chrześcijaństwa sztuka była całkiem symboliczną. I tak Orfeusz, pierwszy mędrzec, poeta, założyciel towarzystwa u pogan, wyrażał Chrystusa — postać Noego, Izaaka, Józefa Patriarchy to samo znaczyły. — Złoty świecznik o trzech ramionach wyrażał Chrystusa — latorośl winna to samo. — Lira była symbolem krzyża — palma: zwycięstwa niebieskiego — krzyż z drogiemi kamieniami, otoczony wieńcami róż, z wiszącymi na złotych łańcuszkach dwiema literami greckimi *alfa i omega*, znaczył Boga, koniec i początek wszystkiego. — Paw był symbolem zmartwychwstania a czasem znowu szatana. Oliwne drzewo było hieroglifem wieczności i pokoju — cyprys i sosna: śmierci — kotwica: zbawienia — ryby: ludzi — z powodu słów Chrystusowych do Apostołów: *Faciam vos piscatores hominum* — delphin: nadziei i umarłych, co z tego świata w lepsze

strony się udali — Samson, z wyrwanemi bramami na barkach, znaczył Chrystusa na tej zasadzie: *Tollit portas civitatis id est inferni et removit mortis imperium*. Tu *civitas* raz, znaczy czyn Samsona realny, drugi raz oznacza świat starożytny cały, który tylko składem *civitatum*, miast (citée) czyli egoizmów, zamkniętych w sobie, naj-srożej uciskających. — W rzeczy samej Chrystus zadał śmierć porządkowi temu, składowi całego świata starożytnego, powołując ludzi do braterstwa i wolności. — To dowodzi, że i chrześcijanie pierwszych wieków już czuli swoje powołanie polityczne. — Dalej jeleń znaczy apostołów, kogut: czujność pasterską — a krzyż zawsze składał się z czterech gatunków drzewa — z cyprysu, cedru, palmy i oliwy.

(Str. 110). „Przynoszą mu *Prochristum*“ . — „*Prochristum*“ była to flaszeczka, zawierająca trochę krwi męczennika, złożona na jego piersiach w trumnie, z wyrzniętymi literami: *p. Ch.*, co znaczyło *za Chrystusa*. — Dotąd w katakumbach po takowym znaku poznają ciała męczenników, gdyż nieraz żadnego napisu niema przy nich na grobie.

(Str. 113). „*Apage*“ . — Znaczy: *precz*; używana formuła na odstraszenie szatana.

(Str. 114). „*Czyś nie słyszała od wielu świętych, że już blizkie czasy*. — Od śmierci Chrystusa aż do połowy prawie średnich wieków trwała w chrześcijaństwie posępna wiara, że świat blizki ciągle końca i sądu ostatniego. Im dalej w lata, im dalej od Chrystusa, tem bardziej słabnęła ta wiara, lub odkładaną była na odleglejsze czasy; ale w pierwszych wiekach chrześcijanie, osobliwie

mistycy, pustelnicy, anachorety, spodziewali się lada nie co dzień powrotu Jezusa. Osobliwie na wschodzie w Egipcie panowało to oczekiwanie. Rzymski kościół od samego początku swego był raczej praktycznym niż idealnym, raczej starającym się wcielić w kształt i potęgę, niż gotującym się na rozwcielenie się zupełne z wszelkiego kształtu; ale i na zachodzie jednak wielu wierzyło w blizkie ukazanie się Chrystusa; najbardziej do ustalenia tej wiary przyłożyły się natchnienia św. Jana na wyspie Patmos, zawarte w znanej księdze „Apocalypsis“. W pierwszych i następnych wiekach mnóstwo było podobnych ksiąg objawień, widzeń. Niejeden męczennik, konając, widział otwarte niebiosy, przepowiadał koniec rzymskiej potęgi, a zatem świata, a zatem z niebios zstąpienie Chrystusa. Bardzo pomieszane były i zawikłane pod tym względem domysły, nadzieje, życzenia pierwszych chrześcian. Jedni sądzili, że wróci Chrystus, i na ziemi zacznie się jego panowanie, tę wiarę nazywano później wiarą w *Millenium*; bo później przeniesiono ostateczny termin sądu na rok tysięczny. W rewolucji angielskiej siedemnastego wieku znów znalazła się sekta polityczna i religijna, która tę wiarę wskrzesiła. Drudzy myśleli, że w rzeczy samej próba materyalna się zakończy, że ziemia zniknie z przestworów wraz z Rzymem, że umarli powstaną i że się objawi w przestrzeniach obiecana przez św. Jana nowa Hierozolima. Nic dziwnego w tem wszystkim nie było. Naprzód na niektórych słowach samego Chrystusa przed śmiercią mogła zasadzać się ta wiara. Dalej, ludzie przyjmowani

na łono Chrześcijaństwa w pierwszych czasach, byli jeszcze bardzo materialnie wszystko sobie wyobrażający; były to po większej części wyobraźnie rozgorzałe, cierpiące, rozdrażnione poniżeniem i niesprawiedliwością świata, pragnące, by wszystko: i ludzie i natura przetworzonymi zostali. Codzień powtarzano im formuły chrześcijańskie, że świat ten materji jest tylko złudzeniem, że życie ludzkie jest cieniem znikomym, że jest inny świat duchowny, wyższy; codzień widzieli ginących z nadludzką odwagą, by do tego drugiego się dostać — i jakżeż nie było im czasem pomyśleć, że ten drugi wkrótce znijdzie, zniszczy niższy i sam jeden zostanie? Oni czuli się powołanymi do obalenia świata realnego, prześladowanego ich. Oni jeszcze nie wiedzieli prawdy moralnej, że myśl zwycięży zawsze materję, jak kropla, co kamień przedraża po wiekach wielu; sądzili więc, nie widząc w samych sobie żadnej potęgi świeckiej, że Chrystus i anieli przyjdą w pomoc, że w dniu jednym runie Kapitol i zarazem rozpadnie się ziemia, bo wiarą także równie silną, zakorzenioną w świecie ówczesnym było, że Roma stoi, dopóki świat stoi. Wreszcie wspólnym to jest przesądem wszystkim ludziom, że nie jasno pojmują, jakoby mógł świat żyć dalej po skonaniu tego, w czem wyrosli, czego sami częścią byli. Państwo rzymskie oczywiście wtedy zbliżało się do śmierci. Co potem nastąpić miało, nie mogło wcisnąć się w mózgi ludzi, żyjących wśród państwa tego, a zatem bez dalszych domysłów świat cały na śmierć skazali, błędnem przeczuciem. Zdaje mi się jednak, że to było tylko wiarą

ludu, ale nigdy naczelników chrześcijaństwa. Biskupi Romy przeczuwali, że nauka Chrystusa wcieli się jeszcze na ziemi w jedynowładztwo materialnie. Na tych to podaniach o końcu świata, o zmartwychwstaniu świętych, o zniszczeniu Romy zasadza się spisek Irydiona w katakumbach.

(Str. 115). „*Trawa nie porośnie, gdzie mój koń przeleci*“.— Słowa Attyli.

(Str. 117). „*Wyzwoleniec czytał mu Fedona*“.— Dyalog Fedona o nieśmiertelności duszy, dzieło Platona, które Kato odczytał przed zabiciem się w Utyce.

(Str. 129). „*Cenotafy po ścianach*“.— „Cenotaf“, nagrobek po grecku.

(Str. 138). *Przed laty Herman...* — Po teutońsku Herman, po rzymsku Arminius, ten sam, który wyrznął legie rzymskie pod dowództwem Varrusa. Znany jest żal Augusta i słowa: „Varrusie, wróć mi legiony moje!“

CZĘŚĆ TRZECIA.

(Str. 147). „*Irydion dobywa tabliczek i stylem pisze na nich*“.— Starożytni nosili zawsze przy sobie tabliczki, polane cieniuchną warstwą wosku, po której pisali ostrem, metalowem piórem, zwanem *stylus*. Ten stylus zatknięty mieli zwykle u przepaski tuniki, używali go czasem miasto pugiuału. Większa część spiskowych, którzy zabili Cezara, przysłała do senatu uzbrojona tylko w stylusy. Brutus pchnął go sztyletem.

(Str. 148). „*Byśmy go na krzyżu rozbili*“... — Najohydniejszą śmiercią u starożytnych była śmierć na krzyżu, to samo, co u nas na szubienicy.

(Str. 149). „*Aż po hyrkańskie syrty i pustynie Jazygów*“... — Hyrkania była nad brzegiem Kaspijskiego morza, blisko Partii. Pustynie Jazygów między Dnieprem a Donem.

(Str. 150). Hekatomba, z greckiego ofiara z stu byków złożona, w przenośni każda wielka ofiara.

(Str. 153). *Zemsta jest rozkoszą bogów*. — Stare greckie przysłowie.

(Str. 157). „*Od bram Kuryi*“... — „Kurya“, każdy budynek, w którym sąd lub senat się zbierał.

(Str. 161). „*Eheu!*“ — Po łacinie: Niestety!

(Str. 166). „*Hesperus*“ — Gwiazda wieczorna, „Wenera“.

(Str. 170). „*Zwycięstwem pod Zumą*“... — Pod Zumą Scypion Afrykański zbił na głowę Hannibala.

(Str. 171). „*Calun z amiantu dla popiołów Romy*“... — Żeby rozeznąć po spaleniu na stosie popioły ciała od popiołów stosu, starożytni zwykli trupy obwijać w koszule, utkane z włókien kamienia, zwanego „Asbest“. — Takie włókno prząść się dają i zowią się „amiantem“.

(Str. 172). „*Manipule Severa*“... — Legia rzymska, we trzy rzędy ułożona stawała na pobojuwisku. Pierwszy rząd składali Hastati, drugi Principes, trzeci Triarii. Każdy rząd dzielił się na dwanaście manipulów. — Dwie manipule stanowiły centurję, której przełożony zwał się cen-

turion, a trzy manipule składały kohortę. W manipuli bywało najmniej po sześćdziesiąt, najwięcej po sto dwadzieścia żołnierzy.

(Str. 175). „*Włosy Bereniki*“. — Konstellacya, z siedmiu gwiazd złożona, tak nazwana od siostry i żony zarazem Ptolomeusza Euergeta, króla Egipskiego, która przyrzekła włosy swoje uciąć i zawiesić w świątyni Marsa za powrotem męża z wyprawy do Azji. Dotrzymała obietnicy — ale włosy tej samej nocy zniknęły. Konon z Samos, nadworny astronom, przysiągł wtedy, że wyobserwował, jako Zefir za rozkazem Wenercy wniósł je do niebios — i nazwał siedm gwiazd, świecących obok *ogona lwa*, „włosami Bereniki“.

(Str. 176). „*Ludowi rzymskiemu przypomnę Brennusa*“. — Brennus, wódz Gallów, który, zdobywszy miasto i senat wyrznawszy, kiedy okup żądany brał od Rzymian, rzucił jeszcze do szali miecz swój z tem słowem sławnem. *Vae victis*, biada zwyciężonym!

(Str. 177). „*Jeżeli jesteś moim złym geniuszem*“. — Było wiarą ustaloną pomiędzy starożytnymi, iż każdy z nich ma dobrego i złego geniusza. Brutusowi ukazał się jego zły geniusz przed bitwą pod Filippami.

(Str. 191). „*Sit tibi tera levis*“. — Formuła, którą umarłych żegnali Rzymianie, odchodząc od stosu lub od urny. Zwykle nawet te słowa pisało na każdym nagrobku: „*Ziemia niechaj ci lekką będzie*“.

(Str. 191). „*Wśród tych kolumbariów*“. — Pom-

nik dla uboższych ludzi, podobny z kształtu do gołębnika, z framugami, w których stały urny, nazywał się *columbarium*.

CZĘŚĆ CZWARTA.

(Str. 203). „*Stanął u progów Attala...*” — Znaną jest rzeczą, że senat rzymski, wydzielivszy najpiękniejsze prowincye, zdobyte na Antyochu Wielkim. Attałowi, królowi Pergamu, kiedy tenże Attal umierał bezpotomnie, kazał je sobie zapisać i darować.

(Str. 203). „*Podniósł się wśród Istmijskich igrzysk...*” — Przed wdaniem się jeszcze czynem i zdobywczem do spraw greckich, poseł rzymski oświadczył publicznie na igrzyskach istmijskich przed zgromadzonymi mieszkańcami wszystkich miast greckich, że senat i lud rzymski, wzięwszy na uwagę, o ile niesprawiedliwe są żądania króla macedońskiego i o ile piękną i pożyteczną jest niepodległość Grecyi, obiecują jej bronić wszelkimi siłami przeciwko napadom tegoż króla.

(Str. 204). „*Syn Latony*”. Phoebus Apollo.

(Str. 205). „*Bite drogi Aedylów...*” — Aedyle, urzędnicy, przełożeni nad budowaniem publicznych gmachów, dróg, mostów, wodociągów itd.

(Str. 205). „*Od Gadesu po ultina Thule*”. — Gades: Kadyx dzisiaj — Thule: Islandya; — pra-

wie zawsze starożytni przydawali do niej ten przymiotnik *ultima*, ostatnia, bo ją uważali za najodleglejszy kraniec ziemi.

(Str. 205). „*Stoików obłąkane cienie*”. — Ostatnim wyrazem szkoły greckiej platońskiej byli przy kończącym się starożytnym świecie Stoicy. — Idealizm starożytny w nich się wcielił tak, jak materjalizm u Epikurejczyków. — Cnota stoika była wielką, ale niewzruszoną. — Umieli umierać, ale żyć nie umieli. — Pierwszą ich zasadą było słowo ἄσχετον — wstrzymuj się. — Wstrzymywali się więc od wszystkiego, smutnym wzrokiem spoglądali na świat obumierający, ale nie szli go ratować. — Zawarci w sobie, korzący się tylko przed sądem dumy własnej, którą nazywali sumieniem, wyszli na samolubów moralnych, pełnych nadzwyczajnej egoistycznej godności, ale nie związanych z sobą, nie natchnionych iskrą wspólnego, towarzyskiego życia. — Ich myśli i przepisy krążyły ciągle w idealnym świecie, nigdy nie dały się przystosować do ziemskiego — i dlatego też zostały nam tylko podania o ich sławnych zgonach, nie zaś o ich życiu. — Marek Aureliusz, cesarz, tchnął ich najczystszy, najpiękniejszy duchem. — Jego maksymy przez długi czas pocieszały niejako ten świat, codzień bardziej się rozrabiający w rozprzęgnienu śmierci — ale i one nic nie utworzyły wielkiego, żyjącego. — Systema stoickie możnaby nazwać testamentem, w którym konający nic nie zapisuje dziezicom swoim, prócz kilku smutnych uwag nad życiem. — Pierwsi Stoicy wprowadzili na świat chorobę zwaną *spleen*, odziedziczoną przez Angli-

ków, której ostatecznym przesileniem jest samobójstwo.

(Str. 206). „*Jako ojciec rodziny dzieci, jak patrycyusz plebejów*“. — Wyobrażenie prawnika rzymskiego.

(Str. 206). „*Jak w lasach hercyńskich zbladłe kłękają pod nożem ofiary*“. — W lasach hercyńskich Herman czyli Arminius otoczył legie Varrusa i pierwszych naczelników zabił w ofierze bogom germańskim.

(Str. 207). „*Nie lotnym gromem Aleksandra... (= Wielkiego)*“. — Nigdy nic idealnie wyniosłego nie było w dziejach Rzymu, ale za to nikt nigdy na ziemi nie był bardziej *realnym, praktycznym*. Praktykował senat rzymski niesłychane podstępny i podłości od samego początku aż do końca rzeczypospolitej. Nieprzyjaciół najczęściej pozbywał się zdradą (Hannibal, Jugurtha, Sertoryusz, zburzenie Kartagi, Mitrydat), przyjaciół zaś i sprzymierzeńców oszukiwał na wszystkie sposoby (Grecya, Azya Mniejsza, Pergam, Egipt, Galia). Wytrwałość w złych losach, wiara, że Rzym stać powinien, bo powinien, bezczelność, która się niczego nie wstydziła, sprawiły wielkość tego miasta. Nigdy Rzymianie nie puścili się na wyprawę młodzieńczą, poetyczną, na wzór Aleksandra Wielkiego; nigdy myśl cywilizacyi nie powstała w ich sercu, jak w sercu ucznia Arystotelesa. Egoizm ciężko materyalny wiódł ich wszędzie, dlatego nie starali się spajać ludów razem, nie usiłowali ich narodowość połączyć w harmonię, uczynić organiczną całości, ale zagubiali, wytępiali, niszczyli. Wyroki senatu rzymskiego są wzorem obłudy

i nieskończonego świadczenia się bogami, powtórzenia rozmaitych przepisów cnoty, sprawiedliwości, pobożności. W imieniu sprawiedliwości wyzuwali z własności, kraje wolne zamieniali w prowincye, lub królestwa, którym umierali królowie, ogłaszali swojemi na zasadzie praw, najśmieszniej wynalezionych, najbezwstydniej utrzymywanych. Zarazem przybierali na się wszystkie pozory szlachetności, występywali ciągle niby to w obronie słabych, skrzywdzonych — a potem i skrzywdzonych i krzywdzących ogałacali z posiadłości i władzy; układy, zawierane przy niepomysłnych okolicznościach przez wodzów rzeczypospolitej, były tylko igraszką, bo senat zwykle ich nie potwierdzał, tłómacząc się tem, że ów pretor lub konsul nie miał dostatecznej władzy i wydając jego samego za karę. Potem ciągnął dalej wojnę, korzystając ze straty czasu, wyłudzonej na wrogach. Rzymian potęgą były także frazesy. Ich posłowie u dworów zagranicznych wciąż kłamali, wciąż opisywali siły swoje z największą bezczelnością i pychą. Udawało się im. Popilius Lenas najpotężniejszego mocarza wschodu, Antyocha Wielkiego, nie wypuścił z okręgu, zakreślonego na piasku, nim odpowiedział na jego rządanie; a jednak wtenczas Azya ledwo była słyszała o Rzymie; słowem nikt Rzymowi nie zrównał w praktycznym rozumie, ale nikt też tak ciągle bezprzestannie światu nie kłamał, nikt tak niecznie przysięg nie łamał, nikt na tyle potęgi nie wydał tak ogromnego zapasu złej wiary. W świecie ducha dlatego też słabymi pozostali Rzymianie: nic nigdy nie wynaleźli, nie odkryli. Literatury, sztuk

nie mieli. Rozum ich był przedewszystkiem adwokacki. Ich zdobycze, podobne procesom z wielką sztuką prowadzonym, a ich ostateczne zwycięstwo, ich panowanie świata, stało się zepsuciem i śmiercią świata. Ludzkość zgniła pod ręką Rzymu. Jedność, o której marzyli była tylko skupieniem mechanicznem cząstek, nie organicznem ożywieniem wielkiego ciała. — Na czem się znali, to nam zostawili: — kodeksa — prócz tego nic a nic, bo wszyscy ich pisarze są tylko odbłyskiem cywilizacji greckiej, prostem jej naśladownictwem i to bardzo niewolniczem. W świecie materji panami byli, w świecie ducha niewolnikami. Karę swoją wycierpieli w samych sobie przez siebie samych. Zginęli przez to, że nigdy prawdziwego życia politycznego, ni towarzyskiego nie pojęli — przez to, że podbijali — nie urządzali, że wygubiali — nie pomnażali, że uciskali — nie uwalniali, że zbijali siłą — nie spajali duchem. Kiedy przyszło umierać Rzymowi, obejrzał się naokoło, czy gdzie iskry życia nie odkryje, którąby mógł w stare żyły swoje zaszcześcić, ale nic nie ujrzał, prócz trupów, leżących u stóp swoich, i darmo wołał na nie w godzinie śmierci — one się nie przebudziły.

(Str. 209). „*Euge, Euge!*“ — Wykrzyknik, to samo, co: „nuż a nuż“ po polsku.

(Str. 210). „*Przy rostrach*“. — Rostra; mównica.

(Str. 211). „*Ultimum vale*“. — Ostatnie pożegnanie przy pogrzebach.

(Str. 212). „*Diespiter*“. — Miasto: *pater diei*, ojciec dnia.

(Str. 212). „*Ojciec bogów i ludzi*“.—Epitet zwykły Jowisza.

(Str. 212). „*Czy posiał kły smoka*“.— Jazon, dobywając runa złotego, zabił smoka i kły jego posiał — z nich natychmiast z pod ziemi męże wyskoczyli.

(Str. 213). „*Marspiter*“.— Zamiast *Mars pater* mówili Rzymianie.

(Str. 217). „*Gemonia*“.— Schody, z których strącano trupy złoczyńców i topiono w Tybrze.

DOKOŃCZENIE.

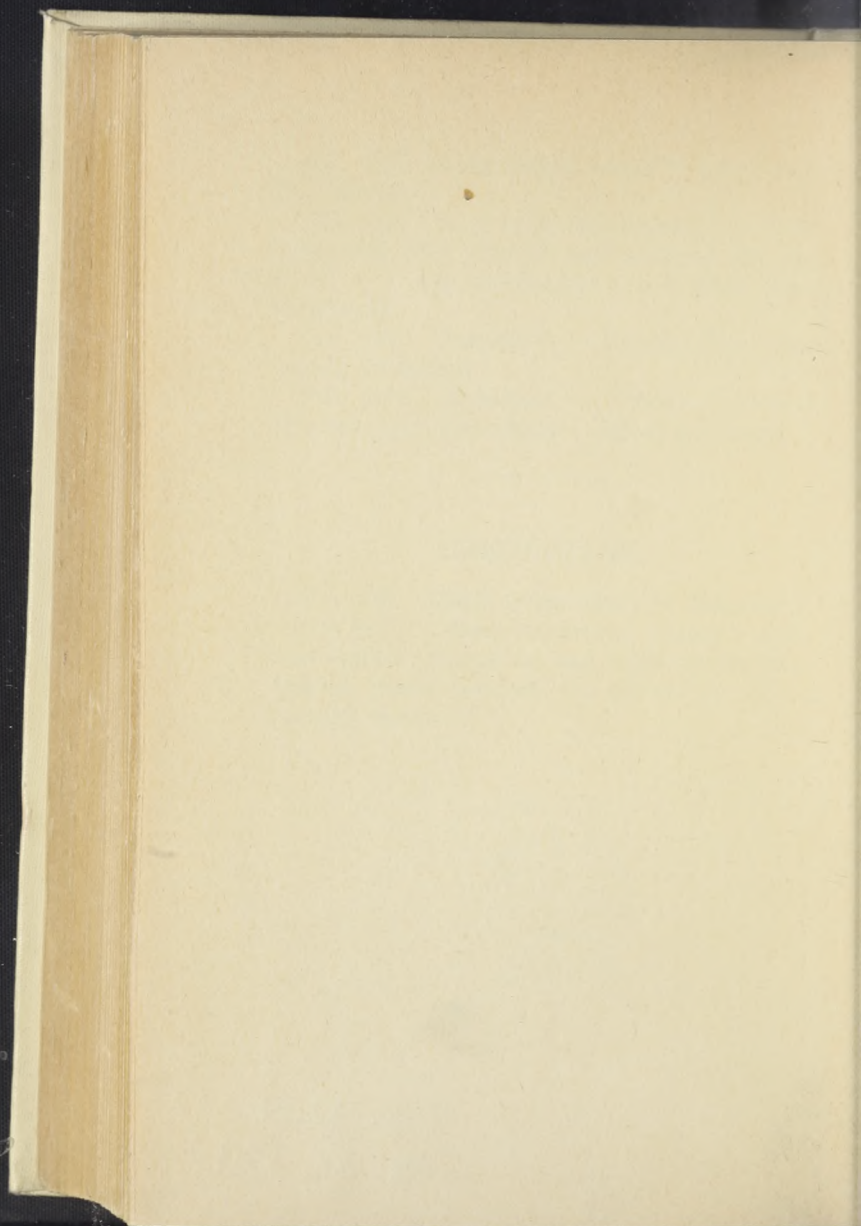
(Str. 235). „*Błądą twarz Cyntyi*“.—Imię Dyany.

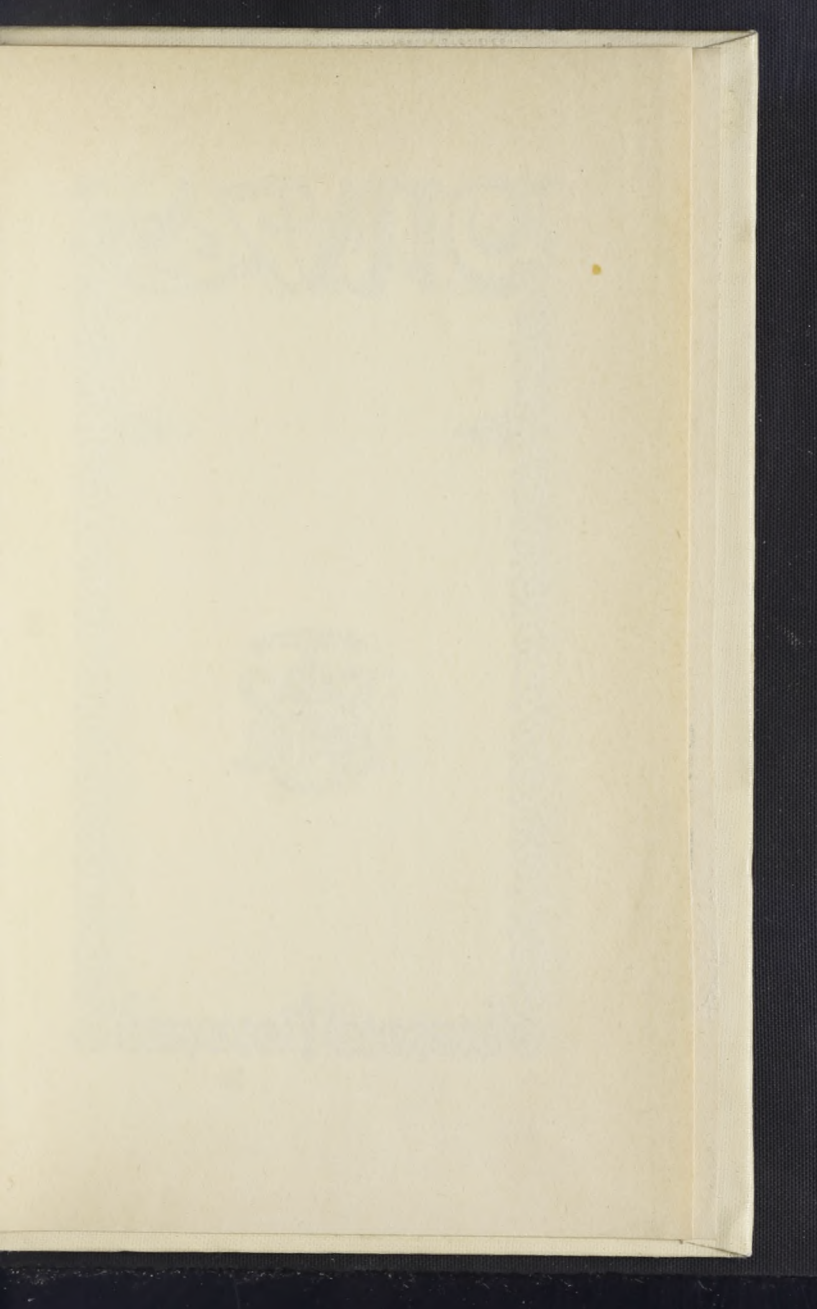
(Str. 240). „*Niema purpurowej obłony*“.—Podczas igrzysk rozciągano nad całym amfiteatrem zasłonę, zwaną *velarium*, dla uchronienia się od promieni słońca.



Day N.N

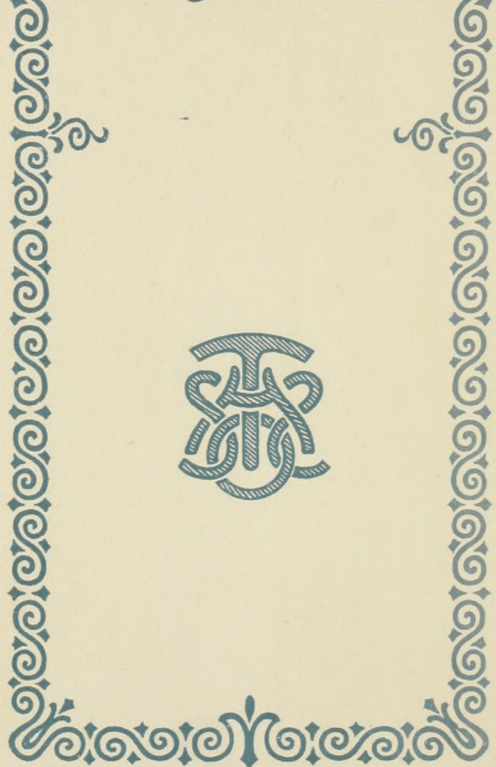
19 XII 1991





ਗੁਰਮਤਿ

ਸ੍ਰੀ



91475



91475



1468287

204

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001011684785